

UNIwersytet WarMińsko-Mazurski w Olsztynie
UNIVERSITY OF WARMIA AND MAZURY IN OLSZTYN

echa przeszłości

XIV



WYDAWNICTWO UNIwersytetu WarMińsko-Mazurskiego
OLSZTYN 2013

Rada Naukowa

Stanisław Achremczyk (Olsztyn), Udo Arnold (Bonn), Daniel Beauvois (Paryż),
Grzegorz Białuński (Olsztyn), Roman Jurkowski (Olsztyn), Stefan Hartmann (Berlin),
Zoja Jaroszewicz-Pieresaławcew (Olsztyn), Janusz Jasiński (Olsztyn),
Norbert Kasperek (Olsztyn) – przewodniczący, Andrzej Kopiczko (Olsztyn),
Andrzej Korytko (Olsztyn), Kazimierz Łatak (Warszawa), Rimantas Miknys (Wilno),
Alvydas Nikžentaitis (Wilno), Jens E. Olesen (Greifswald), Dariusz Radziwiłłowicz (Olsztyn),
Bohdan Ryszewski (Olsztyn), Jan Sobczak (Olsztyn), Tomasz Strzeżek (Olsztyn),
Andrzej Szmyt (Olsztyn)

Redakcja

Witold Gieszczyński (redaktor naczelny), Jan Gancewski (z-ca redaktora naczelnego),
Irena Makarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Łukasz Fafiński (sekretarz)

Recenzenci

Wiesław Caban (Kielce), Sven Ekdahl (Berlin), Edward Mierzwa (Piotrków Trybunalski),
Andrzej Skrzypek (Warszawa), Andrzej Wałkowski (Łódź)

Redaktorzy tematyczni

Sławomir Augusiewicz, Barbara Krysztopa-Czupryńska, Miron Wolny

Adres Redakcji

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski,
10-725 Olsztyn, ul. Kurta Obizta 1, tel./fax 089-527-36-12
e-mail: echaprzeszlosci@wp.pl
www.echaprzeszlosci.pl

Projekt okładki

Barbara Lis-Romańczukowa

Redakcja wydawnicza

Danuta Jamiołkowska

ISSN 1509-9873

© Copyright by Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie

Nakład 155 egz.

Ark. wyd. 16,74; art. druk 14,1;

pap. druk. kl. III

Druk – Zakład Poligraficzny Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie – zam. nr 522

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Mateusz Fafiński, <i>The Overseas Contacts of the Anglo-Saxon England. A reassessment</i>	7
Jan Gancewski, <i>Początki gospodarki folwarcznej w kompleksie zamkowym w Malborku i na terenie komturstwa malborskiego</i>	29
Grzegorz Białuński, <i>Niezany wilkierz miasta Giżycka</i>	39
Anna Kołodziejczyk, <i>Ryby i rybołówstwo w świetle XVI-wiecznego gospodarczego piśmiennictwa polskiego</i>	49
Piotr Daszkiewicz, <i>Nauka a państwo policyjne. Austria przełomu XVIII i XIX wieku w oczach francuskich przyrodników</i>	61
Tomasz Strzeżek, <i>Armia polska w latach 1815–1830. Teoria i praktyka funkcjonowania w systemie konstytucyjnym Królestwa Polskiego</i>	67
Roman Jurkowski, <i>Jeszcze o „paradoksach” imperialnej polityki Rosji w guberniach zachodnich po powstaniu styczniowym</i>	93
Marcin Adamiak, <i>Dywizjon „finlandzki”. Próba sformowania polskiego dywizjonu myśliwskiego dla Finlandii</i>	109
Witold Gieszczyński, <i>Działalność Klubu Inteligencji Katolickiej w Olsztynie (1980–2013)</i>	123

RELACJE I WSPOMNIENIA

Jan Sobczak, <i>Pierwszy miesiąc dekady Gierka. Znów złudzenia nadziei? Z kart dziennika (20 grudnia 1970 – 21 stycznia 1971)</i>	139
Ks. Julian Żołnierkiewicz, <i>Wspomnienia z wyjazdu na uroczystość 70. rocznicy zbrodni katyńskiej (10 kwietnia 2010 roku)</i>	171

POLEMIKI, RECENZJE I OMÓWIENIA

Dariusz Jarosz, <i>Mieszkanie się należy. Studium z peerelowskich praktyk społecznych (Anna Szustek)</i>	179
Rafał Kubicki, <i>Młynarstwo w państwie zakonu krzyżackiego w Prusach w XIII–XV wieku (do 1454 r.) (Anna Kołodziejczyk)</i>	194
<i>Historia. Archiwistyka. Informacja naukowa. Prace dedykowane Profesorowi Bohdanowi Ryszewskiemu, pod red. Marzeny Świgoń (Katarzyna Żebrowska-Gieszczyńska)</i>	198

KRONIKA NAUKOWA

Anna Kołodziejczyk, <i>Jubileusz Profesora Józefa Piotra Śliwińskiego</i>	203
Maria Korybut-Marciniak, <i>Pruzenland. Regionalne konstrukcje tożsamości w podręcznikach szkolnych Niemiec, Polski, Litwy i Rosji. Sprawozdanie z konferencji</i>	205
Sebastian Nowakowski, <i>Wołyń 1943. Sprawozdanie z panelu dyskusyjnego</i>	209
Irena Makarczyk, <i>Promocje Wydziału Humanistycznego w roku akademickim 2012/2013</i>	216

POŻEGNANIA

<i>Profesor Wojciech Wrzesiński – doktor honoris causa Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Wspomnienie o historyku (Norbert Kasperek)</i>	<i>221</i>
<i>Wspomnienie o Profesorze Janie Sobczaku (Tomasz Gajownik).....</i>	<i>225</i>

TABLE OF CONTENTS

ARTICLES AND DISSERTATIONS

Mateusz Fafiński, <i>The Overseas Contacts of the Anglo-Saxon England. A reassessment</i>	7
Jan Gancewski, <i>The Development of Manor Farms (Folwarks) in the Malbork Castle Complex and in the Teutonic Kommende of Malbork</i>	29
Grzegorz Białuński, <i>Unknown Town Bylaws (Willkühr) of Giżycko</i>	39
Anna Kołodziejczyk, <i>Fish Breeding and Fisheries in 16th Century Polish Rural and Farming Literature</i>	49
Piotr Daszkiewicz, <i>Science vs. Police State. Austria at the Turn of the 18th and 19th Centuries As Seen Through the Eyes of French Naturalists</i>	61
Tomasz Strzeżek, <i>The Polish Army in 1815–1830 in the Constitutional System of the Kingdom of Poland – Theory and Practice</i>	67
Roman Jurkowski, <i>Russia's Imperial Policy of Deliberate Ambiguity in the Western Provinces After the January Uprising</i>	93
Marcin Adamiak, <i>The "Finnish" Squadron. An Attempt to Form a Polish Fighter Squadron to Support Finland</i>	109
Witold Gieszczyński, <i>The Club of Catholic Intellectuals in Olsztyn (1980–2013)</i>	123

REPORTS AND RECOLLECTIONS

Jan Sobczak, <i>The First Month of the Gierek Decade. The Illusions of Hope? Diary Excerpts (20 December 1970 - 21 January 1971)</i>	139
Rev. Julian Żołnierkiewicz, <i>Recollections of a Trip to Commemorate the 70th Anniversary of the Katyn Massacre (10 April 2010)</i>	171

POLEMICS, REVIEWS AND DISCUSSIONS

Dariusz Jarosz, <i>Everyone is Entitled to Their Own Apartment... A Study of Social Practices in Communist Poland (Mieszkanie się należy. Studium z peerelowskich praktyk społecznych)</i> (Anna Szustek)	179
Rafał Kubicki, <i>Industrial Milling in the State of the Teutonic Order in Prussia in the 13th – 15th Centuries (until 1454)</i> (Anna Kołodziejczyk)	194
<i>History. Archive Studies. Scientific Information. Works Dedicated to Professor Bohdan Ryszewski, Ed. Marzena Świgoń</i> (Katarzyna Żebrowska-Gieszczyńska)	198

ACADEMIC CHRONICLE

Anna Kołodziejczyk, <i>Jubilee Celebration of Professor Józef Piotr Śliwiński</i>	203
Maria Korybut-Marciniak, <i>Pruzzenland. Regional Identity Construction in German, Polish, Lithuanian and Russian Textbooks. Conference Report</i>	205
Sebastian Nowakowski, <i>Wołyń 1943. A Panel Discussion Report</i>	209
Irena Makarczyk, <i>Graduation Ceremonies at the Faculty of Humanities, University of Warmia and Mazury in Olsztyn in the Academic Year 2012/2013</i>	216

FAREWELLS

<i>Professor Wojciech Wrzesiński – Doctor Honoris Causa of the University of Warmia and Mazury in Olsztyn. A Tribute to a Historian (Norbert Kasperek).....</i>	<i>221</i>
<i>A Tribute to Professor Jan Sobczak (Tomasz Gajownik)</i>	<i>225</i>

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Mateusz Fafiński
Humboldt-Universität zu Berlin

THE OVERSEAS CONTACTS OF THE ANGLO-SAXON ENGLAND. A REASSESSMENT

This article examines the main directions of contact of the Anglo-Saxon world and the question of English ports, the *emporía*. Together they form the basis of early Anglo-Saxon interpretation of the British Isles' pattern of contact.

The question of *emporía* (but not necessarily the *emporía* themselves as it will be discussed in the last section) is important here, because as entities they formed the gates of trade system of the Anglo-Saxon England in the given period. As such they were also the windows to the world and helped in establishing new contacts and maintaining the old ones.

The North

Scandinavia and the Baltic

The North as understood here spans through quite a large region, including Ireland, Scandinavia and the Baltic. The contacts of the Anglo-Saxons with those regions were also specific in nature – trade mingles here with exploration and even with 'adventure', however rare this term might be in the historiographical discourse. But what those regions have in common is not only their geographical locale but also the clearly maritime character of contact, where shipping served not as an intermediary but as the main way of traveling.

The contacts of the Anglo-Saxons with Scandinavia clearly fall in two main chronological periods: before and after the Viking invasions of the 8th century.

But not surprisingly, the contacts before the Vikings were also vivid and intense.

Anglo-Saxons have come to England by sea from northern Germany and southern Denmark. Thus the road to the North-East was a natural way of contact, forming a kind of 'ancestral highway' for the early settlers. The nature of this migration is a lengthy subject¹. What matters is that those travels were made by sea, probably through coastal sailing and the migrants were at the very beginning small in number, thus initially keeping close contacts with their homeland.

A second wave of immigration has been suggested based on a careful examination of artefacts found in East Anglia and Humberside. It recreated anew the contacts with Scandinavia in the late 6th century, this time with southern Norway². Those contacts might be the seeds of the pattern of contact dominating through much of the existence of the Anglo-Saxon period. Parallels have been drawn between the settlements, state-formation and even agriculture in East Anglia and southern Norway, further implying some kind of maritime contact between those two regions.

The grave goods found in the ship burials, including Sutton Hoo mo-unds, seem to uphold this hypothesis. Some far-reaching comparisons with finds as far as Finland were drawn³. The Sutton Hoo helmet has been compared with similar pieces found in Sweden on the cemeteries in Vendel and Valsgärde⁴. Although at least some aspects of the 'Scandinavian connection' have been put into question and some historians were very vary in interpreting them⁵ it is difficult to ignore striking style similarities. They might in turn point to at least awareness and maybe full-scale contact, even if intermediaries played a large role here. Anglo-Saxon England might have, at the time, played the role of an intermediary between the Continent and southern Scandinavia⁶. If so it would be another proof that the pattern of contact was constant and did not stop to evolve and expand after the Roman withdrawal.

Those finds and cultural resemblances fit the picture even better when we look into the technology used by the peoples living around the North Sea before the Vikings and the use they made of it. The archaeological findings of

¹ For an insightful and interesting view of those migrations look: M.E. Jones, *The End of Roman Britain*, New York 1998.

² M.O.H. Carver, *Pre-Viking traffic in the North Sea*, in: *Maritime Celts, Frisians and Saxons*, ed. S. McGrail, London 1990, p. 117.

³ A. Erä-Esko, *Sutton Hoo and Finland*, "Speculum" 1953, Vol. 28, No. 3 (Jul.), p. 514–515.

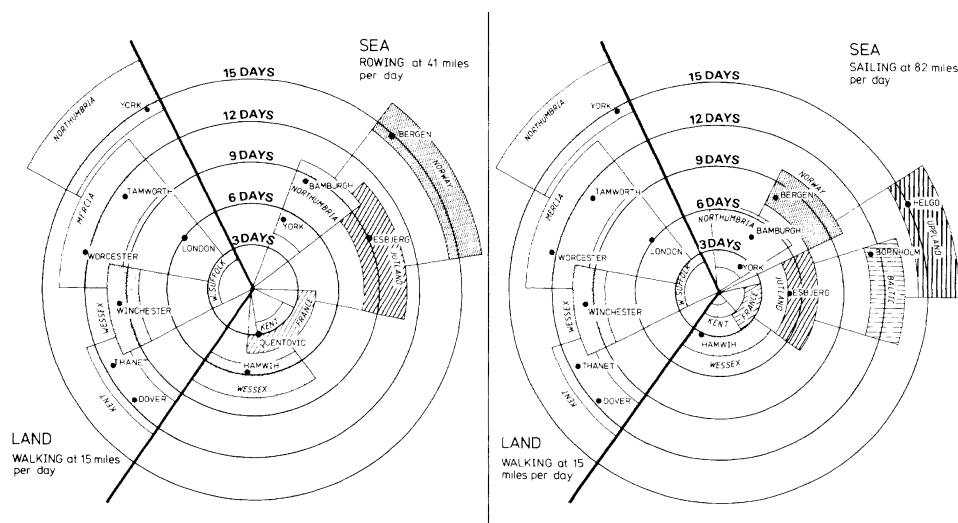
⁴ R.L.S. Bruce-Mitford, *Aspects of Anglo-Saxon Archaeology: Sutton Hoo and other Discoveries*, London 1974, p. 210–216.

⁵ Including such authorities like Peter Hunter Blair, look: P. Hunter Blair, *Roman Britain and Early England 55 B.C.-A.D. 871*, London 1966, p. 26–27.

⁶ H. Jankuhn, *Trade and Settlement in Central and Northern Europe up to and during the Viking Period*, "The Journal of the Royal Society of Antiquaries of Ireland" 1982, Vol. 112, No. 18–50, p. 23.

the early ships from Denmark show that, at least at the beginning, most of the traffic was done by rowing. Rowing forced the early sailors to navigate by the coastline and stop on a beach for the night during their travels. But during the 5th and 6th centuries there is a steady increase in traffic on the North Sea, which might in turn be connected with some developments in sailing technology⁷.

Certainly those constraints did not influence negatively the abilities of the early medieval sailors to cross the North Sea. Actually their technique might have been severely underappreciated and the result of 'Viking revolution' was not a breakthrough in technology but rather in mastering and perfecting the technique used for years before⁸.



III. 1. The diagrams showing distances and times of travel in the North Sea basin

Source: M.O.H. Carver, 'Pre-Viking traffic in the North Sea' in *Maritime Celts, Frisians and Saxons*, ed. S. McGrail, London 1990.

A close look on the diagram showing the distances on the North Sea and the time needed to cross them shows that it was not a gigantic and impossible endeavour. Bergen in southern Norway is accessible in 15 day by rowing and in 9 by sail. These are by no means distances unfathomable for the sailors who had at their disposal ships like those found in Nydam. Actually the tides and winds helped in the maritime traffic between England and

⁷ O. Crumlin-Petersen, *Boats and Ships of the Angles and Jutes*, in: *Maritime Celts, Frisians and Saxons*, ed. S. McGrail, London 1990, p. 113–114. The question of the existence of sails on the boats of the migrant Anglo-Saxons has spurred quite a discussion, look: M.E. Jones, *The literary evidence for mast and sail during the Anglo-Saxon invasions*, "Studies in Medieval and Renaissance History" 1992, Vol. 13, p. 31–67.

⁸ M.O.H. Carver, *Pre-Viking traffic in the North Sea*, in: *Maritime Celts*, p. 122.

Norway. Also in this perspective Ipswich in East Anglia is closer to Quentonvic by sea on the Continent than it is to Mercia by land. This should give us some idea as to the patterns of contact – what is today thought as difficult to access and therefore unlikely to form a part of recurring contacts, might have indeed been closer than we think.

When discussing the North and the Baltic almost immediately we think about two English (or *presumably* English, depending on the definition of Englishness that we follow) explorers, namely Wulfstan and Ohthere. Including them will slightly violate the chronological scope of this work but without them even an attempt to describe the patterns of contact will be incomplete. One can say that their voyages were the products of long tradition and did not originate in a chronological isolation – they were results of lasting legacy. Both journeys were undertaken around the 880s and 890s and both accounts are included in the king Alfred's version of Orosius. This Old English translation is essential for anybody trying to understand the scope of geographical knowledge of the Anglo-Saxons as it was at the end of the 9th century. Much attention has been devoted to discern what were the lands described in both accounts and what were the farthest points the adventurers reached.

In the opening passages of his account Ohthere writes that he comes from the northernmost Norse settlement, which was probably Malangen area near Troms. He has travelled as far as the White Sea and to a land, which he called Bjarmaland. He has also described a land or a tribe, which he called *Cwenas*, whose identity has spurred an interesting academic discussion⁹.

Wulfhere, on the other hand, headed East and he reached the Prussian emporium of Truso. His voyage, although much shorter, is no less significant. He started his voyage in what is believed to be Hedeby. In the record an Old English form is used which appears to be native and not translated¹⁰. Thus, existence of linguistic evidence might reflect an important trade route known long before to English. The question did the English also frequent Truso is of course open to discussion. The true importance of those voyages and their accounts is that they were included in a written record and, moreover, in a record written in vernacular Old English, thus opening them to a wider reception. Especially the account of Ohthere's travels seems to include information important to future sailors wanting to go on his route

⁹ Look: A.S.C. Ross, *Cwenas and Lakes*, "The Geographical Journal" 1954, Vol. 120, No. 3, (Sep.), p. 337–345 and do not fail to look at a lovely short piece of an old-fashioned historical discussion, which is a delight to read on itself, if only for an almost bucolic understanding of the early medieval economy; certainly a no-miss: J.M. Wordie, E.O.G. Turville-Petre, M.J. Wise, Miss Daunt, Alan S.C. Ross, Lord Rennell, 'Ohthere's „Cwenas and Lakes”: Discussion', "The Geographical Journal" 1954, Vol. 120, No. 3, (Sep.), p. 345–346.

¹⁰ K. Malone, 'On Wulfstan's Scandinavia', *Studies in Philology*, Vol. 28, No. 4 (Oct. 1931), 574–579, p. 574–575.

and could even be a precise itinerary¹¹. So, although we cannot pinpoint in the sources any attempt at recreating their voyages, they have certainly contributed to the creation of a pattern of contact.

Ireland

It is problematic to include Ireland in the 'outside world', yet the importance of this island to the Anglo-Saxon sphere merits at least a glance of its place in the pattern of contact.

Shipbuilding and maritime travel was probably well developed in Ireland from quite early on. The accounts like *Navigatio* of St. Brendan show, that the technology was flourishing enough to undertake ocean voyages and establishing even far-reaching contacts¹². The Irish missionaries have reached the Continent and Britain well before the Vikings.

The system of foreign exchange was probably based on a couple of high-status communities, which included Clogher and Garranes, and through which the goods were further redistributed to the less important settlements¹³. The distribution of some types of pottery like the E-ware, shows that the trade with Britain was mainly conducted with the Celtic communities in Wales, Cornwall and Scotland¹⁴. Those communities might have acted as intermediaries in redistributing material in England.

But trade does not fully explain the role of Ireland in the pattern of contact. The island has contributed to it chiefly through its missionary activity, serving as the source of Christianity and learning to the northern kingdoms of England. In that capacity it was very much present in the common consciousness of the Anglo-Saxons.

The Continent

Gaul

The travels of Benedict Biscop serve as an almost ideal example of the contacts with both the Continent in general and Rome in particular. Not only did they provide various artefacts and books (more on this subject in the part of the article devoted specifically to Rome) but also through a kind of 'recruiting' action brought to England people and materials, which were never seen before:

After the interval of a year, Benedict crossed the sea into Gaul, and no sooner asked than he obtained and carried back with him some masons to build him a church in the Roman style, which he had always admired. So much zeal did he show from his love to Saint Peter, in whose honour he was building it, that

¹¹ W. C. Stokoe, *On Ohthere's Steorbord*, "Speculum" 1957, Vol. 32, No. 2, (Apr.), p. 302.

¹² M. Blackwell, *Ships in Early Irish History*, Clare 1992, p. 21.

¹³ M. Comber, *Trade and Communication Networks in Early Historic Ireland*, "The Journal of Irish Archaeology" 2001, Vol. 10, p. 87.

¹⁴ *Ibidem*, p. 88.

within a year from the time of laying the foundation, you might have seen the roof on and the solemnity of the mass celebrated therein. When the work was drawing to completion, he sent messengers to Gaul to fetch makers of glass, (more properly artificers,) who were at this time unknown in Britain, that they might glaze the windows of his church, with the cloisters and dining-rooms. This was done, and they came, and not only finished the work required, but taught the English nation their handicraft, which was well adapted for enclosing the lanterns of the church, and for the vessels required for various uses. All other things necessary for the service of the church and the altar, the sacred vessels, and the vestments, because they could not be procured in England, he took especial care to buy and bring home from foreign parts.¹⁵

Should this fragment fall in 'the Continent' or rather Rome part of the article? Although the church at Wearmouth-Jarrow was build in a close resemblance to Santa Maria in Cosmedin in Rome, the masons and materials were acquired in Francia and the church was supposed to imitate the general, tradition of Western Christianity¹⁶.

The exchange was not one-sided; England did not only take from the Continent. Let us give another interesting example: in 770 bishop of Mainz Lullus tried to acquire a copy of 'liber cosmografiorum' from York, which was probably a copy of Orosius¹⁷.

With the advent of the 'age of emporia' the North Sea and trans-Channel traffic has experienced a real boom. By the 8th century the maritime exchange in this area has been greater then in the Mediterranean at the same time¹⁸. It has profound consequences for our understanding of the pattern of contact of not only Anglo-Saxon England but the whole zone of exchange dominated by the emporia.

The main port on the continental side of the Channel was Quentovic and because of its vivid and manifold links with England it will serve as an excellent example. Although Frisian in origin it clearly had a more cosmopolitan character and quickly fell into Frankish influence.

Bede writes:

When King Egbert had been told, that a bishop, the one they had asked for from the bishop of Rome, was in the kingdom of the Franks, he at once sent his reeve named Raedfrith to bring Theodore to him. When Raedfrith arrived, he took Theodore with the permission of Ebroin and brought him to the port called Quentovic. Here he was delayed for some time owing to sickness, but when he had begun to recover, he sailed to Britain.¹⁹

¹⁵ Bede, *The Lives of The Holy Abbots of Weremouth and Jarrow*, in: <http://www.for-dham.edu/halsall/basis/bede-jarrow.html> [20.04.2013].

¹⁶ J. O'Reilly, *The Art of Authority*, in: *After Rome*, ed. T. Charles-Edwards, Oxford 2003, p. 145.

¹⁷ W. Levinson, *England and the Continent in the Eight Century*, Oxford 1946, p. 42.

¹⁸ C. Wickham, *The inheritance of Rome. A history of Europe from 400 to 1000*, London 2009, p. 230.

¹⁹ Bede, IV, 1.

Here Quentovic served as an entry port to southern Britain and it must have been chosen with care, because Theodore was an important person, escorted by a king's official.

The archaeological finds from the site at Étaples-sur-Mer, where the emporium was placed, show that the contacts with Britain were indeed intensive. There are pottery deposits showing striking similarities with findings at Hamwic (modern day Southampton), potash glass from England and an 8th century *sceatta* coin²⁰. Overall, findings connected with the British Islands constitute a large part. This proves that this settlement might be treated as one of the main gates to the Continent for England.

The picture becomes even clearer when we look at the political situation at the time. As Ian Wood showed, the Merovingian kings of Francia perceived south-eastern England (mainly Kent) as part of their dominions. In nearly all fields: culture, political over-lordship, Christianisation and later Church organisation the Merovingian lords tried to exercise their power. They also made serious attempts to uphold their claims on the diplomatic field²¹.

The abovementioned fragment of Bede supports this thesis – the king's reeve had to ask permission of Ebroin, the Neustrian mayor of the palace, before he could proceed with his mission. From such perspective Gaul and the Channel ports change their place in the Anglo-Saxon pattern of contact – such a close link places them within the inner core.

In Quentovic English merchants were gaining access to a wide trade network, in which, during the Merovingian times, Gaul was only an intermediary and which might have included Byzantium and Middle East²². In that case its importance is profound – serving as a gateway it would have opened the other zones for the English. And it also serves as an example of continuity of contact – the site of Quentovic was a place of trading and industrial exchange with England probably also during the Roman times²³.

Frisians

The Frisians became the successors of the great 'trunk' trade route from northern Italy over the Alps and down the Rhine to Frisia and Britain as it was traced by surveying the findings of the golden solidi from the 7th century²⁴. The initial survey of contacts between the Frisians and Anglo-Saxon

²⁰ D. Hill, D. Barrett, K. Maude, J. Warburton and M. Worthington, *Quentovic Defined*, "Antiquity" 1990, Vol. 64, p. 55–57.

²¹ I. Wood, *The Channel from the 4th to the 7th centuries A.D.*, in: *Maritime Celts, Frisians and Saxons*, ed. S. McGrail, London 1990, p. 97.

²² P.J. Greary, *Before France and Germany. The Creation and Transformation of the Merovingian World*, Oxford 1988, p. 102–103.

²³ D. Hill et al., op. cit., p. 51.

²⁴ H.L. Adelson, *Early Medieval Trade Routes*, "The American Historical Review" 1960, Vol. 65, p. 272.

was difficult at the beginning, because of the apparent similarities between the material cultures of both²⁵. But an exchange between both cultures has been pinpointed and supported precisely during the research of the material culture – stylistic similarities between fibulae and brooches found in Britain and in the mouth of the Rhine, findings of exquisite Kentish jewelry in Frisia. All this shows that the continuity of trade at this route has been preserved and that Frisians were the main agents of it²⁶.

Their importance was so big, that their trading position has been already described as a monopoly. Their trading activities with England were made through a series of landing places, of which Dorestad looks to be the most important. Those landing and trading places have evolved around *terpen* – small hills which were not overtaken by water during floods. The main role of Frisians was that of the distributors – the goods transported down the Rhine were packed on coastal ships bound to England or Scandinavia. Their key geographical locale was also the key to their success²⁷.

Dorestad served also as an important intermediary with the Baltic, as it specialised in Eastern European goods and merchants from this emporium monopolised the trade with Birka for some time²⁸. As such it opened new possibilities of imports and, before the advent of the Vikings, served as virtually the most important gate to the East.

The Frisians, similar culturally and important economically, have spurred a reciprocal move by the Anglo-Saxons expressed in their attempts to Christianise them. Wilfrid undertook the first mission in 677 on his way to Rome, but it did not leave any lasting effects. Whether he wanted to go to the Frisians or was taken there by the treacherous winds is a question of interpretation of the sources²⁹. But the contacts were so frequent and so vivid, that the attempts were made again and again by Wihthberht and later by Willibrord who, thanks to good political circumstances on the Continent, finally succeeded and established a see in Wijk bin Duurstede – that is Dorestad³⁰. His success might have been due to the perception of Anglo-Saxons as not hostile and not politically dangerous compared to the Franks³¹. Those attempts later fruited in a movement, in which Anglo-Saxons established many more missions in the continental Europe, especially in Germany.

Overall the size of the early medieval trade exchange across the Channel was probably impressive. The estimates of the number of coins struck during

²⁵ D. Jellema, *Frisian Trade in the Dark Ages*, "Speculum", Vol. 30, p. 18.

²⁶ Ibidem.

²⁷ D. Ellmers, *The Frisian monopoly of coastal transport in the 6th-8th centuries A.D.*, in: *Maritime Celts, Frisians and Saxons*, London 1990, p. 91–92.

²⁸ O. Pritsak, *The Origin of Rus'*, "Russian Review" 1977, Vol. 36, No. 3, (Jul.), p. 265.

²⁹ J. Strzelczyk, *Iroszkoci w kulturze średniowiecznej Europy*, Warszawa 1987, p. 83.

³⁰ F.M. Stenton, *Anglo-Saxon England*, Oxford 2001, p. 166.

³¹ J. Strzelczyk, op. cit., p. 190.

the reign of Offa (757–796) show figures as high as 6.7 million³². If only a portion of this number (and as archaeology shows the Channel trade was one of the most important directions) was devoted to the Rhenish area and Gaul it would be an example of immense prosperity towards the end of our chronological scope. A dual axis of cross-Channel trade existed, one leading from London and the Kentish ports of Fordwich, Sarre and Minster-in-Thanet to Dorestad and the other from Hamwich to Quentovic and Rouen³³. The foreign trade clearly constituted the main source of the wealth of the Anglo-Saxon kingdoms³⁴. Thus it is a vivid and important proof that the pattern of contacts and its continuity was essential for the very existence of the Anglo-Saxons – the political, cultural and economic interests relied on sustaining this pattern.

Map. 1. The ‘dual axis’ of trade

Source: Own work.

³² D.M. Metcalf, *The Prosperity of North-West Europe in the 8th and 9th Centuries*, “Economic History Review” 1967, Vol. 20, p. 357.

³³ J.R. Maddicott, *Trade, Industry and the Wealth of King Alfred*, “Past and Present” 1989, Vol. 123, p. 7.

³⁴ *Ibidem*, p. 6.

‘The Overseas’

Byzantium

Krijnie Ciggaar, who examined the contacts between the Byzantine Empire and England during the reign of Edward the Confessor, stated in his introduction that ‘The reader, however, will be offered more questions than answers, more suggestions than conclusions. I hope that historians, art historians, archaeologists and other people interested may be stimulated to keep an eye open for anything that may contribute to a better understanding of the relations between East and West in the period mentioned’³⁵. This is the best summary of any research made into those relations. Every finding, every element that is a proof of some kind of contact is more of a riddle than an answer.

One should probably begin with the Byzantine findings from the Sutton Hoo ship burials, preserved in the British Museum. The silverware found there were certainly items treated as high-status and thought of as extremely valuable. The bowls, spoons and plates bear clear Christian symbols and some are even inscribed in Greek³⁶. How those items came to England is of course unclear, but it is highly unlikely that they were brought straight from Byzantium. Also, given their high status they were probably not traded – they could have been gift items, which seem to be the most plausible explanation.

There are three turning points in the Byzantine-Anglo-Saxon contacts. One is the arrival of archbishop Theodore, native of Tarsus, who has introduced Greek teaching and eastern theological thought to England. The other is the period of Viking invasions, when the eastern trade routes became more accessible and more and more Byzantine artefacts and currency flowed to England. And the third one is the period of the reorganisation of the Byzantine army at the turn of 10th and 11th centuries, when larger groups of Anglo-Saxons began to serve in the Varangian Guard³⁷.

Theodore’s mission to England had a profound impact. The school he has established in Canterbury must have opened the English Church for new ideas. Bede is constantly praising Theodore’s times³⁸. Certainly the period of his reign at Canterbury must have made a lasting mark on Anglo-Saxon England. In the description of archbishop’s arrival to England, which has been already quoted in connection with Quentovic, we find an interesting clue, connected with Theodore’s associate who travelled with him, named Hadrian:

³⁵ K. Ciggaar, *England and Byzantium*, “Anglo-Norman Studies” 1983, Vol. 5, p. 78.

³⁶ For a thorough description of those items look: R.L.S. Bruce-Mitford et al., *The Sutton Hoo Ship-Burial*, Vol. 3, p. II, London 1983, p. 69–146.

³⁷ J. Bonarek, *Anglosasi w służbie Komnenów. Zarys problemu*, in: *Per saecula. Dyplomacja – gospodarka – historiografia. Studia ofiarowane Profesorowi Edwardowi Alfredowi Mierzwie*, ed. A. Korytko, B. Krysztopa-Czupryńska, Olsztyn-Piotrków Trybunalski 2008, p. 9–10.

³⁸ Bede, IV, 2.

Ebroin kept Hadrian because he suspected him of having some mission from the emperor to the kings of Britain, which might be directed against the kingdom over which at that time he held the chief charge. But when he discovered the truth, that Hadrian had never any such mission at any time, he freed him and allowed him to go after Theodore.³⁹

Although it must be treated as a pure hypothesis the fear of the mayor of the palace that this Hadrian might have some kind of diplomatic mission from Byzantium is perplexing. This fragment spurs many questions: why does he stop him and not Theodore? Why he thinks that the emperor might be interested in an alliance with the English kingdoms against his rule? Were there similar attempts made in the past? Or is this just an example of Merovingian paranoia in full blossom? Unfortunately we do not have answers to those questions.



Ill. 3. The 'folded cross' from the Staffordshire Hoard

Source: <http://www.staffordshirehoard.org.uk/staritems/the-folded-cross> [20.05.2013].

The indirectness of the early contacts with Byzantium is evident, they are extremely difficult to trace – probably the most effective way is to look at stylistic and artistic similarities. And these are numerous. One of the most interesting is maybe the tree of life motif, traced in the early northern Anglo-Saxon art⁴⁰. The recently found Staffordshire Hoard features a folded cross, which might represent it⁴¹. Further comparisons have been drawn with items found in the treasury of St. Cuthbert with some of them of clear

³⁹ Bede, IV, 1.

⁴⁰ S. Casson, *Byzantium and Anglo-Saxon Sculpture-I*, "The Burlington Magazine for Connoisseurs" 1932, Vol. 61, No. 357 (Dec.), p. 267.

⁴¹ The hypotheses made on the Staffordshire Hoard interpretations, which is still in the evaluation and conservation process at the time of writing [2011], are made by the author as based on the first-hand examination of the finds during the preliminary showings of the hoard in Birmingham before the Hoard was removed for conservation.

Byzantine provenience, probably brought to England by pilgrims who visited Holy Land⁴². Later on, during the 10th and 11th centuries, those stylistic similarities can be seen as a developed artistic style⁴³.

All in all Byzantium was well established in the Anglo-Saxon pattern of contact. The lack of overwhelming material evidence can be explained by the high value of the items imported from the East and by the apparent multitude of intermediaries. But for example in the case of silk the volume of exchange might have been quite considerable. The situation changes greatly just after the chronological period of this work – the Vikings and presence of Anglo-Saxons at the Byzantine payroll have revived the contacts and probably removed at least some of the intermediaries.

Rome

There is some difficulty in assessing, whether Rome should be really included in 'the Overseas' part of this article. Nicholas Howe has named Rome 'the Capital of Anglo-Saxon England'⁴⁴ and although his statement might be a bit of an exaggeration, nevertheless the chief city of Christendom seemed not to be very remote for the Anglo-Saxons.

The importance of Rome lies not in being a trade partner. It seems highly unlikely, that any direct trade contacts were kept with the city on regular basis. Of course this does not take into account the artefacts, books and other thing brought from the holy city by pilgrims, travellers and messengers.

There are numerous mentions of various journeys and travels to Rome in *The Anglo-Saxon Chronicle*, some of which will be examined in detail later on. In this article, happily for any historian, sources may speak freely – Rome deserved numerous mentions in the Anglo-Saxon texts and therefore it appears in a variety of situations. Therefore out of necessity only some 'illustrations' can be made here, as the constraints of the size of this work do not permit us to elaborate on just the most important issues. Lets begin with a slightly different account, namely that of a situation when a journey was *not* made:

889. This year no journey was made to Rome, [except] by two couriers whom king Alfred sent two messengers with letters.⁴⁵

The absence of any significant travellers on their way to Rome in this year, except some routine correspondence, seemed so important for the scri-

⁴² S. Casson, op. cit., p. 268.

⁴³ S. Casson, *Byzantium and Anglo-Saxon Sculpture-II*, "The Burlington Magazine for Connoisseurs" 1933, Vol. 62, No. 358 (Jan.), p. 35.

⁴⁴ N. Howe, *Rome, Capital of the Anglo-Saxon England*, "Journal of Medieval and Early Modern Studies" 2004, Vol. 34, p. 147–172.

⁴⁵ *The Anglo-Saxon Chronicle*, s. a. 889, in *The Anglo-Saxon Chronicle*, trans. and ed. Michael Swanton, New York: Routledge 1998.

be, that he found it necessary to record. He did not write down any other events from that year. This shows how frequent were the contacts between England and Rome at the time, those of high-level political status and ecclesiastical nature are recorded in *The Anglo-Saxon Chronicle* and the works of Bede. And it is Bede who records the very first official ecclesiastical delegation sent from England to Rome, by archbishop Augustine at the very beginning of his mission to the island:

He [Augustine] returned to Britain [from a synod in Arles] and at once sent to Rome the priest Laurence and the monk Peter to inform the pope St Gregory that the English race had received the faith of Christ and that he himself had been made their bishop.⁴⁶

This was just a beginning of a long sequence of royal, ecclesiastical and private visits to the holy city. Let us again give voice to the sources, when kings Oswiu and Egbert decided to send a priest to Rome:

667. In this year Oswy and Egbert sent Wigheard the priest to Rome to be consecrated archbishop, but he passed away as soon as he arrived there.⁴⁷

Bede duly adds to this short information:

[...] Oswiu of Northumbria and Egbert of Kent, consulted together as to what ought to be done about the state of the English Church; for Oswiu, although educated by the Irish, clearly realized that the Roman Church was both catholic and apostolic; so with the choice and consent of the holy Church of the English people, they took a priest named Wigheard [...] and sent him to Rome to be consecrated bishop [...]. Wigheard duly reached Rome but died before he could be consecrated;⁴⁸

Putting aside the Bede's rather nasty and only slightly hidden remark showing his almost usual animosity towards the Celtic Christianity the fragment seems to uphold the thesis that Rome was indeed treated as a source of power and legitimacy. With such qualities bestowed it must have served as one of the focal points of the pattern of contact. Howe draws similarities between his treating of Rome as the capital of the Anglo-Saxon England and Walter Benjamin's understanding of Paris as 'the capital of the 19th century' and draws a list of features that justify this comparison, mainly focusing on cultural importance⁴⁹. To all that he writes it is indeed tempting to add another feature: that of a gate.

Rome served not only as a legitimising and power-giving centre, this metaphorical capital, but also as the gate of the Anglo-Saxon England. One was entering into this England through Rome from the 'outside' world and through Rome one was leaving it. Archbishop Theodore came to England

⁴⁶ Bede, I, 17.

⁴⁷ *The Anglo-Saxon Chronicle*, s. a. 667.

⁴⁸ Bede, III, 29.

⁴⁹ N. Howe, op. cit., p. 156–158.

from Tarsus through Rome – it is highly unlikely that without the passing through this ‘gateway’ anyone from so far away would rise into a mention in the sources of Anglo-Saxon England. This England had even a physical presence in its ‘transcendental’ capital:

816. In this year pope Stephen passed away, and after him Paschal was consecrated pope. And in the same year ‘the School of the English’ was burnt down.⁵⁰

This ‘School of the English’ consisted of a whole complex dedicated to help the pilgrims, centred around the church of St Mary and sporting a hostel for pilgrims⁵¹. This district was in fact ‘a little England’ – the *Vita Paschalis* records, that the Englishmen had named it a ‘burh’ – *burgus* in Latin⁵². This establishment was founded probably in the eight century and was quickly rebuild from the fire damages by the pope Paschal⁵³.

The ‘schola’ served also as a place of burial of at least one English king, Burhred of Mercia, who died during his stay, or rather ‘political retirement’:

874. [...] And he [Burhred] went to Rome and there resided, and his body lies in St Mary’s church in ‘the School of the English’.⁵⁴

Vikings drove Burhred out of his kingdom – so his journey to Rome for a ‘political retirement’ was not only a sign of Christian devotion but also a logical consequence of treating Rome as the legitimising centre of his own power in his capacity as a king.

The pilgrims constitute probably the silent majority of travellers to Rome. The passage was by no means a safe one and it was clearly not easy to afford to go there. The English authorities understood it early on. When the king Wulfhere of Mercia has endowed the monastery of Peterborough (*Medeshamstede* in Old English) he has in one passage underlined both this fact and the authority of Rome:

656. [...] Thus I desire to free this monastery so that it be subject only to Rome; and I desire that all of us who cannot go to Rome come to visit St Peter here.⁵⁵

This legitimising power of Rome is further underlined in a next passage from the same year:

[...] When this matter was brought to a conclusion, the king sent to Rome to Vitalian, who was then pope, and desired that he would grant with his bull and with his blessing all the proceedings aforesaid. And the pope sent his bull, saying thus: I, pope Vitalian, grant to you, king Wulfhere, and to the archbishop Deusdedit and to the abbot Seaxwulf all the things which you ask, and I forbid

⁵⁰ *The Anglo-Saxon Chronicle*, s. a. 816.

⁵¹ D. Whitelock, *The Beginnings of English Society*, London 1952, p. 175.

⁵² W. Levinson, op. cit., p. 41. He speculates, that the modern name of *Borgo Santo Spirito* might be indeed derived from the Old English ‘burh’.

⁵³ N. Howe, op. cit., p. 147–148.

⁵⁴ *The Anglo-Saxon Chronicle*, s. a. 874.

⁵⁵ *The Anglo-Saxon Chronicle*, s. a. 656.

any king or any man to have any authority there except the abbot alone, and that he obey no man except the pope of Rome and the archbishop of Canterbury.⁵⁶

The relative ease at which Wulfhere sends this mission to Rome is a confirmation that such endeavours were not seen as something extraordinary. It is also worth mentioning that the pope was not asked and did not grant powers to the king – he was merely sent to acknowledge his, papal, authority.

Yet the visits to Rome were not only made with intention to go to the holy sites. One notable example of a full-scale expedition made to Rome was that of Benedict Biscop. He has visited the holy city at least five times. The first two voyages were more spiritual in character, but on the third, fourth and fifth he has acquired a large quantity of not only books but also ‘Some decorations and muniments there were which could not be procured even in Gaul, and these the pious founder determined to fetch from Rome’⁵⁷. He has also brought from Rome a singer named John in order to teach the English the Gregorian chant. But his main focus when visiting Rome was the construction of his library. And by library he understood not only books but also pictures, showing events from the Bible, which he hung in the church:

[...] [Benedict] accomplished a third voyage from Britain to Rome, and brought back a large number of books on sacred literature, which he had either bought at a price or received as gifts from his friends.

[...] he not long after made his fifth voyage from Britain to Rome, and returned **(as usual)** (MF) with an immense number of proper ecclesiastical relics. There were many sacred books pictures of the saints, as numerous as before. He also brought with him pictures out of our Lord’s history, which he hung round the chapel of Our Lady in the larger monastery;⁵⁸

This is an example of a cultural exchange of a great scope. The travels and actions of Benedict Biscop have resulted in the creation of Wearmouth-Jarrow, one of the greatest of the Anglo-Saxon monasteries. And this very monastery, among other significant works of art, has created the *Codex Amiatinus*⁵⁹, the greatest Bible of the Early Medieval world, which has been sent as a gift to the pope, but has never reached its destination, being now held in Florence. One can say that if all the books, relics and knowledge taken from Rome by Benedict Biscop were treated as a loan it has been thrice repaid.

There is another kind of travels that brought its special mark on the pattern of contact between the Anglo-Saxon England and Rome, namely the royal visits and pilgrimages. Caedwalla, king of Wessex, undertook the first significant one, after he abdicated in 689 and his road has taken him through

⁵⁶ Ibidem.

⁵⁷ <http://www.fordham.edu/halsall/basis/bede-jarrow.html> [26.03.2013].

⁵⁸ Ibidem.

⁵⁹ J. O’Reilly, *The Art of Authority*, in: *After Rome*, p. 154–159.

Samer near Calais (where he made some donations to the local monastery) and the court of Cunipert, king of the Lombards⁶⁰. His desire was to receive baptism at the hands of the pope, thus securing his way into heaven and he was granted his wish, after which he died 10 days later and was buried at St. Peter's⁶¹. He was supposed to be still 'in his baptismal robes'⁶².

Caedwalla is a perplexing figure – his name is British in origin⁶³ and he was on the one hand a fervent supporter of the Church and on the other a ruthless warrior⁶⁴. His decision to travel to Rome has been interpreted as a result of a serious wound he received shortly before he set out⁶⁵. It may be so, but nevertheless his dubious background and a decision, which closely emulates the practice of the first Christian emperors, point to a conscious attempt to take part in the very pattern of contact we are trying to describe here. His journey to Rome is symbolic in nature but it also sets a precedent. His successor, Ine, has decided to do exactly the same and abdicated, albeit after a much longer reign, and travelled to Rome in a hope of redeeming his soul. What is interesting here is that, in the words of Bede:

[...] [Ine] left his kingdom to younger men and went to the threshold of the apostles, while Gregory was pope, to spend some of his time upon earth as a pilgrim in the neighbourhood of the holy places [...]. At this time many Englishmen, nobles and commons, layfolk and clergy, men and women, were eager to do the same thing.⁶⁶

The events here, taking place in 726, were contemporary to Bede and he looks well informed. It is not necessary a proof of a widespread royal inspiration but certainly it shows that the pilgrimage to Rome was not something entirely extraordinary at the time. Afterwards kings travelled to Rome many times with Alfred visiting the holy city at least three times, first time still as a child⁶⁷. Those royal visits continued the existing pattern of contact and also stressed the notion of Rome being 'the Capital of the Anglo-Saxon England'.

The Holy Land and the Islamic World

The perception of the Holy Land in the Anglo-Saxon England was fundamentally in debt of Adomnán's work *De Locis Sanctis*, which was an account of the voyage of a Gallic monk Arculf, who shipwrecked on the coast of

⁶⁰ F.M. Stenton, op. cit., p. 70.

⁶¹ P. Hunter Blair, op. cit., p. 210–211; *The Anglo-Saxon Chronicle* s. a. 688.

⁶² *The Anglo-Saxon Chronicle* s. a. 688.

⁶³ H. Mayr-Harting, *The Coming of Christianity to Anglo-Saxon England*, University Park 1991, p. 31.

⁶⁴ F.M. Stenton, op. cit., p. 69.

⁶⁵ B. Yorke, *Kings and Kingdoms of Early Anglo-Saxon England*, London 1997, p. 137.

⁶⁶ Bede, V, 7.

⁶⁷ *The Anglo-Saxon Chronicle* s. a. 855.

Britain⁶⁸. The basis of the written account consisted of aforementioned *De Locis Sanctis* and the account of a voyage by Willibald, later on bishop of Eichstätt, written down by a nun named Hygeburg and inserted in the *Vita Willibaldi*⁶⁹. As the two areas and subjects are closely interwoven they will be discussed here together.

But the main research question to be posed here is not whether contacts or travels like these existed. It is rather: can we on the account of existing material and textual evidence include the Islamic World and the Holy Land in the pattern of contact? As one can see it has certainly existed very much in the communal consciousness of at least the elites and some of the members of the trading stratum.

Hygeburg describes in detail the way a pilgrim had to take in order to get to the Holy Land and although the endeavour is described as a solemn matter it is by no means considered impossible or extraordinary⁷⁰. It begins at the great emporium of the time, Hamwich, where the pilgrims embark on a probably Frisian merchant vessel, which takes them to the Continent, near Rouen. Later on their way is described with some detail together with their various adventures in the Holy Land⁷¹. The journey is full of perceptive accounts of Muslim life and minute detail. As *De lociis sanctis* it appears to be a genuine witness account, full of stunningly accurate descriptions of churches and holy places⁷².

Both authors are marvelled by what they see. But Arculf's account evidently often lacks the proper terminology and vocabulary to describe particular Muslim buildings, especially the mosques, as it is evident when he visits the all-important city of Damascus:

The king of the Saracens has seized the government, and reigns in that city, and a large church has been built there in honour of St. John Baptist. There has also been built, in that same city, **a church of unbelieving** (MF) Saracens, which they frequent.⁷³

⁶⁸ Adamnan's *De Locis Sanctis*, ed. D. Meehan, Dublin 1958.

⁶⁹ For an insightful study of this work and its author look: P. Head, *Who Is the Nun from Heidenheim? A Study of Hyeburg's Vita Willibaldi*, "Maedum Aevum" 2002, Vol. 71, No. 1 (Spr.), p. 29–46.

⁷⁰ *The Hodoeporicon of St. Willibad by Huneberc of Heidenheim* at <http://www.fordham.edu/HALSALL/basis/willibald.html> [20.03.2013].

⁷¹ I am indebted to the seminal work of Katherine Scarfe-Beckett, who has analysed both of those important account and provided with some most interesting conclusions, look: K. Scarfe-Beckett, *Anglo-Saxon Perceptions of the Islamic World*, Cambridge 2003.

⁷² The edition of *De lociis sanctis* present at the Colorado state University on-line repository reproduces some of the reconstructions made out of the text from the 1895 London edition, look: <http://faculty.colostate-pueblo.edu/beatrice.spade/seminar97/arculf/arculfus.htm> [20.03.2013].

⁷³ <http://faculty.colostate-pueblo.edu/beatrice.spade/seminar97/arculf/arculfus.htm> [22.04.2013].

On the other occasion he names the Muslim place of worship *orationis domus*, a house of prayer⁷⁴. Arculf seems to treat Islam as unimportant, almost as a passing matter, which just for a certain time changes the cultural landscape of the Holy Land⁷⁵. But on the other hand, Hygeburg's account is written from an entirely different perspective, almost accepting the Islamic presence⁷⁶.

The Anglo-Saxon Chronicle supplies us with account of three more voyages of this type in 884, 1052 and 1058, made respectively by two anonymous pilgrims, Swein, the son of Godwin and archbishop Ealdred of York⁷⁷. The last two are well beyond the chronological scope of this work.

But all this textual and literary references give us exceptional accounts, which can only place the Holy Land and the Islamic World in the mentality of the Anglo-Saxons in England, through the way of reception of those texts and oral accounts of those voyages⁷⁸. Let us turn then on to the material evidence, expressed chiefly by coins.

The most vivid example of such a coin was indeed not minted in the Arab World. It is the so-called 'dinar of Offa', found in Italy but most certainly stuck in England. It is a copy of 'Abbâsid dinar of al-Mansur from A.D. 774 and it also bears the inscription 'Offa Rex' in Latin script. It might be interpreted, as it was found in Italy, as a part of tribute paid to the pope – with Islamic currency treated as the most reliable form of money it would have raised the status of the payment⁷⁹. But this interpretation is not necessarily correct: the coin might have been a kind of gift-item, which would not be treated simply in the means of payment⁸⁰. The first interpretation would have proved Kufic coins found in England, like the two dinars from Eastbourne in Sussex from A.D. 724-743⁸¹ to be traces of trade. The second one might point towards their status as gift-items, luxury proofs of status or a secure and well-recognised way to accommodate wealth.

The findings of Arabic coins in England before the period of Viking invasions are scarce, but they have their renaissance afterwards, by virtue of trade routes from Scandinavia to the Middle East⁸². Those coins, found in hoards as well as in individual finds should by all means be interpreted as

⁷⁴ K. Scarfe-Beckett, op. cit., p. 45.

⁷⁵ Ibidem, p. 46.

⁷⁶ Ibidem.

⁷⁷ Ibidem, p. 53.

⁷⁸ Although the reception of Hygeburg's work has been put in question in one of the reviews of Scarfe-Beckett's work: Ch. Burnett, *Katharine Scarfe Beckett, Anglo-Saxon Perceptions of the Islamic World*, "The Journal of Religion" 2005, Vol. 85, No. 3 (Jul.), p. 523.

⁷⁹ A. Petersen, *The archaeology of Islam in Britain: recognition and potential*, "Antiquity" 2008, Vol. 82, No. 382 (Dec.), p. 1081.

⁸⁰ A. Cutler, *Gifts and Gift Exchange as Aspects of the Byzantine, Arab, and Related Economies*, "Dumbarton Oaks Papers" 2001, Vol. 55, p. 274, footnote 151.

⁸¹ K. Scarfe-Beckett, op. cit., p. 55.

⁸² A. Petersen, op. cit., p. 1081–1082.

results of trade, albeit almost certainly indirect. The Viking period lies on the outskirts of the chronological scope of this work, yet by then certainly the Islamic World constituted a part of the pattern of contact, however indirectly.

The materials imported to England from the Arabic World start even in the pre-Islamic era as grave goods. There is a whole array of materials – ranging from the medical components mentioned in *Bald's Leechbook* and *Lacunga* to silks and spices⁸³. All of those materials probably came to England indirectly, through various intermediaries: at the beginning it could have been Frisians, later on the Vikings.

From this we can draw the following conclusions: the goods from the Islamic World certainly existed and are well attested in the Anglo-Saxon England; Islamic coinage was present in Anglo-Saxon England, though probably (but not necessarily) through the help of intermediaries; Offa's imitation of a dinar might have served as a powerful gift-item and not necessarily an element of a monetised economy; the Holy Land founded a part of a mental focal point of the patterns of contact – the travels there were by no means extremely rare endeavours and, especially in the later period, might have happened quite frequently; nevertheless the main role of the Holy Land in the pattern of contact was in the field of mentality; the Islamic World was present in the pattern of contact mainly through intermediaries; the question whether the exact prominence of artefacts and materials imported from this sphere were known to the English at this period remains open; all those doubts do not, however, exclude the Islamic World from the pattern of contact

Emporia?

At the end of this article we turn to the emporia. The purpose of this sub-section is not to make a list, an archaeological gazetteer of sites and to evaluate the role of those sites, as this would only create an enumeration of names with ever-repeating lists of imports and exports. Rather let us look into the relation between the emporia and the pattern of contact and whether really the emporia were so all-powerful elements of it.

Richard Hodges brought the term into the scholarly discourse about the period⁸⁴ and has spurred quite a discussion by scholars⁸⁵ and by the author himself⁸⁶. Hodges has postulated that the economy of the Dark Ages was

⁸³ K. Scarfe-Beckett, op. cit., p. 63–68.

⁸⁴ R. Hodges, *Dark Age Economics. The Origins of Towns and Trade A.D. 600–1000*, New York 1982.

⁸⁵ R. Samson, *Illusory emporia and mad economic theories*, in: *Anglo-Saxon Trading Centres: Beyond the Emporia*, ed. M. Anderton, Glasgow 1999.

⁸⁶ R. Hodges, *Dark Age Economics. A New Audit*, London 2010.

centred on the *emporia* – trading communities of two major types A and B. The type A were seasonal trading places, where merchants met at particular times and type B were permanent settlements. In Hodges' system everything evolved around those settlements, which in turn were controlled by various levels of royal authority.

Thence, when we look at his theory, the Dark Age economics (including its name, where deliberately the Early Middle Ages are named rather anachronistically) appears to be some kind of Marxist, state (or rather royal) controlled system, with designated places for international trade. In this dystopian vision also the pattern of contact would be relying on some authority consent. If this were to be true, it would have been a rather gloomy world in an urgent need of a revolution.

The main argument used against Hodges thesis was that he ignored the existence and role of numerous other economic settlements: towns, cities, royal vils – in other words he seemed to ignore the existence of the whole industrial hinterland⁸⁷. This understanding of the *emporia* system is, of course, impossible to accept.

The pattern of contact on the material level encompasses both the hinterland, understood as the body of the country and the *emporia*, which are gates to this hinterland – windows through which the trade and travels are made. By no means are they all-powerful centres and emanations of royal powers. This understanding is supported by the modern view of one of the greatest *emporia* of Anglo-Saxon England – Hamwic. Recent re-evaluation of this important Early Medieval site shows that this was not a consolidated settlement but rather a buzzing area in constant transition where various settlements changed their interactions with each other and with the outside world⁸⁸. A similar situation occurs in York.

The royal control was also not so strong and what did Hodges take as an almost all-powerful system might have just been an example of administrative efficiency⁸⁹.

All in all the *emporia* system had of course a profound importance in the pattern of contact. Firstly it helped to preserve continuity in a variety of ways. In question of sites like York and London it was a continuity of settlement – the favourable conditions of the former Roman sites connected with the possible interaction with the indigenous population helped to carry on the occupation of those places. Hamwic is a specific example with occupation stretching maybe as far as the Iron Age. But most importantly, because the *emporia* were sometimes situated away from the former places of settle-

⁸⁷ R. Samson, *Illusory emporia and mad economic theories*, in: *Anglo-Saxon Trading Centres*, p. 82–87.

⁸⁸ A. Morton, *Hamwic in its context*, in: *Anglo-Saxon Trading Centres: Beyond the Emporia*, ed. M. Anderton, Glasgow 1999, p. 48–49.

⁸⁹ N. Middleton, *Early medieval port customs*, "Early Medieval Europe" 2005, Vol. 13, No. 4, p. 350.

ment, they helped to preserve the trade routes and ways of travel on the both sides of the Channel. Places like Dorestad and Hamwic maintained the routes, which were centuries old.

Secondly the emporia allowed increased maritime activity. As safe havens they provides place for merchants but mainly they created zones of exchange around them in which both industrial and trade activity could be conducted. In an economy, which could not sustain large cities, this was of profound importance.

To conclude this short sketch on the problem of emporia one must say that the question mark in the title must be retained. Not because the existence of those sites is dubious or their role in the patter of contact, but because their character was not that of a single, constant settlement. Rather they evolved and changed and thus we must constantly adapt our definition and understanding of the term to the new findings and new interpretations.

The analysis presented in this article shows, that the 'pattern of contact' was a constantly changing collection of trade routes, pilgrim roads, adventurers travels and power links that not only played an important role in the economy, but also helped to define the very meaning of the Anglo-Saxon world.

Jan Gancewski

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

POCZĄTKI GOSPODARKI FOLWARCZNEJ W KOMPLEKSIE ZAMKOWYM W MALBORKU I NA TERENIE KOMTURSTWA MALBORSKIEGO

Folwarki jako ośrodki gospodarcze egzystowały przy kompleksach zamkowych od momentu powstawania zamków i później ich rozwoju przestrzennego, jak i rozwoju działalności pozamilitarnej, jako ośrodka produkcyjnego i zarazem gospodarczego. Były przy tym niezwykle istotne nie tylko dla życia i funkcjonowania załogi zamkowej (konwentu), ale także szerzej, dla okolicznej ludności pomocniczej, a również na terenie domeny, w komturstwie malborskim. Należy przy tym dodać, że folwark przyzamkowy jest z reguły ośrodkiem gospodarczym, który rozwijał się prawie równolegle pod względem czasowym do kompleksu zamkowego, natomiast folwarki domenalne powstawały i rozwijały się wtórnie na terenie domeny, po utworzeniu zrębów administracyjnych w omawianym komturstwie.

Informacje na ich temat pochodzą z różnego rodzaju źródeł, przede wszystkim natury ekonomicznej (rachunkowej), jak i protokołów oraz inwentarzy powizytacyjnych; występują także w źródłach typu narracyjnego, gdzie zostały zamieszczone informacje na temat ich powstania, założenia czy też początków istnienia. Podstawowe określenia, które pojawiają się w przypadku folwarków to: *Vorwerk* oraz *Hof*. To drugie określenie ma szersze znaczenie. Tym mianem określano zarówno dwory produkcyjne, czyli *de facto* folwarki, jak i dwory w pojęciu rezydencjonalnym. Nie można zgodzić się z twierdzeniem Hartmuta Boockmanna, że pojęcie *Vorwerk* jest pojęciem typowo pochodzącym ze źródła¹. Jest to tylko udowodnione dla protokołów

¹ H. Boockmann, *Die Vorwerke des Deutschen Ordens in Preußen. Die Grundherrschaft im späten Mittelalter*, „Vorträge und Forschungen”, hrsg. v. Konstanzer Arbeitskreis für mittelalterliche Geschichte, Bd. XXVII, Teil. I. *Grundherrschaft im späten Mittelalter*, hrsg. v. Hans Patze, Sigmaringen 1983, s. 555, passim.

powizytacyjnych, nie zaś dla źródeł typu przywileje nadawcze, gdzie – właśnie w drugiej połowie XV w. – na określenie folwarku jest używane słowo *Hof*. Określenie *Hof* znaczy w języku niemieckim zamknięte, oddzielne, chronione miejsce, należące do zamku, m.in. o charakterze produkcji rolniczej, z obiektami, które służyły prowadzeniu szeroko rozumianej produkcji rolniczej, najczęściej z oddzielnymi zabudowaniami, m.in. domem mieszkalnym dla zarządcy folwarcznego, a także służby folwarcznej oraz istniejącymi na jego terenie innymi ośrodkami gospodarczymi. Natomiast słowo *Vorwerk* oznacza część gospodarczą posiadłości ziemskiej, należącą również do dobra, ale także część zamku (kompleksu zamkowego)². Widać zatem, że określenia historyczne, używane w drugiej połowie XV w. i później niezupełnie przystają do znaczenia obu tych słów w źródłach. To co je wyraźnie różni, to występowanie określenia *Vorwerk* w stosunku do obiektów gospodarczych, znajdujących się w posiadłościach ziemskich.

Folwarki przyzamkowe, egzystujące w kompleksach gospodarczych (*Vorwerk beim Vorburg*) były często immanentną częścią założeń gospodarczo-architektonicznych, jakimi były m.in. zamki krzyżackie w Prusach. Zarówno folwarki (*Vorwerk*), jak i wszelkiego rodzaju dwory gospodarcze (*Wirtschaftshof*), niezależnie od swojego położenia, bądź to przy kompleksach zamkowych, bądź na obszarach domenalnych, należały do ośrodków gospodarczych w komturstwie malborskim o charakterze produkcyjno-magazynowo-przetwórczym.

Miały one różną wielkość, określaną przez przekazy źródłowe jako: *Großhof*, *Mittelhof*³ czy też *Kleinhof*⁴, oraz również swoisty typ czy też rodzaj, wskazujący na preferencje w hodowli danego gatunku zwierząt, co uwidaczniało się także w nazwie takich folwarków, szczególnie krzyżackich, np. *fyhehoff*⁵, *viehhoff*⁶, *carbenschoff*⁷, *stuthoff*⁸. A zatem istniały folwarki, w których hodowano wszystkie zwierzęta gospodarskie, bez jakiegokolwiek preferencji. Ich produkcja zarówno zwierzęca, jak i roślinna miała zabezpieczyć przede wszystkim byt osób, które były ich właścicielami, nadzorcami lub posiadaczami, a dopiero w drugim rzędzie sprostać oczekiwaniom zewnętrznym (handel i wymiana krajowa). Z drugiej strony były również takie ośrodki folwarczne, które specjalizowały się w hodowli konkretnego gatunku zwie-

² G. Wahrig, *Deutsches Wörterbuch mit einem Lexikon der deutschen Sprachlehre*, München 1991, s. 662, 1400.

³ Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem, XX Hauptkatalog, Ordens Folianten (dalej: OF) OF 169 c (Einnahme- und Ausgaberegister der Pflegeamte Lochstedt, angefangen Michaelis 1521), k. 2: *der Zinß vor mittelhoff: [...] zinß ist vor hab im mitelhoff*. k. 42: *Knecht im mittelhoff*; OF 170 (Einnahme- und Ausgaberegister der Pflegers zu Lochstedt 1522), k. 40v: *Gesantknecht im Mittelhoff*.

⁴ O tym w dalszej części niniejszego artykułu.

⁵ *Das große Ämterbuch des Deutschen Ordens* (dalej: GÄB), hrsg. v. W. Ziesemer, Danzig 1921, s. 149.

⁶ GÄB, s. 256.

⁷ GÄB, s. 43. Inwentarz z 1 marca 1440 r.

⁸ GÄB, s. 27.

rząt gospodarskich, np. koni lub bydła (stadniny koni różnej maści i przeznaczenia, zarówno pociągowe, zaprzęgowe, do pracy w lesie, przy orce lub pod wierzch, czy też hodowle wołów i krów). Działały też folwarki z preferencyjną hodowlą bydła (np. krów mlecznych czy też bydła rogatego rzeźnego, lub też hodowle zarodowe). Świadczą o tym nazwy tych folwarków. Nie oznacza to oczywiście, że folwarki „specjalizujące się” w hodowli danego rodzaju zwierząt były samodzielnymi i osobnymi ośrodkami gospodarczymi. Występowanie przy tym węższych lub też specjalistycznych określeń na folwark typu *Viehhof* nie oznacza, że musi to być oddzielny ośrodek gospodarczy. Równie dobrze mogła to być część większego założenia folwarcznego lub w innych przypadkach tylko jeden z jego budynków gospodarczych, w którym hodowano tylko bydło (krowy) lub też inne zwierzęta.

Folwarki malborskie jako ośrodki gospodarki krzyżackiej oraz centra gromadzenia i przetwórstwa produktów pochodzenia rolniczego, miały możliwość powstania i późniejszego rozwoju szczególnie w tych rejonach kształtującego się jeszcze na przełomie XIII i XIV w. państwa zakonu krzyżackiego w Prusach, które były istotne dla tegoż państwa nie tylko pod względem gospodarczym, ale również administracyjnym lub też wojskowo-strategicznym. Jednym z takich terenów było niewątpliwie właśnie komturstwo malborskie, które w XIV w. (szczególnie po 1309 r.) spełniało ważną rolę aprowizacji centralnego ośrodka administracji krzyżackiej, jakim był zamek w Malborku i zamieszkujący tam konwent oraz wielki mistrz zakonu krzyżackiego z całym dworem. Jedną z pierwszych źródłowych wzmianek na temat występowania na omawianym terytorium folwarku przyzamkowego w Malborku⁹ zawiera zapis przeprowadzonej wizytacji urzędu folwarcznego w 1381 r., kiedy funkcję nadzorcy (*Viehamt*) folwarku zwierzęcego (lub tylko obory) (*Viehhof*) pełnił członek zakonu krzyżackiego Heinrich Stange. Wzmianka pochodzi z 6 stycznia 1381 r.¹⁰ Wkrótce dochodzi do zmiany na tym urzędzie i od 25 lipca 1381 r. pracami przyzamkowego folwarku malborskiego kierował Heinrich Ryman¹¹. Urząd ten sprawuje do początku 1383 r., kiedy to za zarządzanie tym urzędem staje się odpowiedzialny Vulprecht, który zastępuje na tym stanowisku Heinricha von Langenfelt¹². Swoją urzęd sprawował dość długo, gdyż dopiero w 1390 r. zostaje zastąpiony przez późniejszego wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego, Heinricha Kuchmeistera¹³. 1 maja 1396 r. Kuchmeister zostaje zmieniony na urzędzie przez Johana von Konigshain¹⁴. 1 listopada 1398 r. von Konigshain zostaje zastąpiony przez Cuncza Volkolta. 4 marca 1401 r. urząd nadzorcy folwarku przejął brat krzyżacki

⁹ Por. S. Józwiak, J. Trupinda, *Krzyżackie zamki komturenskie w Prusach. Topografia i układ przestrzenny na podstawie średniowiecznych źródeł pisanych*, Toruń 2012, s. 217, przypisy: 454–456 oraz s. 218 i nn.

¹⁰ *Das Marienburger Ämterbuch* (dalej: MÄB), wyd. W. Ziesemer, Danzig 1916, s. 110.

¹¹ MÄB, s. 110.

¹² Ibidem.

¹³ Ibidem.

¹⁴ Ibidem, s. 111.

Ulrich Jonsdorffer, wcześniejszy wójt folwarku w *Lesewicz*¹⁵. Najprawdopodobniej 28 października 1407 r. urzędem tym zarządzał już niejaki brat Ulrich niekoniecznie ten sam co w 1401 r. Nie mamy jednak potwierdzenia zmiany nadzorcy (*Viehmeister*) folwarcznego na tym stanowisku w omawianym roku¹⁶.

O istnieniu i funkcjonowaniu folwarków na terytorium domeny (komturstwa) malborskiej źródła informują nas w podobnym czasie, co o istnieniu folwarku na terenie kompleksu zamkowego. Pierwszą informacją o istnieniu folwarków na terenie domeny malborskiej jest najprawdopodobniej wzmianka z 2 lutego 1321 r.¹⁷ Natomiast po raz pierwszy o folwarkach, rozmieszczonych i działających na terenie komturstwa malborskiego dowiadujemy się z informacji zamieszczonej w Malborskiej Księdze Urzędniczej zakonu krzyżackiego w inwentarzu z 6 marca 1389 r.. Wówczas jedna ze wzmianek w inwentarzu została zatytułowana: *Item in den hofen obiral und in dem huse*. Zatem ten zapis dotyczył wszystkich folwarków w komturstwie oraz folwarku przyzamkowego¹⁸. Informacja ta pochodzi z inwentarza powizytacyjnego, a dotyczy wizytacji przeprowadzonej na zamku w Sztumie 11 stycznia 1394 r.¹⁹ Wówczas na urząd wójta sztumskiego zostaje powołany Conrad von Beldersheim. W tym czasie pojawia się zarządca folwarczy²⁰ w miejscowościach: *Newengute, Wargles, Wusicz, Lasen (Lasin)*²¹. W związku z tym, że są to informacje pochodzące z inwentarza wójtostwa sztumskiego, należy przypuszczać, że ów zarządca czy też zarządcy byli w jakiś sposób podporządkowani w kwestii administracyjnej decyzjom wójta, urzędującego w Sztumie²². Dokładnie dekadę później, czyli 6 marca 1404 r. zamieszczono informacje na temat folwarków w *Canctiken* oraz we wspomnianych już *Newengute, Wargles, Wusicz i Lasen*²³. Następne wzmianki, aż do początków lat czterdziestych XV w., są już sporządzone po zakończeniu Wielkiej Wojny z Polską. W inwentarzu z 20 czerwca 1419 r. pojawia się kolejny folwark domenalny z terenu komturstwa malborskiego, a mianowicie w *Thorechtenhof*²⁴, a w 1440 r. folwark w *Nicklasdorff*²⁵. W tym czasie pracą tychże folwarków zarządza z pewnością wójt sztumski, gdyż pojawia się na ten temat wyraźny zapis w inwentarzu²⁶.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Ibidem, s. 111, 112.

¹⁷ Folwark w Laskach. Opis ustalonej datacji w dalszej części niniejszego artykułu. Zob. zestawienie folwarków.

¹⁸ MAB, s. 11.

¹⁹ Ibidem, s. 13.

²⁰ „Lub również zarządcy folwarcznego”.

²¹ MAB, s. 13.

²² Ibidem.

²³ Ibidem, s. 13–14.

²⁴ Ibidem, s. 15.

²⁵ Ibidem, s. 24: *Der hoff Nicklasdorff*.

²⁶ Ibidem, s. 20: *In der jorczaß unsirs herren tusund vierhundert und im 40ten iare do wart bruder Wilhelm von Weiszen voyth czum Sthume am Freitag vor Barnabe apostoli das ampt czum Sthume dirlossen und hot die nochgeschreiben getreide, fye in allen hoffen und nemlich all gerete uffim huwsze und in allen hoffen in deser nochgeschreiben weyse gelassen.*

Ważne informacje na temat folwarków domenalnych w komturstwie malborskim pochodzą również z inwentarzy innych urzędów, jak np. wójtowskiego, czy też urzędu leśnego oraz urzędu rybackiego, na którego terytorium był umiejscowiony folwark. Tak było z gospodarstwem rybackim w Szkarpawie i urzędem leśnym w Benowie oraz wójtostwa w Grabinach²⁷. Na obszarach krzyżackich jednostek administracyjnych, należących do komturstwa malborskiego występowały również oddzielnie folwarki. W przypadku wójtostwa w Grabinach były to przede wszystkim folwarki w *Wusicz* oraz *Nicloszдорff*²⁸.

Tabela 1

Powstanie i rozwój folwarków na terenie komturstwa malborskiego w XIV i XV w.

Nazwa folwarku (ze źródła)	Nazwa współczesna miejscowości	Zapis źródłowy/ /chronologia powstania obiektu
(Valentinshof?)	Kominki	Inwentarz z AGAD wymienia również folwark nieobecny w źródłach krzyżackich. Należy przyjąć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że zatem istniał on również w czasach krzyżackich. Dane pochodzą jednak z 1707 roku ²⁹
Benhoff	Benowo	Pierwsza wzmianka w inwentarzu na temat folwarku pochodzi z 1376 r., ze spisu w urzędzie leśnym, gdy jego zarządcą (leśniczym) był brat krzyżacki Michel. Wzmianki dotyczą lat 1376–1442.
Caldehoff ³⁰ , Kaldenhofe. Kalthof	Kałdowo ³¹	Pierwsza wzmianka w inwentarzu na temat folwarku pochodzi z 1378 r. i jest w niej mowa o składowanym w tym folwarku zbożu: In dem Kaldenhove. Natomiast następna wzmianka pochodzi z 4 marca 1401 r., ze spisu w urzędzie głównego oborniczego (Viehamt), którym był wówczas prokurator lasowicki Ulrich Jonsdorffer ³² . Wzmianki dotyczą lat 1401–1436.

²⁷ MÄB, s. 25.

²⁸ Ibidem, s. 22.

²⁹ Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD), sygn.: 711-690-10/ 257, k. 43, 44. Pomiędzy folwarkami, które były znane z okresu krzyżackiego inwentarz wymienia również folwark nieobecny w źródłach krzyżackich. Należy przyjąć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że zatem istniał on również w czasach krzyżackich. Dane te pochodzą z 1707 r.; *Lustracja województwa malborskiego i chełmińskiego 1565*, Gdańsk 1961, s. 67–68; *Źródła do dziejów ekonomii malborskiej* (dalej: ŻDEM), s. 46: *Z staradawna za Krzyżownikow założony na rolach gruntu dobrego, które są pomierzone. Przy tem folwarku ogrodników 6 w chałupach mieszkających, którem chałup poprawują za pieniądze skarhowe. Ma każdy z nich rolę po morgu za tern ogrodem gdzie siedzi. Za pieniądze robią, którem płacą, jako inszem od wymłocku ćwiertnie jedenastą zboża pospolitego biorą. A żony ich w lecie pomagają około plewidła darmo. którem dają jeść i pić z dworu.* Zapis powyższy jasno świadczy, że folwark mógł już powstać w czasach krzyżackich.

³⁰ Jego działalność jest obserwowana również w czasach pokrzyżackich, stanowiąc pośrednio dowód wcześniejszego istnienia: Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD), Akta Ekonomii Malborskiej, 1510–1766, sygn.: 711-690-10/ 201, k. 61, 223, 228; sygn. 235, k. 37; sygn. 257, k. 55; *Lustracja województwa malborskiego i chełmińskiego 1565*, Gdańsk 1961, s. 59, 68–70.

³¹ ŻDEM, t. II, wyd. W. Hejnosz, J. Gronowski, Fontes TNT, t. 48, Toruń 1960, s. 47; W. Długokęcki, *Zaginione dwory krzyżackie w okolicach Malborka. Uwagi do badań nad osadnictwem Żuław Wielkich w średniowieczu* (dalej: *Zaginione dwory*), w: *Krzyżowcy, kronikarze, dyplomaci*, pod red. B. Śliwińskiego, Gdańskie Studia z Dziejów Średniowiecza, nr 4, Gdańsk-Koszalin 1997, s. 32 i nn.

³² MÄB, s. 111. Folwark najprawdopodobniej istniał już dużo wcześniej, w czasie budowy kładki (przeprawy) z zamku na przeciwnym brzegu Nogatu. Właśnie dokładnie tam został usytu-

Canctiken ³³	Kątki	Pierwsza wzmianka w inwentarzu na temat folwarku pochodzi z 6 marca 1404 r. ze spisu w wójtostwie sztumskim. Wzmianka z 1404 r.
Gorken	Górki ³⁴	Pierwsza wzmianka w inwentarzu na temat folwarku pochodzi z 6 stycznia 1381 r., ze spisu ze stanu posiadania na urzędzie mistrza koniuszego (Pferdemarschall). Wówczas pojawia się zapis o: Im hove czum Gorgke ³⁵ . Wzmianki dotyczą lat 1381–1447.
Grebin	Grabiny	Pierwsza wzmianka na temat miejscowości (i folwarku?) pochodzi z dokumentu wydanego 6 maja 1343 r. ³⁶ Następne pochodzą m.in. z inwentarza z 6 stycznia 1381 r., ze spisu w wójtostwie grebińskim. Wzmianki dotyczą lat 1381–1447.
Knypabe (Knyphoffe)	Kukułka/ /Knipawa	Widoczne dowodnie w 1389 r. oraz później jako folwark rybickiego malborskiego od 1414 r. ³⁷
Landaw	Lędowo	Pierwsza wzmianka w inwentarzu na temat folwarku pochodzi z 13 grudnia 1393 r., ze spisu w wójtostwie grabińskim ³⁸ . Wzmianka dotyczy tylko 1393 r.
Lasin (hoff), Laszaw, Lasen	Lasy	Pierwsza wzmianka na temat folwarku w inwentarzu pochodzi z 1392 r., ze spisu w wójtostwie sztumskim. Wzmianki dotyczą lat 1392–1447.
Lesewicz ³⁹	Lasowice ⁴⁰	Pierwsza wzmianka na temat folwarku pochodzi z 29 listopada 1343 r. ⁴¹ Następne m.in. w inwentarzu z 6 stycznia 1381 r., ze spisu w miejscowym prokuratorstwie. Wzmianki dotyczą lat 1381–1440.

owane przez Krzyżaków folwark w Kałdowie, być może w czasie, kiedy wielkim mistrzem był Ditrich von Altenburg, czyli przed 1341 r. Jest to jednak mało prawdopodobne, por. B. Schmid, *Das Ordenshof Kalthof*, Mitteilungen des Westpreußischen Geschichtsvereins, Bd. 35, 1936, s. 64 inn.

³³ Jego działalność jest odnotowana również w czasach pokrzyżackich, stanowiąc pośrednio dowód wcześniejszego istnienia: AGAD, Akta Ekonomii Malborskiej, 1510–1766, sygn.: 711-690-10/ 201, k. 70.

³⁴ *Lustracja województwa malborskiego i chełmińskiego 1565*, Gdańsk 1961, s. 65–66, folwark ten we wczesnych czasach pokrzyżackich był znany przede wszystkim z uprawy: żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa oraz grochu. Z należących do niego łąk regularnie zbierano trawę na siano i przechowywano w stodołach folwarczych.

³⁵ MAB, s. 97.

³⁶ *Preussisches Urkundenbuch*, hrsg. v. R. Philippi, A. Seraphim, M. Hein, E. Maschke, H. Koeppen, K. Conrad, Königsberg – Marburg/Lahn, 1882–1986, (dalej: Pr. UB), Bd. III/ 2, Nr 557, s. 430–432. Dokument ów został wystawiony przez wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego Ludolfa Königa we wskazanym czasie dla Heinricha von Wernersdorf i dotyczył dzierżawy wsi Stablewo. W owym dokumencie spotykamy zapisy: *Datum et actum in curia nostra Grebin* oraz *advocatus in Grebin*, z pewnością chodzi więc o Grabiny. Druga wzmianka potwierdza natomiast istnienie w Grabinach urzędu wójtowskiego i ówczesnego wójta: *Hinricus de Cansburne*. Nie mam natomiast wzmianki na temat istnienia czy też nie folwarku w owej miejscowości.

³⁷ OF 161, 181 a; *Księga rachunkowa urzędów rybickich komturstw malborskiego i dzierzgońskiego 1440–1445*, wyd. Z. H. Nowak i J. Tandecki, Fontes TNT 82, Toruń 1997, s. VII–IX (szczególnie mapka na s. IX). Urząd rybickiego w Kukułce-Knypabe nad jeziorem Drużno został wyłączony – w wyniku przeprowadzonej reformy administracyjnej – terytorialnie z komturstwa dzierzgońskiego w 1414 r i włączony do znajdującego się po sąsiedzku komturstwa malborskiego. Stąd też folwark rybickiego jest po tym roku zaliczany do domenalnych folwarków komturstwa malborskiego.

³⁸ MAB, s. 27.

³⁹ AGAD, sygn.: 711-690-10/ 238, k. 19.

⁴⁰ W. Długokęcki, *Zaginione dwory*, s. 28.

Leske ⁴²	Laski ⁴³	Pierwsza znana wzmianka na temat tej miejscowości pochodzi z 2 lutego 1321 r. ⁴⁴ , późniejsze 29 listopada 1343 r. ⁴⁵ , a następne, m.in. z inwentarza z 1377 r. – ze spisu w ówstwie laskińskim – mówią już o folwarku. Wzmianki dotyczą lat 1377 ⁴⁶ –1444.
Wargels	Barlewie	Pierwsza wzmianka w inwentarzu na temat folwarku pochodzi z 1 października 1391 r., ze spisu w ówstwie sztumskim. Wzmianki dotyczą lat 1391–1447.
Warnaw	Kościeleczy? (Warnowo) ⁴⁷	Pierwsza wzmianka w inwentarzu na temat folwarku pochodzi z 1388 r. ze spisu w prokuratorstwie lasowickim. Prace folwarku nadzorował wówczas komtur zamkowy w Malborku Heinrich Hareder ⁴⁸ . Wzmianki dotyczą lat 1388–1436.
Markenshof (Merkelhof)	Markusy	Założony około 1360 r. Z pewnością już istniał w 1363 r., kiedy to prokuratorem był niejaki Walrabe ⁴⁹ .

⁴¹ Pr. UB, Bd. III/ 2, Nr 621, s. 508. Dokument ów został wystawiony przez wielkiego mistrza Ludolfa Königa dla mieszkańców Żuławy Wielkiej, którym potwierdzał możliwość bezpłatnego korzystania z przeprawy mostowej na Nogacie. Oprócz tego zapewniał im także prawo do prowadzenia pasiek. Widnieje w nim zapis o następującej treści: [...] *zcu unsern hove Monthaw, Letzke, Lesewitz, hernochems aufgeben zcu acker von denselbigen guttern*[...].

⁴² Jego działalność jest odnotowana również w czasach pokrzyżackich, stanowiąc pośrednio dowód wcześniejszego istnienia: AGAD, Akta Ekonomii Malborskiej, 1510–1766, sygn.: 711-690-10/ 201, k. 74; sygn. 235, k. 37; AGAD, sygn. 238, k. 21; sygn. 257, k. 33: zachował się inwentarz sprzętów folwarcznych z czasów polskich, który jest dobrym uzupełnieniem inwentarza krzyżackich. Może on stanowić ewentualne uzupełnienie wiadomości na temat wcześniejszej struktury gospodarczej owego folwarku. Tak więc zachowały się: uzdy i rzędy końskie, pługi. Może to wskazywać na nastawienie działalności folwarku na uprawę zboża oraz hodowlę koni; *Lustracja województwa malborskiego i chełmińskiego 1565*, Gdańsk 1961, s. 63–65.

⁴³ ŻDEM, s. 45: przy folwarku była karczma, która zapewne korzystała z produktów spożywczych wytwarzanych przez ten folwark; W. Długokęcki, *Zaginione dwory*, s. 25.

⁴⁴ Pr. UB, Bd. II, Nr 315, s. 232. Wtedy to został wymieniony na liście świadków dokumentu lokacyjnego dla wsi Tannsee (Świerki), wystawionego przez wielkiego komtura Wernera von Orseln, wójt Wielkiej Żuławy niejaki brat Gunther, wójt Żuławy: *und bruder Gunther voith unsers werders*. Skąd zatem wiadomo, że jest to wzmianka dotycząca folwarku w Laskach? Ponad dwa lata później ten sam wójt został wymieniony – tym razem jako świadek – w dokumencie lokacyjnym dla wsi Alt Münsterberg (Stara Kościelnica) już jako wójt z Lasek: *bruder Gunther voith vom Leske*. Nie ma zatem wątpliwości, że „poprzedni” brat Gunther też piastował urząd w Laskach: Pr. UB, Bd. II, Nr 407 s. 296. Później jeszcze wielokrotnie, np. 25.01.1341 r. w przywileju dzierżawnym wielkiego mistrza Dietrycha von Altenburg dla Johanna von Sevelt, jest wzmiankowany folwark w Laskach: Pr. UB III/ 1, nr 352, s. 246: *in Lesk curia nostra*. Z 1347 r. pochodzi natomiast wzmianka o biciu monet w Laskach: *ist ein dorff gewesen bey Newteich am fluss Sventa, woselbst der hohe meister eine muntze schlagen liesz*, w: *Peter Himmelsreichs Chronik*, hrsg. v. M. Töppen, Leipzig 1881, s. 8.

⁴⁵ Pr. UB, Bd. III/ 2, Nr 621, s. 508.

⁴⁶ MAB, s. 40; Urząd wójtowski w Laskach musiał istnieć już wcześniej, gdyż w tym roku (1377) doszło do zmiany wójtów krzyżackich na tym urzędzie. Nie wiadomo, czy folwark istniał również wcześniej i w tych samych latach. Przypuszczalnie istniał jednak wcześniej, niż przed 1377 r., ale od kiedy dokładnie, nie wiadomo.

⁴⁷ W. Długokęcki, *Zaginione dwory*, s. 28.

⁴⁸ MAB, s. 84.

⁴⁹ A. Semrau, *Die Siedlungen im Kammeramt Fischau (Kontirei Christburg) im Mittelelter* (dalej: *Die Siedlungen*), Mitteilungen des Copernicus-Verein für Wissenschaft und Kunst zu Thorn, H. 44, Thorn 1936, s. 96.

Montaw ⁵⁰	Mątowy Małe ⁵¹	Pierwsza wzmianka na temat folwarku pochodzi z 8 sierpnia 1321 r. ⁵² , a póź niej z 29 listopada 1343 r. ⁵³ Następne m.in. w inwentarzu z 20 czerwca 1377 r., ze spisu w prokuratorstwie mątwskim ⁵⁴ . Liczne wzmianki z lat 1377–1447.
Meselancz	Międzyłęż	Pierwsza wzmianka w inwentarzu na temat folwarku pochodzi z 1 stycznia 1394 r., ze spisu w miejscowym prokuratorstwie ⁵⁵ . Wzmianki dotyczą lat 1394–1447.
Nicloszдорff, Nicklasdorff	Mikołajki Pomorskie	Pierwsza wzmianka w inwentarzu na temat folwarku pochodzi z 1440 r., ze spisu w wójtostwie sztumskim ⁵⁶ . Wzmianki dotyczą lat 1440–1447.
Nuwenhoffe ⁵⁷	Nowy Dwór	Jedna z pierwszych wzmianek w inwentarzu na jego temat pochodzi z 6 marca 1404 r. ⁵⁸
Sendhof (Neuhof)	Piaski ⁵⁹	Wzmianka o jego istnieniu pojawia się w dokumencie lokacyjnym w dniu 12 marca 1398 r., później 8 kwietnia 1414 r., w innym dokumencie lokacyjnym ⁶⁰ .
Rehe(n)hoffe	Ryjewo ⁶¹	Pierwsza wzmianka w inwentarzu na temat folwarku pochodzi z 24 lipca 1387 r., ze spisu w urzędzie leśniczym (Waldamt) w Benowie ⁶² . Wzmianki dotyczą lat 1387–1394.
Thorechen- hofe ⁶³	Szaleniec ⁶⁴	Pierwsza wzmianka na temat tego folwarku pochodzi z 1399 r. ⁶⁵ . Następna wzmianka w inwentarzu pochodzi z 20 czerwca 1419 r., ze spisu w wójtostwie sztumskim ⁶⁶ .

⁵⁰ Jego działalność jest odnotowana również w czasach pokrzyżackich, stanowiąc pośrednio dowód wcześniejszego istnienia: AGAD, Akta Ekonomii Malborskiej, 1510–1766, sygn.: 711-690-10/ 201, k. 72–74; sygn. 235, k. 36; sygn. 257, k. 9: na terenie folwarku w czasach polskich istniał dobrze prosperujący browar. Być może działał on również w czasach krzyżackich; *Lustracja województwa malborskiego i chełmińskiego 1565*, Gdańsk 1961, s. 59.

⁵¹ ŻDEM s. 44: Folwark ten położony bardzo blisko zamku malborskiego, nieopodal lasu dębowego mógł również w czasach krzyżackich pozyskiwać miód z barci.

⁵² Pr. UB, Bd. II, Nr 359, s. 266, w związku z wydaniem dokumentu lokacyjnego dla wsi Mielenz (Miłoradz) przez wielkiego komtura Wernera von Orseln, gdzie widnieje zapis: *steende czwiissen der weszen unsers hofes Montow*.

⁵³ Pr. UB, Bd. III/ 2, Nr 621, s. 508.

⁵⁴ MAB, s. 73.

⁵⁵ Ibidem, s. 63.

⁵⁶ Ibidem, s. 22: *Dis nochgeschreiben fye findet man in hoffe* czy *Nicloszдорff*.

⁵⁷ Jego działalność jest odnotowana również w czasach pokrzyżackich, stanowiąc pośrednio dowód wcześniejszego istnienia: AGAD, Akta Ekonomii Malborskiej, 1510–1766, sygn.: 711-690-10/ 201, k. 66.

⁵⁸ MAB, s. 14.

⁵⁹ AGAD, sygn.: 711-690-10/ 257, k. 65, 66. Wśród folwarków, które były znane z okresu krzyżackiego, inwentarz wymienia również folwark nieobecny w źródłach krzyżackich. Należy przyjąć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że zatem istniał on również w czasach krzyżackich. Dane pochodzą z 1707 r.; *Lustracja województwa malborskiego i chełmińskiego 1565*, Gdańsk 1961, s. 59, 70–71; ŻDEM, s. 48: mówi, że: *został zbudowany przy zamku*. Trudno na tej podstawie wnioskować jego czas założenia.

⁶⁰ A. Semrau, *Die Siedlungen*, s. 101. Wtedy jeszcze należał do komturstwa grudziądzkiego.

⁶¹ ŻDEM, s. 50.

⁶² MAB, s. 61.

⁶³ Jego działalność jest odnotowana również w czasach pokrzyżackich, stanowiąc pośrednio dowód wcześniejszego istnienia: AGAD, Akta Ekonomii Malborskiej, 1510–1766, sygn.: 711-690-10/ 201, k. 71, 229, 250; sygn. 257, k. 90, 91; W. Długokęcki, *Zaginione dwory*, s. 29.

Scharffaw, Scharfau	Szarpawa	Pierwsza wzmianka w inwentarzu na temat folwarku pochodzi z 1 sierpnia 1387 r., ze spisu miejscowego rybackiego ⁶⁷ . Wzmianki dotyczą lat 1387–1436.
Stuhm	Sztum	Pierwsza wzmianka w inwentarzu na temat folwarku pochodzi z 2 listopada 1381 r., ze spisu w tymże wójtostwie sztumskim ⁶⁸ . Pozostałe wzmianki na jego temat pochodzą z lat 1381–1394.
Stutthof, (Rotenhuwsze uff der Neryge)	Sztutowo	Pierwsza i jedyna wzmianka w inwentarzu na temat folwarku pochodzi z 2 listopada 1422 r., ze spisu rybackiego szarpawskiego ⁶⁹ .
Wosicz, Wuschycz	Uśnice	Pierwsza wzmianka w inwentarzu na temat folwarku pochodzi z 1391 r. Wzmianki dotyczą lat 1391–1447.
Dorrenfelde (Ein Feld vorm Tor?)	(Pole przed bramą, zamkiem?)	Pierwsza wzmianka w inwentarzu na temat folwarku pochodzi z 17 lutego 1401 r., ze spisu na urządzie szpitalnika malborskiego ⁷⁰ . Wzmianki dotyczą lat 1401–1420.

Źródło: MÄB; A. Chęć, *Folwarki krzyżackie na terenie komturstwa malborskiego w świetle źródeł archeologicznych i historycznych, próba lokalizacji*, [w:] *Pogranicze polsko-pruskie i krzyżackie*, pod red. K. Grażawskiego, Włocławek-Brodnica 2003, s. 327–334.

* * *

Folwarki na terenie komturstwa malborskiego (początkowo – w nielicznych przypadkach – również dzierzgońskiego) rozwijały się zatem tuż po wytworzeniu administracji krzyżackiej na opisywanym obszarze: komturstwa, a później wójtostw, prokuratorstw i innych mniejszych jednostek administracji, związanych przede wszystkim z gospodarką, takich jak urzędy leśne czy też urząd rybackiego. Można tu zauważyć również pewną prawidłowość, niespotykaną na szerszą skalę poza opisywanymi ziemiami zakonu krzyżackiego. Otóż folwarki domenalne tegoż komturstwa były najczęściej usytuowane w siedzibach wójtów lub też prokuratorów i innych urzędników krzyżackich. Były zatem nie tylko ośrodkami gospodarczymi, ale również, a może przede wszystkim – na początku swojej egzystencji – ośrodkami lokalnej administracji krzyżackiej. W innych regionach państwa zakonu krzyżackiego, najczęściej bez względu na okres – były po prostu folwarkami domenalnymi, na których czele stał zarządca folwarczy.

⁶⁴ AGAD, sygn.: 711-690-10/ 271, k. 15; *Lustracja województwa malborskiego i chełmińskiego 1565*, Gdańsk 1961, s. 71–73; ŻDEM, s. 49.

⁶⁵ A. Semrau, *Die Siedlungen*, s. 140.

⁶⁶ MÄB, s. 15–16.

⁶⁷ Ibidem, s. 54. Pomimo, że inwentarz nie zawiera określenia „hoff”, to jednak miejscowa hodowla wskazuje na istnienie folwarku, np. duża liczba występujących tam w tym roku owiec.

⁶⁸ Ibidem, s. 10. Pomimo iż dopiero w 1391 r. istnieje dowód w zapsiu o istnieniu tam folwarku, jako *vor dem huse*, czyli jako przyzamykowy dla kompleksu zamkowego w Malborku, to jednak liczba hodowanych tam zwierząt wskazuje na występowanie w Sztumie folwarku już wcześniej.

⁶⁹ MÄB, s. 58.

⁷⁰ Ibidem, s. 117.

Trzeba zwrócić uwagę jeszcze na jeden problem. Czy wskazane występowanie nazwy danej miejscowości w źródłach musi się wiązać z występowaniem na tym terenie lub w danym miejscu (miejscowości) folwarku domenalnego? Otóż niekoniecznie. Taki przypadek wystąpił w związku ze wzmiankami na temat Grabin oraz Lasek. Najpierw w źródłach pojawiły się wzmianki na temat miejscowości i administratorów krzyżackich, później natomiast (z reguły kilka lub kilkanaście lat potem) również na temat folwarku lub miejscowości, w których były folwarki krzyżackie (np.: *unsere hove*). Z drugiej strony warto zauważyć, że struktura gospodarcza musiała być tworzona w miarę szybko i prawie równolegle do struktur administracyjnych z prostego powodu, a mianowicie konieczności zapewnienia aprowizacji rozwijającej się strukturze państwowo-terytorialnej zakonu krzyżackiego. Zatem niewystępowanie nazwy *hof* (*hove*) nie przesądza, że taki już nie powstał; być może nie było tylko na ten temat stosownej wzmianki w danym zapisie źródłowym. Jest to jak najbardziej możliwe, tym bardziej że pierwsze dokumenty, jakie spotkamy na temat tych miejscowości, to najczęściej listy świadków w dokumentach lokacyjnych, gdzie najważniejszą informacją była wzmianka o osobie świadka czynności notarialno-prawnej i jego funkcji w zakonie, później nazwa miejscowości, a na końcu ewentualnie bliższe określenie i charakter (rola w strukturze) danej miejscowości w komturstwie malborskim, z której pochodził dany urzędnik krzyżacki.

SUMMARY

Manor farms (*folwarks*) in the Teutonic Kommende of Malbork (initially, also a small number of farms in the Teutonic Kommende of Dzierzgoń from a subsequently annexed territory) developed after the establishment of Teutonic administration units in the discussed area: Teutonic Kommende, and later Vogtei, Procuratoria and smaller administrative units responsible for economic affairs, including forestry and fisheries offices. A characteristic feature of the Teutonic Kommende of Malbork, which was generally not encountered in other Teutonic lands, was that most demesne farms were situated in the headquarters of Vogt, Procurator and other Teutonic officers. They were important economic hubs which generated revenues not only for the Malbork Kommende, as well as centers of local Teutonic administration, in particular in the initial period of their existence.

Grzegorz Białuński

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

NIEZNANY WILKIERZ MIASTA GIŻYCKA

Obok przywileju lokacyjnego najważniejszym dokumentem regulującym życie miasta pozostawał wilkierz. Zawierał on na ogół warunki nadawania obywatelstwa miejskiego, przepisy dotyczące ochrony przeciwpożarowej, przepisy regulujące sprzedaż i kupno towarów, uprawnienia rady, artykuły odnoszące się do rzemieślników i cechów, regulował sprawę warzenia i wyszynku piwa, kwestie porządkowe i podatkowe oraz wyznaczał wysokość kar za wykroczenia, itd.¹

Wilkierze stanowiły więc zbiory praw, regulujących życie lokalnych społeczności i przez nie tworzonych. Wilkierz nie miał jednak mocy prawnej bez zgody władzy zwierzchniej, także wszelkie zmiany takiej zgody wymagały. Wilkierze mogły być ogólnokrajowe², miejskie³, wiejskie⁴, jak też rzemieślnicze, dla poszczególnych cechów⁵. W artykule zajmiemy się, dotąd w literatu-

¹ Por. T. Maciejewski, *Zbiory wilkierzy w miastach państwa zakonnego do 1454 r. i Prus Królewskich lokowanych na prawie chełmińskim*, Gdańsk 1989; idem, *Wilkierze miast lokowanych na prawie chełmińskim w państwie zakonnym (do 1454 r.)*, w: *Studia Culmensia Historico-Juridica* czyli księga pamiątkowa 750-lecia prawa chełmińskiego, t. I, red. Z. Zdrójkowski, Toruń 1990, s. 361–390; J. Kielbik, *Siedemnastowieczny wilkierz jako źródło regulacji życia mieszkańców Reszla*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie (dalej KMW), 2004, nr 4, s. 475–482.

² Por. T. Maciejewski, *Wilkierze miast*, s. 388–389; A. Szorc, *Wilkierze warmińskie*, *Studia Warmińskie*, t. XXI, 1984, s. 5–76.

³ Por. m.in. T. Maciejewski, *Wilkierze miasta Torunia*, Toruń 1997 i inne prace tego autora wyżej wspomniane; K. Roßberg, *Die Willkühr der Stadt Saalfeld vom Jahre 1560*, *Altpreuussische Monatsschrift*, Bd. 10, 1873, s. 480–487; C. Nietzki, *Willkühr der Stadt Heilsberg. Anno 1534*, *Der neuen Preussischen Provinzial-Blätter andere Folge*, Bd. V, 1854, s. 241–254.

⁴ D. Bogdan, *Wilkierz wsi starostwa oleckiego z 1668 roku*, KMW, 2010, nr 1, s. 67–76; eadem, *Wilkierz wsi Ząbrowo (Sommerau) w starostwie iławskim z drugiej połowy XVII wieku*, w: *Homo doctus in se semper divitas habet. Księga pamiątkowa ofiarowana Profesorowi Januszowi Matłkowi*, pod red. W. Polaka, Toruń 2008, s. 61–77.

⁵ Por. m.in. wilkierze cechowe piekarzy, kowali, kuśnierzy, tkaczy i krawców z Ostródy, J. Müller, *Osterode in Ostpreussen. Darstellungen zur Geschichte der Stadt und des Amtes*,

rze nieznanym, wilkierzem miejskim Giżycka, dla którego szczęśliwie zachowała się jedna kopia, sądząc po kroju pisma z końca XVII lub początku XVIII w.⁶ Kopia wilkierza jest, niestety, nieco uszkodzona i nie posiada żadnej daty jego zatwierdzenia. Zapewne była to kopia używana przez giżycką ławę sądową (od 1723 r. – po połączeniu ławy z radą miejską – przez magistrat miejski), gdyż do wilkierza dołączone były przywilej miejski z 1669 r. i przywilej na pieczęć miejską z 1612 r. oraz pruski zbiór praw tzw. *Landrecht* z 1620 r.⁷ z licznymi podkreśleniami i adnotacjami na marginesach.

Wilkierz ten, zatytułowany: *Al[l]gemeine Willkühr der Stadt Lötzen*, zawierał w sumie 105 artykułów (do 87 artykułu zapisano je brązowym atramentem, a następne – odmiennym charakterem pisma – czarnym atramentem). Był więc stosunkowo obszerny, gdyż przykładowo wilkierz sąsiedniego Węgorzewa liczył zaledwie 62 artykuły⁸, Olsztyna 48 a wilkierz z Reszla 97 artykułów⁹. Trzeba zaznaczyć, że bywały wilkierze znacznie obszerniejsze, np. wilkierz Bisztynka liczył aż 154 artykuły, Lidzbarka Warmińskiego z 1534 r. – 121¹⁰ a królewiecki z 1394 r. – 144 artykuły¹¹. Do giżyckiego wilkierza dołączono rejestr, zawierający jednak tylko wykaz 79 artykułów. Mimo miejsca na karcie dalszych artykułów nie odnotowano (rejestr ten został zapisany przez drugiego kopistę, choć ponownie brązowym atramentem).

Wilkierz otwierała inwokacja do Trójcy Przenajświętszej. Natomiast pierwszych sześć artykułów dotyczyło ochrony wiary oraz nakazy przestrzegania świąt i wszelkich uroczystości kościelnych (też art. 8), ochrony czci władz miejskich, pastora i innych mieszczan (9, 92). Dopiero w dalszej części znalazły się artykuły dotyczące władz miejskich (10, 101, 103), warunków nabywania obywatelstwa miejskiego (15, 16), obowiązków mieszkańców i spraw porządkowych (7, 73, 98, 100, 102, 104–105). Wiele miejsca zajmowały sprawy handlu (11–14, 17–18) oraz przepisy przeciwpożarowe (19–25, 89, 94–97, 99). Specjalnie wyróżniono zagadnienia dotyczące roli, łąk, rosgartu¹² i lasu miejskiego (26–53), przepędzania, wypasu i utrzymywania zwierząt hodowlanych (54–72, 74–83). Ponadto znajdujemy artykuły poświęcone służbie (7–8, 84–86, 90), robotnikom najemnym (87–88), rybołówstwu (91) i zhań-

Osterode 1905, s. 456, 468–472, 473–476, 478–488; wilkierz cechu krawieckiego z Olsztynka, M. Toeppen, *Geschichte des Amtes und der Stadt Hohenstein nach den Quellen dargestellt*, Hohenstein 1859, s. 130–132; oraz cechu krawieckiego z Węgorzewa, J. Zachau, *Chronik der Stadt Angerburg*, Angerburg 1921, s. 197–204.

⁶ Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz, Berlin (dalej GStPK), XX. HA, Rep. 150, Stadt Lötzen, Nr. 128.

⁷ *Das allgemeine Landrecht des Herzogthums Preussen*, Rostock 1620.

⁸ J. Zachau, op. cit., s. 24–27.

⁹ J. Kiełbik, op. cit., s. 477, tamże odpowiednie wskazówki źródłowe.

¹⁰ C. Nietzki, op. cit., s. 241–254.

¹¹ J. Kiełbik, op. cit., s. 477; S. Hartmann, *Quellen zur Geschichte der Stadt Bischofstein im 16. bis 18. Jahrhundert*, Zeitschrift für die Geschichte und Altertumskunde Ermlands, Bd. 46, 1991, s. 36–40; T. Maciejewski, *Wilkierze miast*, s. 374–378.

¹² Rozgart to obszar pastwisk, przeznaczony głównie dla koni; w Giżycku położony był na północ od zamku do granic ówczesnego miasta, przy dzisiejszym Kanale Łuczańskim.

bienia kobiety niezamężnej (93). W porównaniu do innych wilkierzy zaskakuje pominięcie spraw dotyczących rzemiosła i browarnictwa¹³, a z kolei położenie dużego nacisku na sprawy związane z rolą, łąkami i wypasem zwierząt.

Układ artykułów zwłaszcza w dalszej części (od art. 87) stał się nieco chaotyczny (może poza zgrupowaniem dodatkowych przepisów przeciwpożarowych i spraw porządkowych). Wcześniej można wyodrębnić pewne działy np. wyodrębniony przed 26 artykułem podrozdział zatytułowany: *Acker, Wiesen u[nd]. Rosgarte belangende* (sięgający w zasadzie po art. 83). Możliwe więc, że część druga powstała nieco później, a artykuły dopisywano niejako na bieżąco wraz z pojawieniem się określonego problemu. To oczywiście wymagało uzyskania późniejszej zgody panującego władcy (zapewne łącznie dla większej liczby nowych artykułów). W tej kwestii jednoznacznie wypowiadały się giżyckie przywileje miejskie, zarówno z 1612 r. (*Co się zaś odnosi do wilkierzy, które im podobnie jak innym miastom mają być nadane, to jednak będzie to w mocy i woli naszych następnych władców, jak często to będzie koniecznością owe zmieniać, zmniejszać i powiększać ...*)¹⁴, jak i z 1669 r.¹⁵ Z treści tego ostatniego przywileju wynika nadto, że wówczas wilkierz taki jeszcze nie istniał (*Was auch die Willkhür, so ihnen gleich andern Städten gegeben werden soll*)¹⁶. Powstał zatem dopiero po 24 sierpnia 1669 r. Natomiast, skoro wzmiankowano jeszcze ławę sadowniczą i ławników niezależnie od rady i rajców, to *terminus ante quem* powstania wilkierza zamyka rok 1723.

Wilkierz miał zapewnić sprawne funkcjonowanie miasta i odpowiednie z prawem karanie wszelkich nadużyć: *a każdy [mieszkaniec miasta] będzie zobowiązany to [tj. artykuły wilkierza] niezwłocznie świadczyć, przestrzegać i wykonywać. Jeżeli oni [tj. mieszkańcy] będą krnąbrni i karygodni, mają być należycie ukarani na rzecz miasta zgodnie z wilkierzem [...]. Aby też wilkierz mógł dobrze służyć niech będzie we wszystkim posłusznie i bez sprzeciwu przestrzegany. Przez to będzie miasto, a także mieszkańcy, osiągać szybki rozwój, a szkód, uciążliwości, wszelkich niedostatków i innych nieszczęść, które zwykle przez nieład, brak jednoci chętnie się wdzierają i następują, uniknie się, ustrzeże i ominie*¹⁷.

Niewątpliwie wilkierz zasługuje na odrębne, szersze opracowanie i opublikowanie. W tym miejscu jedynie wstępnie zasygnalizujemy zawarte w nim poszczególne artykuły, bowiem te wymagają jeszcze pełniejszej analizy. W artykule 1 zobowiązano mieszkańców do pilnego udziału w nabożeństwach

¹³ Tymczasem sprawy dotyczące rzemiosła, obok handlu, podatków, spraw administracyjno-porządkowych i prawa karnego dominowały w innych pruskich wilkierzach, por. T. Maciejewski, *Wilkierze miast*, s. 390. W zdecydowanej większości wilkierzy spotykane były też artykuły dotyczące browarnictwa, ibidem, s. 366, 371, 373, 377, 382.

¹⁴ Przywilej drukowany w: E. Trincker, *Chronik der Gemeinde Lötzen*, Lötzen 1912, s. 35, cyt. według polskiego wydania E. Trincker, *Kronika gminy leckiej [giżyckiej]*, przełożył R. Wolski, opracował i wstępem poprzedził G. Białuński przy współpracy J. Sekty, Giżycko 1997, s. 41.

¹⁵ GStPK, XX. HA, Etats-Ministerium 92aa, nr 5, f. 77.

¹⁶ Ibidem, f. 77.

¹⁷ E. Trincker, *Chronik*, s. 35, 38–39; polskie wyd. s. 41, 44 (tłumaczenie poprawione).

i do przyjmowania komunii, wszystkich zaś gardzących słowem Bożym i sakramentami burmistrz oraz rada miała karać na ciele. Kto opuściłby świąteczne lub niedzielne nabożeństwo bez ważnego powodu miał zapłacić 6 szelągów na rzecz kościoła (2). Zakazano wyszynku piwa i wina przed i w czasie nabożeństwa pod karą 10 groszy dla miasta i funta wosku dla kościoła (3). Rzemieślnikowi nie wolno było pracować w swoim warsztacie w czasie świąt i niedzieli pod grzywną w wysokości 15 szelągów płatnych kościołowi (4). Burmistrz i rada mieli pilnować, aby w święta i niedziele nikt nie łowił ryb w jeziorach, ani w czasie nabożeństwa robotnicy najemni i inni *z rozpustnej służby nie biegali po lesie*, a kto to czynił, miał być uwięziony (5). Czeladź miała opuszczać karczmy w odpowiednim czasie, tj. przed ostatnim dzwonem. Tych, którzy pozostali w karczmie straż nocna miała osadzić w więzieniu, z którego mogli być zwolnieni dopiero rano za wiedzą i na rozkaz burmistrza. Obowiązek dopilnowania służby leżał w gestii gospodarza, a jeśli tego nie uczynił, płacił miastu 3 grzywny (6). Na czeladź trzeba było mieć baczenie i należało meldować burmistrzowi i radzie o wszelkiej jej rozpuszcie (7). Pod groźbą kary należało się powstrzymywać od wszelkich przekleństw, łotrostwa i bezbożnictwa (8). Zagrożone karą było okazywanie wzgardy i urąganie pastorowi, pozostałym duchownym, burmistrzowi, sędziemu i innym urzędnikom, szczególnie podczas pełnienia przez nich obowiązków (9). Ukarany miał być każdy, kto nie stawiał się bez poważnego uzasadnienia na wezwanie burmistrza, rady, sędziego i sądu. Ten, kto nie chciał w ogóle się stawić, miał być osadzony w więzieniu i potem jeszcze po rozpoznaniu sprawy ukarany grzywną (10). Każdy miał używać takich samych miar i wag (korca, łokcia, cynowego sztofa), ten zaś kto używałby miar fałszywych miał być wychłostany i dodatkowo musiał zapłacić 3 grzywny (11). Podczas czynności handlowych nie wolno było stosować podstępów, pod groźbą kary 3 grzywien (12). Nie wolno było od chłopów kupować towaru potajemnie, poza wolnym targiem, pod karą 3 grzywien (13). Burmistrz i rada mieli cały czas czuwać nad prawidłową sprzedażą chleba, piwa i innych wiktuałów (14). Kto chciał osiąść w mieście musiał się zgłosić do burmistrza i rady, miał przy tym przedstawić odpowiednie o sobie informacje i wnieść odpowiednią opłatę za obywatelstwo miejskie. Odrzucane miały być wszelkie osoby podejrzane lub postępujące nieuczciwie i nietolerowane przez gminę miejską (15). Każdemu jednak, kto miał ochotę osiąść w mieście miało być dozwolone zamieszkać w nim rok i jeden dzień bez posiadania obywatelstwa miejskiego. Po upływie tego czasu powinien był uzyskać obywatelstwo (16). Nie powinien mieszczanin kupować łąk, sprzętów domowych oraz innych rzeczy, dopóki nie był pewny, że sprzedawca miał uczciwe prawo je odsprzedać, i że działa się to za zgodą władzy, a o kupnie miał powiadomić burmistrza (17, 18). Każdy na wezwanie i rozkaz burmistrza oraz rady miał stawić się do budowy lub naprawy dróg, mostów, bud pasterskich i innych miejskich zabudowań, a kto by się nie stawiał, miał wnosić 15 szelągów kary (73). Jeśli zostałyby znalezione sługa, który pracuje dla dwóch panów, powi-

nien być ukarany więzieniem i nie wcześniej zwolniony, dopóki nie przyrzeknie służby dla pana, u którego najpierw się zatrudnił. Nie można też było ofiarować swojego słuę w podarunku; było to zagrożone karą 2 grzywien i obowiązkiem powrotu słuę do pierwotnego pana (84, 85). Płace robotników najemnych, szczególnie w okresie żniw, miały być każdorazowo ustalane przez radę, zgodnie z obowiązującym prawem krajowym (86). Robotnik najemny, który nie miał żadnego gruntu, powinien był wnosić 2 grzywny czynszu, za co mógł wypasać na polu miejskim krowę, 4 owce i 2 świnie. Nie mógł jednak zbierać drewna w lesie miejskim (87, 88). Nie wolno było zezwalać służbie i pospólstwu na grę hazardową zwaną *Doppelspiel*¹⁸, pod groźbą kary 3 grzywien (90). W obszernym artykule o połowie ryb zastawką na jeziorze Niegocin wspomniano, że zostało ono w dawnym czasie wydzierżawione ze szkodą dla miasta, tylko w zamian za 10 grzywien. Postanowiono więc, że odtąd corocznie ze środków miasta zostaną zakupione sieci i inne przyrządy, wykonana zostanie zastawka, zatrudni się 4 robotników najemnych oraz mieszczanina do prowadzenia rachunków za połowy. Dochody ze sprzedaży złowionych zastawką ryb miały trafiać do specjalnie na ten cel zakupionej skarboxy z przeznaczeniem na ogólne potrzeby miasta (91). Każdy z mieszczan, który obraził drugiego obelżywym i uwłaczającym słowem powinien był zapłacić aż 60 grzywien, a jeśli obraza dotyczyła osoby sprawującej urząd, kara miała być jeszcze wyższa, zgodnie z prawem krajowym zawartym w *Landrechcie* (92)¹⁹. Kto zhańbiłby niezamężną kobietę i spowodował u niej ciążę, miał zapłacić miastu 12 grzywien (93). Jeśli jakiś mieszczanin za dnia lub nocą zostałby zaatakowany w swoim domu przez złych ludzi i w związku z tym wszczęto by alarm, inni mieszczanie powinni przyjść mu z pomocą z bronią w ręku. Kto czyniłby to opieszale, miał zapłacić miastu 6 grzywien kary (98). Ponieważ dotąd w czasie nocnej wachty dochodziło do różnorakich niesprawiedliwości z powodu zaniedbań strażników, postanowiono, że od tej pory każdy gospodarz, który miał pełnić wartę, rano o 8 miał zgłosić się osobiście (lub jakiś inny obywatel, który będzie z jakiś powodów pełnił wartę zamiast niego) do burmistrza. Ponownie u burmistrza, tym razem w jego domu, miał się pojawić o 9 wieczorem. Po odprawie wraz z towarzyszącymi miał przez cały czas do 3 nad ranem z uwagą pełnić wachtę, obchodzić miasto i używać rogu strażniczego. Kto by się z tego należycie nie wywiązał miał być ukarany 3 grzywnami na rzecz miasta, a za kolejne tego typu wykroczenie więzieniem (art. 100). W mieście mieli być każdorazowo wybrani dwaj mistrzowie cechowi, jeden ze znajomością języka niemieckiego, drugi języka polskiego, których zadaniem było wnoszenie przed radę wszelkich skarg gminu miejskiego. Wybierani byli przez ogół gminu, ale mieli być

¹⁸ Popularna gra hazardowa w kości lub karty, nazwa pochodzi od podwojenia stawki; *Deutsches Wörterbuch von Jacob Grimm und Wilhelm Grimm*, w: <http://woerterbuchnetz.de/DWB/?sigle=DWB&mode=Vernetzung&lemid=GD03348> [24.01.2012].

¹⁹ *Das allgemeine Landrecht*, Buch VI, par. 9, art. 1; por. W. Litewski, *Landrecht des Herzogtums Preussen von 1620. I. Strafrecht*, Warszawa-Kraków 1982, s. 140–142.

zatwierdzani przez radę (art. 101). Poza tym w razie konieczności uchwalenia podatku na potrzeby kościoła lub miasta rada powinna rzecz omówić z mistrzami cechowymi, którzy przedstawiali sprawę gminowi. Jeśliby gmin nie zezwolił na podatek, to rada miała jeszcze możliwość konsultacji ze starostą książęcym i jeśli ten wyraził zgodę, to podatek mógł być uchwalony (art. 103). Jeśli jakiś mieszczanin zachowałby się karygodnie, miał być w sposób przyzwoity wraz ze swoim oskarżycielem zaproszony do burmistrza i ukarany zgodnie z wilkierzem. W razie skazania na karę więzienia miał tam udać się dobrowolnie i posłusznie, nie powinien być doprowadzany przez służby miejskie, gdyby jednak się sprzeciwiał miał być doprowadzony siłą (102). Każdy właściciel karczmy (słodownik i browarnik) miał posiadać broń noszoną wysoko (muszkiety, halabardy, lance) i z boku (pałasze, szable, itd.), natomiast budnicy²⁰ i pletznerzy²¹ – halabardy i lance oraz inną tego typu domową broń. Kto podczas popisu wojskowego nie posiadałby odpowiedniej broni, podlegał karze 6 grzywien (art. 104). Ponieważ do tej pory zdarzały się swawolne wystrzały w nieodpowiednim czasie, czy to w dzień, czy w nocy, wilkierz od tej pory zabronił takich strzałów. Gdyby uczynił to jakiś obcy gość, szczególnie w czasie nocnym, gospodarz powinien go powstrzymać, a gdyby temu nie zapobiegł, zapłaci 3 grzywny. Jeśli mimo to gość będzie nadal strzelał, ma być również on ukarany (105).

Z szeregu przepisów przeciwpożarowych warto podkreślić następujące: dwóch rajców i dwóch ławników miało co 4 tygodnie dokonywać przeglądu stanu pieców i innych urządzeń, mogących wywołać pożar, w poszczególnych domach mieszczańskich. Wykryte uchybienia miały być natychmiast usuwane, a uchylający się od tego gospodarz podlegał karze 30 groszy (19). Kto potraktował owych wizytatorów przekleństwem lub wyzwiskami, trafiał do więzienia i miał wnieść beczkę piwa na rzecz miasta (20). Zakazywano składowania łączywa i jakiegokolwiek drewna na piecu i w innych niebezpiecznych miejscach, pod karą 30 szelągów (21). Następny artykuł na skutek uszkodzenia pozostaje niejasny, dotyczył ostrożnego obchodzenia się z ogniem w izbie (22). Nikt nie powinien pracować przy łnie przy świecach pod groźbą utraty towaru i zapłaty 1 grzywny – w połowie miastu, w połowie szpitalowi (23). Każdy gospodarz powinien być posiadać dwie solidne drabiny – jedną w domu, drugą w oborze. Ich brak zagrożony był karą w wysokości 15 szelągów (24). Miał też mieć zapas wody przy domu, także pod groźbą grzywny 15 szelągów (25). Nie wolno było w nocy wchodzić do budynków gospodarczych z zapaloną świecą lub łączywem, a jeśli ktoś musiał tam się udać, to tylko z latarnią, w przeciwnym razie był narażony na karę 3 grzywien (89).

²⁰ Budnicy to przeważnie drobni rzemieślnicy i kramarze. Ich nazwa pochodziła od ich domostw, zwanych budami.

²¹ Zaraz po powstaniu miasta wyznaczono tutaj 4 łany na 30 działek dla mieszkańców miasta, których od posiadania tego niewielkiego placu ziemi uprawnej (*die Plätzen*) nazwano pletznerami. W 1655 r. tzw. nowi pletznerzy otrzymali kolejne 4 łany na dawnych chłopskich posiadłościach w dawnej Nowej Wsi, zwanej wówczas Wioseczką.

Jeżeli pożar strawił komuś (*co Boże uchwaj*) jego dom i budynki gospodarcze, to inni mieszczanie byli zobowiązani do pomocy w przewozie dla niego drewna budulcowego (94). Kto pierwszy przybył na miejsce pożaru z wiadrem wody, miał otrzymać 10 groszy, zaś ten który wywołał alarm – 5 groszy (95). Nie wolno było kryć domu suchym drewnem, np. gontem, a kto by to już uczynił, miał położyć nowy dach, pod karą 3 grzywien (97). Każdy patrycjusz (słodownik) miał posiadać 2 skórzane wiadra, zaś budnik 1 wiadro, których mieli używać w czasie pożaru, pod groźbą kary 3 grzywien (99). Ponadto o ochronie przeciwpożarowej traktuje jeszcze jeden artykuł, niestety niezbyt jasny w treści (96).

Najlichniesze przepisy regulowały sprawy posiadłości miejskich, wypasu i hodowli zwierząt. Tak więc jeśli powstałby spór o rolę, łąkę, graniczne płoty i rowy, sprawę miało rozpatrzyć dwóch rajców (26). Następny artykuł, miejscami nieczytelny, dotyczył szkód poczynionych przez konie (27). Jeśli jakiś koń lub inne zwierzę weszłoby na zakazane pole lub w inną szkodę, powinien być wskazany odpowiedni pastuch, jeśli nie, to karę w wysokości 5 szelągów płacił właściciel (28). Nie wolno było samemu wypędzać bydła na ściernisko lub inne miejsce, należało poczekać na wspólny wypas zarządzony przez radę pod opieką miejskiego pasterza. Samowolny wypas był zagrożony karą 15 szelągów²², a gdyby zdarzało się to częściej, także karą chłosty (29). Temu kto odważyłby się wypasać swoje świnie na zbożu lub ściernisku, zanim zostało zebrane całe zboże gminy²³ i doszłoby do szkód, można było owe świnie wybić (30). Kto zaś odważyłby się czynić szkody w ogrodach warzywnych, owocowych lub innych miał zapłacić za szkody i stać jeden dzień w pręgierzu (31). Zakazano przejazdu przez łąki i zboża, jak też ciągnięcia bron przez zasiew innego gospodarza (32, 33). Miedze miały pozostać nieuprawiane, a pola leżące odłogiem nienawożone nawozem (34). Nie wolno było wykaszać łąk sąsiada (35). Nie można było dowolnie kosić i zwozić trawy z własnego kawałka pola, chyba że w razie pilnej konieczności, a przy tym należało poprosić burmistrza o służbę miejskiego, który miał pilnować, czy na pewno wykaszany był własny kawałek pola. W innym wypadku należało zapłacić karę 2 grzywien (36). Nie można było nikomu wykaszać łąk w lesie, poza tymi, którzy przechowywali u siebie przez zimę miejskie woły i buhaje (37). Około św. Jana (24 czerwca) zabroniony był wstęp na rozgart, pod groźbą kary 15 szelągów. Do czasu zezwolenia ze strony rady miejskiej nie można było tam wypędzać ani koni, ani bydła (38). Wrota bram miejskich miały być porządnie utrzymane, tak, aby można je było zamykać po każdym przejeź-

²² Pastwiska na potrzeby hodowli były wykorzystywane wspólnie przez całą gminę miejską. Znajdowały się one głównie na terenach przy obecnym Kanale Łuczańskim (ówczesnej rzecze), na odłogach lub ścierniskach.

²³ Problem ten i inne poniżej omówione wynikały ze stosowanej trójpółwki, która wymagała zsynchronizowania prac polowych i wypasu zwierząt przez całą wspólnotę. Ziemia była podzielona na niwy a te z kolei na łąny. Zawsze jedna niwa była zasiewana zbożami ozimymi, druga jarymi a trzecia leżała odłogiem.

dzie, także siedząc na koniu (39). Każdy gospodarz miał dbać o odpowiedni odpływ wody z roli, łąki, parceli, ogrodu i rowów, nad czym miała czuwać rada i burmistrz (40, 41, 42). Wszystkie płoty i ogrodzenia miały być naprawione corocznie do św. św. Jakuba i Filipa, czyli do 1 maja, natomiast rowy oczyszczone do św. Jana, tj. 24 czerwca (43). Stan ogrodzeń sprawdzał burmistrz i rajcowie; każdy gospodarz powinien być przy tym bezwzględnie obecny (44). Uszkodzone płoty miały być naprawione w ciągu 2–3 dni (45). Następny artykuł, nie do końca czytelny, dotyczył obowiązku naprawy płotów na polach i w ogrodach (46). Jeśli powstały jakieś szkody na skutek zepsutych płotów i ogrodzeń, odszkodowanie płać właściciel (47). Po drewno do lasu miejskiego²⁴ nie można było wybierać się wozem, za to można było zbierać suche drewno i chrust, z tym że właścicielom łąnów i karczmarzom zezwolono na o połowę większe zbiory niż tym, którzy nie mieli roli. Nie można było ścinać gałęzi z pnia drzewa (48). Drewno na ogrodzenia miało pochodzić z lasu miejskiego (49). O ogrodzenie lasu miejskiego i łąnów kościelnych²⁵ dbała rada i burmistrz (50). Robotnicy najemni mogli zbierać w lesie miejskim drewno, ale bez użycia siekiery, a więc tylko to, co mogli pozyskać rękoma (51). Duże, zwalone pnie drzew miały być wykorzystane na wspólny użytek zgodnie z poleceniem rady (52). Do lasu koło Jeziorowskich²⁶ można było wyprawiać się tylko według określonej kolejności wyznaczonej przez radę, po dwie osoby w tygodniu (we wtorek i piątek), przy czym właściciele łąnów i karczmarze mogli używać dwóch koni (53). Miasto miało zawsze zatrudniać trzech pastuchów: do bydła, świń i koni (54). Burmistrz i rada powinni co roku wyznaczyć kogoś z rajców i z gminy miejskiej, którzy udając się od domu do domu policzyliby (nacięciami na lasce) stan hodowli bydła i koni, dzięki czemu miasto mogłoby wyznaczyć odpowiednie stawki podatków w pieniądzu i zbożu (55). Temu, kto zataiłby jakieś sztuki bydła, miały one być odebrane i przekazane szpitalowi, a ponadto miał dać miastu beczkę piwa (56). Z pieniędzy gminnych miał być zakupiony buhaj oraz świnią (knur?), które miały być karmione zimą sianem pozyskanym z łąk w lesie miejskim. Ten, kto utrzymywał bydło zimą, latem w porze nocnej miał je trzymać w oborze (za dnia miało przebywać na pastwisku) (57). Kto bezprawnie zniszczy płot, ten powinien zapłacić 30 szelągów i postawić płot na nowo. Nawet gdyby do zniszczenia płotu doszło z powodów uzasadnionych, jak np. w czasie przewozu zboża z pól w kierunku na Świdry i przy granicy ze Spytkowem²⁷, gdzie nie było innego wyjścia, to również wtedy taki płot miał być od razu odbudowany, w innym wypadku sprawca płać także 30 szelągów (58). Następny artykuł z powodu uszkodzenia pozostaje

²⁴ Las miejski liczący 4 łąny, nadany w przywileju lokacyjnym w 1612 r., znajdował się na północ od miasta, przy granicy pól miejskich.

²⁵ łąny kościelne liczyły również 4 łąny.

²⁶ W 1612 r. miasto otrzymało 10 łąnów lasu w starostwie węgorszewskim koło wsi Jeziorowskie.

²⁷ Świdry i Spytkowo – wsie sąsiadujące z posiadłościami miasta.

mało czytelny, a dotyczył przepędzania bydła z pastwisk i pasterzy (59). Jeśli komuś dzikie zwierzęta (np. wilki) porwą i pożrą krowę, a pasterz nie podniesie krzyku, to powinien zapłacić za krowę, ale jeśli podniesie krzyk, choćby bezskutecznie, to nic nie płaci (60). Czyj koń lub krowa zostałyby przepędzone z zakazanej łąki lub ogrodzenia, ten miał wyrównać szkodę oraz zapłacić miastu grzywnę w wysokości 15 szelągów (61). Jeśli jakiś koń uciekł i wszedł w szkodę, np. w zboże, to właściciel miał pokryć wyrządzone szkody i zapłacić 2 grzywny (62). Nikt nie powinien świadomie trzymać chorych („parszywych lub strupiastych”) koni pod groźbą kary 6 grzywien i wyrównania ewentualnych szkód wynikających z tego powodu (63). Nie wolno było pędzić koni, bydła i świń z pastwisk do domu przez ulice, zimą zaś powinny one pozostawać w stajniach i oborach (64). Ogiery uznane przez radę za niezdatne lub zbyt małe powinny być kastrowane nie później niż w czwartym roku życia. Konie te nie mogły być wspólnie wypasane w stadzie pod karą 3 grzywien (65). Kilka kolejnych artykułów pozostaje częściowo uszkodzonych, dotyczyły one wypasu i hodowli koni (66–69). Jeśli komuś konie sąsiada wyrządziły szkodę, przechodząc przez czyjeś uszkodzone płoty i ogrodzenia, to odpowiednie odszkodowanie płacił ten, do którego te płoty należały (70). Jeśli ktoś przejeżdżał przez ogrodzone pola i za nim biegł roczny lub inny stary koń, to miał zapłacić za każdym razem 10 szelągów (71). Jeśli czyjeś konie lub bydło znalazłyby się na zasianym polu, powinien dać od każdej sztuki 1 szeląg, ale jeśli było to pole z wyrosniętym zbożem, to 3 szelągi (72). Świnie miały być w odpowiednim czasie oddawane pasterzowi na wypas, nie można było tego czynić samodzielnie. Jeśli świnie pozostały w obojętności, to nie mogły biegać po ulicach, pod groźbą kary i pokrycia ewentualnych szkód (74, 75). Każdy powinien przepędzić swoje zwierzęta do pasterza, a jeśli znalazłyby się na ulicy, choć pasterz znajdował się już na polu, to właściciel płacił od każdej sztuki 1 szeląga (76). Kolejne trzy artykuły, dotyczące również wypasu i przepędzania zwierząt na pastwiska, są mało czytelne (77–79). Następny artykuł zawierał zastrzeżenie, że nikt nie powinien być wypędzać zwierząt na pole, zanim nie uczyni tego cała wspólnota, pod karą 8 szelągów (80). Kto hodował gęsi i kaczki, musiał pilnować, aby nie czyniły szkód (81). Pletznerzy, jako że nie posiadali łąnów, nie mogli trzymać więcej niż 1–2 konie, 2 krowy, zaś świń tyle, ile zechcą. Jednak ci pletznerzy, którzy mieli kawałek roli na terenie tzw. Wioseczki²⁸, mogli trzymać więcej zwierząt, ale nie mogli ich wypasać na polach miejskich, poza ilością wyżej wspomnianą (82). Ograniczenie wynikało z braku odpowiedniej ilości pastwisk w mieście. Nie wolno było odbierać pasterzowi swoją czeladź z pola, bo mogłoby to doprowadzić do szkody w stadzie wypasanego bydła (83).

Podsumowując, giżycki wilkierz powstał dopiero po 1669 a przed 1723 r. Do dzisiaj zachowała się jedna kopia zapewne z przełomu XVII/XVIII w., używana przez giżycki sąd. Wilkierz zawierał 105 artykułów. Dotyczyły one

²⁸ Chodziło więc o tzw. nowych pletznerów, zob. przypis 21.

w pierwszym rzędzie ochrony wiary, nakazu przestrzegania świąt i wszelkich uroczystości kościelnych, ochrony czci władz miejskich, pastora i innych mieszczan. W dalszej części znalazły się artykuły dotyczące władz miejskich, warunków nabywania obywatelstwa miejskiego, obowiązków mieszkańców i spraw porządkowych. Wiele miejsca zajmowały sprawy handlu oraz przepisy przeciwpożarowe, zaś szczególnie wyróżniono zagadnienia dotyczące roli, łąk, rosgartu i lasu miejskiego, przepędzania, wypasu i utrzymywania zwierząt hodowlanych. Ponadto znajdujemy artykuły poświęcone służbie, robotnikom najemnym i rybołówstwu. W porównaniu do innych wilkierzy miejskich pominięto w nim sprawy dotyczące rzemiosła i browarnictwa, a zamiast tego poruszono sprawy związane z rolą, łąkami i wypasem zwierząt. Wilkierz giżycki w pewnym przekroju doskonale oddaje problemy nurtujące mieszkańców i władze nowożytnego miasteczka w Prusach Książęcych.

SUMMARY

In addition to municipal charters, general town bylaws (*Wilkühr*) were among the most important documents regulating life in a town. They were collections of rules which governed the conduct of local communities. The *Wilkühr* was drafted by the local inhabitants upon the consent of the authorities.

The article describes the unknown town bylaws of Giżycko (formerly Lötzen) which were introduced between 1669 and 1723. A copy dating back to the 17th/18th centuries has survived to this day and is used by the court in Giżycko. The document contains 105 articles which deal with various municipal issues. They offered protection to different religious groups and established their right to celebrate religious holidays and hold church ceremonies. They guaranteed the dignity of the noble classes in their dealings with the local authorities, clergy and townsfolk. Selected articles regulated local governance, citizenship acquisition, distribution of responsibilities among members of the local community and organizational matters in the town. The *Wilkühr* also addressed trade issues and introduced fire fighting rules. It dealt with land holdings, meadows, horse pastures, municipal forests and livestock keeping. The document detailed the rights and obligations of servants and hired workers, and it set rules for the management of fisheries. Unlike other collections of common bylaws, the *Wilkühr* did not regulate the activities of local craftsmen and breweries, and its general focus was on land, meadows and pastures. The discussed document offers valuable insights into the problems faced by the inhabitants and authorities of modern towns in the Duchy of Prussia.

Anna Kołodziejczyk

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

RYBY I RYBOŁÓWSTWO W ŚWIETLE XVI-WIECZNEGO GOSPODARCZEGO PIŚMIENNICTWA POLSKIEGO

Jednym z wielu nurtów badawczych uprawianych przez współczesnych historyków jest analiza interakcji pomiędzy człowiekiem i środowiskiem, czyli naturalnym systemem dostępnym do użytku ludzkiego. Pozwala ona na rekonstrukcję struktur gospodarczych łączących ludzi, świat roślinny, zwierzęcy oraz nieożywione elementy środowiska przyrodniczego¹. Historyk analizuje je, aby odkryć stosowane w przeszłości narzędzia kontrolowania i wykorzystywania gospodarczego środowiska, które dla współczesnych stanowiły zbiór wiedzy znanej, zastanej, przenoszonej z pokolenia na pokolenie, ale też nieustannie uzupełnianej i poszerzanej.

Rybołówstwo – obok zbieractwa i myślistwa – stanowiło najwcześniejsze przejawy działalności człowieka służącej jego przetrwaniu². Doskonalenie tych umiejętności pozostawało w ścisłej korelacji z warunkami środowiska geograficznego, w którym ludzie funkcjonowali. Na obszarach o zbieżnych jego parametrach przejawiały one wiele podobieństw, wynikających w dużym zakresie z identyczności fauny i flory oraz tych samych możliwości pozyskiwania materiałów do produkcji narzędzi, służących do połowu. Niezmienny pozostawał fakt dziedziczenia społecznego umiejętności rybołówczych (i my-

¹ J. Tyszkiewicz, *Badanie związków między społeczeństwem a środowiskiem geograficznym*, w: idem, *Człowiek w środowisku geograficznym Polski średniowiecznej. Związki i uwarunkowania przyrodniczo-kulturowe*, Warszawa 1981, s. 7–33; idem, *Ludzie i przyroda w Polsce średniowiecznej*, Warszawa 1983; idem, *Człowiek i środowisko w Polsce XIII–XV wieku*, w: idem, *Geografia historyczna Polski w średniowieczu*, Warszawa 2003, s. 127–150.

² S. Górzyński, *Zarys historii rybołówstwa w dawnej Polsce*, Warszawa 1964, s. 14–17; W. Szczygielski, *Zarys dziejów rybactwa śródlądowego w Polsce*, Warszawa 1967, s. 11–17.

śliwskich) oraz ich rozwoju w oparciu o zdobyczne techniki i zmieniające się potrzeby ludzi³.

Podstawowym elementem, konstytuującym wykorzystanie zasobów wodnych w Polsce, było początkowo regale monarsze⁴. Warto jednak zwrócić uwagę na jego zróżnicowanie w odniesieniu do rybołówstwa i myślistwa. W tym ostatnim o zakresie regale decydował przede wszystkim rodzaj zwierzyny, którą nim obejmowano. W odniesieniu do rybołówstwa czynnikiem określającym warunki prawa do połowu oraz jego wielkość stał się przede wszystkim rodzaj narzędzia, które do niego stosowano⁵. Pozwolenia na prowadzenie rybołówstwa z wykorzystaniem mniejszych narzędzi, stosunkowo szybko (wcześniej od podobnych uprawnień związanych z łowiectwem) stały się elementem przywilejów nadawczych władców. Dla odmiany uprawnieniem monarszym, stosunkowo rzadko cedowanym na innych właścicieli ziemskich, były połowy przy użyciu wielkich sieci – niewodów i włoków⁶.

Wraz z rozwojem prawa własności i zwiększaniem grupy osób uprzywilejowanych, obdarowywanych przez władców ziemią, rosło również grono posiadaczy zasobów wodnych. Naruszenie ich kompetencji w tym zakresie podlegało ochronie, sankcjonowanej przy współudziale władzy monarszej⁷. Zbiorniki wodne, jeziora, stawy czy rzeki – elementy nadania dla osób prywatnych czy instytucji kościelnych, automatycznie stawały się przedmiotem wykorzystania gospodarczego ze strony nowych właścicieli. Nieliczni z nich dbali jednak o zachowanie możliwości reprodukcyjnych w eksploatowanych wodach rzeczno-jeziornych. Często wykorzystywano je w sposób rabunkowy. Na tym tle wyróżniali się Jagiellonowie, którzy w swoich dobrach starali się wprowadzać i egzekwować pewne formy ochrony rybostanu przed wyniszczeniem⁸.

Efektem właściwie niczym nieskrępowanego, rozszerzonego dostępu do poławiania ryb w wodach rzeczno-jeziornych stało się ich stosunkowo szybkie przełowienie w wyniku rabunkowego rybołówstwa, niechroniącego ryb nawet w czasie tarliska. Zjawisko to w odniesieniu do ziem polskich obserwu-

³ R.C. Hoffmann, *Medieval fishing*, w: *Working with water in medieval Europe. Technology and resource Use*, pod red. P. Squatriti, Leiden 2000, s. 331–393.

⁴ Analiza rozwoju łowieckiego regale monarszego na ziemiach polskich zob. A. Samsonowicz, *Łowiectwo w Polsce Piastów i Jagiellonów*, wyd. 2, Warszawa 2011, s. 211–240.

⁵ S. Górzyński, op. cit., s. 37.

⁶ J. Sługoński, *Z dziejów polskiego prawa o rybołówstwie*, w: *Studia nad rybołówstwem w Polsce*, Toruń 1991, s. 141–143.

⁷ B.P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie*, Lwów 1910, s. 285–286.

⁸ *Ustawa na wołoki hospodara korolja jego miłosti wo wsiem Wielkom Kniazstwie Litowskom. Leta Bożeho Narożenia 1557, miesiąca apriela 1 dnia*, w: *Litowska Metrika. Knigi publicznych dzieł*, t. 1, w: *Russkaja Istorieczeskaja Biblioteka*, t. 30, Juriew 1914, kol. 576–577; 584–585. *Ustawę na wołoki* wydrukowano również dwukrotnie w pierwszej połowie XIX wieku. Por.: *Ustawa na wołoki hospodara Korola Jeho Miłosti z 1557 r.*, w: J. Jaroszewicz, *Obraz Litwy pod względem jej cywilizacji od czasów najdawniejszych do końca wieku XVIII*, Wilno 1844, s. 229–275; *Ustawa leśna z 1568 r. [zamiast 1567 r.]*, „Athenaeum”, t. 6, 1844, s. 7–8.

jemy już w XIII/XIV stuleciu i było ono analogiczne do sytuacji w Europie Zachodniej⁹.

Na przełomie XV i XVI stulecia wykorzystanie gospodarcze wód stało się na ziemiach polskich szczególnie istotnym elementem działalności gospodarczej nie tylko w dobrach monarszych, ale także wśród prywatnych posiadaczy ziemskich¹⁰. Wpływała na ten stan rzeczy z jednej strony wzrastająca liczba ludności Królestwa Polskiego (Wielkiego Księstwa Litewskiego także), które ominęła epidemia czarnej śmierci dziesiątkująca Europę Zachodnią a z drugiej – zwiększone zapotrzebowanie na ryby w związku z ich postnym charakterem¹¹. Nie wystarczało już to, co udało się uzyskać z wód w sposób oparty na dawnej działalności rybołówczej; konieczne stało się rozwijanie rybactwa w oparciu o hodowlę stawową¹².

Jej prowadzenie wymagało wiedzy fachowej, której źródłem stało się nieliczne jeszcze wówczas piśmiennictwo, związane z prowadzeniem tego typu działalności gospodarczej. Starano się oddać w nim wiedzę wyniesioną z tradycji rybołówstwa, ale jednocześnie dać nowe wskazówki dotyczące hodowli ryb – ważnego i pożądanego składnika ówczesnej diety.

Do XVI w. rybołówstwo i myślistwo polskie nie doczekało się rodzimej literatury o charakterze kompendiów czy poradników. Zainteresowanie działalnością gospodarczą wśród szerokich warstw posiadaczy ziemskich, którzy przeszedłszy ewolucję z rycerstwa opierającego swój byt na działalności wojaskowej, zwrócili się – szczególnie w XVI stuleciu – ku uprawie roli, dbając o rozwój gospodarczy posiadanych majątków. Spowodowało to wzrost zapotrzebowania na swoiste instruktaże gospodarcze. W dobie rozwoju druku stanowiły one kompendia służące ułatwieniu takiej działalności i umożliwiały jej intensyfikację.

Pojawiające się w piśmiennictwie polskim w drugiej połowie XVI w. podręczniki gospodarskie dotyczyły również w dużym stopniu rybołówstwa i hodowli ryb. Prezentowały one zarówno różnorodny poziom rzetelności, zasadzający się głównie na pochodzeniu informacji, w oparciu o które powstawały. Były to albo dzieła teoretyków gospodarczych, albo osób, które zdobywając doświadczenie przez lata pracy na roli czy innej działalności związanej z eksploatacją środowiska przyrodniczego przelewały je na papier. Zdawano sobie bowiem sprawę z wagi wiedzy w tej formie, udostępnianej szerszym rzeszom zainteresowanych. Zapotrzebowanie na tego typu piśmien-

⁹ R.C. Hoffmann, *Economic development and Aquatic Ecosystems in Medieval Europe*, "The American Historical Review", t. 101, z. 3, s. 638–639.

¹⁰ A. Kołodziejczyk, *Eksploatacja wód na Podlasiu i Grodzieńszczyźnie w XVI wieku*, w: *Szkice z dziejów społeczno-gospodarczych Podlasia i Grodzieńszczyzny od XV do XVI wieku*, praca zbiorowa pod red. J. Śliwińskiego, Olsztyn 2005, s. 33–59.

¹¹ A. Rutkowska-Płachcińska, *Dżuma w Europie Zachodniej w XIV w. Straty demograficzne i skutki psychiczne*, „Przegląd Historyczny”, t. 59, 1978, nr 1, s. 75–100.

¹² W. Szczygielski, *Z dziejów gospodarki rybnej w Polsce w XVI–XVIII wieku*, Warszawa 1967, s. 39–44.

nictwo było ogromne. W drugiej połowie XVI w. notujemy w piśmiennictwie europejskim kilkanaście oryginalnych tego rodzaju publikacji. Bo i była to epoka rozwoju gospodarczego, który chłonał metody i technikę działalności gospodarczej z Europy Zachodniej, wzbogacając nimi rodzime, znane formy jej prowadzenia¹³. Produkować, dobrze żyć z własności ziemskiej stało się swoistą modą epoki. Intensywne zagospodarowanie posiadanego majątku, prowadzone zgodnie ze znanymi i dostępnymi w epoce technikami uprawy roli i hodowli stało się w XVI w. istotnym elementem życia.

Wpisujące się w ten kanon piśmiennictwo w odniesieniu do wykorzystania gospodarczego ryb można podzielić na kilka grup. Pierwsza to traktaty przybliżające dawne i stosowane współcześnie metody połowu ryb oraz ich charakterystykę gatunkową wraz z określeniem upodobań żerowych. Druga grupa to piśmiennictwo w sposób wyraźny skoncentrowane na omawianiu sztucznej hodowli ryb w stawach, ich konstrukcji, utrzymaniu w odpowiednim stanie technicznym i prawidłowej eksploatacji. Kolejna to literatura piękna, poematy związane z rybami i rybołówstwem, które tu pominiemy ze względu na ich zgoła inne przeznaczenie¹⁴.

Utworem znanym zapewne, ale w ograniczonym zakresie było wydane po łacinie (w tłumaczeniu na język polski dopiero w 1660 r., z tego wydania korzystano w niniejszym opracowaniu) w 1547 r. *O Rybnikach*, czeskiego biskupa i pisarza Jana Dubraviusa¹⁵. W swojej pracy zawarł on wiedzę związaną z hodowlą stawową ryb. I tak w części pierwszej daje wgląd w historię gospodarstwa stawowego oraz w gatunki ryb hodowlanych (karp, szczupak) oraz stanowiących naturalną ichtiofaunę stawową niewymagającą zarybiania. Część druga omawia zasady budowy stawów oraz konstrukcji urządzeń im towarzyszących. Trzecia traktuje o doprowadzaniu wody do stawów, metodach hodowli narybku karpi i szczupaków oraz zarybiania stawów. W czwartej części określono zasady obowiązujące dozorców stawowych oraz rodzaje karmy zalecanej w hodowli. Są tutaj także informacje o sposo-

¹³ S. Ingot, *Wstęp*, w: A. Gostomski, *Gospodarstwo*, wstęp i objaśnienia S. Ingot, Wrocław 1951, s. XII–XVI.

¹⁴ Do tej grupy zaliczyć można *Myśliwca* Tomasza Bielawskiego wydane drukiem w 1595 r. Zob. Tomasz Bielawski, *Myśliwiec*, oprac. Z. Nowak i W. Odyniec, Olsztyn 1980, s. 68–71, który przedstawia ubraną w poetycką formę panoramę znanych sobie gatunków ryb. Były to: łosoś, jesiotr, śledź, wieloryb, karp, szczupak, certa, okoń, węgorz, ślίζ, sum, płoć, lin, kiełb, flądra, sułwica (sieja), ukleja, kleń, jaźwica, mrzewka (brzana), mlanka (słonecznica), dubiel, karaś, sandacz, dorsz, wzdregą (bzdregą), pstrąg, miętus. Bielawski wspomina też nieco o sposobach połowu akcentując, że dla ryb drapieżnych należy stosować zamiast sznura konopnego czy z włosia końskiego metalowy łańcuszek, węgorzy i ślίζy należy szukać w jamach i pod kamieniami, a bzdregi najlepiej łapać na muchę. Ogólne omówienie pełnej twórczości autora *Myśliwca*, ibidem, s. XII–XXXII.

¹⁵ Janusza Dubrawiusza, *O Rybnikach y Rybach, które się unich chowaią, o Przyrodzeniach, Xiąg Pięcioro. Jako są uczone, tak też w Gospodarstwie do pomnażania dobrego mienia są barzo potrzebne*, drukarnia Wojciecha Siekielowica [po 1662 r.]. Oryginalnie, praca Dubraviusa liczyła sześć części: *šest knih o rybníkářství*, formę pięcioczęściową nadali jej austriaccy tłumacze Dubraviusa – Andreas Wüstner i Johan Kollmann.

bach przeciwdziałania zarastaniu stawów i analiza chorób karpi. Piąta, ostatnia omawia sposoby połowu różnorodnych ryb w stawach oraz jednego z gatunków – „pstrąznika”, „crutta” czyli troci wędrownej (pstrąga morskiego – *salmo trutta*). Dubravius analizuje także przyczyny ówczesnych wysokich cen karpi mimo ich dość rozwiniętej hodowli. Daje tu bardzo ciekawe spostrzeżenia, w których wyraża pogląd, iż cena karpi jest wysoka, bowiem ludzie cenią je szczególnie za walory smakowe i są w stanie dla zaspokojenia własnych gustów dużo płacić¹⁶.

Do grupy traktatów gospodarczych pierwszej z wymienionych wyżej kategorii, znanych i wykorzystywanych na ziemiach polskich w XVI w. (zapewne również na obszarze Wielkiego Księstwa Litewskiego), należy zaliczyć dzieło Piotra Crescentiusa (Pietro de'Crescenzi) – *Opus ruralium commodorum libri XII*¹⁷. Crescentius żyjący w latach 1230–1320 (lub 1321) był włoskim agronomem pochodzącym z Bolonii. Z wykształcenia był przyrodnikiem, lekarzem i prawnikiem, autorem – obok podręczników gospodarstwa wiejskiego – również dotyczących sztuki lekarskiej i weterynarii. Jego *Opus ruralium*... było szeroko znane w epoce omawianej w niniejszym opracowaniu, co stanowi czynnik, skłaniający ku jego tutaj przedstawieniu. Ten podręcznik agrarny napisany w początkach XIV w. (1304–1309) i dedykowany królowi sycylijskiemu Karolowi II Andegaweńskiemu, zasadzał się w dużej mierze na wiedzy rolnej antyku, znanej autorowi¹⁸. Głównie bazował jednak na osobistym doświadczeniu autora – ówczesnego posiadacza ziemskiego, aktywnie uczestniczącego w zarządzaniu własnym majątkiem. Praca rozpoznała się szybko po Europie ze względu na dużą przydatność w prowadzeniu gospodarstw rolnych. Wpisała się też w potrzeby gospodarcze ziemianstwa polskiego, które intensyfikując rozwój gospodarstw folwarcznych potrzebowało specjalistycznych poradników wiodących przez trudne meandry działalności agronomicznej. Dzieło Crescentiusa było zresztą czymś znacznie więcej niż instruktażem gospodarczym. Stanowiło swoiste zwierciadło, w którym odbijała się nie tylko średniowieczna wiedza rolnicza, ale właściwie znajomość świata przyrody przekuta na funkcje użytkitarne względem człowieka i jego potrzeb. Doczekało się zresztą licznych przekładów na inne języki narodowe (pierwszym był przekład francuski) i kontynuowało karierę poradnika agronomicznego również w będącym przedmiotem tego opracowania XVI stuleciu.

Wydrukowano je w Polsce w roku 1549 w drukarni krakowskiej Unge-
rów, w przekładzie nieznanego autora (przypisuje się go Andrzejowi Trzecie-

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Nie posiadamy pełnego, współczesnego wydania dzieła Crescentiusa w języku polskim. W niniejszym opracowaniu wykorzystywano jego wydanie z XVI w.: *Piotra Crescentyna Księgi o gospodarstwie, y o opatrzeniu rozmnożenia rozlicznych pożytków, każdemu stanowi potrzebne*, drukarnia Heleny Florianowej, Kraków 1549.

¹⁸ L. Olson, *Pietro de Crescenzi, the Founder of Modern Agronomy*, „Agricultural History”, t. 18, 1944, s. 35–40.

skiemu) pod tytułem: *Piotra Crescentyna Księgi o gospodarstwie, y o opatrzeniu rozmnożenia rozlicznych pożytków, każdemu stanowi potrzebne*. Opatrzono znamieną dedykacją dla króla Zygmunta II Augusta – władcy, któremu wszelka wiedza służąca rozwojowi gospodarczemu była bardzo bliska. Dzieło Piotra Crescentiusa nie jest, niestety, przesadnie znane i wykorzystywane w historiografii polskiej, omawiającej zagadnienia gospodarcze dla nowożytności (czy średniowiecza), a z kolei jest znane i komentowane za granicą¹⁹.

Co Crescentius wiedział o rybach i rybołówstwie? Zagadnieniu temu poświęcił pięć części księgi jedenastej, zatytułowanej: „Księgi jedenaste, o myślistwie, to jest rozmaitej chytrłości imowania ptastwa i też zwierząt”²⁰. Nadał im tytuły: „Jako ryby łowić sieciami”, „Jako ryby skrzyniami lubo wirszami imają”, „Jako wędami ryby łowić”, „Wapnem jako ryby łowić”, „Jako ryby łowić naczyniem, które ością abo osęką zową”. Zasadniczo zatem Crescentius przywołuje na kartach swego „Opus...” znane mu sposoby łowienia ryb w jeziorach, strumieniach, a niektóre z nich odnosi również do połowów morskich. Jego opracowanie stanowi bezcenne średniowieczne źródło, stosowane również w epoce nowożytnej, dające opis podstawowych narzędzi i sposobów łowienia ryb.

Wśród sieci Piotr Crescentius opisuje „niewód” albo „knieję”, duże sieci rybackie złożone z matni i skrzydeł oraz ich mniejszą wersję, „włok”, stosowany na mniejszych zbiornikach wodnych. Jak wspomniano wyżej, połów przy ich wykorzystaniu początkowo zastrzeżony był dla monarchy. Kolejno opisuje sieć bez podania jej nazwy, stosowaną zarówno w połowach jeziornych, jak i morskich. Zawieszano ją na dwóch żerdziach obsługiwanych przez dwie łodzie rybackie na zasadzie czerpaka zapuszczanego na głębię, ciągniętego następnie do góry wraz z połowem. Następne sieci to używane w połowach rzecznych i na rozległych jeziorach – „drygubica abo mrzeżna”, „zabrodnie abo waty” – małe sieci przywiązane do żerdzi i ciągnięte przez dwóch rybaków, schodzących się do brzegu i w ten sposób zamykających ryby w matni. Inne znane bolończykowi sieci to saki różnego rodzaju oraz „cogolarie, po naszymu wzięcie”, nieco bardziej skomplikowane, składające się z sieci opatrzonej dwoma skrzydłami i „serca” – matni, przez którą ryby wpływają do sieci bez możliwości wydostania się. Sieci te miały zawiązywany koniec, który uwalniano wydobywając połów. Mniejszymi tego typu sieciami były „więciorki” ze skrzydłami i tzw. „gołomacze” – bez skrzydeł. Odmianą

¹⁹ G. Schröder-Lembke, *Petrus de Crescentiis und sein Einfluss auf die frühe deutsche Sachliteratur*, „Zeitschrift für Agrargeschichte und Agrarsoziologie”, t. XIX (1971), s. 160–169; J.-L. Gaulin, *Recherches sur Pietro de Crescenzi et l'agronomie médiévale*, Paris–Sorbonne 1980. Z ostatnich polskich prac prezentujących fragment dzieła Piotra Crescentiusa należy wymienić: *Staropolskie księgi o myślistwie*, oprac. W. Dynak i J. Sokolski, Wrocław 2001, s. 26–60. W wydawnictwie tym również obszernie omówienie postaci autora i jego traktatu gospodarczego, ibidem, s. 7–9; J. Kamper-Warejko, *O nazwach drzew występujących w poradniku Piotra Crescentiusa*, w: *Z zagadnień leksykologii i leksykografii języków słowiańskich*, pod red. J. Kamper-Warejko, I. Kaproń-Charzyńskiej, Toruń 2007, s. 115–126.

²⁰ *Piotra Crescentyna Księgi o gospodarstwie*, kol. 640–645.

gołomaczy były tzw. „korby” o nieco innej konstrukcji, z podwójnymi sercami z dwóch końców sieci. Stosowano je do łowienia pod lodem i zaopatrywano wówczas w przynętę oraz obciążano kamieniami. Crescentius opisuje również jazy, jako konstrukcje służące do łatwego połowu ryb przy wykorzystaniu więcierzy, nadmienia na koniec, że to nie wszystkie używane i znane rybakom rodzaje sieci, bowiem posiadają one lokalne odmiany²¹.

Innymi przyrządami służącymi rybołówstwu u Crescentiusa są „skrzynie lub wirsze”, plecione z gałązek wierzbowych saki o różnorodnych kształtach, którymi łowiono ryby przy użyciu przynęty, albo tworząc iluzję bezpiecznego schronienia dla ryb²². Oczywiście opisuje on także połów przy użyciu tzw. węd, czyli w jego rozumieniu haczyków. Mocowano je do wędziska przy pomocy sznura „z białych włosów końskich” i używano przynęty, dostosowanej do pory dnia, roku i rodzaju ryby, na którą polowano. Podaje jednocześnie ciekawy sposób na ustalenie rodzaju przynęty. Mianowicie sprawiając ryby trzeba obserwować, co mają w treści żołądka i stosować jako przynętę znajdowane tam rodzaje pożywienia. Opisuje też konstrukcję wędziska dla ryb drapieżnych. Należy stosować wówczas wędę mosiężną, połączoną obrotowym łańcuszkiem z mocnym sznurem. Twierdzi, że dobrze umocowaną, zaopatrzoną w żywą przynętę można zostawić na noc, a połów będzie pewny²³.

Kolejno daje opis różnych innych sposobów łowienia ryb przy użyciu węd, nawet takich, które należy przywiązać do dużego palca u stopy w oczekiwaniu na rybę. Metoda ta umożliwiała nocne połowy wędą, której drgania budziły śpiącego wędkarza. Przytacza także stosowaną we Włoszech metodę „spadermi” (wł. *spada-miecz*), polegającą na łączeniu trzech metalowych haczyków w jeden i stosowaniu w tym przypadku żywej przynęty²⁴, a także polowań na ryby (oraz wydry i bobry) za pomocą „ości abo osęki”, czyli długiego drewnianego drzewca zaopatrzonego w kilka ostrzy i hak, miotanego w przepływającą rybę²⁵.

Na koniec należy również podać bardzo wyjątkowy „fortyl na ryby” znany Crescentiusowi. Dziś nazwalibyśmy go zapewne kłusownictwem. Otóż należało w wodę stojącą zanurzyć wór z wapnem niegaszonym, powłóczyć nim, a wówczas śnięte w efekcie tego zabiegu ryby pozbierać po prostu z powierzchni zbiornika²⁶.

Wśród pierwszych autorów oryginalnych prac z zakresu gospodarstwa wiejskiego wymienić należy Erazma Gliczniera i jego *Naukę i praktykę, z której rozmaite czasy i czasów postęпки a przygody wyrozumieć*, wydrukowane w 1558 r. Było to jednak dzieło w dużym stopniu obarczone wiedzą magiczną, niż wiedzą wyniesioną z praktyki.

²¹ Ibidem, kol. 640.

²² Ibidem, kol. 642.

²³ Ibidem, kol. 643.

²⁴ Ibidem.

²⁵ Ibidem, kol. 645.

²⁶ Ibidem, kol. 644.

Istotny wkład – dodajmy na wysokim poziomie – w gospodarkę stawową wniosła z kolei praca Olbrychta Strumieńskiego, wydrukowana w 1573 r. – *O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów, także o przekopach, o ważeniu i prowadzeniu wody. Książki wszystkim gospodarzom potrzebne*²⁷. Strumieński był jednym z najbardziej znanych mistrzów stawiańskich na Górnym Śląsku, który u schyłku życia nabytą w ciągu lat pracy wiedzę przelał na papier²⁸. Jego dzieło posiada charakter na wskroś techniczny, w znakomity sposób prezentujący wszelkie zagadnienia związane z lokalizacją, budową i utrzymaniem stawów w związku z miejscowymi warunkami hydrotechnicznymi oraz możliwościami gospodarczymi. Strumieński opisuje zasadniczo dwa typy stawów. Pierwszy opadowo-ściekowy, nie wymagający dużych nakładów finansowych, a pozwalający przy okazji na regulację stosunków hydrologicznych gruntów w pobliżu stawu (poprzez odwodnienie grząskiego terenu). Jego konstrukcja, oparta na pozyskiwaniu wody z przyległych pól, wpływała na ich osuszenie i zwiększenie przydatności rolnej²⁹. Drugi rodzaj stawów strumieniowo-rzecznych zalecał Strumieński lokalizować w dolinach rzek, ale z rozważą ze względu na częste wezbrania wody i niebezpieczeństwo rozerwania stawów, a co gorsza niekontrolowanego zalania pól uprawnych. Stawy te też najczęściej zaopatrywano w specjalne systemy grobli i spustów³⁰. W całej rozprawie Strumieńskiego widać szczególną dbałość autora o zapewnienie z jednej strony jak najlepszych warunków geologiczno-hydrotechnicznych dla budowy stawów, a z drugiej strony dostosowywanie ich lokalizacji do warunków gruntowych, odpowiadających rybnom. Właściwa korelacja tych dwóch elementów przynosiła zysk właścicielowi stawu i nie wpływała na dewastację okolicznych gruntów.

O rybołówstwie ze zrozumiałych względów Strumieński nie pisze. Nie to było przedmiotem jego zainteresowania. Podaje rzecz jasna zalecenia związane z odpowiednim przeprowadzaniem spuszczenia stawów³¹. Daje jednak krótką charakterystykę zwyczajów i upodobań ryb hodowanych w stawach ze szczególnym uwzględnieniem karpia – króla stawów. Obok niego wymienia również karasie, szczubielice-szczuki (szczupaki), okunie (okonie), płocice (płocie), ukleje, kleszcze (leszcze), jazice (jazie), klenie, liny (te zachwalał szczególnie ze względu na walory smakowe i podawał sposoby przyrządzania: „przedsię niezły (...) uwarzywszy go w czarną juchę, a jeszcze lepszy, kiedy go czyście nadzieję rozrysowawszy i upieczę”)³². Przedmiotem opisu Stru-

²⁷ Olbrycht Strumieński, *O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów, także o przekopach, o ważeniu i prowadzeniu wody. Książki wszystkim gospodarzom potrzebne*, opr. K. Kwaśniewska-Mżyk, przedmowa A. Nyrek, Opole 1987; Inglot S., Nyrek A., *Jana Dubraviusa i Olbrychta Strumieńskiego dzieła o gospodarce rybnej. Studium porównawcze*, „Studia z dziejów polskich i czechosłowackich”, t. 1, pod red. E. i K. Małczyńskich, Wrocław 1960, s. 254–258.

²⁸ Ibidem.

²⁹ Olbrycht Strumieński, *O sprawie*, s. 195–201.

³⁰ Ibidem, s. 123–133.

³¹ Ibidem, s. 165–189.

³² Ibidem, s. 245–247.

mieńskiego był również gatunki ryb, które oceniał jako trudne dla hodowli stawowej, nieopłacalne ze względu na szybkie zanikanie z ichtiofauny tych zbiorników. Wymieniał w tej grupie: certy, łososie, pstrągi (te jakoby najdłużej się dawały hodować), węgorze (zaznaczał, że dadzą się utrzymać tylko w tych stawach strumieniowo-rzecznych, które zasilają rzeki z naturalnie występującym węgorzem), sumy (ale te uważał za szkodniki, wyjadające zbyt duże ilości narybku)³³.

Ostatnim z wydrukowanych w XVI stuleciu dzieł gospodarczych, które traktowały także nieco o rybach i rybołówstwie było *Gospodarstwo* Anzelma Gostomskiego z roku 1588³⁴. Jako jedyne miało ono ambicję objąć całokształt działalności gospodarczej majątków wiejskich opartych na gospodarce folwarczno-pańszczyźnianej. Wiadomo, że Gostomski znał traktaty Columelli i Crescentiusa, jednak w dużej mierze jego dzieło zasadało się na własnym doświadczeniu w prowadzeniu majątku. Niestety, Gostomski nie zdążył ukończyć dzieła i nadać mu kształtu ostatecznego. Wiemy, że zabrakło mu czasu na szczegółowe opisanie gospodarki stawowej. Jednak i tak jego kompendium agrotechniczne prezentowało się imponująco i stało się bardzo popularne³⁵. Wynikało to w dużej mierze z praktycznej przydatności porad Gostomskiego, którego majątki własne i dzierżawione prowadzone były rzecz można wzorowo i przynosiły znaczny dochód z różnorodnej działalności, nie tylko związanej z uprawą roli.

Brak odrębnego działu poświęconego rybołówstwu w pracy Gostomskiego nie oznacza, że nie pisał on w ogóle o rybach i ich gospodarczym wykorzystaniu. W liście szóstym, bo na takowe części podzielono *Gospodarstwo*, dotyczącym młynarzy, nakazywał autor, aby pilnowali oni zarówno stanu technicznego grobli stawowych, jak i rynien służących doprowadzaniu wody do stawów. Zakazywał jednocześnie młynarzom posiadania łodzi i sieci do łowienia ryb, aby zapobiec ich bezprawnemu odławianiu³⁶. W kolejnym liście zaznaczał, że odpowiedzialnym za dbałość i ogólny nadzór nad stawami i stanem ryb powinien być nadzorca pański³⁷. Do jego zadań należało również rejestrowanie dat spuszczenia stawów oraz dbanie o wystarczającą ilość konopi na sieci. W liście ósmym napominał o stałą dbałość o stan sieci rybackich, które zalecał zimą naprawiać i przygotowywać. W tę porę roku szczególnie nakazywał dbanie o kondycję ryb w stawach³⁸.

Wiosenne prace gospodarskie obejmować powinny także według Gostomskiego nadzór nad rzekami, jeziorami i stawami ze względu na niebezpieczeństwo powodzi. Istotne było również w tym czasie dopilnowywanie, aby chłopci nie odławiali ryb bez zgody i wiedzy właściciela (podobne obwarowania

³³ Ibidem, s. 247–248.

³⁴ Anzelm Gostomski, *Gospodarstwo*, wstęp i objaśnienia S. Inglot, Wrocław 1951.

³⁵ Ibidem, s. XVII–XIX.

³⁶ Ibidem, s. 53.

³⁷ Ibidem, s. 59.

³⁸ Ibidem, s. 68.

stosować należało dla stawów przyległych do miast³⁹) Urzędnicy pańscy dokonywać także mieli połowu narybku i zarybiania nim sztucznych zbiorników oraz odbierania należnej panu części połowu od rybaków (rybitwów)⁴⁰. Latem należało zbędne ryby suszyć, a mułem ze spuszczonej później stawów nawozić ziemie o niskiej przydatności bonitacyjnej⁴¹. Kończąc przegląd jego porad dotyczących rybołówstwa należy ponownie wyrazić opinię, że nie było ich wiele. Jednak te informacje, choć wyrywkowe, dają pojęcie o dużym znaczeniu, jakie przykładał Gostomski do wykorzystania zasobów wodnych majątku, który posiadał, zgodnie z przyświecającą mu w całej działalności gospodarczej merkantylną zasadą, że i z ryb można było wyciągnąć nieco zysku.

Przedstawione wyżej XVI-wieczne piśmiennictwo omawiające zagadnienia związane z hodowlą i gospodarką rybną, znane i wykorzystywane wówczas w naszym kraju wskazuje, że powodem, dla którego je spisywano była przede wszystkim chęć przekazania wiedzy, celem uzyskania jak najlepszych efektów gospodarczych. Porównanie z podobnym w charakterze piśmiennictwem europejskim pozwala wysnuć wniosek o zbieżnym poziomie zaawansowania pod względem wiedzy technicznej i praktycznych zastosowań rybołówstwa i hodowli stawowej na ziemiach polskich⁴².

Rybołówstwo nie było w XVI w. przyjemnością, a raczej sposobem na zaspokojenie potrzeb aprowizacyjnych. Dopiero następne pokolenia wobec malejących możliwości uprawiania myślistwa odkryją jako formę relaksu wędkarstwo.

SUMMARY

The interactions between man and the environment, a system of natural resources exploited by humans, constitute one of the numerous fields of research which are pursued by modern-day historians. Together with hunting, fishing was the earliest form of expression of human activity that ensured the survival of the human race. Initially, the use of aquatic resources in Poland was regulated mainly by royal regalia. The utilization of water resources became associated with land ownership upon the introduction of the modern concept of property rights in the late Middle Ages. At the turn of the 15th and 16th centuries, the use of water resources became an important part of economy on Polish territories. Those processes generated a growing demand for farming literature. Farming textbooks became a part of Polish

³⁹ Ibidem, s. 102.

⁴⁰ Ibidem, s. 77–78, 118, 128.

⁴¹ Ibidem, s. 84.

⁴² Popyt na literaturę rolniczą (nie tylko dotyczącą rybołówstwa i hodowli ryb) wzrastał się w XVI w. w całej Europie. Spowodował on wzrost liczby prac, które można zaliczyć do tego nurtu, jak chociażby np. Jan Baptysta Porta, *Villae J. Baptistae Portae Neapolitani Libri XII*; John Fitzherbert, *The Book of Husbandry*; Charles Etienne, *Maison rustique*; Heresbach, *Rei rusticae libri quatuor Universal rusticam disciplinam complecantes*.

literature in the mid 16th century, and they dealt extensively with fisheries and fish breeding. The prime examples of such works include *O Rybnikach* by the Czech bishop and scientist J. Dubravius (1547), *Opus ruralium commodorum libri XII* (Polish edition, 1549) by Piotr Crescentius (Pietro de'Crescenzi), *O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów, także o przekopach, o ważeniu i prowadzeniu wody. Książki wszystkim gospodarzom potrzebne* by Olbrycht Strumieński (1573) and *Gospodarstwo* by Anzelm Gostomski (1588). 16th century farming manuals enjoyed great popularity in Poland at the time of their publication, they were a source of valuable information for fish breeders, which proposed new methods for increasing the efficiency and profitability of aquatic resources.

Piotr Daszkiewicz

Service du Patrimoine Naturel
Muséum national d'Histoire naturelle
Paris, France

NAUKA A PAŃSTWO POLICYJNE. AUSTRIA PRZEŁOMU XVIII I XIX WIEKU W OCZACH FRANCUSKICH PRZYRODNIKÓW

Stanisław Staszic podróżując po Europie odwiedził także Austrię. Z jego zapisków wyłania się obraz państwa policyjnego o nieporównywalnym z innymi, odwiedzanymi przez niego krajami (państwa niemieckie, Włochy, Francja) zasięgiem represji. Surowa kontrola na granicy, wszechobecny strach i upodlenie dziwiły polskiego uczonego. Opis egzekucji wynalazcy, skazanego za próbę nawiązania zagranicznych kontaktów, jest zapewne najbardziej wymownym na ten temat fragmentem zapisków Staszica z podróży po tym kraju:

6. stycznia 1795. Tracono powieszeniem Franciszka Hebenstreit, kapitana. Napis zawieszono na nim tym wyrazem: Za rządu i kraju zdradę. Ludu wybiegło na ten widok z Wiednia przynajmniej do sześćdziesiąt tysięcy. Chodziłem między nimi, uważając pilnie jego umysł. Powszechnie wszyscy gadali tylko, że ów powieszony ma dobre buty, spodnie, koszulę, na szyji chustkę jedwabną. Inni sprzeczekali się o wiek jego. Kobiet najczęściej słyszałem chwalcących, że przystojny mężczyzna. Nikt ani o jego występku, ani o jego sądzie lub karze najmniejszego słowa nie mówił. Widok ten śmierci także wcale wrażenia smutku na nim nie czynił. Widziałem wszystkich wesółych, śmiejących się jak gdyby to [był] widok zwyczajny, chociaż jak słyszałem, już od wielu tu w Wiedniu bardzo rzadki. Wielu troskało się, czyli też dają ludzie na mszę za duszę jego. Jakoż widziałem do dwóchset krajcarów w pół godziny zrzuconych pod nim na chustce. Występek tego był, iż on wynalazł wóz pancerny, który od tutejszego rządu był odrzucony, a on go posłał do Francji i do Polski, gdzie również był nieprzyjęty¹.

¹ Dziennik podróży Stanisława Staszica 1789–1805. Z rękopisów wydał Czesław Leśniewski, Polska Akademia Umiejętności, Archiwum do Dziejów Literatury Polskiej, Kraków, 1931, s. 300.

Uzasadnione jest pytanie, czy rozgoryczony rozbiorami, kilkakrotnie przez niego podkreślaną niewdzięcznością Austriaków, uratowanych w odsieczce wiedeńskiej przez polskiego króla, Stanisław Staszic, patriota, ksiądz, polityk i wykształcony we Francji przyrodnik, był obiektywny w swoim opisie politycznego charakteru habsburskiej monarchii? Choć na temat cenzury i represji w Austrii napisano już wiele to jednak informacje zawarte w pismach francuskich przyrodników nadal pozostają interesującym i słabo wykorzystanym przez historyków, bardzo rzadko odwołującym się do pism z dziedziny nauk ścisłych, źródłem wiedzy na temat zakresu tych represji, jak i funkcjonowania nauki w państwie policyjnym. Zważywszy, iż w rezultacie rozbiorów Austria okupowała znaczącą część ziem dawnej Rzeczypospolitej, informacje te są cenne także dla polskiej historii.

Francuscy przyrodnicy dysponowali szeroko rozwiniętą siecią korespondentów w niemal całej Europie, także i w Austrii. Paryż, z jego *Jardin des Plantes*, a następnie Narodowe Muzeum Historii Naturalnej (MNHN), był miastem, do którego przyjeżdżali przyrodnicy zarówno by zdobyć wykształcenie, jak i po to, by pracować na kolekcjach naukowych już wtedy należących do największych zbiorów na świecie. Johann Gottfried Bremser (1767–1827), pionier badań parazytologicznych i co szczególnie ważne, począwszy od 1811 r. kustosz wiedeńskich zbiorów przyrodniczych, studiował w MNHN i pozostawał, podobnie jak kilku innych austriackich przyrodników, nawet w okresie wojny, silnie związany z Francją². W okresie zwycięstw armii napoleońskiej francuscy uczeni prowadzili badania naukowe, a także często wchodzili w skład administracji zarządzającej terenami przednio kontrolowanymi przez monarchię habsburską. We Francji schroniło się także wielu uchodźców z krajów okupowanych przez Austriaków; nie było w tym niczego dziwnego, zważywszy iż w samej Lombardii habsburska policja aresztowała kilkanaście tysięcy zwolenników Republiki Cisalpejskiej. Z cytowanych powyżej powodów francuscy przyrodnicy posiadali względnie wiele informacji o politycznych represjach w Cesarstwie Austriackim.

Cenzura i zakaz sprowadzania do Austrii zagranicznych książek były zjawiskami dobrze we Francji znanymi już w tamtym okresie. Na początku dziewiętnastego wieku, w kolejnych latach, *Magasin encyclopédique* publikował comiesięczne listy zakazanych w Austrii francuskich książek, a *Le journal des arts, des sciences et de la littérature*³, powołując się na wydawane w Wiedniu *Feuilles patriotiques*, podawał nawet dane liczbowe dotyczące zakazanych książek (w 1806 r. 179 zakazanych i 1450 dozwolonych, w 1807 r. 169 zakazanych i 1450 dozwolonych książek), sprowadzanych z zagranicy czasopism (w 1806 r. na 125 czasopism 8 wymagało specjalnego zezwolenia cenzury, a w 1807 na 96 tytułów 5 wymagało podobnego zezwolenia), rękopi-

² Saltman, H., *Johann Gottfried Bremser (1767–1827)*, *Systematic Parasitology*, November 2000, Volume 47, Issue 3, s. 231–232.

³ Volume 34, s. 287–288.

sów (w 1806 na 576 przedłożonych cenzurze nie dopuszczono do druku 73, a w 1807 na 606 zakazano 81). Wiedza na temat austriackiej cenzury była we Francji dość dobra pomimo tego, iż habsburgscy urzędnicy starali się zatrzeć ślady jej ingerencji do tego stopnia, że zabraniano nawet używania wielokropłów, aby nie podjrzewano, że oznaczają one w tekście miejsca skonfiskowanych zdań⁴. Po dzień dzisiejszy historycy zadają pytanie na temat rozmiaru i ewolucji w czasie owej cenzury i prowadzą badania na temat list zakazanych francuskich książek⁵. Oprócz zakazów i ingerencji cenzury zakazywano także sprzedaży dziedziczonych bibliotek, wprowadzono także wysokie opłaty celne na książki i czasopisma⁶, zdarzały się także aresztowania niepokornych księgarzy⁷.

Już na początku dziewiętnastego wieku zadawano także pytanie o skuteczność austriackiej cenzury. Marcel de Serres (1783–1862), francuski zoolog i geolog, napoleoński oficer, któremu powierzono funkcję inspektora nauk i przemysłu Austrii, urzędu, którego zadaniem było zajmowanie się studiami, jak i konfiskatami w instytucjach naukowych, odbył kilka naukowych podróży i przygotował szereg publikacji, m.in. cztery tomy *Voyage en Autriche, ou essai statistique et géographique sur cet empire*, trzytomowy opis nauk i przemysłu Austrii *Essai sur les arts et les manufactures de l'empire d'Autriche*. Rozważając przyczyny naukowego zacofania Austrii w porównaniu z północą Niemiec pisał:

*Niektórzy ludzie pióra we Francji przypisują brak zamięłowania Austriaków dla nauk cenzurze działającej w tym kraju. Jednakże przesadzono w opisywaniu surowości tej cenzury. Można powiedzieć, że jest ona bardziej niezręczna niż wzbudzająca obawy, często zakazuje książek mniej niebezpiecznych niż te na które wydaje zezwolenie*⁸.

Podobnego zdania był Ami Boué (1794–1881), geolog i przewodniczący Francuskiego Towarzystwa Geologicznego, przez wiele lat żyjący w Wiedniu. Zwracał on ponadto uwagę na związane z cenzurą zjawisko autocenzury, a omawiając „coroczne zebranie przyrodników, lekarzy i innych niemieckich uczonych”⁹ zauważał:

Cenzura autorów jest w Austrii i Styrii umiarkowana, nie uniemożliwia sprowadzania wielu rodzajów zagranicznych dzieł, zbyt często jednakże odwo-

⁴ H. Misley, 1834. *L'Italie sous la domination autrichienne*, Mouterdier, Libraire éditeur, Paryż, s. 54.

⁵ J.-P. Lavandier, 1999. *La censure du livre en Autriche, 1740–1792: Exposé synoptique sur les Lois de Censure et les catalogues des livres prohibés*, w *L'identification du texte clandestin au XVIIe et XVIIIe siècles*. La lettre clandestine no 7 1988. Presse de l'Université Paris-Sorbonne, s. 259–288.

⁶ Misley, op. cit. s. 56.

⁷ S. Tassier, 1936. *La censure dans les Pays-Bas autrichiens*, Revue belge de philologie et d'histoire. Tome 15 fasc. 1, s. 141–148.

⁸ M. Serres, 1814. *Voyage en Autriche, ou essai statistique et géographique sur cet empire*, Arthus Bertrand, Paris, vol. 1, s. 326.

⁹ *Bulletin de la Société géologique de France*, T. III/1832, s. 66.

dzi ona uczonych od publikacji ich przemysłów (...) nie wszyscy lubią przedstawianie swoich myśli osobom trzecim lub też obawiają się zbyt wielu formalności.

Boué zwrócił uwagę na jeszcze jedną cechę systemu policyjnej inwigilacji, a mianowicie na kryminalizację ludzi nauki, zmuszanych przez system do łamania bezsensownych przepisów. W pośmiertnym wspomnieniu inżyniera górnictwa i geologa, dyrektora kopalni w Swoszowicach, autora m.in. jednej z pierwszych map geologicznych Galicji i wysokiej rangi urzędnika górnictwa Austrii, François Lilla de Lilienbacha, podkreślał:

Nie zadawała się on wysyłaniem swoim przełożonym w Wiedniu szczegółowych opisów badanych przez siebie kopalni i złóż, pragnął by świat [nauki] mógł korzystać z jego odkryć. Nie znajdując w swojej ojczyźnie czasopism przyrodniczych w których mógłby opublikować te prace, zwrócił się do Journal de géologie i do pisma pana de Leonharda¹⁰ gdzie zamieścił trzy rozprawy i wiele listów. Działając w ten sposób gwałcił wprowadzić prawa cesarstwa austriackiego, które wymaga aby wszelkie rozprawy zostały przed drukiem przedstawione komisji cenzury. Jednakże był zbyt dumnym, i z godnością uczciwego człowieka, aby poddawać się niesprawiedliwym i gwałtującym wolność prawom. Wiedział zresztą, iż jego przełożeni jedynie pochwałą podobne działanie, a także iż z pogardą patrzyli oni na tak ponurą, lub co najmniej szkodzącą postępowi nauk, policję¹¹.

We Francji zauważano nie tylko kryminalizację społeczeństwa przez austriacki system policyjny ale również nierówność w traktowaniu więźniów politycznych i kryminalnych. W opisach sytuacji w okupowanej Lombardii podkreślano, iż morderca lub złodziej mogą odwoływać się do swoich praw i domagać się procesu, nie ma jednak sądów ani praw dla oskarżonych o „zbrodnię myśli”¹².

Przygoda Balthasara Hacqueta (1739–1815)¹³, sądzono w czerwcu 1794 r. w Schemnitz (obecnie Bańska Szczawnica) pokazuje inną niż cenzura charakterystykę austriackiego systemu policyjnego. Pochodzący z Bretanii lekarz armii austriackiej, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, wybitny geolog, botanik i wysokiej rangi urzędnik cesarskiej administracji (inspektor górniczy) miał w trakcie podróży po Tatrach, w karczmie w obecności górników dyskutować na temat francuskiej rewolucji, wojny z Francją oraz religii. Wystarczyło to do uwięzienia go i postawienia przed sądem. Brak świadków zdarzenia (nawet policyjny donosiciel nie chciał być świadkiem na rozprawie), niechęć sędziego do prowadzenia podobnej sprawy, a zwłaszcza rozległe

¹⁰ Karl Cäsar von Leonhard (1779–1862) niemiecki mineralog i geolog, twórca czasopisma *Taschenbuch für die gesammte Mineralogie*, przekształconego później w *Neues Jahrbuch für Mineralogie, Geognosie, Geologie und Petrefaktenkunde*.

¹¹ *Bulletin de la Société géologique de France*, op. cit. s. 507.

¹² Misley, op. cit. s. V.

¹³ A. Vantuch, 1989. *Un savant breton prêche la Révolution dans les Carpates*, Annales de Bretagne et des pays de l'Ouest, Tome 96, no 4, s. 485–489.

koneksje Hacqueta na cesarskim dworze w Wiedniu spowodowały szybkie umorzenie sprawy. Swoistego rodzaju smaku całej tej historii dodaje to, że Hacquet był wyjątkowo lojalnym¹⁴ i gorliwym poddanym Wiednia, głośno pochwalającym politykę germanizacyjną i nie wahającym się popierać antyfrancuską politykę Habsburgów.

Interesujące informacje na temat sytuacji nauki w Austrii zawiera, przechowywana w zbiorach Biblioteki Centralnej Narodowego Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu¹⁵, korespondencja Philippa Picot de Lapeyrousa, (1744–1818), jednego z najważniejszych francuskich przyrodników przełomu osiemnastego i dziewiętnastego wieku. Związani z Austrią przyrodnicy, m.in. Hacquet i Ignaz von Born (1742–1791), jeden z politycznie najbardziej wpływowych uczonych, byli jego korespondentami.

W liście z 10 kwietnia 1775 r. Born pisał:

Chętnie przysłałbym Panu model maszyny powietrznej pana Hell¹⁶, jeśli wiedeński dwór nie zabraniałby pod najsurowszą karą wywozu tych maszyn za granicę. Próbowałem kiedyś wysłać tę wodną maszynę to Akademii we Freibergu¹⁷. Została skonfiskowana na saskiej granicy przez celników i odeślana do Wiednia gdzie potraktowano to jako hańbę i szkodenie ojczyźnie i bez przyjaciół, którzy złagodzili tę sprawę miałbym poważne kłopoty.

W kolejnych listach informował o całkowitym zakazie wysyłania okazów naukowych (chodziło o minerały i kamienie) i obiecywał wystarać się o pozwolenie w Wiedniu na wysłanie minerałów z Węgier.

Z punktu widzenia polskiej historii interesujący jest inny fragment korespondencji von Borna. W liście z 30 maja 1775 r. pisze:

Od kilku dni jestem z powrotem w Wiedniu (...) Zmuszony jestem przysłać wiosną odbyć podróż na Węgry i połączyć ją z wyjazdem do Polski, aby zbadać złożyć jakie możemy znaleźć w tym podbitym kraju, a w kolejnym liście informował: Z niecierpliwością oczekuję wiosny, aby udać się do Siedmiogrodu i do Polski, skąd wrócę z bogatymi zdobyczami. List ten jest cennym świadectwem planowej, przygotowywanej z premedytacją na habsburskim dworze rabunkowej eksploatacji polskich zasobów naturalnych.

Policyjny charakter austriackiego państwa widoczny jest także w opisach wizyt w kopalni w Wieliczce. W czasach Rzeczypospolitej wystarczyło cudzoziemcowi stawić się przy bramie kopalni, aby gościnnie ułatwiono mu wejście i zwiedzanie. Po rozbiorach, aby odwiedzić kopalnię, konieczne było uzyskanie zezwolenia wydawanego przez radcę górniczego „jego cesarsko królew-

¹⁴ Lojalność była przyczyną odmowy pozostania na Uniwersytecie Jagiellońskim w momencie przejmowania go przez polską administrację po wyzwoleniu Krakowa przez wojska Księstwa Warszawskiego i armię francuską choć nowa administracja proponowała mu kontynuowanie profesorskiej kariery.

¹⁵ Sygnatura Ms 1990–1994

¹⁶ Urządzenie do schładzania wody stosowane w kopalni w Schemnitz i wzbudzające duże zainteresowanie we Francji.

¹⁷ Słynna saska szkoła górnicza.

skiej mości”. Zakazane było sporządzanie planów i szkiców, a zwiedzających starannie kontrolowano¹⁸.

Warto pamiętać, że cytowani w artykule autorzy, żyjący w okresie panowania Ludwika XVI, rewolucji wraz z jej terrorem, napoleońskiego cesarstwa i restauracji Ludwika XVIII, z własnego doświadczenia znali policyjne represje wobec nauki. Pomimo tego policyjny charakter państwa austriackiego wywierał na francuskich przyrodnikach duże wrażenie. Omawiając skutki podobnego systemu na rozwój nauki zgodnie uznawali, iż opóźnia on jej postęp, a także, iż jest przyczyną ignorancji i degradacji stosunków międzyludzkich w szerokich warstwach społeczeństwa.

SUMMARY

This article analyzes the work of French naturalists. Censorship and police crackdowns in Austria have been studied extensively by historians, but the discussed historiographical sources remain largely unexplored. French publications dealing with censorship, including a list of banned journals published by *Magasin encyclopédique*, statistical data about international publications from *Le journal des arts, des sciences et de la littérature* and Marcel de Serres' treatise on the effects of censorship, will be discussed. It is important to note that Marcel de Serres (1783–1862) was a naturalist from Montpellier and a high-ranking official of Napoleonic administration in Austria. Ami Boué (1794–1881), geologist and president of the French Society of Geology, wrote about self-censorship, the ban on publishing scientific works overseas and the penalization of scientists who were forced to violate the absurd laws imposed by the system. This paper also discusses the unequal treatment of common prisoners and political prisoners in France. Political prisoners were unable to appeal against their arbitrary arrest. This issue is explored on the example of Balthasar Hacquet (1739–1815), a famous geologist and botanist who was arrested in a Schemnitz tavern for discussing French politics. The article also analyzes the unpublished letters exchanged between Philippe Picot de Lapeyrouse, (1744–1818) and Ignaz von Born (1742–1791), which are kept in the National Museum of Natural History. In his letters, Born explained that stringent Austrian laws had prevented him from sending models of mining machines, fossils or minerals to France. Police restrictions on visits to Wieliczka mines will also be discussed. French naturalists concluded that the Austrian police state significantly thwarted scientific progress.

¹⁸ Na temat wizyt francuskich przyrodników w Wieliczce i wpływu austriackiej polityki na opóźnienie badań naukowych patrz P. Daszkiewicz and R. Tarkowski (2007), „Francuskie opisy złoża i kopalni soli w Wieliczce z przełomu XVIII i XIX wieku”. *Studia i Materiały do Dziejów Żup Solnych w Polsce* 25: 231–258.

Tomasz Strzeżek

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

ARMIA POLSKA W LATACH 1815–1830. TEORIA I PRAKTYKA FUNKCJONOWANIA W SYSTEMIE KONSTYTUCYJNYM KRÓLESTWA POLSKIEGO

Powstanie Królestwa Polskiego w 1815 r. wraz z własną armią budziło spore emocje zarówno wśród Polaków, jak i Rosjan. Przedstawicielom rosyjskich elit władzy trudno było przyjąć do wiadomości fakt, iż odwieczny wróg, konkurent w zmaganiach o kontrolę nad Litwą, Białorusią i Ukrainą, przeciwnik i to zajadły w wojnach toczonych przez wieki, nie wyłączając napoleońskich, nie tylko nie poniósł kary, ale zyskał własną państwowość z nazwą (Królestwo Polskie), którą jeszcze w 1810 r. Aleksander I chciał wymazać z historii¹. Znaleźli się i tacy, którzy otwarcie już w 1814 r. informowali Aleksandra I, że tworzy coś, co z czasem zagrozi Rosji. Karl Pozzo di Borgo pisał w memoriale m.in. „Zniszczenie Polski jako naród stanowi prawie całą historię nowoczesnej Rosji”, a w polskiej armii widział w przyszłości przeciwnika armii rosyjskiej („Będziemy mieli Wojsko Polskie, które zrazu słabe, wzrośnie później w siłę, aby mogło stanąć przeciw wojsku rosyjskiemu”). Wasyl Łąnskoj generał-gubernator Księstwa Warszawskiego i prezes Rady Najwyższej Tymczasowej widział w polskiej armii „jadowitego węża”, a także źródło „rozkiełznania instynktów niezawisłych i związanych z tym skłonności”. Ten „syn ojczyzny” wzywał nawet cara, aby naprawił „nieopatrzność”. Dodawał jeszcze, że na „Polakach pod żadnym względem polegać nie podobna”. Takie opinie nie były odosobnione². Przeciwników armii polskiej raczej nie ubywa-

¹ Konwencja przeciwpolaska Aleksandra I z 1810 r. W. Tokarz, *Armia Królestwa Polskiego (1815–1830)*, Piotrków 1917, s. 17–18.

² F. Skarbek, *Dzieje Polski*, cz. 2, *Królestwo Polskie*, Poznań 1877, s. 49, 50; Sz. Askenazy, *Ministerium Wielhorskiego 1815–1816*, Warszawa 1898, s. 3; J. Bojański, *Rządy Tymczasowe w Królestwie Polskim maj – grudzień 1815*, Warszawa 1902, s. 28–29; M. Kućerskaja, *Konstanty Pawłowič*, Moskwa 2005, s. 120–121. Warto też zwrócić uwagę na bardzo przyziemne przyczyny

ło, ale przybywało. Zaliczali się do nich m.in. gen. Aleksander Jermołow, gen. Aleksander Czernyszew, gen. Michał Orłow, Mikołaj Nowosilcow i wielu innych³. Sądzono nawet, że w. ks. Konstanty Pawłowicz był narzędziem w rękach przeciwników polityki Aleksandra I względem Polski⁴. Wielu nie wierzyło w trwałość Królestwa Polskiego i jego armii. Widziano w niej potencjalnego przeciwnika w przyszłości. Znany jest dialog (z 1818 r. w Warszawie) między gen. Aleksandrem Ostermanem-Tołstojem, gen. Michałem Miłoradowiczem a gen. Iwanem Paskiewiczem. Podziwiali oni paradę armii polskiej i Paskiewicz zapytał: „Co z tego będzie”. Osterman odpowiedział: „Ot co będzie. Za 10 lat ze swoją dywizją będziesz ich szturmem brać”. Pomylił się w ocenie dalszej kariery Paskiewicza, który rzeczywiście brał szturmem Warszawę jako głównodowodzący (a nie dowódca dywizji) i co do daty, ale tylko o 3 lata (6–7 IX 1831)⁵.

W ówczesnym pojmowaniu państwa przez elity polityczne Rosji nie było miejsca na państwo oparte na konstytucji, na prawach ograniczających samowolę rządzących, ale też rządzonych, na prawach regulujących działania obydwu tych podmiotów niezależnie od nich, ponad nimi i ponad bieżącymi zapatrywaniem czy ocenami bieżącej sytuacji politycznej. Gen. Aleksander Benckendorff⁶ w jednym z listów (z 25 VI 1829 r.) do feldmarszałka Iwana Dybicza cieszył się wręcz z braku ograniczeń konstytucyjnych w guberniach zachodnich Rosji⁷. Jak stwierdził, „nie ma konstytucji, którą można byłoby przeciwstawić woli wojennego naczelnika”⁸. Konstytucja dla większości przedstawicieli elit rosyjskich była bowiem balastem. W monarchii absolutnej wola monarchy przesądzała o wszystkim. Poza tym Rosja była państwem opierającym swój byt na rozbudowanych siłach zbrojnych⁹, a jego zarząd terytorialny na gubernatorach. Po opanowaniu Księstwa Warszawskiego, ci

niezadowolenia. Wraz z utrzymaniem polskiego bytu państwowego generalicja rosyjska i wyżsi urzędnicy stracili łupy donacyjne. S. Smolka, *Polityka Lubeckiego*, t. 1, Kraków 1907, s. 260, „wymknęła się z rąk jenerałów jedyna namacalna zdobycz wojenna, Księstwo Warszawskie”, poszkodowana była „służbowa oligarchia”; W. Bortnowski, *Powstanie listopadowe w oczach Rosjan*, Warszawa 1964, s. 10.

³ Sz. Askenazy, *Łukasiński*, t. 1, Warszawa 1929, s. 74, 391–392; Bortnowski, op. cit., s. 12.

⁴ A. Czartoryski, *Pamiętniki Ks. Adama Czartoryskiego i korespondencja jego z cesarzem Aleksandrem I*, t. 2, Kraków 1905, s. 196; Askenazy, *Ministerium...*, s. 24.

⁵ N.K. Šil'der, *Aleksandr' Pervyj. Ego žizn' i carstvovanie*, t. 4, S.-Peter'burg' 1898 s. 95; A.A. Kersnovskij, *Istorijskaja Armii*, t. 2, Moskwa 1992, s. 20–21.

⁶ Szef III oddziału kancelarii cesarskiej zajmującej się m.in. ochroną państwa przed działalnością spiskową i ideami rewolucyjnymi, „jakobińskimi” z ideą samostanowienia, wolności, równości i braterstwa ma czele.

⁷ Dawne ziemie Rzeczypospolitej włączone do Rosji w trzech rozbiorach.

⁸ N.K. Šil'der, *Nikolaj Pervyj. Ego žizn' i carstvovanie*, t. 2, S.-Peter'burg' 1903, s. 236.

⁹ K.M. Jačmenichin, *Armija i reformy: Voennyje poselenija v politike rossijskogo samoderżavija*, Černigov 2006, s. 37, w 1826 r. regularne i nieregularne siły zbrojne Rosji liczyły 1,055 mln osób. Proporcje między służącymi w siłach zbrojnych a ludnością cywilną w Rosji przekraczały normy europejskie. W 1821 r. wynosił 1 do 45, w Anglii 1 do 140, we Francji 1 do 110, w Austrii 1 do 100, w Prusach 1 do 68.

z przedstawicieli elit rządowych Rosji, którzy godzili się na dalszy jego byt nie inaczej wyobrażali sobie zarząd nad nim. Chociażby w. ks. Konstanty w 1814 r. (list do hr. V.F. Wasiliewa z 2/14 marca) chciał, aby Księstwo pozostało w swoich granicach, ale jego zdaniem powinno być rządzone przez Rosjan, na ruski wzór („po rosyjsku”), z gubernatorami i wicegubernatorami. Nie był zwolennikiem włączenia Księstwa do Rosji (miało stanowić odrębną część imperium)¹⁰.

Aleksander I przełamując opór elit stworzył Królestwo Polskie z armią, która z czasem stała się realnym gwarantem konstytucji wbrew intencjom cara. Gdyby Królestwo nie posiadało realnej siły zbrojnej to raczej nikt w Rosji nie liczyłby się z nim pomimo gwarancji międzynarodowych, zwłaszcza w okresie panowania Mikołaja I¹¹.

Godząc się na byt Królestwa Polskiego w 1814–1815 r. Aleksander starał się zakończyć odwieczny spór między Polakami a Rosjanami. Liczył na to, że nawet ta namiastka państwowości wraz z zapowiedzią rozszerzenia jej o dawne prowincje zagrabione przez Rosję w rozbiorach zadowoli aspiracje narodowe Polaków, a tym samym pozyska ich wdzięczność i zapewni sobie spokój z ich strony¹². Z rezerwą podchodził do polityki Katarzyny II względem Rzeczypospolitej¹³. Konstanty, szczególnie po 1825 r., rozbiory uważał za niegodziwe („Matka nasza Rosja, bierze dobrowolnie nastąpiwszy na gardło”)¹⁴. Aleksander I niewątpliwie miał też na myśli interes Rosji. Królestwo wysunięte na zachód pełniło funkcję podstawy do działań w Europie. Armia polska jej strzegła. Królestwo miało wreszcie przyciągać Polaków z innych zaborów. Było dla nich tą prawdziwą Polską, konkurującą z polskimi prowincjami w Prusach i Austrii. Taką też funkcję pełniła armia ściągająca z Prus

¹⁰ Šil'der, *Nikołaj Pervyj...*, t. 1, s. 381, 393–394. W liście do hr. V.F. Wasiliewa Konstanty stwierdził także, że najlepiej byłoby, gdyby zachowano podział z doby rozbiorów. Wyraził nawet ochotę do rządzenia Księstwem („Ja bym to wziął na siebie”); Askenazy, *Łukasiński*, t. 1, s. 53; Tokarz, *Armia...*, s. 11.

¹¹ Mikołaj I starał się tę armię usunąć z Królestwa i wprowadzić na jego teren wojska rosyjskie. W 1828 r. miał to być Korpus Gwardii lub Korpus Litewski (Šil'der, *Nikołaj Pervyj...*, t. 2, s. 115; *Stoletie Voennago Ministerstva 1802–1902*, t. 2, *Istorija gosudarevoj svity. Carstvovanie imperatora Nikolaja I*, S.-Peterburg' 1908, s. 594). O polskiej armii jako potencjalnym zagrożeniu wspominał Dybicz patrz Bortnowski, op. cit., s. 25, „świetnie uzbrojona i wyszkolona armia polska, może stać się ośrodkiem buntu”; *Fel'dmaršal graf Iv. Iv. Dybičz-balkanskij v jego vospominanijach*, Russkaja Starina 1891, t. 70, ks. 4, s. 66, opinia z 1830 r., „armia świetnie uzbrojona kipi pragnieniem walki”; Tokarz, *Armia...*, s. 36, po wojnie tureckiej 2 polskie dywizje (z czterech) miały zostać w Rosji, a w ich miejsce w Królestwie pojawić się miały dwie rosyjskie.

¹² Czartoryski, op. cit., s. 157, 175, 223; Šil'der, *Aleksandr' Pervyj...*, t. 3, s. 236–237; id., *Nikołaj Pervyj...*, t. 1, s. 385–386.

¹³ Tokarz, *Armia...*, s. 41, Katarzyna niszczyła polskie państwo, a Aleksander powoli je „dostosowywał” do życia państwowego Rosji.

¹⁴ Šil'der, *Nikołaj Pervyj...*, t. 1, s. 283–284, 387–389. W swojej krytyce Katarzyny II Konstanty posunął się daleko. Stwierdził, że to w następstwie jej poczynań pojawił się w Europie jakobinizm. Zwieńczeniem zaś była wyprawa Napoleona na Rosję w 1812 r.; Askenazy, *Łukasiński...*, t. 1, s. 48; Bortnowski, op. cit., s. 18.

i Austrii licznych ochotników, pragnących służyć pod narodowymi sztandarami¹⁵.

Aleksander brał też pod uwagę korzyści dla polityki wewnętrznej państwa. Traktował Królestwo jak eksperyment ustrojowy, poligon, na którym testowano reformy. Przeniesione na grunt Rosji poprawiłyby jej stan (uważał, że Polska stała wyżej niż Rosja w rozwoju cywilizacyjnym i dlatego doskonale nadawała się na obiekt eksperymentu)¹⁶.

Polityka Aleksandra I i Mikołaja I wobec Królestwa nie była jednolita w ciągu 15 lat. Wpływ na nią miała sytuacja wewnętrzna Rosji i perturbacje na arenie międzynarodowej. Miało też w tym swój udział „testowanie” przez Polaków rzeczywistej siły zapisów konstytucji przez legalną opozycję Królestwa Polskiego oraz działalność spiskową (także w polskiej armii)¹⁷. Mikołaj I ledwie tolerował Królestwo Polskie. Uważał konstytucję za ciężar trudny do udźwignięcia dla absolutnego władcy¹⁸.

Aleksander I nie wyobrażał sobie restytucji Królestwa pozbawionego armii¹⁹. Znana mu była bitność polskiego żołnierza i wierność do końca wobec władcy, któremu złożyli przysięgę. Mógł więc liczyć na podobną wierność wobec siebie i swoich następców²⁰. Potrzebował polskiej armii do realizacji swoich planów politycznych. Nacisk na słowo *Polska* nie jest przypadkowy. Armia o takiej nazwie pojawiła się już w 1813 r. (*Rezerwowa Armia Polska*). Dowodził nią gen. Leontij Bennigsen²¹. Z pewnością służyli w niej Polacy, ale nie żołnierze armii Księstwa Warszawskiego. Mogli oni się znaleźć w Legionie Polskim²². Służyć

¹⁵ *Manifest obu Izb Sejmowych Królestwa Polskiego. Wskutek uchwały z dnia 20 grudnia wydany*, [w:] *Dziennik Sejmowy z R. 1830–1831*, Kraków 1907, s. 57; Bortnowski, op. cit., s. 10–11.

¹⁶ K. Forster, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830–1831*, Berlin 1873, s. XII, słowa K. Metternicha; Askenazy, *Lukasiński...*, t. 1, s. 85–86.

¹⁷ Bortnowski, op. cit., s. 11. W 1821 r. hrabia Roztopczyn pisał do hrabiego Woroncowa, że „Królestwo Polskie obecnie nie jest w modzie”; Tokarz, *Armia...*, s. 42; E.P. Karnowicz, *Cesarevič Konstantin’ Pavlovič*, S.-Peterburg’ 1899, s. 139.

¹⁸ Bortnowski, op. cit., s. 18–20, 25.

¹⁹ Czartoryski, op. cit., s. 157, list z 31 I 1811 r.; Forster, op. cit., s. XII; Bojasiński, op. cit., s. 15, 162, 8/20 V 1814 r. ogłosił zamiar organizacji wojsk polskich na koszt Księstwa Warszawskiego.

²⁰ A. Nieuważny, *My z Napoleonem*, Wrocław 1999, s. 121, „zacięta wierność polskich wojsk do abdykacji cesarza w 1814 roku wydawała owoce w postaci decyzji Aleksandra o utrzymaniu polskiego satelity i jego armii”. Polacy służyli w armii rosyjskiej od dawna. Jednak w sytuacjach kryzysowych (np. w 1812 r.) pojawiały się obawy o ich wierność carowi i Rosji. Aleksander I sądził, że armia polska zintegrowana z rosyjską nie będzie stanowić zagrożenia.

²¹ W czerwcu 1813 r. na granicy „rosyjsko-polskiej” formowano armię, która 3 VII 1813 r. otrzymała miano polskiej (Armia Polska). Główna kwatera znajdowała się w Warszawie. Uczestniczyła w walkach na terenie Niemiec. Rozformowano ją 28 X 1814 r. Słowo *Polska* znalazło się w jej nazwie z tego względu, że koncentrowała się w na terenie Księstwa.

²² Od lutego 1813 r. w armii rosyjskiej można było formować Legiony Piechoty złożone z jeńców armii Napoleona. Koncepcja sformowania Legionu Polskiego pojawiła się 27 XII/15 I 1814 r. Wystąpił z nią gen. ks. Wirtemberski. Do dyskusji o jej powołaniu włączyły się najwyższe czynniki rządowe włącznie z carem. Dowództwo nad legionem objąć miał ppłk Piotr Szembek, który podobno zgodził się rozpocząć służbę w rosyjskiej armii. A. Nieuważny, *Z carem na Paryż? Rosyjski projekt legionu polskiego w 1813 roku*, *Oblicza Historii*, numer specjalny, nr 3/2009, s. 61–63.

w nim mieli polscy żołnierze urodzeni w departamentach Księstwa, wzięci do niewoli w walkach 1812–1813 r. Warto też zauważyć, że liczni jeńcy polscy służyli już w armii rosyjskiej na Syberii, na Kaukazie i w Gruzji (patrz przypis 37). Oni także mogli stać się potencjalnym narybkiem dla nowych polskich wojsk, tworzonych w Księstwie pod opieką Rosji. Jednak wraz z klęską Napoleona pomysł legionu upadł i armię polską tworzone na bazie żołnierzy Księstwa, którzy do końca służyli w szeregach armii napoleońskiej. Ta armia była potrzebna Aleksandrowi jako argument siłowy i polityczny w rokowaniach wiedeńskich o kształt Europy po upadku Napoleona. Nie zamierzał armii polskiej pozostawić samej sobie, ale ściśle zintegrować ją z rosyjską. Już w Wiedniu, w trakcie kongresu, działała specjalna komisja, która roztrząsała sposoby osłabienia jednorodnej struktury narodowej tej armii. Ustalono, iż połączy się ją z różnymi rosyjskimi korpusami i dywizjami, które „w dawnych czasach znajdowały się w Polsce lub na jej granicy i były bardziej zaznajomione z miejscowymi warunkami i polską mową”²³. Proces ten rozpoczął się już w 1815 r., gdy w Warszawie pojawiły się oddziały armii rosyjskiej oddane pod bezpośrednią komendę Konstantemu (późniejsza gwardia). Od 1817 r. polska armia zaczęła integrować się z innymi oddziałami rosyjskimi, nad którymi dowództwo sprawował brat cara (głównie gwardia Konstantego, która stanowiła część Oddzielnego Korpusu Litewskiego).

Tworząc armię polską w 1815 r. car musiał też wziąć pod uwagę inny czynnik. Wraz z zakończeniem wojny w Księstwie znalazły się tysiące oficerów i żołnierzy, których jedynym żywiołem bynajmniej nie było rolnictwo czy rzemiosło, ale służba wojskowa. Wcielenie ich do armii umożliwiało roztoczenie nad nimi nadzoru, a przede wszystkim danie zajęcia w ciężkich kryzysowych czasach²⁴. Po powstaniu Królestwa ten proces kontynuowano. Byli wojskowi (oczywiście prawomyślni) byli uprzywilejowani w walce o stanowiska w administracji cywilnej państwa²⁵. Konstanty uważał, że podlegali mu nie tylko żołnierze armii czynnej, ale też urlopowani i dymisjonowani²⁶. Kontrolę nad krajem i armią ułatwiała rozbudowana sieć tajnych policji i rozpowszechniona plaga szpiegowania wszystkich i wszystkiego²⁷.

Na uwagę zasługuje fakt, że wśród polskich polityków znaleźli się i tacy, którzy nie dostrzegali potrzeby odtworzenia silnej polskiej armii. Ks. Adam Czartoryski, jeden z pięciu namiestników w rządzie tymczasowym Królestwa uważał, że polskie siły zbrojne nie będą odgrywały istotnej roli w przyszłości. Nie przewidywał, że armia ta będzie bronić Królestwa. Sądził, że decydującą rolę odgrywać będzie dyplomacja²⁸. Taką postawę reprezentowali ci przed-

²³ I.S. Timirjazev, *Stranicy prošłago*, Russkij Archiv, R. 22: 1884, kn. 1, s. 173; B. Gembarzewski, *Wojsko Polskie 1815–1830*, Warszawa 1903, s. 73.

²⁴ Nieuważny, *Z carem...*, s. 61–62.

²⁵ Tokarz, *Armia...*, s. 63–64; M. Tarczyński, *Generalicja powstania listopadowego*, Warszawa 1988, s. 34.

²⁶ Czartoryski, op. cit., s. 44; Askenazy, *Ministerium...*, s. 14.

²⁷ Askenazy, *Łukasieński...*, t. 1, s. 331–350.

²⁸ Tokarz, *Armia...*, s. 34; Bojasiński, op. cit., s. 41.

stawiciele polskich elit, którzy uważali, że po 1815 r. „skończyła się historia” (w tym sensie, że przyszłość pod berłem carów była ustalona, stabilna i niczym nie zaskoczy) i przed Królestwem rysował się wspaniały czas rozkwitu. Byt Królestwa był zapewniony gwarancjami międzynarodowymi, a gdyby nawet doszło do wojny, to małe Królestwo nie byłoby w stanie sprostać potężnemu przeciwnikowi. Dlatego też utrzymywanie armii i marnowanie na nią pieniędzy nie było korzystne dla rozwoju gospodarczego państwa. Iluzje wspaniałego współistnienia z Rosją szybko się rozwiały.

Aleksander I zrealizował swój zamiar względem Polaków²⁹. Otrzymali państwo i konstytucję. Jej zapisy wytyczały ramy codziennego bytu armii pod kontrolą króla i władz cywilnych Królestwa. Jednocześnie nie tworzyła silniejszych więzi z sejmem jako przedstawicielem narodu³⁰.

W konstytucji znajdujemy kilka artykułów, które wyjaśniały pozycję i rolę armii w państwie. W dziewiątym zagwarantowano tylko królowi prawo decydowania o udziale Królestwa Polskiego (a więc i wojska polskiego) w wojnach toczonych przez Rosję. W artykule 10 stwierdzono, że w każdym przypadku wprowadzenia wojsk rosyjskich do Polski lub wojsk polskich do Rosji oraz w przypadku przemarszu tychże wojsk przez terytorium jednego z dwóch państw, utrzymanie ich i koszty przemarszu spoczywać miały na kraju, do którego należały wojska. Armia polska nie mogła być użyta poza granicami Europy. W artykule 28 zagwarantowano m.in. posługiwanie się językiem polskim w „czynnościach wojskowych” i to „bez żadnego wyłączenia”, a w artykule 29 zajmowanie stanowiska w armii tylko przez Polaków. Artykuł 38 zapewnił królowi wyłączne prawo do wytyczania zadań i roli armii³¹ w okresie pokoju i w trakcie wojny, mianowanie dowódców i oficerów, artykuł 40 prawo wypowiedzania wojny, a artykuł 44 m.in. rozdawnictwo orderów wojskowych. W artykule 76, rozdziału III (*O wydziałach rządowych*), wśród 5 komisji wymieniono komisję wojny i określono jej strukturę kierowniczą. W artykule 82 wskazano na odpowiedzialność przed sądem sejmowym ministrów i członków komisji rządowych „za każde naruszenie ustawy konstytucyjnej”. W artykule 91 stwierdzono, że sejm „naradza się” z królem za pośrednictwem Rady Stanu nad zaciągami do wojska. Artykuł 122 dał wojskowemu prawo zasiadania w sejmie, ale tylko za zgodą „swojej zwierzchniej władzy”. Blok artykułów od 153 do 156 poświęcono wyłącznie armii. Sprecyzowano w nich szeroki zakres zagadnień związanych z organizacją, finansami, zakwaterowaniem i umundurowaniem. Stwierdzono, że siły zbrojne Królestwa składać się miały z „wojska czynnego na stopie zupełnego żołdu i z milicji gotowych go wzmocnić w przypadku potrzeby”, w artykule 154 uznano, że monarcha określał liczebność armii uwzględniając potrzeby państwa i jego

²⁹ Askenazy, *Ministerium...*, s. 10, wdzięczność namiestnika gen. Zajączka za wojsko narodowe, które zamiast zniszczyć „raczył uczynić mu zaszczyt” oddając pod komendę cesarzewicza.

³⁰ Askenazy, *Ministerium...*, s. 10; Tokarz, *Armia...*, s. 37.

³¹ „Kierunek siły zbrojnej w wojnie i pokoju [...] należy wyłącznie do króla”.

dochody budżetowe. Dyslokując armię na terenie Królestwa trzeba było uwzględnić interesy „mieszkańców, systemu wojskowego i administracji” (art. 155). Artykuł 156 gwarantował wojsku zachowanie narodowych barw munduru, jego „właściwego” ubioru oraz wszystkiego, „co się tyczy jego narodowości”. W jednym z ostatnich artykułów (art. 160) zapewniono zachowanie polskich orderów wojskowych. Chodziło oczywiście o order *Virtuti Militari* (w dobie Królestwa Polskiego znany był jako Order Wojskowy Polski)³². Były to ostateczne zapisy z ustawy konstytucyjnej. Niestety, byt państwa i armii w jej majestacie w praktyce niezupełnie spełnił oczekiwania Polaków.

Praktyka sprowadzała się do zasady „Konstytucja na stole, bat pod stołem”, a następnie „Bat na stole, a konstytucja pod stołem”³³. Państwo i armia funkcjonowały w oparciu o mechanizmy pozakonstytucyjne. Warto zauważyć, że w *Zasadach do konstytucji Królestwa Polskiego* obowiązujących rząd tymczasowy (VI - XII 1815 r.) znaleźć można zdanie, którego w konstytucji zabrakło. Nie jest to przypadek. Kilka słów zmieniło sens bytu armii i jej organizację. Zabrakło zapisu o armii, przez którą rozumiano „zbiór obywateli zbrojnych uporządkowanych dla obrony monarchii i ojczyzny”³⁴. Obywatele pod bronią i słowo ojczyzna nie były już potrzebne. To był efekt zmian w polityce wewnętrznej i wojskowej Rosji. Z jej armii za sprawą Aleksandra I znikać zaczął zapał, poświęcenie i patriotyzm, na których bazowały wojska epoki napoleońskiej. Wymazywano wspomnienia 1812 r., nie promowano patriotyzmu i nacjonalizmu. Władcy zależało na podporządkowaniu armii swojej osobie i dynastii, a nie narodowi czy Rosji. Wylimitowanie kilku słów z konstytucji oznaczało, że proces ten objął także armię polską. Jej narodowy charakter, postawa obywatelska, więź z narodem schodziły na dalszy plan. Żołnierz polski miał być wierny monarsze i dynastii. Nowy trend widać w słowach przysięgi wojskowej. Żołnierz polski zapewniał wierność monarsze (cesarzowi Rosji i królowi polskiemu) oraz jego następcy. Dobro ojczyzny ściśle było związane z królem. Konstytucja w ogóle nie występowała w rocie przysięgi³⁵.

Armia Królestwa Polskiego, jakkolwiek zachowała swoją odrębność, to jednak stała się częścią sił zbrojnych państwa rosyjskiego. Konstytucja nic nie wspomina o samodzielności wojska polskiego (gwarantowały ją teoretycznie własne ministerstwo, sztaby, kwaterymistrzostwo, rodzaje wojsk i żandar-

³² Gembarzewski, op. cit., s. 27–28; Tokarz, *Armia...*, s. 33–39.

³³ M. Kukiel, *Dzieje Polski porozbiorowe 1795–1921*, Paris 1983, s. 174–175.

³⁴ *Zasady* opracował Czartoryski, a car zatwierdził i nadał 25 V 1815 r. Bojasiński, op. cit., s. 23, 182.

³⁵ Gembarzewski, op. cit., s. 25–27, 37–38; Tokarz, *Armia...*, s. 35–36, 62–63, konstytucyjną przysięgę cywilną składali tylko wojskowi urodzeni w Królestwie. Konstanty nie dopuścił, aby złożyli ją poddani cara z guberni zachodnich. Nie tworzyli oni narodowej wspólnoty z mieszkańcami Królestwa; M. Kukiel, *Zarys historii wojskowości w Polsce*, Londyn s.a., s. 241; T. Strzeżek, *Kawaleria Królestwa Polskiego w powstaniu listopadowym. Mobilizacja i podstawy funkcjonowania w wojnie*, Olsztyn 2010, s. 23.

meria). W Rosji traktowano ją jak armię cudzoziemską (zagraniczną)³⁶. Zwierzchnikiem tej armii w czasie wojny i pokoju był król Aleksander I („Najjaśniejszy Cesarz i Imć Król”), a głównodowodzącym w. ks. Konstanty Pawłowicz (cesarzewicz Konstanty).

Król decydował o użyciu armii polskiej w wojnach. Koszt jej utrzymania w tym wypadku ponosiło Królestwo, a nie Rosja. Konstytucja nie wykluczyła więc udziału armii polskiej w wojnach prowadzonych przez Rosję, ale tylko na terenie Europy (art. 10). W ten sposób Aleksander I rozwiął obawy Polaków przed powtórką San Domingo (Haiti) w postaci służby na Syberii, na Kaukazie lub w Gruzji³⁷. Wisiała za to nad nimi groźba udziału w wojnach drugiej i trzeciej dekady XIX w. Los oszczędził Polakom marszu do Belgii i Francji w 1815 r.³⁸, do Włoch w 1821 r. (kampania włoska)³⁹, przeciwko Turcji w 1821 r.⁴⁰, a następnie w latach 1828–1829. W tej ostatniej wojnie Rosja zwyciężyła, ale kosztem dużych strat. Udział wojsk polskich w walkach na Bałkanach także zakończyłby się dla nich znacznym ubytkiem ludzi i koni. Mikołaj I nalegał, aby Polacy walczyli u boku Rosjan przeciwko Turcji,

³⁶ *Stoletie Voennago Ministerstva 1802–1902*, t. 1, *Istoričeskij očer' razvitija voennago upravlenija v' Rossii*, t. 1, S.-Peterburg' 1902, s. 275–276, „w ten sposób polska armia [...] weszła w skład sił zbrojnych Rosji”; *Stoletie Voennago Ministerstva 1802–1902*, t. 4, część 1, kniga 2, otdel' 1, *Glavnyj Štab' Istoričeskij očer' vozniknovenija i razvitija v' Rossii general'na-go štaba do konca carstvovanija Aleksandra I vključitel'no*. S.-Peterburg' 1902, s. 351; Tokarz, *Armia...*, s. 38; Kiersnowski, op. cit., s. 18; L.G. Beskrovnyj, *Russkaja armija i flot v XIX veke*, Moskva 1973, s. 15. Askenazy, *Ministerium...*, s. 3–4. W trakcie obrad kongresu, gdy nad Europą zawisła groźba wojny między jego uczestnikami, straszono Polaków, że ich armię spotka los wojsk saskich, które Fryderyk Wilhelm III wcielił do armii pruskiej (Tokarz, *Armia...*, s. 25).

³⁷ Tokarz, *Armia...*, s. 13, przypis; V.A. Bessonov, B.P. Milovidov, *Pol'skije voennoplenenne Velikoj Armii v Rossii v 1812–1814 gg.*, [w:] *Otečestvennaja Vojna 1812 goda. Istočniki. Pamjatniki. Problemy: Materialy XIII Vserossijskoj naučnoj konferencii*, Moskva 2006, s. 300, w maju 1814 r. 11 421 jeńców polskich służyło w armii rosyjskiej na Syberii, na Kaukazie i w Gruzji. Polacy (8963) stanowili 1/4 składu osobowego wojsk na Kaukazie. W 1815 r. polscy żołnierze obawiali się, że będą wysłani na Kaukaz z Królestwa (Tokarz, *Armia...*, s. 24).

³⁸ Timirjazev, op. cit., s. 174.

³⁹ *Bumagi Grafa Arsenija Andrejeviča Zakrevskago, Sbornik Imperatorskago Russkago Istoričeskago Obščestva* [dalej SIRIO], t. 78, 1891, s. 54–55, 56, 58, 62; Šil'der, *Aleksandr' Pervyj...*, t. 4, s. 180, 192, 194; Karnovič, op. cit., s. 138: „wieści o marszu do Włoch w charakterze sojuszników austriackich silnie wzburzyły Polaków [...] przypuszczenie, że polskie wojska będą zmuszone działać przeciw Włochom, poraziło Polaków strasznym ciosem, jeszcze bardziej wzmocniło ich niezadowolenie przeciw rosyjskiej władzy”. W marcu 1821 roku car na wieść o rewolucji w Piemontie skierował na wsparcie Austrii korpus ekspedycyjny. Tak gwałtowną reakcję cara wywołał niepokój nie tyle o sytuację w północnych Włoszech, ale też we Francji (obwiano się, że Francja zaangażuje się w konflikt po stronie Piemontu) i w Niemczech. W skład wojsk interwencyjnych weszły 24. i 25. dywizje piechoty, litewska dywizja ułanów z korpusu litewskiego, 17. i 18. dywizje piechoty i 3. dywizja dragonów z 2 Armii (te trzy dywizje dotarły do Winnicy), III Korpus Piechoty i IV Korpus Kawalerii. Jednocześnie inne korpusy (gardia, II i IV KP, II KP zbliżać się zaczęły do zachodnich granic państwa zajmując tereny dyslokacji sił interwencyjnych (Aleksander zaliczył je do nowej 3 Armii pod dowództwem gen. Aleksandra Jermołowa).

⁴⁰ Askenazy, *Lukasiński...*, t. 2, s. 140–141.

odwiecznemu wrogowi obu narodów, gdyż nic tak nie cementuje „jedności narodowości i armii”, jak wspólnie przelana krew i braterstwo broni. W. ks. Konstantemu, który był przeciwnikiem wojny z Turcją, udało się zatrzymać całą armię w Królestwie (wzięło w niej udział tylko 26 polskich oficerów). Mikołaj I nie nalegał, gdyż ktoś musiał pilnować zachodnich granic i szachować Austrię. Dzięki temu Polacy uniknęli znacznych strat ludzkich i materialnych⁴¹. Nie udałooby się już uniknąć Polakom udziału w planowanej interwencji w Belgii w 1831 r. Wszystko już było przygotowane, a marszruta wytyczona. W przypadku armii polskiej wiodła na Wrocław i Drezno. Cała armia interwencyjna miała skoncentrować się w Królestwie Polskim. Polskie władze obarczono obowiązkiem utrzymania ponad 150 tys. żołnierzy (w ten sposób spłacały dług wobec Rosji). Głównodowodzącym tej armii był feldmarszałek Iwan Dybicz⁴².

Aleksander I, a po nim Mikołaj I podejmowali wszystkie istotne decyzje dotyczące zadań i roli armii polskiej. Oczywiście uwzględniali przy tym głównie interesy Rosji. W Warszawie pilnował ich w. ks. Konstanty⁴³. Do jego głównych zadań należało zorganizowanie armii polskiej, ścisłe zespolenie jej z armią i państwem rosyjskim, aby nie mogła samodzielnie egzystować, a także związać z monarchą kosztem więzi z konstytucją i narodem. Za panowania Mikołaja I nieco zmodyfikowano proces scalania armii. Nowemu władcy chodziło o integrację żołnierzy polskich i rosyjskich w obrębie Królestwa Polskiego, a nie na terenie Rosji (np. w guberniach zachodnich)⁴⁴. Do realizacji tych zadań Konstanty otrzymał niezbędne uprawnienia. Od 1814

⁴¹ W latach 1828–1830 armia rosyjska straciła 118,7 tys. żołnierzy zmarłych od ran i chorób. Dziesięć razy więcej niż poległo w walce (ok. 10 tys.). Šil'der N. K., *Nikolaj Pervyj...*, t. 2, s. 115, 116, 118; *Stoletie, t. 2. Istorija gosudarevoj svity. Carstvovanie imperatora Nikolaja I*, s. 594–595, piechota polskiej armii podobno ruszyła już w rejon Kijowa, aby połączyć się z korpusem gwardii. Do Królestwa Polskiego wkroczyć miał w tym czasie korpus litewski; Karnovič, op. cit., s. 179; M. Offmański, *Królestwo Polskie (1815–1830)*, Warszawa 1907, s. 71, 76; Tokarz, *Armia...*, s. 36; Bortnowski, op. cit., s. 20; Kučerskaja, op. cit., s. 237, 264.

⁴² I. Kruszeński, *Pamiętniki*, Warszawa 1930, s. 180; Šil'der, *Nikolaj Pervyj...*, t. 2, s. 308, 315–318; *Archiv knjazja A.I. Černyševa*, SIRIO, t. 122, 1905, s. 322–323, list Dybicza z 3 X 1830 r. 10 (22) XII armia interwencyjna miała rozpocząć marsz do Niemiec.

⁴³ Różne względy przesądziły o pojawieniu się Konstantego w Królestwie. Podobno sam chciał uciec od życia w Petersburgu pod kontrolą brata. W Warszawie „mógł poczuć się władcą, gospodarzem, carem na koniec”, obecność w Królestwie spełniała „... cesarskie ambicje Konstantego jeżeli takie u niego były” [cyt. za Kučerskaja]. Aleksander był zadowolony z oddalenia brata, gdyż pozbył się ze stolicy konkurenta do tronu, a przy tym źródła „nieustannego napięcia i niepokoju”. Konstanty nie był aniołem i zrażał wszystkich wokół siebie „skandaliczną manierą dowodzenia wojskiem, mordobiciem, jawną nienawiścią do dworskiego życia” [cyt. za Kučerskaja]. Šil'der, *Aleksandr' Pervyj...*, t. 4, s. 16; K. Hoffman, *Rzut oka na stan polityczny Królestwa Polskiego pod panowaniem rosyjskim przez ciąg lat piętnastu od 1815–1830*, Warszawa 1831, s. 115–116; Offmański, op. cit., s. 27, Kučerskaja, op. cit., s. 124–125, 150, 227.

⁴⁴ Konstanty łączył dowodzenie wojskami polskimi i litewskimi z innymi funkcjami. Był generalnym inspektorem kawalerii rosyjskiej, dyrektorem korpusu kadetów, zarządzał rosyjskim szkolnictwem wojskowym, uczestniczył w pracach komisji przygotowującej regulaminy dla wojsk. Tokarz, *Armia...*, s. 43, 57.

roku. dowodził armią polską i miał władzę, której zakres ustaliła wprowadzona dekretem z 12 XII 1815 roku. „Organizacja zarządzania dużą czynną armią”⁴⁵. Stał na czele Komitetu Wojskowego, zrzeszającego przedstawicieli polskiej generalicji, który zajmował się organizacją wojska polskiego. Już wtedy Konstanty zyskał przewagę nad cywilnymi organami władzy reprezentowanymi przez rząd tymczasowy, gdyż sam miał określić wzajemne relacje między Tymczasową Radą Stanu, a Komitetem Wojskowym „co do wszystkich materii podpadających pod ministerium wojny”. Bezwzględna dominacja nad władzami cywilnymi w sprawach wojskowych Konstanty zachował do 1821 roku⁴⁶. Jego pozycję utrwaliła nominacja (z 16 XI 1815 roku) na naczelnego wodza wojsk polskich z władzą obejmującą „wszystko co należy do części wojskowej Królestwa”⁴⁷. Tym samym zyskał nadzwyczajne stanowisko, nad konstytucją⁴⁸, którą przynajmniej do 1819–1820 roku traktował z pogardą⁴⁹. Stopniowo zyskiwał też znaczne kompetencje (nieusankcjonowane) względem władz cywilnych. Sz. Askenazy twierdził, że ten proces rozpoczął się w październiku 1820 roku. Od tej pory Konstanty starał się uzyskać od Aleksandra formalną zgodę na takie uprawnienia w Królestwie Polskim (projekt pojawił się w kwietniu 1822 roku). Do tego czasu korzystał z tych uprawnień m.in. z tego względu, że Aleksander I utrzymywał armię polską na stopie wojennej (bez konsekwencji etatowych w wojskach liniowych) i jego władza nad administracją cywilną i wojskową wynikała z zapisów „Organizacji zarządzania dużą czynną armią”⁵⁰.

Już w 1815 r. Konstanty wybił się ponad administrację kraju, gdyż kierowanie wojskiem nie ograniczało się tylko do parad i przeglądów armii, ale obejmowało także sprawy znajdujące się np. w gestii komisji skarbu (symbolem było żądania nadzwyczajnych kredytów na organizację lub utrzymanie armii, które nadszarpywały wydatki budżetowe państwa). Co istotne, nie był przed nikim odpowiedzialny za swoją działalność⁵¹. Nadzwyczajnymi uprawnieniami naruszał artykuł 76 konstytucji. Nadzieja, że brat cara ugnie się przed literą prawa konstytucyjnego, legła w gruzach. Konstanty nie dopuścił do przejęcia kontroli nad wojskiem i sobą przez rząd, czyli zarząd cywilny. Polacy stopniowo przekonywali się, że cesarzewicz nie umiał podporządkować się nikomu i niczemu⁵². Miał poparcie Aleksandra I, który od samego początku był zwolennikiem oddzielenia władzy cywilnej od woj-

⁴⁵ *Stoletie*, t. 1, s. 192, 240–241, 276; Askenazy, *Łukasziński...*, t. 1, s. 170; Beskrovnyj, op. cit., s. 203; Tarczyński, op. cit., s. 31.

⁴⁶ Askenazy, *Dwa stulecia*, t. 1, Warszawa 1901, s. 392; Bojasiński, op. cit., s. 26, 44.

⁴⁷ Askenazy, *Ministerium...*, s. 9–10; Tokarz, *Armia...*, s. 43; Tarczyński, op. cit., s. 31, wyjątkowe stanowisko w państwie jak na Europę tego czasu.

⁴⁸ Askenazy, *Ministerium...*, s. 9–10, 23; Bojasiński, op. cit., s. 137.

⁴⁹ Czartoryski, op. cit., s. 196; Šil’der, *Aleksandr’ Pervyj...*, t. 4, s. 58; Tokarz, *Armia...*, s. 108; Askenazy, *Łukasziński...*, t. 1, s. 168; Kućerskaja, op. cit., s. 131, „Ja wam pokażę konstytucję”, 228.

⁵⁰ Askenazy, *Łukasziński...*, t. 1, s. 88, 155, 164, 167, 170.

⁵¹ Czartoryski, op. cit., s. 197, 200, 201, Bojasiński, op. cit., s. 46; H. Eile, *Powstanie listopadowe. Finanse i administracja wojska*, Warszawa 1930, s. 20.

⁵² Czartoryski, op. cit., s. 196; Kućerskaja, op. cit., s. 127.

skowej⁵³. Zyskał także głos namiestnika Józefa Zajączka, który w jednoznacznych słowach wyraził swoją opinię o rządach parlamentarnych: „Dość tej anarchii... ona nas zgubiła, trzeba jej raz koniec położyć i nauczyć się wypełniać rozkazy. Co jest ta ustawa, co jest ten kraj? Niczem...”. Zdanie namiestnika na temat rządów parlamentarnych nie było odosobnione wśród generalicji, której przedstawiciele „pojęcie subordynacji wojskowej rozciągali na cały zarząd krajem”⁵⁴. Niektórzy z nich (także z Komitetu Wojskowego) popierali plan skupienia w ręku Konstantego władzy wodza naczelnego i ministra wojny albo wodza i namiestnika⁵⁵. Na taki wariant nie chciał się zgodzić sam Aleksander I. Świadomie dążył do tego, aby Polacy postrzegali Konstantego nie jako swojego władcę, ale strażnika interesów Rosji („czarnego dziada” lub „groźnego dozorcę”)⁵⁶. Konstanty podporządkował sobie Komisję Rządową Wojny, organ konstytucyjny odpowiedzialny przed królem, zajmujący się administracją armii, a co ważne wiążący armię z sejmem⁵⁷. Gdy próbował przeciwstawić się mu minister wojny Józef Wielhorski („nie umiał zginać karku przed nikim”)⁵⁸ pozbył się go i zastąpił oddanym sobie gen. Maurycem Hauke, który nie miał wątpliwości, kto jest jego zwierzchnikiem. Miał do wyboru „prawo i konstytucję” i zasadę subordynacji wojskowej wobec Konstantego. Wybrał tę drugą i od tej pory „robił to i tak, co i jak chciał Wielki Książę”⁵⁹.

Konstanty dokonał zmian nie tylko w sferze administracji wojska. Jego wszechwładza naczelnego wodza objęła także Sztab Główny Wojska Polskiego, instytucję, która miała wspierać naczelne dowodzenie armią. W strukturach armii rosyjskiej pełnił funkcje operacyjne, a w warunkach polskich przekształcił się w kolejną instytucję administracyjną⁶⁰.

⁵³ Czartoryski, op. cit., s. 195, 197, 201; Bojasiński, op. cit., s. 40. Już w dobie rządu tymczasowego Czartoryski walczył o oddanie armii pod zarząd ministra wojny i wzywał do zniesienia Komitetu Wojskowego, który wspierał poczynania Konstantego. Czartoryski zapowiadał, że w razie zmiany zarządu nad armią wypracowane zostaną oszczędności budżetowe; Tokarz, *Armia...*, s. 44–45.

⁵⁴ Askenazy, *Ministerium...*, s. 18, „nadmierne przejęcie się pojęciem dyscypliny i niedowiarstwo w zbiorową inicjatywę społeczną, dochodzące niekiedy do przesady – **zboczenie naturalne** zresztą w głowie żołnierza”, 21, 28.

⁵⁵ Tokarz, *Armia...*, s. 44. W 1823 roku myślał o tym Czartoryski (patrz przypis 119).

⁵⁶ Askenazy, *Łukasiński...*, t. 1, s. 166, 168–169. Aleksandrowi I trudno będzie pogodzić się z faktem, iż sam Konstanty po 1820 r. zacznie grę o szersze uprawnienia cywilne i wojskowe w Królestwie Polskim i guberniach zachodnich (litewskich).

⁵⁷ Tokarz, *Armia...*, s. 37.

⁵⁸ Czartoryski, op. cit., s. 195; Askenazy, *Ministerium...*, s. 10–11, 16, 25–26, liczone, że konstytucja unormuje stosunki wojskowe, gdyż zgodnie z jej treścią wiele spraw dotyczących armii przechodziło pod zarząd ministra. 11 I 1816 r. Konstanty rozkazał ministrowi wojny przestrzegać zasady, że „komisja wojny jest zupełnie odcięta od rządu krajowego, a prezydujący w niej minister jest wobec Rady Administracyjnej tylko przedstawicielem kwatery głównej”; Tokarz, *Armia...*, s. 44–49.

⁵⁹ Askenazy, *Ministerium...*, s. 25–26; Eile, op. cit., s. 20–21; Tokarz, *Armia...*, s. 49–50; id., *Dzieje Polski 1816–1830*, Warszawa (przed 1939 r.), s. 104.

⁶⁰ Tarczyński, op. cit., s. 30–32. W sztabie głównym były trzy oddziały szefa sztabu, kwatermistrza generalnego i generała dyżurnego.

Faktyczny zarząd nad armią polską sprawował więc Konstanty, który wspierany był na tym polu przez Główny Sztab [Główny Sztab Cesarzewicza Konstantego Pawłowicza] i jego kancelarię⁶¹. Szefem sztabu był gen. Dymitr Kuruta. Bezpośrednio podlegała mu Armia Polska i od 1817 r. Korpus Rezerwowowy⁶².

Dalej sieć zależności ciągnęła się do Petersburga, gdzie centralne organy władzy wojskowej porozumiewały się z organami polskimi za pośrednictwem ministra sekretarza stanu Ignacego Sobolewskiego (od 25 IV/ 7 V 1816 r.), a następnie za pośrednictwem Sztabu Głównego Jego Cesarskiej Mości (od 20 I/ 1 II 1817 r.)⁶³. Przy kancelarii Sztabu Głównego w Petersburgu powstał Wydział Wojsk Polskich, który miał koordynować zarząd nad polską armią.

Do 1817 r. Konstanty sprawował niepodzielną władzę nad armią polską i oddziałami rosyjskimi rozlokowanymi w Warszawie i jej okolicy. 1 VII/13 VII 1817 r. objął dowództwo Oddzielnego Korpusu Litewskiego, a pięć lata później dekretem z 29 VI/11 VII 1822 r. powierzono mu władzę nad wszystkimi oddziałami wojskowymi w guberniach wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, wołyńskiej, podolskiej i obwodzie białostockim. Stał się głównodowodzącym Oddzielnego Korpusu Litewskiego (podlegał mu dowódca korpusu i jego sztab)⁶⁴. Tak rozległą władzę Konstanty wywalczył w toku rozgrywek o następstwo tronu cesarstwa. Zarząd wojskowy i cywilny nad Królestwem Polskim i guberniami litewskimi stanowić miał zapłatę za zrzeknięcie się praw do władzy nad Rosją⁶⁵. Co ciekawe, jeszcze w 1814 r. Konstanty nie wyobrażał sobie włączenia Litwy i Wołynia do Księstwa Warszawskiego. Sądził, że „rodowych posiadłości” nie należy oddawać⁶⁶. Jednak po 1820 r. nastąpiła zmiana w postawie cesarzewicza wobec Królestwa i jego armii. Polonizował się (na dworze rosyjskim mówiono, że się „opolaczył”). Armia polska odczuła tę zmianę⁶⁷. Stała się

⁶¹ Główny Sztab Cesarzewicza Konstantego Pawłowicza i kancelaria głównego sztabu. Sztab Konstantego zwano też sztabem naczelnego wodza, sztabem przybocznym, sztabem osobistym. Tarczyński, op. cit., s. 32.

⁶² Tarczyński, op. cit., s. 32; Strzeżek, *Kawaleria...*, s. 26–27. Korpus Rezerwowowy miał skład mieszany. Tworzyły go polskie oddziały gwardii królewskiej, pułki gwardii Konstantego (sformowane w 1817 r.) i korpusu litewskiego (gwardia Konstantego formalnie była częścią korpusu litewskiego). Na jego czele stał gen. Wincenty Krasiński. Do pułków rosyjskich rekruta pozyskiwano w guberniach zachodnich Rosji (dawna Rzeczpospolita). Polaków można było znaleźć wśród niższych oficerów i podoficerów. Obowiązywały dwa języki komendy – polski i rosyjski.

⁶³ *Stoletie*, t. 1, s. 277; *Stoletie*, t. 2 *Istorija gosudarevoj svity. Carstvovanie imperatora Aleksandra I*, s. 614, Otdiel Pol'skoj Armii Glavnago Štaba Ego Veličestva.

⁶⁴ Konstanty sprawował zarząd cywilny nad tymi guberniami, mimo że „władza głównodowodzącego armii czynnej”, jaką otrzymał, takich uprawnień mu nie przyznawała. *Stoletie*, t. 1, s. 276; Karnovič, op. cit., s. 134; Askenazy, *Łukasiński...*, t. 1, s. 78–79; *Otečestvennaja Vojna 1812 goda. Biografičeskij Slovar'*, Moskva 2011, s. 158.

⁶⁵ Askenazy, *Łukasiński...*, t. 1, s. 163–164, 166–167, 171, 182.

⁶⁶ *Pis'ma Velikago Knjazja Konstantina Pavloviča k' grafu V. F. Vasil'evu 1812–1814*, Russkij Archiv, R. 20, 1882, kn. 1, s. 159, „Jaka sława jest z tego dla nas, że to co wróg nie mógł uczynić, będziemy robić to sami, to jest historia Pelikana na opak”.

⁶⁷ Tokarz, *Armia...*, s. 107–108; Kučerskaja, op. cit., s. 141, „w duszy ja jestem Polakiem”; Strzeżek, *Kawaleria...*, s. 32.

częścią sił zbrojnych dowodzonych prze Konstantego. Do nich zaliczał się Oddzielny Korpus Litewski. Powstał on w 1817 r. (organizację zakończono w 1823 r., ale ostatni pułk wszedł w jego skład w 1824 r.). Należał do armii rosyjskiej, ale zyskał kilka elementów wyróżniających go od niej (m.in. rekruta z guberni zachodnich, mundur, sztandary, symbole np. pogoń na tle orła cesarskiego). Wśród oficerów wyższych dominowali Rosjanie i Niemcy, ale niższe stopnie oficerskie zajmowali Polacy⁶⁸. Utworzenie tego korpusu i powierzenie nad nim komendy Konstantemu odebrano w Królestwie Polskim jako początek procesu przyłączania guberni zachodnich Rosji do Królestwa. Aleksander I był podobno gotowy wykonać ten krok w 1825 r.⁶⁹ Jednocześnie jednak należy zauważyć, że w przypadku armii polskiej konsekwentnie realizował plan wtapiania jej w oddziały rosyjskie. Gdy w marcu 1818 r. Aleksander I zapowiedział wprowadzenie konstytucji w Rosji i połączenie Litwy z Polską rozważano, co uczynić z armią Królestwa. W kwietniu car planował utworzenie nowej 3. Armii, w skład której weszłyby wojsko polskie i korpus litewski⁷⁰. Oznaczało to pełną integrację wojsk polskich z siłami zbrojnymi Rosji w ramach „Armii Zachodniej”. Podobny los miał spotkać Królestwo. Taki scenariusz wytyczył autor projektu konstytucji Nowosilcow⁷¹. Ostatecznie Rosja nie otrzymała własnej konstytucji (Aleksander ochłodził w zapędach liberalnych w następstwie wydarzeń na arenie międzynarodowej oraz sytuacji wewnętrznej w Królestwie i Rosji). Co prawda 3. Armia pojawiła się w siłach zbrojnych Rosji w 1821 r., ale jako armia interwencyjna (patrz przypis 39), bez udziału wojska polskiego. Ostatecznie do 1824 r. pod komendą Konstantego powstało potężne zgrupowanie wojsk (ok. 80 tys. żołnierzy, 240 dział polowych), strzegące zachodnich granic imperium. Tworzyły je Armia Polska, Oddzielny Korpus Litewski i Rezerwowy Korpus. „Wojska Cesarzewicza” pełniły funkcję awangardy rosyjskiej⁷², która powinna stać się siłą zbrojną powiększonego, zgodnie z obietnicami cesarza, Królestwa Polskiego. W 1825 r. armia litewsko-polska mogła odegrać rolę siłowego argumentu

⁶⁸ Askenazy, *Lukasiński...*, t. 1, s. 82; A.K. Puzyrewski, *Wojna polsko-ruska 1831 r.*, Warszawa 1899, s. 37, żołnierze w tym korpusie to Białorusini „...lud rozhukany i nie odznaczający się bystrym pojęciem”.

⁶⁹ Šil'der, *Aleksandr' Pervyj...*, t. 4, s. 83–84, 173, 334; Šil'der, *Nikolaj Pervyj...*, t. 1, s. 379, 381–383, 386, 388–389; Askenazy, *Lukasiński...*, t. 1, s. 82, 160–161, 394–395; Bortnowski, op. cit., s. 18. Karnović, op. cit., s. 175–176; Offmański, op. cit., s. 28.

⁷⁰ W 1818 r. rosyjskie siły zbrojne tworzyły dwie armie 1. i 2. oraz oddzielne korpusy m.in. litewski. W 3. Armii miały znaleźć się 3 korpusy. Pierwszy (dowódca gen. W. Krasieński) złożony z gwardii polskiej, rosyjskiej (gwardia Konstantego), brygady grenadierów z korpusu litewskiego i dywizji strzelców konnych armii polskiej, drugi korpus (dowódca gen. A. Różniecki) – 1. i 2. dywizje piechoty wojska polskiego i dywizja ułanów, a trzeci (dowódca gen. F.F. Wintzingerode) – korpus litewski złożony z dwóch dywizji piechoty i dywizji kawalerii. *Bumagi Grafa Arsenija Andreeviča Zakrevskago*, s. 428–429.

⁷¹ Askenazy, *Lukasiński...*, t. 1, s. 86–87.

⁷² *Stoletie*, t. 1, s. 276–277; *Stoletie*, t. 2 *Istoriia gosudarevoj svity. Carstvovanie imperatora Aleksandra I*, s. 565–567, 568, list Konstantego z 27 IV 1818 r.: „ja tutaj z polską armią i litewskim korpusem – ruska awangarda”, 570–576.

w walce Konstantego o tron Rosji⁷³, albo o pełnię władzy dożywotniej nad Królestwem i litewskimi guberniami zachodnimi⁷⁴. Konstanty uważał się za „strażnika” planów Aleksandra (oczywiście we własnym interesie) i starał się nakłonić Mikołaja I, aby kontynuował rozpoczęty proces⁷⁵. Jednak Mikołaj I miał inne plany względem guberni zachodnich. Nie podzielał zamysłów Aleksandra i twardo stał na drodze obrony interesów Rosji. Rozpoczął rusyfikację korpusu litewskiego, gdyż obawiał się, że w ciągu 10 lat (tj. do 1837 r.) „pułki będą rosyjskie tylko z nazwy, a w rzeczywistości będą polskie”. Pocieszał Konstantego, że Polacy „rozproszeni w rosyjskich wojskach będą tak dobrymi żołnierzami, jak byli”⁷⁶.

Od 1817 r., gdy Konstanty zakończył organizację Armii Polskiej, tworzyła ją armia czynna złożona z gwardii i wojsk polowych (liniowych) zgrupowanych w korpusie piechoty i korpusie kawalerii⁷⁷.

Struktura polskich sił zbrojnych nie była zgodna z zapisami konstytucji. Zabrakło milicji, która „w razie potrzeby” miała wzmocnić armię regularną. Brak tej formacji miał kilka przyczyn. Główną była niechęć Konstantego (a także Aleksandra I) do formacji, które urzeczywistniały zasadę „uzbrojonego narodu” i masowych armii narodowych, rozbudowanych o regularnie szkolonych rezerwistów. Dla cesarzewicza liczył się tylko żołnierz armii regularnej, a wszystko co nie było regularne nazywał „żołnierzem filantropijnym”. Car dał bratu wolną rękę w sprawie milicji. Mógł ją utworzyć, albo nie. Wybrał drugi wariant. Milicja dla tego zwolennika taktyki rewolucyjnej była „niedorzecznością”⁷⁸. Ideałem była dobrze wyćwiczona armia złożona z żołnierzy zawodowych, odbywających wieloletnią służbę. Brak milicji nie oznaczał jeszcze, że armia Królestwa Polskiego została bez rezerw. Można było zorganizować szkolenie dla poborowych, którzy do wojska nie poszli oraz utworzyć rezerwy z żołnierzy, którzy zakończyli służbę. Jednak Konstanty nie podjął żadnych starań na tym polu. Dlatego też można uznać, iż było to działanie zamierzone mające na celu ograniczenie możliwości mobilizacyjnych potencjalnego przeciwnika w przyszłości. Problemem był spowolniony cykl wymiany ludzi w polskich siłach zbrojnych, gdyż służbę w armii Królestwa wydłużono z 6 do 10 lat. Komisje sejmowe np. w 1830 r. skrytykowały zbyt długi – ich zdaniem – czas pobytu młodego mężczyzny w armii, gdy rzadko który był żołnierz wracał do pracy na wsi. Postulowano więc obniżenie czasu

⁷³ Askenazy, *Łukasiński...*, t. 1, s. 407, relacja W. Branickiego.

⁷⁴ Ibidem, s. 164.

⁷⁵ Šil'der, *Aleksandr' Pervyj...*, t. 4, s. 83–84, 173, 334; Šil'der, *Nikolaj Pervyj...*, t. 1, s. 379, 381–383, 386, 388–389; Bortnowski, op. cit., s. 18. Karnović, op. cit., s. 175–176; Offmański, op. cit., s. 28.

⁷⁶ Šil'der, *Nikolaj Pervyj...*, t. 1, s. 390, 392.

⁷⁷ *Stoletie*, t. 2 *Istorija gosudarevoj svity. Carstvovanie imperatora Aleksandra I*, s. 568.

⁷⁸ Tokarz, *Armia...*, s. 74; id., *Dzieje...*, s. 10. Warto odnotować, że rząd tymczasowy zlikwidował Gwardię Narodową powołaną we wrześniu 1811 r. Zadecydowały o tym względy ekonomiczne. Jej obecność źle wpływała na „stosunki ekonomiczne” państwa, odrywając ludność rzemieślniczą od pracy. Bojasiński, op. cit., s. 76; Tokarz, *Armia...*, s. 34.

służby do 5 lat argumentując, że szybsza i częstsza rotacja ludzi doprowadzi do „podwójnej lub większej liczby wojska”. Ten argument nie trafił do Konstantego. Chciał nawet przedłużyć służbę z 10 do 15–18 lat (w 1828 r.) i przenieść ciężar tylko na ludność wiejską⁷⁹.

Centralne władze cywilne Królestwa Polskiego nie miały praktycznie żadnego wpływu na pobór rekruta. Decydował król nie licząc się z opinią sejmu (artykuł 91). Liczbę poborowych określał sam Konstanty. Pobór odbywał się po ogłoszeniu dekretu władcy i obejmował mężczyzn w wieku od 20 do 30 lat (ale z licznymi wyłączeniami). W latach 1816–1830 armię polską zasililo ponad 58,8 tys. rekrutów i około 6,5 tys. ochotników (w 1828 roku było ich 558 z Wołynia, Podola, Galicji i w. ks. Poznańskiego). Po 10-letniej służbie żołnierz tracił kontakt z armią chyba że z własnej woli pozostał w szeregach na kolejną turę (5, 10 i więcej lat). Zgodnie z treścią ustawy o poborze z 30 XI 1816 roku miały powstać dwie rezerwy⁸⁰. Dzięki nim wojsko polskie mogłoby osiągnąć w krótkim czasie stan ponad 100 tys. wyszkolonych ludzi pod bronią⁸¹. Niestety rezerwy powstały tylko na papierze. Nie było to jedyne posunięcie zabezpieczające Rosję przed Królestwem na przyszłość. Cały szereg innych kroków miał związać wojsko polskie z rosyjskim i pozbawić je środków do samodzielnej walki. Przede wszystkim zlikwidowano przemysł zbrojeniowy. Broń i amunicję dostarczano z Rosji oczywiście na koszt Królestwa⁸². Konie dla artylerii i kawalerii kupowano w Rosji. Nie zadbano o rozwój własnych stadnin remontowych. System fortyfikacji w Królestwie tracił potencjał obronny, gdyż praktycznie poza twierdzą w Zamościu na którąłożono środki z budżetu, nie dbano o utrzymanie i rozbudowę twierdzy w Modlinie, przedmościa mostowego na Pradze, a także nie umocniono ujścia Wieprza do Wisły⁸³. Wysiłki rosyjskie ukierunkowane na osłabienie potencjału militarnego Królestwa były skuteczne na tyle, że władze polskie w dobie powstania listopadowego musiały od podstaw tworzyć

⁷⁹ *Dyariusz Sejmu z miesiąca czerwca 1830 r.*, Warszawa 1831, s. 237; B. Pawłowski, *Pobór wojskowy w Królestwie Polskim 1816–1830*, [w:] *Od Konfederacji Barskiej do Powstania Styczniowego*, Warszawa 1962, s. 234.

⁸⁰ *Dyariusz Sejmu z miesiąca...*, s. 237–238, Tokarz, *Armia...*, s. 37, 74–77, 122–123, 366, 376; Pawłowski, *Pobór wojskowy...*, s. 234, 236–238, 243, 245–249. Konstanty ustalał liczbę rekrutów w oparciu o stany pułków wykazujących dymisjonowanych i braki do kompletu. Do pierwszej rezerwy zaliczano mężczyzn w wieku 20–30 lat, którzy przez 10 lat pozostawali do dyspozycji władz. Przez dwa miesiące w roku odbywali szkolenie wojskowe w zakładach rezerwowych. Druga rezerwa obejmowała mężczyzn starszych (do 30 roku życia), którzy uzupełniali braki w pierwszej rezerwie.

⁸¹ Tokarz, *Armia...*, s. 75; Kukiel, op. cit., s. 242.

⁸² *Dyariusz Sejmu z miesiąca...*, s. 237; Karnoń, op. cit., s. 120, Rosjanie oskarżali Polaków o przebiegłe pomnażanie zapasów broni (wykorzystywali przy tym w. ks. Konstantego); Tokarz, *Armia...*, s. 69; id., *Dzieje...*, s. 104; B. Pawłowski, *Nasze wysiłki zbrojne doby porozbiorowej. Zarys organizacji*, [w:] *Od Konfederacji Barskiej do Powstania Styczniowego*, Warszawa 1962, s. 265.

⁸³ K. Kołaczkowski, *Wspomnienia*, ks. 3, Kraków 1900, s. 40–41; Karnoń, op. cit., s. 120, Polacy mieli podstępnie skłonić w. ks. Konstantego do budowy twierdzy w Terespolu jako przeciwwagi dla Bobrujska, ale Mikołaj I „zwietrzył” podstęp i nakazał budowę twierdzy w Brześciu Litewskim; Tokarz, *Armia...*, s. 69–70, 371.

materiałowe i przemysłowe zaplecze armii. Trzeba jednak przyznać, że konstytucja nie zobowiązywała władców do pomnażania potencjału militarnego samego Królestwa, gdyż stanowiło ono część systemu militarnego Rosji. Gorzej, że Aleksander I i Mikołaj I nie realizowali w pełni zapisów konstytucyjnych. Brak milicji nie był jedynym odstępstwem. O wiele poważniejszym było naruszenie artykułu 154. Król miał określać liczebność armii polskiej proporcjonalnie do dochodów budżetowych państwa (mógł zredukować armię, aby ratować finanse Królestwa). Praktyka wykazała, że władcy nie brali pod uwagę stanu finansów wyciskając z kraju ile się da przynajmniej do 1821 roku. Już na początku organizacji ustalono, że armia polska miała liczyć 40 tys. żołnierzy. Ten stan faktycznie osiągnęła dopiero w 1830 roku. Gdyby o liczbie żołnierzy decydować miały władze cywilne bez nacisków Konstantego z pewnością byłaby ona mniejsza. Ostatecznie skończyło się na 30 tys. Ta liczba obowiązywała od października 1816 roku. Do 1825 roku wzrosła do 36 tys., a od połowy drugiej dekady zbliżać się zaczęła do 40 tys. zgodnie z pierwszymi założeniami⁸⁴. W 1830 roku na stu cywilnych mieszkańców Królestwa przypadał więc jeden wojskowy, a w Rosji 1 na 50.

Utrzymanie tej armii pochłaniało blisko połowę dochodów budżetowych Królestwa, ale dopiero od 1817 r.⁸⁵ Przez 3 lata armię polską finansowała Rosja⁸⁶. Konstanty nie liczył się z budżetem państwa i raz po raz wyciągał z niego środki na armię w ramach wydatków nadzwyczajnych⁸⁷. Królestwo

⁸⁴ K.M. Jačmenichin, *Zapiska grafa A.A. Arakčeeva Aleksandru I o reforme armii*, [w:] *K 175-letiju vosstaniia dekabristov*, s. 19, [online] dostęp: 2013.05.06 <<http://www.reenactor.ru/ARH/PDF/Yachmenixin.pdf>>; Bojasiński, *op. cit.*, s. 41, 137; Gembarszewski, *op. cit.*, s. 5; Pawłowski, *Pobór wojskowy...*, s. 233; Bezotosnyj, *op. cit.*, s. 233. Stan armii polskiej: 1 VIII 1815 – 26374, 16 XI 1815 – 22 tys., IV 1816 – 28871, w 1825 r. – 36 tys., 1 IX 1830 – 41,8 tys. Wacław Tokarz nie dowierzał za bardzo tym liczbom. Twierdził, że na początku armia nie liczyła więcej jak 22 tys. żołnierzy, a ostatecznie 29 tys. W trakcie wojny rosyjsko-tureckiej zatrzymano w armii żołnierzy, którzy odsłużyli swoje 10 lat. Wtedy armia polska, zdaniem Tokarza, liczyła 32–33 tys. Tokarz, *Armia...*, s. 35, 366.

⁸⁵ H. Radziszewski, *Skarb i organizacja władz skarbowych w Królestwie Polskim*, t. 1 (1815–1830), Warszawa 1907, s. 168, w 1823 r. armia pochłonęła 50,9% budżetu, a w 1828 – 42,8%. W 1817 r. 34%, a w 1818 ponad 50% (Tokarz, *Armia...*, s. 125).

⁸⁶ *Materiały i certy k biografii imperatora Nikolaja I i k istorii ego carstvovanija*, SIRIO, t. 98, 1896, s. 598, *Raport namiestnika Čarstva pol'skago ego imperatorskomu veličestvu*, do 1830 r. na armię polską z budżetu Rosji wydano 15,5 mln rubli w srebrze, tj. około 102 mln zł licząc po 6,6 zł za rubla. Askenazy, *Ministerium...*, s. 11, 24; Smolka, *op. cit.*, t. 1, s. 105, wydatki w latach 1814–1816 wyniosły 66 mln. Na armię rosyjską w Królestwie wydano 40 mln rubli w srebrze.

⁸⁷ Poza utrzymaniem armii Konstanty nie skąpił na jej unowocześnienie (zorganizował półkompanie raketników z racami kongrewskimi na wyposażeniu, flotyllę rzeczną na Wiśle) i wyszkolenie (nauka pływania, fechtunku itd., szkoły wojskowe) Tokarz, *Armia...*, s. 92–93. Konstanty przywiązywał dużą uwagę do szczegółów umundurowania i oporządzenia. Kosztami przeróbek obarczał dowódców oddziałów i powtarzał przy tym: „oni mają, to jest dowódcy, zyski z pułków, trzeba, żeby coś czynili dla pułków”, W. Łukasiński, *Pamiętnik*, Warszawa 1986, s. 47. Zmiany w mundurowaniu, uzbrojeniu czy oporządzeniu, które tak precyzyjnie opisuje Gembarszewski w swojej pracy, musiały pochłaniać znaczne sumy.

łożyło też środki na utrzymanie armii rosyjskiej na swoim terytorium (w 1819 r. 48 tys., w 1820 4 tys., a w 1826 r. próbowano pozyskać na ten cel ponad 600 tys. zł)⁸⁸. Próby powstrzymania wypływu pieniędzy podejmowane przez ministrów finansów kończyły się niepowodzeniem, gdyż władze cywilne nie miały wpływu na budżet wojska⁸⁹. Zbyt wygórowanych wydatków na armię nie można było ciąć, gdyż Aleksander I zakazał oszczędzać na armii. Nie można jej było nawet zredukować⁹⁰. W 1821 r. Adam Czartoryski próbował uświadomić carowi, że koszty utrzymania armii przerastały możliwości Królestwa. Twierdził, że wydatki w innych „wolnych krajach”, takich jak Szwecja, Saksonia, Wirtembergia, Piemont były mniejsze. Twierdził, że „nie można karać Królestwa za to, że jest małe”⁹¹. Apele pozostały bez odpowiedzi. Kryzys finansów doprowadził do kryzysu państwa. Ważyły się losy samodzielnego bytu Królestwa. Propozycja redukcji armii o 10 tys. żołnierzy skończyła się dymisją ministra finansów (Jana Węgleńskiego)⁹². Tymczasem Konstanty domagał się coraz więcej (w 1817 r. 20,7 mln, a w 1822 – 31,5 mln)⁹³. Jego żądania poskromił (przynajmniej przez jakiś czas) nowy minister skarbu Ksawery Drucki-Lubecki. Realizował on w praktyce zasadę, że „tylko rządną gospodarką finansową w połączeniu z potężną siłą zbrojną, mogło stać i kwitnąć Królestwo”. Konstanty zajmował odmienne stanowisko. Uważał, że państwo istnieje tylko po to, aby egzystowała armia (na wzór Prus). Wspierała prewencja i wyszkolenie armii warte były sporych wydatków. W 1818 r. cesarzewicz na jednej z parad z dumą mówił Zajączkowi, wskazując na marszerujące oddziały: „Oto co mnie usprawiedliwia w oczach ministra finansów! On nie będzie mógł mówić, że robię zły użytek z jego pieniędzy. Oto mój budżet”⁹⁴. Jednak od 1821 r. Aleksander I, a następnie Mikołaj I poparli Lubeckiego, który w 1822 r. dla ratowania budżetu sięgnął po egzekucję wojskową należności skarbowych (zgodził się na nią Konstanty i Aleksander I). Trwała pięć tygodni i nie przyniosła pożądanych rezultatów⁹⁵. Lubeckiłożył na armię od 30,7 mln (w 1821 r.) do 31,5 mln (tyle zaplanowano w budżecie na 1831 r.). Było to możliwe dzięki polityce przemysłowej i fiskalnej, która pośrednio przyczyniła się do wybuchu powstania⁹⁶.

Nie można jednak powiedzieć, że armia była tylko ciężarem dla państwa. Przyczyniała się też do jego rozwoju gospodarczego, w tym przemysłu włó-

⁸⁸ Do 1825 r. wydano ponad 5 mln zł. Radziszewski, op. cit., s. 172.

⁸⁹ Ibidem, s. 168.

⁹⁰ Czartoryski, op. cit., s. 223; Askenazy, *Ministerium...*, s. 30; Askenazy, *Dwa stulecia*, t. 1, s. 373.

⁹¹ Czartoryski, op. cit., s. 223.

⁹² Askenazy, *Dwa stulecia*, t. 1, s. 391–392; Smolka, op. cit., t. 1, s. 107.

⁹³ Smolka, op. cit., t. 1, s. 106.

⁹⁴ *Stoletie*, t. 2 *Istorija gosudarevoj svity. Carstvovanie imperatora Aleksandra I*, s. 586.

⁹⁵ Askenazy, *Dwa stulecia*, t. 1, s. 392–394; Smolka, op. cit., t. 1, s. 123; Tokarz, *Armia...*, s. 126.

⁹⁶ Lubecki podniósł dochody z 54 mln w 1821 r. do 74 mln w 1829.

kienniczego i metalurgicznego (przemysł krajowy pokrywał całe zapotrzebowanie wojska na sukno, a na płótno w 1/3). Armia była odbiorcą żywności, paszy, różnego rodzaju usług (np. budowlanych), tym samym swoją obecnością wpływała na rozwój prowincji⁹⁷. Do 1830 r. nie rozwiązano problemu zakwaterowania wojska, mimo że rozbudowywano system koszar. Jeżeli w 1816 r. w budynkach wojskowych można było розміścić 12 tys. ludzi i tysięcy kilkaset koni, to w 1823 r. odpowiednio 20 i 5 tys. Nadal jednak na mieszkańcach Królestwa ciążył obowiązek bezpłatnego kwaterunku wojska, który był też źródłem nadużyć np. w stolicy⁹⁸.

Już w 1814 r. Aleksander I zapewniał, że armia polska zachowa wiele swoich cech narodowych. Obietnice zrealizowano zapisami konstytucyjnymi. Do kilku elementów, które miały świadczyć o polskim charakterze armii zaliczał się język polski (art. 28), obecność „tylko” Polaków na stanowiskach (art. 29), kolor mundurów i „ubiór właściwy i wszystko co się tyczy jego narodowości” (art. 156).

Język rosyjski nie wyparł języka polskiego z armii, ale się w nim rozgościł. Już 13 VI 1815 r. Konstanty rekomendował polskim generałom i dowódcom oddziałów znajomość komend rosyjskich, co miało być przydatne w trakcie wspólnych działań. Z czasem, a zwłaszcza od chwili, gdy Konstanty objął komendę nad korpusem litewskim, język rosyjski częściej już był słyszany na ćwiczeniach i paradach. Dwujęzyczne były regulaminy⁹⁹.

Przy obsadzie stanowisk wojskowych uwzględniano w większości wypadków kryterium narodowości, ale pojawiły się wyjątki¹⁰⁰.

Odstępstwa pojawiły się też w ubiorze armii, oporządzeniu, a nawet fryzurze. Armia polska przyjęła pewne wzory rosyjskie, ale i na odwrót, rosyjska polskie. Generalnie jednak łatwo można było odróżnić armię Królestwa od armii rosyjskiej (z wyjątkiem tych pór roku, gdy żołnierze musieli nosić szynele, a kaszkiety zakryć specjalnymi pokrowcami). Cechami polskimi były m.in. granatowe mundury, orły na czapkach i order *Virtuti Militari*

⁹⁷ *Dziennik Sejmowy z miesiąca...*, s. 237; *Obraz Królestwa Polskiego w okresie konstytucyjnym*, t. 1, *Raporty Rady Stanu Królestwa Polskiego z działalności rządu w latach 1816–1828*, Warszawa 1984, s. 78, 147, 240, 322; Tokarz, *Armia...*, s. 133–134; Eile, op. cit. s. 30–31; M. Trąbski, *Kawaleria Królestwa Polskiego 1815–1830*, Warszawa 2011, s. 148. Trzeba jednak wspomnieć o nadużyciach i decyzjach, które nie wspierały krajowego przemysłu (Eile, op. cit., s. 22).

⁹⁸ *Dziennik Sejmowy z miesiąca...*, s. 239: „gdzie jest postój wojska wprawdzie okolica na konsumpcję zyskuje, ale pomimo najlepszej żołnierza karność jaka by być mogła, zawsze do szczupłej chaty przybywa mieszkaniów uciśnionego rolnika zapasy życia zużywa”; *Obraz Królestwa...*, s. 241, 322; *Armia...*, s. 132; Askenazy, *Łukasiński...*, t. 1, s. 358–360; Trąbski, op. cit., s. 126–129.

⁹⁹ *Stoletie*, t. 2 *Istoria gosudarevoj svity. Carstvovanie imperatora Aleksandra I*, s. 614; Tokarz, *Armia...*, s. 15, 56; Strzeżek, *Kawaleria...*, s. 64.

¹⁰⁰ Komendant wojenny Warszawy, wicekomendant Modlina i szef sztabu w. księcia, który „pod nieobecność Konstantego przejmował komendę nad armią, a na co dzień zajmował się sprawami dotyczącymi armii polskiej”. Tokarz, *Armia...*, s. 58.

za który podoficerowie i żołnierze służby czynnej dostawali gratyfikację finansową¹⁰¹. Jednak zewnętrzne atrybuty nie świadczyły jeszcze o narodowym charakterze armii.

Proces zespolenia armii polskiej z rosyjską trwał nieustannie od 1815 r.¹⁰² Ułatwiał go życzenie Aleksandra I, aby przepisy organizacji służby armii rosyjskiej zastosowano w armii Królestwa. Tej zasady konsekwentnie przestrzegano do 1830 r. (usankcjonował ją rozkaz dzienny z 13 XI 1815 r.)¹⁰³. Rozkazy rosyjskiego sztabu głównego dotyczące służby wewnętrznej obowiązywały w armii polskiej po ogłoszeniu ich w rozkazie dziennym Konstantego. Połączenie w 1819 r. armii Królestwa z korpusem litewskim osobą głównodowodzącego także było metodą na zbliżenie armii polskiej z rosyjską. Polska gwardia królewska weszła w skład korpusu rezerwowego gwardii rosyjskiej (wraz z gwardią Konstantego i brygadą grenadierów z korpusu litewskiego) i zyskała tym samym uprzywilejowaną pozycję w porównaniu do reszty armii polskiej. Szkoły wojskowe Królestwa straciły swój narodowy charakter i stały się szkołami mieszanymi, szczególnie po 1829 r., gdy w korpusie litewskim pojawili się rekruci z guberni rosyjskich¹⁰⁴.

Integracji sprzyjały bliskie kontakty kadry, a także służba Polaków w najbliższym otoczeniu monarchy. Za czasów Aleksandra I i Mikołaja I przez „polską świtę wojenną” (na jej czele stał w. ks. Konstanty) przewinęło się kilkunastu generałów i oficerów wyższych¹⁰⁵. Integrację ułatwiała stała obecność wojsk rosyjskich w Królestwie. Pułki kozackie strzegły granic, gwardia Konstantego stacjonowała w Warszawie i okolicach. W Królestwie znajdowały się magazyny i inne obiekty zabezpieczenia logistycznego armii, a nawet szkoły dzieci żołnierskich. Długo panoszyli się w polskiej armii instruktorzy z armii rosyjskiej. Wprowadzono nawet organizację wojsk nieznaną w armii Księstwa Warszawskiego, np. korpus kwatermistrzostwa, trójbrygadowy system w piechocie, wzorowaną na rosyjskiej organizacji artylerii,

¹⁰¹ *Stoletie, t. 2 Istorija gosudarevoj svity. Carstvovanie imperatora Aleksandra I*, s. 564, 575–576; Gembarszewski, op. cit., s. 93, w piechocie kombinację barwy granatowej z pasowym zastąpił granat z złotym (na życzenie Komitetu Wojskowego); Tokarz, *Armia...*, s. 15, 37, 60; Strzeżek, *Kawaleria...*, s. 30–32. Najwięcej różnic w umundurowaniu było w piechocie. W kawalerii mniej np. polskich ułanów czy strzelców konnych trudno było odróżnić od rosyjskich. Konstanty zlikwidował za to polską jazdę lekką krakusów.

¹⁰² Karności, op. cit., s. 139, rozmowa Konstantego z Jermołowem. Cesarz „życzy sobie zlać Polskę z Rosją”; Bojasiński, op. cit., s. 42; Tokarz, *Armia...*, s. 57.

¹⁰³ Tokarz, *Armia...*, s. 54; Eile, op. cit., s. 16, „Cesarz i król chce, aby w wojsku polskim stosowano się we wszystkim do zasad w wojsku rosyjskim stosowanych”.

¹⁰⁴ Tokarz, *Armia...*, s. 54–56; Eile, op. cit., s. 17.

¹⁰⁵ *Stoletie, t. 2 Istorija gosudarevoj svity. Carstvovanie imperatora Aleksandra I*, s. 596–598; *Stoletie, t. 2 Istorija gosudarevoj svity. Carstvovanie imperatora Nikolaja I, dodatki*, s. 225–246. Konstanty Czartoryski, Antoni Sułkowski, Wincenty Krasiniński, Zygmunt Kurnatowski, Stanisław Potocki, Jan Maksymilian Fredro, Franciszek Burakowski, Ludwik Bogusławski, Władysław Gutakowski, Józef Hauke, Bonifacy Jagmin, Antoni Jankowski, Franciszek i Artur Potoccy, Grzegorz Sobolewski, Józef Szembek, Józef Szymanowski, Józef Załuski, Benedykt Zielonka.

karność wzorowaną na rosyjskiej i wreszcie administrację oraz rachunkowość (w miejsce francuskiej)¹⁰⁶. Upowszechnienie rosyjskiej gospodarki pułkowej nie było sprzeczne z konstytucją, gdyż jak zauważył Henryk Eile nawet „najliberalniejsza interpretacja art. 156 konstytucji nie obejmowała administracji”. Z jednej strony pozwalała dowódcom pułków na osiąganie znacznych korzyści finansowych, a z drugiej poprawiała warunki codziennego bytu żołnierza¹⁰⁷.

Proces bratania oficerów i żołnierzy obydwu armii nie przebiegał po myśli Konstantego. Między niższymi stopniami (szeregowymi, podoficerami i niższymi oficerami) nie doszło do niego. Wyższa kadra dowódcza, zwłaszcza gwardii królewskiej, zawiązywała ściślejsze więzi z wyższą kadrami rosyjską, ale raczej na drodze służbowej, a nie towarzyskiej¹⁰⁸. Osobny rozdział stanowi próba powiązania armii polskiej z dynastią poprzez nadawanie poszczególnym jej członkom honorowego szefostwa nad pułkami. Szefem pułku strzelców konnych gwardii był Aleksander I, pułku grenadierów gwardii i 1. pułku strzelców konnych następca tronu Aleksander, 1. pułku strzelców pieszych w. ks. Mikołaj (po 1825 r. król i car), 1. pułku piechoty liniowej w. ks. Michał, 3. pułku piechoty liniowej w. ks. Konstanty, 1. pułku strzelców konnych cesarzowa, żona Mikołaja I.

Armia polska nie doczekała się własnego wojskowego kodeksu karnego. Za głównego winowajcę takiego stanu rzeczy uznano Konstantego, który dzięki temu mógł wydawać dowolne wyroki poniżające skazanych i skazujących, albo wykonywać wyroki w ogóle bez jakichkolwiek orzeczeń sądowych. Spośród wielu przykładów warto wymienić wysłanie na odwach dowódcy pułku za słomkę na mundurze podkomendnego, 10 lat więzienia za zapięcie munduru „na lewą stronę zamiast prawą”, kary fizyczne np. 500 uderzeń pałkami za podejrzenie ukrycia złodzieja czy kradzież kartofli. Standardem było „sto kijów, lecz tę [karę – T.S.] posuwano do tysiąca” (cyt. za Łukasińskim)¹⁰⁹. Z pewnością do tradycji polskich, zwłaszcza z doby Księstwa Warszawskiego, nie zaliczały się kary cielesne w armii¹¹⁰.

W ciągu kilkunastu lat swojego bytu armia polska zmieniała się. Odchodziła od wzorców i zachowań charakterystycznych dla armii doby napoleońskiej i przyjmowała cechy narzucane przez Konstantego. Polska kadra do-

¹⁰⁶ Tokarz, *Armia...*, s. 58–59.

¹⁰⁷ Eile, op. cit. s. 15–16, 37–40; Tokarz, *Dzieje...*, s. 104; Strzeżek, *Kawaleria...*, s. 24, 32–33.

¹⁰⁸ Tokarz, *Armia...*, s. 52–53; Bortnowski, op. cit., s. 24–25, twierdzi, że miał miejsce proces polonizacji niższych oficerów rosyjskich; Strzeżek, *Kawaleria...*, s. 34–35.

¹⁰⁹ *Dyariusz Sejmu z miesiąca...*, s. 238; *Manifest...*, s. 57; Czartoryski, op. cit., s. 202, 208, 210, Łukasiński, op. cit., s. 44; Tokarz, *Armia...*, s. 96, „Prawda, Konstanty kazał czasami bić pałkami, do kalectwa nawet, żołnierzy, ale to były rzeczy bardzo wyjątkowe”, 147–151; Askenazy, *Łukasiński...*, t. 1, s. 22, t. 2, s. 162–163.

¹¹⁰ Askenazy, *Łukasiński...*, t. 1, s. 227; Tokarz, *Armia...*, s. 22 przypis, 93–94, 109, w 1825 r. Konstanty złagodził system „pałkowy”, dzieląc żołnierzy piechoty i artylerii na trzy kategorie, z których karze cielesnej podlegała ostatnia; Strzeżek, *Kawaleria...*, s. 64.

wódcza dostosowała ją do wymagań naczelnego wodza. Zresztą jego stosunek do Królestwa i jego armii zmieniał się im dłużej przebywał z dala od Rosji i ściślej wiązał swój los z nimi. Łagodniał, szczególnie po 1820 roku¹¹¹. Ale pierwsze lata były koszmarem. Nieprzewidywalność, wybuchowość, ostrość, żołdacka gburowatość (stąd przydomek Ryś lub Bryś) zwłaszcza w służbie, nie przysparzały mu zwolenników także w armii rosyjskiej. Zbyt wygórowane wymagania prowadziły do wyżywiania się na oficerach i żołnierzach, gdy nie spełniali oczekiwań¹¹². Poniżające i obrażające kary, łamanie godności i honoru, prześladowania nie były rzadkie¹¹³. Zapamiętano je na długo¹¹⁴, zwłaszcza że prowadziły do licznych dezercji i samobójstw¹¹⁵. Aleksander I tolerował poczynania brata w armii. Łagodził najostrzejsze spory (np. w sprawie Józefa Chłopickiego czy Wincentego Szeptyckiego)¹¹⁶. W armii rosyjskiej brutalne zachowanie przełożonych wobec podkomendnych nie było rzadkością. Pewne zachowania Konstantego były niezrozumiałe dla Polaków. Nie pojmowali „rosyjskiej specyfiki kulturowej”. To co dla cesarzewicza było wyrazem zadowolenia i dobrego nastroju (np. obdarzenie mianem „krowa” lub targanie za uszy i policzki) Polacy poczytywali za obrazę¹¹⁷. Polscy dowódcy starali się zadowolić Konstantego¹¹⁸. Tak jak namiestnik Zajączek widzieli w nim cara, który wskrzesił Polskę i mógł ją jeszcze powiększyć. Znane były jego znaczne, ale nie usankcjonowane uprawnienia (po 1820 r.). Dlatego też akceptowano jego zachowanie, nie drażniono go, chociaż w 1815 i 1816 r.

¹¹¹ Strzeżek, *Kawaleria...*, s. 25, 27–28. Trzeba też odróżnić zachowanie Konstantego publiczne od prywatnego. W kręgu najbliższych i rodziny był innym człowiekiem. Tokarz wyróżnił dwa okresy w relacjach Konstantego z armią. Pierwszy od połowy 1815 r. do połowy 1819 i drugi od połowy 1819 r. do 1830. W drugim był znacznie łagodniejszy i mniej pedantyczny w egzekwowaniu rozkazów (Tokarz, *Armia...*, s. 100–109). Sam Konstanty miał mówić, że kochał Polaków. Jeżeli jednak darzył miłością to „była to ruska miłość, do polskiego narodu, twarda i ciężka” (Kućerskaja, op. cit., s. 141).

¹¹² Timirjazez, op. cit., s. 177, wieloletni adiutant Konstantego opisuje, jak zmieniał się on przed szykiem wojsk w człowieka drżącego z podniecenia, z rozpalonym wzrokiem i krótkim oddechem, Askenazy, *Ministerium...*, s. 11–12, rozkazy wydawane w stanie niezadowolenia przechodziły w „beźświadomą pasję”.

¹¹³ Czartoryski, op. cit., s. 195–196, 202; Askenazy, *Ministerium...*, s. 16; Tokarz, *Armia...*, s. 96–99.

¹¹⁴ *Manifest...*, s. 57.

¹¹⁵ R. Erdberg, *Sobytyia v' Varšave v' 1816 g.*, Russkaja Starina, R. 30: 1882, ks. 4, s. 250–253; M. Karpińska, *Oblicza romantycznego taedium Vitae. Zamachy samobójcze na ziemiach polskich 1815–1830*, Przegląd Historyczny, 1999, t. 90, zesz. 1, s. 47–50; Strzeżek, *Kawaleria...*, s. 43–44.

¹¹⁶ Askenazy, *Ministerium...*, s. 15–16.

¹¹⁷ Kućerskaja, op. cit., s. 136, 140, generałowi, który skarżył się na publiczne nazwanie go krową, gen. Kuruta miał odpowiedzieć, że sam już wielokrotnie został tak nazwany, ale mimo wszystko został człowiekiem.

¹¹⁸ Timirjazez, op. cit., s. 175–176: „Wszyscy ci Chłopiccy, Krasinścy, Kurnatowsy” ćwiczyli sami z siebie swoje oddziały na placach Warszawy. Konstanty obserwował te poczynania, ale kwitował je słowami: „Nie wiem, czym ja zasłużyłem na karę – dowodzenie podobnymi nieukami”; Kućerskaja, op. cit., s. 137.

pojawiły się głosy domagające się odwołania Konstantego z Królestwa i odebrania mu dowództwa nad armią¹¹⁹.

Wymagania Konstantego względem armii były znaczne. Propagator przedrewolucyjnych metod szkolenia i taktyki rewolucyjnej (pokojuwo-wojennej)¹²⁰ uczynił z polskiej armii arcydzieło powszechnie podziwiane w Europie¹²¹, podobne do maszyny bezczuciowej i niezniszczalnej. Była tak bezosobowa, że „z daleka patrząc zdawało się, że to nie żyjący ludzie ruszają się, ale marionetki...”¹²². Jednocześnie jednak, i to należy poczytać za plus Konstantemu, zdawał sobie sprawę, iż przeznaczeniem armii jest wojna i do niej także ją przygotowywał, albo pozwolił przygotować swoim podwładnym (m.in. kawalerię Karolowi Turno, piechotę Stanisławowi Trębickiemu)¹²³. Odczuła to boleśnie na swojej skórze armia rosyjska w 1831 r.

Jednak armia polska nie była pozbawiona wad, które niewątpliwie także należy przypisać Konstantemu. Przede wszystkim zaliczyć do nich należy słabe przygotowanie generalicji i kadry oficerskiej do dowodzenia w warunkach wojny¹²⁴. To był efekt świadomej polityki Konstantego, który od chwili

¹¹⁹ W latach 1815–1816 najaktywniej na tym polu działał ks. Czartoryski. Wskazywał nawet nowego kandydata na stanowisko dowodzącego w osobie gen. Ludwika Wittgensteina, a nawet gen. Leontija Bennigsen, który nie widział przeszkody „w połączeniu wojsk rosyjskich i polskich nad Dniestrem, rad by też niemi dowodzić”. Czartoryski, op. cit., s. 196, 202, 209; Askenazy, *Ministerium...*, s. 23, nawet Nowosilcow wzywał do odwołania Konstantego w 1816 r. W 1823 r. Czartoryski widział już w Konstantym odpowiedniego człowieka do sprawowania funkcji wicekróla z władzą cywilną i wojskową. Wybrał go spośród trzech osób (Zajączka, Nowosilcowa i Konstantego), od których nastroju zależał los Królestwa (Askenazy, *Lukasziński...*, t. 1, s. 187).

¹²⁰ Pojawiła się w armiach europejskich na fali przywracania przedrewolucyjnych porządków. Podstawą była osiemnastowieczna metoda szkolenia (zwolennikiem był m.in. Konstanty), cechująca się pełną kontrolą nad żołnierzem, karnością wymuszana surową dyscypliną i karami, ścisłym przestrzeganiem przepisów służby wewnętrznej i ciągłą musztrą. Stan wyszkolenia oddziałów i pojedynczych żołnierzy weryfikowano w trakcie parad i manewrów oderwanych od rzeczywistości pola bitwy. Podkomendny, niezależnie od stopnia, miał ślepo wykonywać rozkazy przełożonego nie wykazując własnej inicjatywy. O wartości wojskowych świadczyła zewnętrzna prezencja, mundur (niepraktyczny) i oporządzenie zgodne z przepisami, musztra paradna (zwłaszcza marsz), ewolucje w których oddziały powinny zachować zwartość i porządek. Parada „była estetycznym modelem ideałem nie tylko wojskowej, ale i ogólnowojskowej organizacji. To był wielki spektakl codziennie umacniający ideę samodzierżawia”, Tokarz, *Armia...*, s. 23–24; id., *Dzieje...*, s. 104; Kukiel, op. cit., s. 241; Kućerskaja, op. cit., s. 154 (źródło cytatu).

¹²¹ Mikołaj I w 1829 r. stwierdził: „wojsko naprawdę niezrównane” (Šil’der, *Nikolaj Perwyj...*, t. 2, s. 223). Rosyjscy dowódcy w okresie panowania Aleksandra I podziwiali polską armię i dostrzegali np. wyrównany poziom wyszkolenia gwardii i wojsk liniowych co w przypadku armii rosyjskiej było rzadkim zjawiskiem (Timirjazev, op. cit., s. 178; *Bumagi Grafa Arsenija Andreewicza Zakrevskago*, s. 426–427; Šil’der, *Aleksandr’ Perwyj...*, t. 4, s. 60, 83; *Stoletie*, t. 2 *Istorijsk gosudarstvenoj swyati. Carstvovanie imperatora Aleksandra I*, s. 585–586); Kukiel, op. cit., s. 243–244; Tokarz, *Armia...*, s. 104: „wychował jedno z najlepszych wojsk polskich”; Strzeżek, *Kawaleria...*, s. 62.

¹²² Łukasziński, op. cit., s. 49 (źródło cytatu); Kućerskaja, op. cit., s. 135. Konstanty wcielał w życie zasadę, że oficer „jest niczym innym jak maszyną”.

¹²³ Strzeżek, *Kawaleria...*, s. 27, 62–63, 77.

¹²⁴ Tokarz, *Armia...*, s. 283, 319–31, 327; Strzeżek, *Kawaleria...*, s. 46–47.

rozwiązania Komitetu Wojskowego nadzorował politykę kadrową polskiej armii. Miał wpływ na całą obsadę personalną armii poczynając od szeregowych. Uczestnicy wojen napoleońskich, decydujący o wysokiej wartości armii polskiej, musieli dostosować się do taktyki rewolucyjnej i nowych porządków w armii (odbiegających od tych, jakie panowały w armii Księstwa Warszawskiego) na równi z oficerami i żołnierzami, którzy rozpoczęli służbę po 1815 r. Nie był to proces łatwy. Dlatego też wielu doświadczonych żołnierzy opuściło armię dobrowolnie lub wybierało samobójstwo lub dezercję.

Konstanty wprowadził w polskiej armii wysoki poziom dyscypliny, ale nie opierała się ona na prawie, honorze, szacunku, ale na strachu przed osobą naczelnego wodza i przełożonymi. Dyscyplina w armii była więc formalna, a nie świadoma. Gdy zabrakło Konstantego i systemu wzajemnego szpiegowania, dyscyplina osłabła. Uskarżano się na to w dobie powstania¹²⁵. Kontrolę nad armią ułatwiała cesarzewiczowi rozbudowana policja tajna. Szpiegostwo i donosicielstwo rozpanoszyło się we wszystkich sferach aktywności społecznej (nie ominęło też armii)¹²⁶.

Osobną kwestię stanowią powiązania armii polskiej z systemem politycznym Królestwa Polskiego i narodem. Konstytucja nie sprzyjała zaangażowaniu wojskowych w życie polityczne państwa. Nie powinni zajmować się ani interesować polityką. Tylko służba miała być sensem ich bytu. W porównaniu do Księstwa Warszawskiego konstytucja ograniczała możliwości aktywnego działania wojskowych w życiu politycznym państwa. Artykuł 122 wyraźnie wskazywał, że wojskowy „może być obrany członkiem sejmu” tylko za zgodą swojego przełożonego. W Księstwie Warszawskim podoficerowie i żołnierze, którzy odnieśli rany lub odeszli ze służby po kilku kampaniach, odznaczani orderami na równi z oficerami uczestniczyć mogli w zgromadzeniach gminnych (gdzie wybierano deputowanych do sejmu). W Królestwie stracili ten przywilej wraz z oficerami w służbie czynnej.

Na pierwszy rzut oka wydawało się, że Konstantemu udało się zerwać więź między armią i narodem. Opinia generałowej Wiridiany Fiszerowej, która twierdziła, że armia „...we własnym kraju stanowi społeczność odrębną, o której starano się nie myśleć, by nie psuć sobie trawienia i których się nie wspomina, bo to może być niebezpieczne” nie była odosobniona¹²⁷. Większość wojskowych zajęta codzienną służbą nie interesowała się życiem publicznym i obywatelami¹²⁸. Jednak to właśnie w armii rozwinęła się działalność spiskowa, a udział wojskowych w Wolnomularstwie Narodowym, Towarzystwie Patriotycznym nie był marginalny¹²⁹. Major Walerian Łukasiński czy ppłk

¹²⁵ Strzeżek, *Kawaleria...*, s. 28, 46.

¹²⁶ Tokarz, *Armia...*, s. 98–99; Askenazy, *Łukasiński...*, t. 1, s. 331–350.

¹²⁷ W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych*, Londyn 1975, s. 402–403; Łukasiński, op. cit., s. 46; Tokarz, *Dzieje...*, s. 104.

¹²⁸ Tokarz, *Armia...*, s. 283; Strzeżek, *Kawaleria...*, s. 30.

¹²⁹ W Wolnomularstwie dominowali wojskowi, w Towarzystwie cywile (ale na czele stał ppłk S. Krzyżanowski).

Seweryn Krzyżanowski to czołowe postacie polskiego ruchu niepodległościowego. Jednak nie oni, oficerowie pamiętający epokę napoleońską mieli wywołać powstanie. Inicjatywę przejęli młodszy oficerowie i starsi podoficerowie ze Sprzysiężenia Piotra Wysockiego, którzy nie pamiętali tragedii i zawiedzionych nadziei epoki napoleońskiej¹³⁰.

Konstanty był pewny, że armia nie wypowie posłuszeństwa jemu i królowi. Sądził, że pozyskana dla tronu generalicja i kadra wyższa utrzyma w ryzach podkomendnych. Lojalność pozyskiwano gospodarką pułkową, pieniędźmi, zaszczytami (np. służbą w świecie cesarskiej), pochlebstwami, dzierżawami dóbr narodowych, opieką nad członkami rodziny itd. Dostatnie życie, wygodnictwo, gwarancja emerytury lub posady w służbie cywilnej po opuszczeniu armii nie zachęcały do sprzeciwiania się władzy. Opornych usunięto z armii albo pozostawiono w jej szeregach po uprzednim złamaniu charakteru¹³¹. Wysługiwano się władzom rosyjskim świadomie dla osobistych korzyści, albo z przekonania, że i tak zyskano już wiele i nie można podejmować działań mogących zaszkodzić bytowi Królestwa. Aleksander Różniecki czy Wincenty Krasiński najlepiej symbolizują podobne postawy. Do lojalności wzywała także przysięga wojskowa na wierność monarsze, zobowiązująca wojskowych do niepodjęwania działań wiodących do zdrady władcy i ojczyzny¹³². Trzeba też przyznać, że Rosjanie przez kilkanaście lat wypracowywali metody postępowania z Polakami. Brutalne metody Konstantego nie przyniosły trwałych korzyści. Tadeusz Bułharyn w swoich rozważaniach z 1828 r., „o duchu i charakterze polskiego narodu” zauważył m.in. że Polaków można pozyskać dla siebie [w tym wypadku dla Rosji – T.S.] odpowiednim postępowaniem, które scharakteryzował wspierając się przysłowiem znanym w Polsce od niepamiętnych czasów: „Polaka można prowadzić na kraj świata na różowej jedwabnej nici, ale w nigdy nie należy trzymać go w kajdanach”¹³³. Z korespondencji przedstawicieli rosyjskich elit rządowych wynika, że tę radę wzięto sobie do serca¹³⁴. Konstanty do 1830 r. złagodził swoje postępowanie względem Polaków. Uważał się za twórcę armii Królestwa¹³⁵, która pomimo jego wysiłków zachowała swój narodowy charakter¹³⁶ m.in. dzięki postawie oficerów i żołnierzy epoki napoleońskiej¹³⁷. Tadeusz

¹³⁰ W. Tokarz, *Sprzysiężenie Wysockiego i Noc Listopadowa*, Warszawa 1980, s. 41–43, 62–63, 82–83; Strzeżek, *Kawaleria...*, s. 57–61.

¹³¹ Tokarz, *Armia...*, s. 62–64, 368.

¹³² Strzeżek, *Kawaleria...*, s. 34, 58–59.

¹³³ Kućerskaja, op. cit., s. 135.

¹³⁴ Šil'der, *Nikolaj Pervyj...*, t. 2, s. 223, w liście z 16/28 V 1829 r. Iwan Dybic radził carowi, iż w relacjach z Polakami trzeba ciągle łączyć wspaniałości i szlachetność z dużą stanowczością, a nawet srogością i unikać pułapki w postaci pozornej prostoduszności wyższych klas.

¹³⁵ Kućerskaja, op. cit., s. 141, Konstanty był „matką polskiego wojska i macochą rosyjskiego”.

¹³⁶ Sierawski, op. cit., s. 52.

¹³⁷ Strzeżek, *Kawaleria...*, s. 35–36, 61.

Bułharyn ostrzegał: „Na próżno myślą, że żołnierz w Polsce to zwyczajna maszyna. Nie, polski chłop zna zamiast broni, czym jest Ojczyzna. On i jego przodkowie walczyli za ojczyznę z kosą i lemieszem”¹³⁸.

Owoce wysiłków Konstantego najcelniej podsumował Wacław Tokarz. Stwierdził on, że żołnierz polski nie stał się kopią rosyjskiego, a ponadto zachował charakter „żołnierza bojowego, stworzonego do pola, a nie do parad”. Ponadto nie był w stanie pozbawić polskiego żołnierza „istotnych cech narodowych: żywości, usposobienia i ruchów, inteligencji”¹³⁹. To raczej Konstanty musiał dostosować się do polskiego żołnierza¹⁴⁰. W 1830 r. armia polska stanowiła więc twór łączący cechy rosyjskich „towarzyszy broni” z cechami specyficznymi polskiego żołnierza. Była to mieszanka na tyle sprawna, że Rosjanie przez wiele miesięcy nie mogli jej ujarzmić na polach bitew wojny 1831 r.

SUMMARY

The formation of the Polish Army after the Napoleonic Wars was closely linked with tsar Alexander I's policies concerning Poles. There were more opponents than supporters of the Polish armed forces among the political and military elites of Russia who regarded the Polish military as a potential adversary. The Constitution of the Kingdom encountered similar reluctance. It included a number of articles defining the position and role of the Polish army which lacked connections with the nation and the Sejm. However, constitutional practice diverged from theory. The army was not part of the constitutional mechanism, and Grand Duke Constantine, the tsar's brother, was the commander-in-chief of the Polish Army and the guardian of Russian interests, including military. The process of integrating Polish and Russian armies continued under Constantine's supervision, but it had not been successfully completed by 1830. The Polish army became a part of Russia's military forces (vanguard). It was deprived of its own arms industry, organized reserves and an efficient system of fortifications, but despite that, it was able to preserve its national character and was not subdued by the imposed organizational standards (strict discipline, military tactics). The Polish Army recruited Poles from Austria, Prussia and Russia, becoming a warrant of the constitution and a symbol of the Polish armed forces. It proved its allegiance to the Polish nation in the battlefields of the war of 1831.

¹³⁸ Kućerskaja, op. cit., s. 135.

¹³⁹ Tokarz, *Armia...*, s. 176–177.

¹⁴⁰ Ibidem, s. 177; Strzeżek, *Kawaleria...*, s. 28–29, 62–63.

Roman Jurkowski

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

JESZCZE O „PARADOKSACH” IMPERIALNEJ POLITYKI ROSJI W GUBERNIACH ZACHODNICH PO POWSTANIU STYCZNIOWYM

Ukazanie się w 1999 roku książki rosyjskiego historyka Leonida Gori-zontowa o pełnej paradoksów polityce Imperium Rosyjskiego wobec Polaków w II połowie XIX i na początku XX wieku, wywołało zrozumiałe zaintereso-wanie polskich historyków, szczególnie tych, którzy z racji własnych badań analizowali całość lub tylko wybrane elementy tej polityki. Sam z dużą przy-jemnością przeczytałem tę książkę, nie kryjąc podziwu dla pracowitości auto-ra ujawniającego nowe, nieznane dokumenty i materiały, ale także dla oryginalności ujęcia podejmowanej tematyki. Intrygujący tytuł utkwił mi gdzieś głęboko w pamięci, przypominając, od czasu do czasu, zwłaszcza przy kolej-nych książkach o zbliżonej problematyce, o tym, że polityka Rosji carskiej wobec Polaków w wielu swoich przejawach była „paradoksalna”. Całkiem niedawno, i to z innego powodu, zmuszony byłem sięgnąć do „Słownika języ-ka polskiego” aby znaleźć znaczenie słowa „paradoks”. Obok było wyjaśnienie słowa „paradoksalny”: „sprzeczny z tym co jest lub wydaje się oczywiste”¹. Skojarzenie z tytułem książki L. Gorizontowa było natychmiastowe, ale jed-nocześnie ogromnie zaskakujące – co w polityce Imperium Rosyjskiego wobec Polaków, czy szerzej wobec narodów i społeczeństw żyjących na zagarniętych przez Rosję ziemiach dawnej Rzeczypospolitej było sprzeczne z tym co było oczywiste w całej działalności państwa rosyjskiego wobec tych ludów i teryto-riów? Jest zrozumiałe i jasne, że aby odpowiedzieć na to pytanie, najpierw należy ustalić co było oczywiste, niekwestionowane w polityce Rosji wobec ziem Rzeczypospolitej zagarniętych w wyniku trzech kolejnych rozbiorów.

¹ *Słownik języka polskiego*, T. II, Warszawa 1979, s. 600.

A ponieważ piszę o wydarzeniach i faktach historycznych, które miały miejsce w przeszłości i tylko takie poddaję analizie – pomiję ten element definicji ze Słownika języka polskiego, który posiada charakter przypuszczenia (w czasie przeszłym byłoby to: „wydawałoby się oczywiste”).

Politykę imperialnej Rosji wobec odrywanych w kolejnych zaborach części Rzeczypospolitej cechowało wiele sprzeczności, wahań, zaniechań, gwałtownych zwrotów i niezrealizowanych planów, ale jeden zasadniczy punkt pozostawał zawsze niezmienny: to co przyłączono do Rosji, miało w niej pozostać, miało być wchłonięte i w jak najszybszym czasie organicznie zespolone z resztą imperium. Ten cel, nazwijmy go, strategiczny, tkwił głęboko w umysłach większości rosyjskich „działaczy państwowych” różnego szczebla, poczynając od kolejnych monarchów, ministrów, generałów-gubernatorów, gubernatorów, na isprawnikach powiatowych, popach w parafiach prawosławnych i zwłaszcza od II połowy XIX wieku, redakcjach większości rosyjskich gazet kończąc. Mogły się zmieniać formy, koncepcje realizacji i zapatrywania konkretnych osób czy środowisk społecznych, lecz idea nadrzędna zawsze pozostawała ta sama. A zatem co w polityce państwa rosyjskiego było paradoksalne, czyli sprzeczne z oczywistym celem nadrzędnym jakim było jak najszybsze wchłonięcie do rosyjskiego organizmu państwowego (potem do wspólnoty narodowo-kulturowo-konfesyjnej) ludów i ziem dawnej Rzeczypospolitej, które przypadły Rosji po 1772 roku?

Próba odpowiedzi na to pytanie i podanie wybranych przykładów ilustrujących tę odpowiedź będzie zadaniem tego artykułu. Lecz zanim przejdę do dalszego opisu zmuszony jestem poczynić jedno, ale nadzwyczaj ważne zastrzeżenie. Dalsze rozważania odnosić się będą do wyżej określonego celu strategicznego polityki Rosji wobec ziem dawnej Rzeczypospolitej, który moim zdaniem był stały i niezmienny. W innym przypadku gdyby np. uznać, że Rosja miała w odniesieniu do tych ziem i ludów także inne, odmienne dalekosiężne cele, niektóre z moich analiz można by zakwestionować².

Zastanówmy się więc czy istniały paradoksalne elementy polityki prowadzonej przez państwo rosyjskie wobec narodów i społeczeństw żyjących na ziemiach zaboru rosyjskiego i jeśli były – to na czym polegała ich paradoksalność?

Już sam podtytuł cytowanej książki L. Gorizontowa sugeruje zróżnicowanie tej polityki – inna była wobec Polaków w Rosji, a inna wobec Rosjan w Polsce – rzecz to zrozumiała i nie ma potrzeby szerzej się nad tym rozwodzić. Należy tylko dodać, że jedna była funkcją drugiej i odwrotnie czyli np. wzmoczenie ucisku rasyfikacyjnego w Królestwie Polskim wpływało na stosunek władz do miejscowych Rosjan i tworzyło nowe formy wzmacniania żywio-

² Tak czyni rosyjski historyk Aleksiej Miller w odniesieniu do polityki rasyfikacyjnej caratu wobec ludności guberni zachodnich w II połowie XIX w – próbując nazywać ją „akulturacją”. Por. jego prace, np.: *Украинский вопрос в политике властей и русском общественном мнении (вторая половина XIX века)*, С. Петербург 2000; *Империя Романовых и национализм. Эссе по методологии исторического исследования*, Москва 2006.

tu rosyjskiego nad Wisłą. Podobnie było z sytuacją Polaków w Rosji – np. konsekwencją przegranej powstania styczniowego obok represji w Królestwie Polskim były także ograniczenia wobec Polaków mieszkających wewnątrz imperium, którzy przecież żadnego udziału w powstaniu nie brali.

Idąc dalej, zauważamy także głębokie zróżnicowanie polityki państwa rosyjskiego wobec różnych części zaboru rosyjskiego. Ziemie, które przyłączono do Imperium Rosyjskiego po I i II rozbiórze Rzeczypospolitej już przez Katarzynę II, Pawła I, Aleksandra I i Mikołaja I traktowane były jako integralna część Cesarstwa Rosyjskiego. Świadczyły o tym nie tylko zmiany administracyjne dokonane przez Katarzynę II już w rok po III rozbiórze³, ale także systematyczne wprowadzanie rządów absolutnych m. in. poprzez konsekwentne zwiększanie uprawnień terenowej administracji rosyjskiej i przejmowanie przez nią wielu funkcji sprawowanych wcześniej przez organy samorządu szlacheckiego. Zmiany te konsekwentnie wprowadzano przez cały czas od III rozbioru do końca istnienia caratu, np. w pierwszej połowie XIX wieku utrzymując III Statut Litewski dla prawa cywilnego, materialnego i procesowego, podczas gdy sprawy karne i niektóre administracyjne (związane z wymiarem sprawiedliwości) podlegały już prawodawstwu rosyjskiemu. Sam zaś Trybunał Litewski już od 1812 r. został zastąpiony III Departamentem Senatu. I wymowy tego faktu w niczym nie zmienia fakt, że w tymże III Departamencie aż do 1887 roku prowadzono odrębną metrykę dla spraw prowincji litewsko-białoruskich⁴. Jest oczywiste, że procesy unifikacyjne gwałtownie przyspieszano, uzasadniając (lub zazwyczaj bez uzasadnienia) karą za nielojalność i bunt, gdy władze tłumiły kolejne powstania, lub gdy same tworzyły (jak w przypadku procesów filomackich) atmosferę „zagrożenia dla interesów państwa”.

Natomiast terytoria objęte III rozbiorem, już wtedy traktowane były inaczej. Przede wszystkim była tu ogromna liczba polskiej lub spolszczonej szlachty w całym jej przekroju majątkowym. Ludność chłopska, szczególnie na ziemiach na zachód od Niemna i Bugu była w przeważającej większości polska i katolicka. W dodatku, ujednolicanie tych obszarów z resztą Imperium zatrzymały wydarzenia pierwszych dwudziestu lat XIX wieku, czyli wojny napoleońskie i powstanie Księstwa Warszawskiego.

Stojąc na gruncie formalno-prawnym i oczywiście historycznym, zabór rosyjski obejmował jedynie te ziemie, które przypadły Rosji w wyniku trzech kolejnych decyzji państw rozbiorowych, w dodatku usankcjonowanych akta-

³ Na przykład już 14 XII 1795 roku (stary styl) z części ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego utworzono gubernię wileńską i słonimską. Ukazem z dnia 6 II 1797 roku połączono te gubernie po nazwą guberni litewskiej, aby następnie ukazami z dnia 9 IX 1801 r., z dnia 1 I i 29 VIII 1802 r. ponownie je reaktywować, z tym, że gubernia słonimska została przemianowana na grodzieńską, a wileńska do 1840 roku nazywała się litewsko-wileńską (*Губернии Российской Империи. История и руководители 1708–1917*, Москва 2003, s. 58).

⁴ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak *Historia państwa i prawa polskiego*, Warszawa 1976, s. 380.

mi sejmowymi. Ziemie te weszły w skład Cesarstwa Rosyjskiego jako jego gubernie zachodnie⁵. Tak było do czasu pokoju w Tylży (7 VII 1807 r.), kiedy z dużej części zaboru pruskiego utworzono Księstwo Warszawskie, aspirujące do odzyskania wszystkich ziem utraconych w rozbiorach. Częściowo udało się to w odniesieniu do Austrii, gdy w 1809 przyłączono do Księstwa tzw. Nową Galicję, niczego natomiast nie odebrano Rosji, w dodatku tracąc na jej korzyść obwód białostocki. Wschodnia granica Księstwa Warszawskiego ustaliła się na Niemnie i Bugu – na wschód od niej były ziemie, niedawno należące do Rzeczypospolitej, które należało odzyskać, odebrać Rosji. Pojawiło się wtedy określenie Ziemie Zabrane, jak pisze Stefan Kieniewicz, „ponieważ spodziewano się, że zostaną niebawem »oddane«”⁶. Dodajmy, albo „odebrane” – bowiem „odebranie” miało nastąpić po zwycięskiej wojnie z Rosją, usankcjonowanej pokojem, na mocy którego ziemie wschodnie dawnej Rzeczypospolitej miały zostać prawnie „oddane”. Już sam fakt istnienia granicy celnej i paszportowej między Księstwem a Rosją powodował wyraźne oddzielenie Ziem Zabranych od obszaru Księstwa Warszawskiego, będącego, według słów Jacka Kolbuszowskiego „dla Polaków ówczesnie wiarygodną formą państwowości polskiej”⁷.

Utworzenie Królestwa Polskiego (decyzje kongresu wiedeńskiego z 3 V 1815 r.) jeszcze bardziej utrwaliło stan rozdziału Ziem Zabranych od Królestwa. W świetle konstytucji, którą Aleksander I podpisał w Warszawie 27 XI 1815 roku, Królestwo Polskie było odrębnym bytem państwowym, utworzonym na mocy traktatu międzynarodowego i jako takie było podmiotem prawa międzynarodowego, co oznacza oczywiście, że jego granice były ściśle określone. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego było to odrębne państwo, więc jeśli postanowienia kongresu wiedeńskiego uznać za IV rozbiór Rzeczypospolitej⁸, to czy państwami rozbiorowymi były też obok Rosji, Austrii i Prus także Francja, W. Brytania, Hiszpania, Portugalia i Szwecja? W dodatku Aleksander I w Traktacie wiedeńskim, na swoje specjalne życzenie, zaznaczył odnośnie Królestwa Polskiego, możliwość „rozszerzenia wewnętrznego, jakie uzna za stosowne”⁹, co miało oznaczać przyłączenie do niego niektórych (głównie z III rozbioru) ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Preludium do tego „rozszerzenia” był Wileński Okręg Naukowy, polski w swojej istocie i obejmujący niemal całość ziem zajętych w III rozbiorze. Do legalnego rozszerzenia nigdy nie doszło, a po 1820 roku polityka państwa rosyjskiego

⁵ Na takie widzenie „guberni zachodnich” po III rozbiorze zwrócił mi uwagę pan prof. Zbigniew Opacki z Uniwersytetu Gdańskiego, za co składam mu serdeczne podziękowania.

⁶ S. Kieniewicz, *Kresy. Przemiany terminologiczne w perspektywie dziejowej*, „Przegląd Wschodni”, t. 1 (1991), z. 1, s. 4.

⁷ J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1995, s. 61–62.

⁸ Czynią tak Juliusz Bardach, Bogusław Leśnodorski i Michał Pietrzak cytowanej powyżej w *Historii państwa i prawa...* s. 366.

⁹ *Historia dyplomacji polskiej, T. III, 1795–1918*, Pod redakcją Ludwika Bazylowa, Warszawa 1982, s. 123.

wobec Królestwa Polskiego zaczęła wyraźnie ulegać zmianie. Potem wszystko zmieniło powstanie listopadowe.

Ale duże zróżnicowanie form i metod prowadzenia polityki wobec tak bardzo różniących się zachodnich części własnego terytorium nie zawierało w sobie niczego paradoksalnego – więcej, pokazywało sprawność kierownictwa polityki wewnętrznej (i w okresie 1807–1815 także polityki zagranicznej) Rosji i ich umiejętność dostosowywania się do odmiennych warunków na odległych przecież o centrum kresach imperium.

Granica między Królestwem a Cesarstwem była nie tylko granicą administracyjną, oddzialała też różne koncepcje stosunku państwa rosyjskiego do Polaków zamieszkających po obu jej stronach. W programie wielkiego księcia Konstantego z okresu początków powstania styczniowego nazywanym „programem knuta i piernika”, a zakładającym kontynuowanie dotychczasowego systemu administracji cywilnej w Królestwie „bez stosowania tak drastycznych środków jak odpowiedzialność zbiorowa”¹⁰, nie wspomniano nawet o guberniach zachodnich, w pełni akceptując represyjność systemu murawiewowskiego, sprzeciw czasem budziły tylko zbyt drastyczne metody stosowane na Litwie przez Wieszatiela. Różnice w poglądach na formy i skalę represji wobec polskiego ziemiaństwa po powstaniu styczniowym między generał-gubernatorem Mikołajem Murawiewem, Konstantym Kaufmanem a Aleksandrem Potapowem i Piotrem Albiedynskim były też tylko ewolucją formy tej polityki, a nie zmianą jej istoty. Lata rządów w generał-gubernatorstwie wileńskim, kowieńskim i grodzieńskim Aleksandra Potapowa (1868–1874) i jego następcy Piotra Albiedynskiego (1874–1880), słusznie nazwane przez Stanisława Wiecha okresem „pieredyszki” i „dyktatury serca”¹¹ zajęły w popowstaniowych dziejach Ziem Zabrzanych sporo, bo 12 lat, podczas gdy rządy agresywnych rusyfikatorów jak Michał Murawiew, Konstanty Kaufman, Edward Baranow, Edward Totleben, Iwan Kachanow i Piotr Orzewski – tylko niewiele więcej – bo 19 lat. Ale to ci ostatni wyznaczyli kierunek polityki rosyjskiej wobec narodów z ziem litewsko-białoruskich Cesarstwa Rosyjskiego. Jak słusznie zauważył S. Wiech – te 12 lat to była tylko „pieredyszka” czyli przerwa, wytchnienie od „normalnej” polityki, którą była nie przebiegająca w środkach rusyfikacja. Mimo zmian i wyraźnego „poluzowania ucisku” głoszona i realizowana przez A. Potapowa i P. Albiedynskiego polityka wewnętrznego liberalizmu wobec poddanej restrykcjom popowstaniowym ludności guberni litewsko-białoruskich, miała nadal tylko jeden, zawsze ten sam cel. Jak pisze S. Wiech: „Polityka koniecznych ustępstw i gestów pojednania w dłuższej perspektywie obliczona była na pogodzenie się mniejszości narodowych i wyznaniowych z dominacją wspieranej przez rząd rosyjskiej kultu-

¹⁰ H. Głębocki, *Fatalna sprawa. Kwestia polska w rosyjskiej myśli politycznej 1856–1866*, Kraków 2000, s. 395.

¹¹ S. Wiech, *„Dyktatura serca”. Na zachodnich rubieżach Cesarstwa Rosyjskiego. Dzieje kariery wojskowo-urzędniczej Piotra Albiedynskiego (1826-1883)*, Kielce 2010, s. 132–165.

ry i prawosławnej religii”¹². Podobnie było z koncepcjami politycznymi ks. Piotra Świętopełka-Mirskiego, który przecież tylko w interesie państwa rosyjskiego ściągnął w 1904 r. enigmatycznymi obietnicami i widowiskowymi, lecz mało znaczącymi gestami, kilkudziesięciu polskich ziemian pod pomnik Katarzyny II w Wilnie. O jego prawdziwych intencjach, w odniesieniu do Polaków, Litwinów, Żydów i Białorusinów mówił obszerny memoriał (będący właściwie sprawozdaniem generała-gubernatora wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego za lata 1902–1903) opublikowany w całości przez litewskiego historyka Rimantasa Vėbrę¹³.

Nie mówmy zatem o tytułowej „paradoksalności” polityki rosyjskiej wobec „zachodnich prowincji”, a o jej wahaniach, odmienności, postępach i regresie, o zróżnicowaniu niektórych form i etapów tej polityki.

Jak już wcześniej zaznaczyłem były różne przyczyny niekonsekwencji w polityce państwa rosyjskiego wobec Polaków na Ziemiach Zabrzanych, ściślej, w tym przypadku, 9 guberni zachodnich¹⁴. Istotnym elementem tej polityki były poglądy cesarza i grup dworsko-urzędniczych, które w różnym czasie, w mniej lub bardziej intensywny sposób wpływały na monarchę. Poglądy i działalność ministra wojny (1861–1881) Dymitra Milutina i jego brata Mikołaja (w latach 1864–1866 sekretarza stanu do spraw Królestwa Polskiego) popieranych przez Michała Katkowa (redaktora „Moskowskich Wiedomości”) w znaczący sposób wpłynęły na stosunek Aleksandra II do powstania styczniowego w guberniach litewsko-białorusko-ukraińskich. To oni m.in. doprowadzili do mianowania na stanowiska generałów-gubernatorów Konstantego Kaufmana (w Wilnie, kwiecień 1865 r. – październik 1866 r.) i Aleksandra Bezaka (w Kijowie 1865–1868). Ci dwaj generał-gubernatorzy realizowali najbardziej antypolskie projekty. Przeciwnieństwem braci Milutinów, była koteria ministra spraw wewnętrznych Piotra Wałujewa (1861–1868) i Piotra Szuwałowa (w latach 1866–1874 szefa Korpusu Żandarmów) opowiadająca się za systemem mniej represyjnym, stawiająca bardziej na lojalizm państwowy polskich ziemian niż na efekty przymusowej, administracyjnie realizowanej rusyfikacji.

Czasem w zachowaniach generałów-gubernatorów i gubernatorów było wiele gry politycznej (dziś powiedzielibyśmy zabiegów socjotechnicznych) skierowanej na wywołanie wrażenia nadejścia tak pożądaných zmian. Było to tym łatwiejsze że środowiska polskie czekały na te zmiany, podchwytyjąc

¹² Ibidem, s. 144.

¹³ R. Vėbra, *Lietuvių klausimas Rusijos imperijoje XIX a. – XX a. pradžioje. Faksimilinis valdininkų ataskaitų ir dokumentų rinkinys*, Vilniaus 2001; Por też R. Jurkowski, *Jeszcze raz o memoriale generała-gubernatora wileńskiego księcia Piotra Świętopełka-Mirskiego z 1904 r. (na marginesie pisarstwa historycznego Rimantasa Vėbry)*, „Przegląd Wschodnioeuropejski”, T. I, 2010, s. 527–541.

¹⁴ Artykuł ten nie dotyczy całego obszaru tzw. Ziem Zabrzanych, a tylko tzw. Kraju Zachodniego nazywanego także w oficjalnej terminologii państwowej krajem Północno-Zachodnim (gubernie: wileńska, kowieńska, grodzieńska, mińska, witebska i mohylewska) i Południowo-Zachodnim (gubernie: wołyńska, kijowska i podolska).

każdy, nawet drobny gest, dorabiając mu cechy początku kolejnych daleko idących zmian. Co sprytniejsi i bardziej cyniczni wysocy rosyjscy urzędnicy żerowali na tych nadziejach, przedstawiając drobne odstępstwa od pierwotnej linii ograniczania Polaków jako „zmianę kursu”, chcąc tym samym uzyskać wrażenie ewolucji polityki państwa w sprawie polskiej. Gdy po dwóch wrogo nastawionych do Polaków generałach-gubernatorach wileńskich, grodzieńskich i kowieńskich: Iwanie Kachanowie (1884–1893) i Piotrze Orzewskim (1893–1897) stanowisko to objął gen. Witalis Trocki (1897–1901), na ziemiach polskich „robił wrażenie liberalnego i człowieka dobrej woli”¹⁵, co poprzez drobne działania, jak np. udzielanie zgody na remonty krzyży przydrożnych i budowę nowych kościołów, czyniło wrażenie zmiany polityki, a tymczasem w rzeczywistości było tylko niewiele znaczącym gestem nowego wielkorządcy. Podobnie jak jego następca książę P. Świętopełk-Mirski, tak i W. Trocki ujawnił prawdziwe oblicze „swojego liberalizmu” – w zachowanym w archiwum w Wilnie raporcie dla cara z 1900 roku¹⁶.

W wielu przypadkach antypolskie pomysły polityków rosyjskich nie dały się zrealizować z powodów czysto praktycznych. Tak było np. z akcją osadniczą chłopów rosyjskich w guberni kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej po powstaniu styczniowym. W specjalnym memoriale do Aleksandra II z 14(26) V 1864 roku Michał Murawiew proponował aby kolonistów-chłopów rosyjskich (wyłącznie prawosławnych i narodowości rosyjskiej)¹⁷ osiedlać na pograniczu guberni litewskich z Królestwem Polskim. Z tego powodu brano pod uwagę głównie gubernię kowieńską i grodzieńską. Pod kolonizację przeznaczono ziemie należące wcześniej do zaścianków szlacheckich (po spaleniu w trakcie tłumienia powstania i w ramach represji po jego zdławieniu wsi i zaścianków oraz deportacji ich mieszkańców w głąb Rosji), majątki skonfiskowane za udział ich właścicieli w powstaniu, i w najmniejszym stopniu, dobra skarbowe. Specjalnymi ukazami cesarskimi z 26 XI (8 XII) 1864 r. oraz z 19 (31) V 1865 r. i 2 (14) XII 1866 r. koloniści otrzymali szczególne ulgi i przywileje¹⁸. Na 3 lata zwolniono ich z opłaty czynszu, zwolniono ich z wszelkich powinności naturalnych, oraz także na 3 lata z obowiązku powin-

¹⁵ L. Chomiński, *Pamiętniki*, t. III, BN, Rkps, akc. 9736, s. 128.

¹⁶ Lietuvos Valstybės Istorijos Archyvas, Vilnius [dalej cyt.: LVIA], ф. 378, общий отдел, 1900, д. 251. Por. też fragmenty raportu przetłumaczone na język polski: H. Mościcki, *Tajny memoriał gen-gubernatora W. Trockiego o Litwie z 1899 r.* [w:] H. Mościcki, *Pod berłem carów*, Warszawa 1924, s. 231–242.

¹⁷ Co ciekawe w memoriale pisał także o osiedlaniu chłopów staroobrzędowców. Były to lata krótkiego złagodzenia represji wobec staroobrzędowców. Dla M. Murawiewa każdy prawosławny chłop był jako osadnik bardziej pożądany niż katolicki Litwin, Polak czy Białorusin. Można zatem powiedzieć, że antykatolicki i antylitewski (w gub. kowieńskiej) praktycyzm M. Murawiewa wyprzedził pomysły Iwana Aksakowa i Michaiła Katkowa z lat 80. XIX dotyczących traktowania (zwłaszcza w guberniach zachodnich) staroobrzędowców jako „wyrazicieli czysto rosyjskich tradycji”.

¹⁸ С. Шолкович, *Сборник статей разясняющих польское дело по отношению к Западной России*, т. II, Вильна 1887, с. 309–317.

ności rekruckiej. Gdy generałem-gubernatorem był M. Murawiew akcja postępowała w miarę szybko, lecz po jego odejściu równie szybko wygasła, głównie dlatego, że następcy Wieszatiela bardziej ochoczo popierali sprzedaż skonfiskowanej ziemi dla rosyjskiej szlachty i przede wszystkim dla urzędników ściąganych z całego państwa. Jednak rezultaty chłopskiej, rosyjskiej i prawosławnej kolonizacji były więcej niż skromne. W guberni kowieńskiej do 1871 roku osiedlono 1200 rodzin¹⁹. W guberni grodzieńskiej, w sześciu powiatach (grodzieński, białostocki, bielski, prużański, słonimski i wołkowyski) osiedlono 47 rodzin na 1040 dziesięcinach ziemi²⁰. Najmniej nowych osadników przybyło do guberni mińskiej – do 1870 r. osiedlono tu 28 rodzin na obszarze 422 dziesięcin ziemi²¹. Całą akcję popieranego przez władzę i przez nią zorganizowanego²² osadnictwa chłopów rosyjskich w guberni wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej (niestety bez kowieńskiej) oszacował historyk i statystyk Wacław Schmidt, podając, że „tą drogą przeszło w posiadanie chłopów prawosławnych w trzech guberniach 46 911 dziesięcin” – co jak na powierzchnię ziemi uprawnej w Kraju Zachodnim było wielkością śladową²³.

Cała ta praca terenowego rosyjskiego aparatu administracyjnego zakończyła się fiaskiem nie z powodu braku chętnych, a z przyczyn „cywilizacyjnych”, gdyż ci którzy przyjechali na Litwę nie byli w stanie sprostać wymogom agrokulturowym najbardziej rozwiniętego w państwie rolnictwa litewskiego. Chłopi rosyjscy żyjący dotąd we wspólnotach gminnych, otrzymujący w nowym miejscu własne nadziały ziemi, nie byli w stanie szybko zmienić starych nawyków i przestawić się na pracę w indywidualnych gospodarstwach rolnych. Poza tym władze szybko zdały sobie sprawę z zerowych efektów takiej metody rusyfikacji ludności miejscowej, gdyż rosyjscy osadnicy pod każdym względem stali niżej od litewskich chłopów, a więc to ci ostatni mieli więcej do zaoferowania niż przybysze. W dodatku liczba nowych osadników była tak mała że w żadnym stopniu nie mogła wpłynąć na zmiany w strukturze demograficznej tych guberni. Dochodziła do tego bariera językowa i co najważniejsze odrębność religijna. A już kompletnym nieporozumieniem były nadzieje na połączenie kolonizacji czysto ekonomicznej z pomysłami politycz-

¹⁹ Stanisław Kościalkowski w rękopisie zatytułowanym *Dyspozycje do pracy o polskości na Litwie* przechowywanym w Dziale Rękopisów Biblioteki Narodowej, powołuje się na doroczny raport gubernatora kowieńskiego datowany na 31 VII (12 VIII) 1871 r. – ale niestety nie podaje powierzchni ziemi należącej do tych 1200 rodzin (BN, Rkps, III 7639, k. 11).

²⁰ Ibidem, k. 11.

²¹ Ibidem. Dane te S. Kościalkowski zaczerpnął z raportu gubernatora mińskiego datowanego na 16(28) XII 1870 r.

²² Zastrzeżenie to jest konieczne bowiem w guberniach wschodnich Kraju Północno-Zachodniego (witebska, mohylewska i mińska) w cały badany okres występowało także samorzutne osadnictwo chłopów rosyjskich, niestety nie ujęte w żadnych statystykach.

²³ Niestety ujął on łącznie ziemie rozdzielone chłopom po konfiskatach po 1831, z lat 1839–1840 i po 1863 r. (W. Schmidt, *Geneza prywatnej rosyjskiej własności ziemskiej w guberniach wileńskiej grodzieńskiej i mińskiej 1793–1875*, „Miesięcznik Statystyczny”, 1923, T. 5, z. 11, s. 330).

nymi i kulturowymi. Niepiśmienny rosyjski chłop, którym jako „prawosławnym muzykiem” gardził chłop litewski – nie mógł być krzewicielem rosyjskiego patriotyzmu i wiary prawosławnej nie tylko dlatego, że żył w swoim kręgu w widocznej izolacji od otoczenia, ale przede wszystkim dlatego, że nie posiadał świadomości, że taką rolę mógłby spełniać.

Czy jednak ten nieudany eksperyment można nazwać paradoksem wobec celu zasadniczego polityki rosyjskiej względem Kraju Zachodniego – na pewno nie. Jeśli już, był to paradoks w stosunku do oczywistej i preferowanej przez cały okres porozbiorowy polityki wzmacniania żywiołu rosyjskiego drogą ulgowego sprzedawania rosyjskim właścicielom ziemskim pochodzenia szlacheckiego i urzędnikom – skonfiskowanych i zasekwestrowanych polskich majątków ziemskich.

Po fiasku idei osadnictwa chłopskiego w guberniach zachodnich, w Petersburgu, po niedługim czasie zrozumiano, że w warunkach słabnącej pozycji szlachty rosyjskiej w całym państwie, popieranie osadnictwa chłopskiego, nawet rosyjskiego, osłabia stan szlachecki na którym opierała się monarchia, obiektywnie wzmacniając, rewolucjonizując się (tym bardziej im bliżej było końca XIX wieku) chłopstwo. Zarzucono więc koncepcję osadnictwa chłopskiego i powrócono do starych wzorów – zaczęto na preferencyjnych warunkach, sprzedawać szlachcie rosyjskiej i ściągany z centrum urzędnikom, majątki polskich ziemian należące do skarbu państwa. Szlachta rosyjska, (lub innej narodowości poza polską, ale wyznania prawosławnego lub innego niekatolickiego) chętnie kupowała posiadłości ziemskie, lecz nie po to aby w nich mieszkać i gospodarować lecz aby je wydzierżawić (o paradoksie – najczęściej, co było zabronione, Żydom lub Polakom), lub szybko sprzedawać po krótkiej rabunkowej gospodarce (głównie leśnej). Sama zaś przebywała „na urzędach”, lub tylko „dla światowego życia” w miastach Rosji właściwej lub za granicą. Z kolei element urzędniczy pochodził z tzw. doboru negatywnego – na kresy zachodnie jechali ci, których nie chciano w centralnej Rosji, lub karierowicze znęcani dodatkami do pensji i łatwością kupna ziemi. Charakteryzowali się oni nie tylko niskim poziomem moralnym (łapówki) ale i wcale nierzadko, fatalnymi kompetencjami i umiejętnościami zawodowymi. W dodatku, na początku XX wieku okazało się, że przybyli do guberni zachodnich nauczyciele, urzędnicy niższego szczebla, pracownicy zarządów gospodarką ziemską (tzw. trzeci element), mający w zamyśle władz centralnych realizować zgodną z „interesami państwa” politykę „obrusienia kresów”, są elementem buntowniczym, niepokornym, krytykującym władzę i domagającym się specjalnych przywilejów²⁴. Do świadomości petersbur-

²⁴ Tak opisywał gubernator wileński Dymitr Lubimow w sprawozdaniu o stanie guberni za 1908 r., zachowanie nauczycieli wiejskich na zorganizowanym przez władze, w końcu 1908 r., I Zjeździe przedstawicieli wsi Kraju Północno-Zachodniego: „Wypowiedzi ich, zarówno w treści jak i formie miały często niepożądany charakter: słychać było w nich przesadę w mówieniu o sobie i pracy nauczycielskiej, wyraźnie rzucała się w oczy ich polityczna niedojrzałość, a w niektórych przypadkach i nieprawomyślność wielu nauczycieli, a także ich wyniosły, czasem

skich urzędników z trudem dochodziły, rzadkie wprawdzie, konstatacje co światlejszych Rosjan mieszkających w guberniach zachodnich, że polscy ziemianie, przeciw którym skierowane było całe ostrze rusyfikacyjne aparatu administracyjnego, są bardziej lojalni wobec tronu i państwa niż pokaźna część tego aparatu, zwłaszcza w jego niższych słojach. Stąd w początkach XX wieku coraz częściej zaczyna się pojawiać pytanie o sens utrzymywania niektórych ograniczeń wobec ludności wyznania katolickiego (często jeszcze utożsamianej z Polakami), zwłaszcza że efekty działania większości praw ograniczających były dalekie od oczekiwań²⁵.

W początkach XX wieku ta absencja nowych rosyjskich właścicieli ziemskich w posiadłościach na terenie Kraju Zachodniego zaowocowała bezapelacyjnymi sukcesami polskich ziemian w wyborach do Rady Państwa. Polscy ziemianie wygrywali wybory w 1906, 1909 i 1910 r. nie dzięki jakiejś specjalnej mobilizacji i organizacji (choć takowa istniała na poziomie guberni, a rosyjscy przeciwnicy jej nie mieli), lecz przede wszystkim z powodu bardzo niskiej frekwencji Rosjan uprawnionych do wyborów. Zdawali sobie z tego sprawę wszyscy, zwłaszcza premier Piotr Stołypin, organizacje nacjonalistów rosyjskich i administracja gubernialna. Stan ten, warunkach tej samej ordynacji wyborczej, można było zmienić w tylko drogą aktywizacji politycznej rosyjskich ziemian nie przyjeżdżających na wybory. Jednak mimo nawoływań i apelów nie udawało się przełamać marazmu politycznego wśród Rosjan uprawnionych do udziału w wyborach. Tego, że rosyjscy ziemianie w „poczuciu interesu państwowego” przyjadą na wybory do Rady Państwa nie brano pod uwagę na żadnym administracyjnym szczeblu władz państwowych, co więcej, nawet miejscowe rosyjskie organizacje polityczno-społeczne, w swoich projektach, liczyły tylko na pomoc czynników rządowych i cerkwi prawosławnej. Poza narzekaniem na „indyferentyzm polityczno-narodowy” nie formułowano żadnych praktycznych postulatów, czy programów działania, które mogłyby skłonić Rosjan z guberni zachodnich do udziału w wyborach. Co

przechodzący w zuchwałość ton i brak przynależnej im skromności i rzeczowości” (Российский Государственный Исторический Архив [dalej cyt.: РГИА], ф. 1276, оп. 17, год 1910, д. 124, *Вспомогательный отчет виленского губернатора за 1908 год, Вильна 25 X 1909 г.* [w:] *Журнал Совета Министров* № 655, л. 81).

²⁵ Gdy na początku 1905 r. w Komitecie Ministrów zaczęto przygotowywać się do zniesienia niektórych ograniczeń wobec Polaków mieszkających w guberniach zachodnich, w ministerstwie spraw wewnętrznych sporządzono nowe, uaktualnione, tabele stanu posiadania rosyjskiej i polskiej własności prywatnej w 9 guberniach. Okazało się, że 40 lat stosowania zakazu obrotu ziemią i popierania różnych form osadnictwa rosyjskiego zaowocowało uzyskaniem przez Rosjan przewagi nad Polakami tylko w guberni mohylewskiej (własność rosyjska 704 863 dziesięcin, polska 657 728 dz., ale przy większej ilości właścicieli Polaków: 1765 wobec 1492); kijowskiej (630 973 dz. ziemi należącej do Rosjan i 574 328 dz. w rękę polskim; 826 właścicieli Rosjan i 609 Polaków) i wołyńskiej (1 293 518 dz. w rękę Rosjan, 1 122 031 dz. należącej do Polaków; 2571 właścicieli Rosjan i 1147 polskich). W tej ostatniej była to przewaga „statystyczna”, gdyż do Rosjan zaliczono niemal wszystkich osadników niemieckich i czeskich. Szczegóły por. РГИА, ф. 1276, оп. 1, д. 106 (*По вопросу об отмене ограничений в правах польского населения в западных губерниях 17 I – 31 V 1905 г.*), л. 650.

więcej, nie mogąc niczego wyegzekwować od rosyjskich ziemian – tym bardziej zaciekle występowano przeciw Polakom. Sytuacja taka powodowała olbrzymi rozdźwięk między oficjalną propagandą, mówiącą o „odwiecznie rosyjskich guberniach zachodnich zamieszkałych przez lud rosyjski i prawosławny”, a praktyką, kiedy z tych guberni wybierano do Rady Państwa tylko Polaków. Konfrontacja kłamstwa, jakim było uznawanie 9 guberni Kraju Zachodniego za „kraj rosyjski”, z rzeczywistością, w której Rosjanie byli mniejszością wśród Ukraińców, Białorusinów, Żydów, Litwinów i Polaków – musiała w konsekwencji prowadzić do utrwalenia u władz państwowych i miejscowych Rosjan przekonania, że tylko metodami biurokratycznymi będą one w stanie skutecznie realizować „cele państwowe” w 9 guberniach zachodnich. Nakładało się na to nadal bardzo archaiczne, operujące kategoriami stanowo – wyznaniowymi myślenie przedstawicieli wyższej administracji o własnych specjalnych prerogatywach do rządzenia, jak też wiara większości Rosjan z guberni zachodnich w onnipotencję państwa i biurokracji oraz wynikająca stąd inercja polityczno-społeczna zdecydowanej większości rosyjskich grup społecznych żyjących na tym obszarze. A ponieważ wszystko to miało służyć „interesom rosyjskim na zachodnich kresach imperium”, to ludzie niewątpliwie inteligentni jak premier Piotr Stołypin, Dymitr Pichno (redaktor „Kijewłanina”), Wasyl Szulgin (poseł nacjonalistyczny do II, III i IV Dumy państwowej z guberni wołyńskiej) i inni, w dodatku znający realia guberni zachodnich – bez skrupułów kłamali w wystąpieniach parlamentarnych, fałszowali dane statystyczne. Następnie, powołując się na fałszywe statystyki tworzyli oraz wprowadzali w życie akty prawne dyskryminujące nierosyjską ludność Kraju Zachodniego, zwłaszcza Polaków, czego wymownym przykładem były ziemstwa zachodnie z kuriami narodowościowymi wprowadzone w trybie paragrafu 87 Ustaw Zasadniczych w dniu 14 (27) III 1911 r.

Konstatując powyższe rozważania, zadajmy po raz kolejny pytanie, co w tych działaniach Rosji i Rosjan było paradoksalnego w odniesieniu do zasadniczego celu jakim było wchłonięcie tych ziem do organizmu Imperium? Z tego punktu widzenia nie było tu żadnego paradoksu. Natomiast jeśli spojrzymy na ten problem z punktu widzenia np. polskiego ziemiaństwa liczniejszego niż rosyjscy właściciele ziemscy, to wszelkie zabiegi reprezentantów władzy i społeczności rosyjskiej mające na celu wykazanie, że to Rosjanie są dominującą liczebnie grupą wśród ziemian były rzeczywiście paradoksalne bowiem sprzeczne z tym co było oczywiste, czyli z realną przewagą liczebną prestiżową i kulturalną polskich ziemian.

Także w innych dziedzinach życia społeczno-politycznego guberni zachodnich, działania władz rosyjskich często cechowała niespójność i brak konsekwencji. Jeśli np. popieranie małżeństw mieszanych można zakwalifikować do elementów polityki asymilacyjnej, a przynajmniej do polityki odrywania jednostek od społeczności katolickiej (zazwyczaj choć nie zawsze polskiej), to z drugiej strony obowiązek wychowania dzieci tylko w wierze prawosławnej i surowe kary za jego naruszenie – skutecznie ograniczały

rozmiary tego zjawiska²⁶. Podobnie było w relacjach z katolicką ludnością chłopską w guberniach zachodnich. Wielokrotnie władze, szczególnie wyższego szczebla, stawiały przed pytaniem, czy przymusowe zamykanie kościoła, zamienianie go na cerkiew, itp. a więc realizowanie polityki rusyfikacyjnej, jak np. w Krożach w 1893 r. nie przynosi państwu więcej szkód niż korzyści. Wszak chłopci litewscy bici i nierzadko także zabijani przez Kozaków, potem surowo sądzeni przez rosyjski wymiar sprawiedliwości – stawiali się już rzeczywistymi a nie tylko potencjalnymi wrogami caratu. I nierzadko te elementy krzywdy i niesprawiedliwości doznane ze strony państwa znacząco wpływały na postawę chłopów podczas zaburzeń agrarnych. Skala tych wystąpień na ziemiach etnicznie litewskich była nieproporcjonalnie mała, jeśli porównać je np. do guberni Rosji właściwej. Litewscy chłopci na początku XX wieku w coraz większym stopniu zdawali sobie sprawę, że polscy ziemianie tak samo jak i oni poddani są presji ze strony prawosławnego państwa rosyjskiego.

Dążenie do likwidacji czy tylko zmniejszenia lub ograniczenia roli kościoła katolickiego w guberniach zachodnich było stałym elementem wszystkich działań Rosji wobec przyłączonych do niej ziem dawnej Rzeczypospolitej. Zróznicowanie form i sposobów walki z katolicyzmem było ogromne, poczynając od prymitywnego, pod groźbą bagnetów „nawracania na prawosławie”, brutalnej likwidacji klasztorów i zamieniania kościołów na cerkwie, na bardziej finezyjnych sposobach kończąc. Jednym z tych ostatnich była inicjatywa Antonija – prawosławnego biskupa mińskiego i bobrujskiego z 1840 r. polegająca na „przyjęciu kościoła katolickiego do zjednoczenia z cerkwią prawosławną, przy pozostawieniu obrzędów kościoła rzymskiego nie sprzecznych z prawosławiem”²⁷. I choć Mikołaj I, dążący wówczas do zawarcia konkordatu ze Stolicą Apostolską, nie zaakceptował planów biskupa, to pomysłu nie zarzucano. Tenże sam biskup, w końcu 1865 r., złożył kolejną propozycję M. Murawiewowi, która w zmienionej postaci nawiązywała do projektu sprzed 15 lat. Zmiany polegały na oddzieleniu sfery materialnej (potencjalnych korzyści z konwersji na prawosławie) od aspektów religijnych. Ażeby nie wzmacniać katolicyzmu bezpośrednimi atakami na niego – zaplanowano, jako pierwszy etap, wewnętrzną przebudowę struktury organizacyjnej kościoła katolickiego w guberniach białoruskich. Miała ona być skutkiem oddolnych dążeń katolików, reprezentujących wszystkie grupy społeczne, ale przede wszystkim

²⁶ O tym, że opór katolików wobec presji prawosławia, w niektórych prowincjach Kraju Północno-Zachodniego nie był tak silny i zdecydowany jak do niedawna przedstawiano to w polskiej historiografii (por. np. prace biskupa K. Kubickiego, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861–1915. Materiały z urzędowych świadectw władz rosyjskich, archiwów konsystorskich, zakonnych i prywatnych opracowań...*, Sandomierz 1936–1938, cz. 1, 2, 3), mówią badania litewskiego historyka D. Staliunasa (*Rol impierskiej władzy w procesie masowego obraszczenia katolików w prawosławie w 60-je godny XIX stulecia*, „Lietuvių katalikų Mokslo Akademijos Metraštis”, T. 26, Vilnius 2005, s. 307–347).

²⁷ M. Dołbiłow, D. Staliūnas, „Unia mińska” – próba odwrócenia Unii Brzeskiej (Projekt przyłączenia katolików do Cerkwi prawosławnej w Imperium Rosyjskim – 1865–1866, cz. 1, „Arcana”, 2005, nr 64–65, s. 139).

szlachtę. Wybrani przedstawiciele tych grup mieli zebrać pół miliona podpisów osób chętnych do zamiany religii katolickiej na prawosławną i doprowadzić do zwołania przez cesarza specjalnej Rady, której zadaniem byłoby zreformowanie kościoła katolickiego w całej Rosji (bez Królestwa Polskiego). Dalszy przebieg wypadków miał być już tylko konsekwencją „akcji podpisowej”. Cesarz rosyjski ujęty prośbami pół milionowej rzeszy swoich katolickich poddanych, miał poprzeć całą ideę, co automatycznie wywołać powinno opór Watykanu, zerwanie konkordatu, wyrzeczenie się przez Rosję związków z papieżem i w konsekwencji, wolną rękę do utworzenia „Rosyjskiego Kościoła Katolickiego” z „Katolickim Duchownym Kolegium Rosyjskim” na czele²⁸. W całym tym misternym planie słabym punktem była konieczność zebrania tego pół miliona podpisów osób gotowych do zmiany wyznania. Tutaj, o dziwo, nie liczone na atrakcyjność religii prawosławnej w wymiarze religijnym²⁹, ale obmyślono cały zespół środków czysto materialnych (dodatkowe nadzielenie ziemią, wsparcie finansowe, stanowiska w administracji, ulgi szkolne dla dzieci), które wraz ze wsparciem politycznym (podtrzymanie przez państwo pozycji społecznej konwertytów w sytuacji przemian pouwłaszczeniowych) miały skłonić licznych katolików do zaakceptowania całego pomysłu. Jak dziś wiemy pozostał on tylko w sferze projektów – mimo całej pracy włożonej przez jego twórców, nie miał on szans na realizację. Znalezienie takiej, lub nawet wiele mniejszej, liczby osób gotowych do zmiany religii, było niemożliwe, a sposoby z gatunku „wygrywa nie ten, który ma większość, a ten, który liczy głosy” – pojawiają się w Rosji dopiero kilkadziesiąt lat później.

Oczywiście, że nie było niczego paradoksalnego w opisanych wyżej tyłu zabiegach i inicjatywach państwa rosyjskiego i jego przedstawicieli. Działania te przecież nie były sprzeczne z tym co oczywiste, czyli z polityką mającą na celu walkę i w konsekwencji eliminację katolicyzmu z zachodnich terytoriów imperium. Jeśli przypominałem w tym artykule ten dopiero niedawno opisany przez historyków fragment dziejów guberni zachodnich, to przede wszystkim dlatego, że pokazuje on bardzo duże zróżnicowanie form i sposobów realizacji idei wchłaniania do Imperium Rosyjskiego terytoriów zabranych dawnej Rzeczypospolitej. Jest to także kolejna część składowa tego kierunku badań historycznych, który przeczy tezie o prymitywnej i represyjnej, tylko administracyjno-policyjnej polityce Rosji imperialnej wobec Ziem Zabranych.

Kolejnym dylematem, który w związku z wyjątkowym traktowaniem polskich ziemian, mieli co światlejsi kierownicy polityki wewnętrznej państwa rosyjskiego, były kwestie, nazwijmy je: ideologiczne. Do końca swego istnienia Rosja carska była monarchią stanową, w której, z woli monarchy

²⁸ М. Долбилов, Д. Сталинунас, *Обратная уния. Из истории отношений между католицизмом и православием в Российской империи 1840-1873*, Вильнюс 2010, с. 34–49.

²⁹ Co niestety niezbyt dobrze świadczyło o stosunku inicjatorów do atrakcyjności ideowej własnej religii, ale z kolei dobrze świadczyło o ich realizmie i „praktycznym” podejściu do całego problemu.

rzadziła szlachta i ziemiaństwo. Najważniejszym czynnikiem łączącym szlachtę mieszkającą na obszarze Imperium Rosyjskiego była właśnie lojalność wobec tronu i przynależność stanowa, nie narodowa. Próby wprowadzenia czynnika narodowościowego do oceny stosunku wobec państwa podjęte za panowania Aleksandra III, w niektórych prawicowych środowiskach opiniotwórczych nie były akceptowane, a w praktyce politycznej lat 1905–1917 zbliżały do siebie grupy dotąd ze sobą nie współpracujące, jak np. Niemców z guberni nadbałtyckich z ziemiaństwem polskim z guberni zachodnich. W imię tak właśnie rozumianego wspólnego interesu stanowego, grupa Niemców zasiadających na prawicy Rady Państwa, tzw. baronów kurlandzkich, w bardzo wielu przypadkach, popierała polskich ziemian protestujących przeciwko kolejnym zakusom władzy zmierzającej do dalszego ograniczania praw Polaków³⁰. Był to poważny dylemat rosyjskiej polityki wewnętrznej, zwłaszcza w odniesieniu do guberni zachodnich: czy dalej represjonować i deprecjonować prawnie polskie ziemiaństwo, za to że w przeszłości było „buntownikami”, a zawsze będzie Polakami i katolikami, doprowadzając tym samym do osłabienia spójności całego stanu szlacheckiego w Rosji – tak potrzebnej przecież wobec niepokojów społecznych i trudności wewnętrznych państwa, czy zrównać ich w prawach z resztą szlachty w Imperium (co w pełni zaspokoiłoby ich oficjalnie artykułowane aspiracje polityczne), ale bez wymagania deklaracji o apostazji narodowo-religijnej, akceptując tylko ich lojalność państwową – narażając się jednak na ostrą reakcję skrajnej nacjonalistycznej prawicy rosyjskiej i oskarżenia o rezygnację z prowadzenia „prawdziwie rosyjskiej polityki wewnętrznej”?

Czy były w tym elementy paradoksalne. Pozornie tak, jak bowiem domagać się od szlachty polskiej aby była lojalną wobec państwa jednocześnie ciągle traktować ją jako „politycznie podejrzaną”, niewiele w dodatku dając w zamian za tak pożądaną lojalność. Ale pozorność tego paradoksu polegała na tym, że jednak nigdy w pełni tej polskiej szlachcie nie ufano, że zawsze pozostawał choćby tylko cień wątpliwości (zresztą słusznie) w jej pełną lojalność, ale ten cień istniał i był widoczny. Wtedy w tych meandrach polityki rosyjskiej nie było już paradoksów, bo przecież paradoks występuje w sytuacji sprzeczności z tym co jest oczywiste, a dla rządzących Rosja lojalność polskich ziemian nigdy nie była oczywista.

Rosja carska była państwem prawa, choć ze wszelkimi ułomnościami wynikającymi ze specyfiki jaka niosła samodzierżawna władza. Jego nadużywanie czy dowolna interpretacja stały się trudniejsze po październiku 1905 r. gdy zapowiedziano utworzenie Dumy Państwowej o charakterze ustawodaw-

³⁰ O tzw. baronach kurlandzkich w Radzie Państwa tak pisał E. Woyniłłowicz: „Nie mogę nie wspomnieć o nader życzliwym do nas stosunku przedstawicieli z nadbałtyckich guberni baronów: Tyzenhauzena, Dellinghauzena, Budberga i hr. Reutern barona Nolkena. Byli to ludzie kulturą zachodnią i pojęciami ogromnie do nas zbliżeni i gentlemani w każdym wypadku. Niewzruszeni w poszanowaniu tradycji i stanowiska swoje w prowincji ogromnie szanujący” (E. Woyniłłowicz, *Wspomnienia 1847–1928*, cz. 1. Wilno 1931, s. 141).

czym i zmianę funkcji i roli Rady Państwa. Dla ludności polskiej z guberni zachodnich oznaczało to, że już nie tylko biurokracja będzie podejmować decyzje jej dotyczące, a dla władz administracyjnych oznaczało konieczność ściślejszego przestrzegania tychże praw m. in. na skutek pojawienia się Dumy- stosunkowo niezależnej instytucji odwoławczej czy nawet kontrolującej (prawo do interpelacji). Zarówno Duma jak i Rada Państwa stały się dla Polaków (i nie tylko) miejscem gdzie mogli przedstawiać swoje potrzeby i postulaty, zabierać głos w sprawach państwa, czy choćby tylko pokazać, że istnieją w Imperium Rosyjskim.

Czy to wszystko zmieniało politykę państwa rosyjskiego wobec Polaków mieszkających na jego zachodnich rubieżach ? Na pewno na nią wpływało, modyfikowało ją, ograniczało, niejednokrotnie hamowało. Ale przy tych wszystkich zastrzeżeniach, nie zmieniało podniesionego na wstępie celu strategicznego – likwidację tego celu mógł przynieść tylko upadek państwa.

SUMMARY

The article attempts to determine whether the policies of tsarist Russia towards the Western Provinces after 1863 were characterized by ambiguity. According to the author, the main goal of Imperial Russia's policy was to absorb the annexed territories and incorporate them into the Russian political system. The empire's support for the settlement of Russian peasants in the Western Provinces, the attempts to force Catholics to convert to Eastern Orthodoxy, the sale of Polish estates to Russians on preferential terms and other extortive measures were merely different manifestations of Imperial Russia's policy which was not in any sense ambiguous.

Marcin Adamiak
doktorant na Wydziale Historycznym
Uniwersytetu Gdańskiego

DYWIZJON „FINLANDZKI”. PRÓBA SFORMOWANIA POLSKIEGO DYWIZJONU MYŚLIWSKIEGO DLA FINLANDII

Inicjatywa wykorzystania polskich pilotów w wojnie sowiecko-fińskiej wyszła z kręgu dowództwa lotnictwa polskiego we Francji. Ppłk dypl. Mateusz Iżycki¹, w dniu 6 grudnia 1939 r., wystąpił z projektem zgłoszenia „polskich lotników jako ochotników do Finlandii”². Identyczny projekt przedstawił attaché wojskowy fińskiej ambasady w Londynie, kpt. Inż. Lauri Vuolasvirta, który w rozmowie 14 grudnia 1939 r. ze swoim polskim odpowiednikiem mjr. dypl. Januszem Ilińskim³ zaproponował wysłanie „do Finlandii polskich pilotów i mechaników internowanych obecnie na Łotwie i Litwie”⁴.

Ambasador Wielkiej Brytanii w Bukareszcie Reginald Hoare⁵ zaproponował 18 grudnia 1939 r. wykorzystanie polskich pilotów, którzy znajdowali się na terenie Rumunii w obozach internowania. Hoare twierdził, że polscy piloci pomimo potrzeby „przeszkolenia, zanim będą mogli latać na naszych [angielskich] najbardziej nowoczesnych samolotach”, to jednak „w większości są

¹ Mateusz Iżycki de Notto (1898–1952) – w omawianym okresie szef Oddziału III Operacyjnego Dowództwa Lotnictwa.

² Dowódca lotnictwa polskiego we Francji gen. Józef Zając wspomina: „[...] 6.XII.1939 [...] Zaraz rano byłem u Sikorskiego, który miał decydować, czy zgłosić polskich lotników jako ochotników do Finlandii, która została zaatakowana przez bolszewików; z taką inicjatywą przyszedł rano płk. Iżycki”, zob.: J. Zając, *Dwie wojny. Mój udział w wojnie o niepodległość i w obronie powietrznej Polski*, Londyn 1964, s. 275–276.

³ Janusz Iliński (1896–1961) – członek Polskiej Misji Wojskowej w Londynie, później attaché wojskowy ambasady polskiej w Londynie; zastępca szefa sztabu Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich.

⁴ Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie (dalej: AIPMS), sygn. A.XII.46/1, List mjr dypl. J. Ilińskiego do kpt. inż. L. Vuolasvirta, 15 grudnia 1939 r.

⁵ Reginald Hervey Hoare (1882–1954) – ambasador Wielkiej Brytanii w Bukareszcie w latach 1935–1941.

w pełni zdolni do obsługi samolotów, których znaczną ilość posiadamy w zapasie, a które teraz używane są w Finlandii”. Ambasador zastanawiał się, czy „byłoby warto zaprosić Polaków jako ochotników do służby w Finlandii i dostarczyć im potrzebne samoloty?”⁶. Inicjatywa ambasadora Hoare została chłodno przyjęta w Londynie. Laurence Collier⁷ w piśmie do podsekretarza stanu w ministerstwie lotnictwa stwierdził, że „Lord Halifax ma wątpliwości, czy byłoby pożądane, aby zakłócać już poczynione ustalenia na temat wykorzystania polskich pilotów we Francji i w Anglii”⁸.

Należy również wspomnieć o działalności kpt. pil. Pawła Kaczmarczyka⁹, który w Sztokholmie próbował zorganizować polską eskadrę myśliwską. Niestety jego działalność szybko wytropił wywiad Szwecji i kpt. P. Kaczmarczyk musiał wyjechać do Wielkiej Brytanii¹⁰.

W listopadzie 1939 r. wojskowe lotnictwo Finlandii posiadało 301 samolotów, z czego 116-119 samolotów bojowych (myśliwskich, bombowych i rozpoznawczych). Natomiast lotnictwo myśliwskie dysponowało liczbą 46 samolotów zorganizowanych w trzech pułkach lotniczych¹¹.

Gen. Władysław Sikorski wyraził zgodę na zorganizowanie „1 eskadry myśliwskiej i 1 eskadry bombowej”¹², w sumie składających się z pięćdziesięciu pilotów¹³ pod warunkiem, że nie zakłóci to procesu formowania oddziałów lotniczych na terenie Francji. Dlatego planowano wykorzystanie polskich pilotów internowanych na Łotwie i Litwie.

Zgoda gen. Sikorskiego na pomoc Finlandii spowodowała konieczność zintensyfikowania wysiłków związanych z ewakuacją polskich pilotów internowanych na Łotwie i Litwie. W dniu 21 grudnia 1939 r. mjr dypl. J. Iliński poprosił płk. dypl. Leona Mitkiewicza¹⁴ o ewakuację „z Łotwy względnie

⁶ The National Archives w Londynie (dalej: TNA), Foreign Office (dalej: FO), 371/23645, N7618/194/56, Telegram nr 884, R. Hoare do FO, 18 grudnia 1939 r.

⁷ Laurence Collier (1890–1976) – szef Departamentu Północnego Foreign Office.

⁸ TNA, FO 371/23645, N7618/194/56, Pismo L. Colliera do podsekretarza stanu w ministerstwie lotnictwa, 6 stycznia 1940 r.

⁹ We wrześniu 1939 roku komendant Ośrodka Wyszczolenia Pilotażu Nr 3 na lotnisku w majątku Derewiańczyce koło Słonima. Ośrodek podlegał Bazie Lotniczej Nr 5 w Lidzie. Zob.: J. Pawlak, *Płonące bazy – wrzesień 1939*, Warszawa 2004, s. 77.

¹⁰ G. Śliżewski, *Stracone złudzenia. Polskie lotnictwo myśliwskie nad Francją w 1940 roku*, Koszalin 2000, s. 28.

¹¹ M. Zgórnjak, *Europa w przededniu wojny. Sytuacja militarna Europy w latach 1938–1939*, Kraków 1993, s. 525; P. Przymusiła, *Wojna zimowa 1939–1940. Działania lotnicze w czasie wojny sowiecko-fińskiej*, Warszawa 1997, s. 47.

¹² Studium Polski Podziemnej w Londynie (dalej: SPP), sygn. A6.4.10, Pismo gen. Sikorskiego do ppłk. dypl. T. Rudnickiego, 27 grudnia 1939 r.

¹³ Ulkoasiaministeriön arkisto w Helsinkach (Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych dalej: UM), sygn. 109 C3d, Telegram poselstwa w Genewie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Helsinkach, 10 grudnia 1939 r.

¹⁴ Leon Mitkiewicz-Żółtek (1896–1972) – po przywróceniu stosunków dyplomatycznych z Litwą w 1938 r. został wyznaczony na stanowisko attaché wojskowego w Kownie, do 15 października 1939 r. kierował ewakuacją polskich żołnierzy internowanych na Litwie i Łotwie.

z Litwy około 50 pilotów myśliwskich i mechaników do Szwecji”¹⁵. Płk L. Mitkiewicz – 28 grudnia 1939 r. – był już „w trakcie załatwiania sprawy formowania oddziałów ochotniczych polskich dla Finlandii” a, jak pisał w odpowiedzi do mjr. dypl. J. Ilińskiego, na „podstawie pisma Pana Majora będą przygotowywał obsadę personalną dywizjonu lotniczego. Potrzebny personel z Łotwy i Litwy może być sprowadzony do Szwecji w ciągu stycznia”. Mitkiewicz zameldował również, że „obecnie trudności z ewakuowaniem z Łotwy i Litwy nie ma poza przeszkodami komunikacyjnymi”¹⁶. Trasa ewakuacji polskich pilotów wiodła z Łotwy lub Litwy, drogą morską lub lotniczą do Sztokholmu a dalej do Francji¹⁷.

Na Łotwie znajdowało się około 100 polskich samolotów szkolnych i turystycznych, które pragnęli zakupić Łotysze. Gen. W. Sikorski w zamian za zgodę rządu łotewskiego na zwolnienie „wszystkich polskich lotników, znajdujących się w obozie internowanych”, oraz zwolnienie samolotu pasażerskiego Douglas, należącego do Polskich Linii Lotniczych „LOT”, zamierzał sprzedać te samoloty za około 20% rzeczywistej wartości¹⁸.

W dniu 27 grudnia 1939 r. gen. Sikorski polecił ppłk. dypl. Tadeuszowi Rudnickiemu¹⁹ w „związku z projektem sformowania” eskadry myśliwskiej i bombowej przeprowadzenie „w miarę możliwości” ewakuacji „wszystkich lotników polskich znajdujących się na terenie Łotwy i Litwy”, a ewakuowanych pilotów „zgrupować przejściowo w Szwecji”. Na dowódcę eskadry myśliwskiej został wyznaczony ppłk pil. Tadeusz Piotrowicz natomiast na dowódcę eskadry bombowej mjr obs. Władysław Tuchółko²⁰, oficerem technicznym został mjr inż. Jan Gray²¹. Stroną finansową oraz dostarczeniem sprzętu miała zająć się Finlandia²².

¹⁵ AIPMS, sygn. A.XII.46/1, Pismo mjr. dypl. J. Ilińskiego do płk. dypl. L. Mitkiewicza, 21 grudnia 1939 r.

¹⁶ AIPMS, sygn. A.XII.46/1, Pismo płk. dypl. L. Mitkiewicza do mjr. dypl. J. Ilińskiego, 28 grudnia 1939 r.

¹⁷ Ewakuacja nie przebiegała tak sprawnie, jak pisał płk Mitkiewicz, zdarzały się przypadki aresztowania przez Niemców statków, na których płynęli polscy żołnierze. Szerzej na temat ewakuacji zob.: K. Piątkowski, *Ewakuacja polskich wojskowych do Francji. Wybrane zagadnienia funkcjonowania „szlaku północnego” od września 1939 do czerwca 1940 roku*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 2010 nr 2; W.K. Roman, *Działalność niepodległościowa żołnierzy polskich na Litwie i Wileńszczyźnie wrzesień 1939 r. – czerwiec 1941 r.*, Piotrków Trybunalski 2003; M. Adamiak, *Projekt wystania żołnierzy polskich internowanych na Litwie i Łotwie na front sowiecko-fiński*, „Dzieje Najnowsze”, 2009 nr 1, s. 75–81.

¹⁸ SPP, sygn. A6.4.10, Pismo gen. Sikorskiego do ppłk. dypl. T. Rudnickiego, 27 grudnia 1939 r.

¹⁹ Płk. dypl. Tadeusz Rudnicki po płk. dypl. Leonie Mitkiewiczu prowadził ewakuację żołnierzy polskich internowanych na Litwie i Łotwie.

²⁰ Władysław Tuchółko (1901–1994) – w 1939 r. komendant Wojskowego Ośrodka Spadochronowego w Bydgoszczy.

²¹ Gray Jan (1893–1971) – zdemobilizowany z PSP w Anglii jako major i Squadron Leader.

²² SPP, sygn. A6.4.10, Pismo gen. Sikorskiego do ppłk. dypl. T. Rudnickiego, 27 grudnia 1939 r.

Polskie eskadry miały zostać zorganizowane i przeszkolone na terenie Szwecji, skąd – po odbiorze samolotów, które miała dostarczyć – na prośbę Finlandii – Wielka Brytania – udałyby się „drogą powietrzną do Finlandii”. Eskadry miały wejść „w skład lotnictwa fińskiego, będąc pod dowództwem polskim i [...] [polską] obsadą”²³. Jednym z warunków polskiej pomocy było stworzenie samodzielnego dywizjonu²⁴. Polscy piloci mieli posiadać te same prawa i „te same wynagrodzenie jak odpowiadający im w szeregach Fińskich Sił Powietrznych [...]”²⁵.

Jak już powyżej wspomniano samoloty, dla polskiego dywizjonu miała dostarczyć Wielka Brytania, 19 grudnia 1939 r., kpt. L. Vuolasvirta poinformował mjr dypl. J. Ilińskiego, że „w styczniu dostarczone zostaną do Szwecji [od] 20 do 30 jednomiejscowych samolotów myśliwskich typu Gloster-Gauntlet²⁶ [...] Samoloty te mają być przeznaczone stosownie do wniosku tutejszego [fińskiego] Poselstwa [w Londynie] dla polskich załóg”²⁷.

Fińska dyplomacja starała się o zakup samolotów w Wielkiej Brytanii. Poseł Finlandii w Londynie – Georg Gripenberg²⁸ – już 3 grudnia 1939 r. – otrzymał polecenie z fińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, aby natychmiast zakupić 30 samolotów Spitfire²⁹, Hurricane³⁰ lub Gladiator³¹. Natomiast 14 grudnia otrzymał dyspozycje, by kupić 20 Gladiatorów i później jeszcze kolejne 10³². Wielka Brytania, która potrzebowała sama samolotów, nie spieszyła się również z wykonaniem zamówienia z lata 1939 r., na dostawę do Finlandii samolotów myśliwskich Hawker Hurricane oraz bombowców Bristol Blenheim. Attaché wojskowy polskiej ambasady w Helsinkach w raporcie z 7 stycznia 1940 r. donosił, że fiński „generał Lundquist³³,

²³ AIPMS, sygn. A.XII.46/1, Pismo mjr. dypl. J. Ilińskiego do płk. dypl. L. Mitkiewicza-Żółtka, 21 grudnia 1939 r.

²⁴ UM, sygn. 109C3d, Telegram poselstwa w Bukareszcie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Helsinkach, 12 grudnia 1939 r.

²⁵ AIPMS, sygn. A.XII.46/1, List kpt. inż. L. Vuolasvirta do mjr. dypl. J. Ilińskiego, 22 grudnia 1939 r.

²⁶ Gloster Gauntlet – dwupłatowy, jednomiejscowy samolot myśliwski o konstrukcji metalowej krytej płótnem i duraluminium. Uzbrojenie stanowiły dwa karabiny maszynowe Vickers kalibru 7,7 mm, zamontowane w kadłubie, strzelające poprzez śmigło. Na dolnych płatach zainstalowano wyrzutniki 20-funtowych bomb (po cztery na płat).

²⁷ AIPMS, sygn. A.XII.46/1, List kpt. inż. L. Vuolasvirta do mjr. dypl. J. Ilińskiego, 22 grudnia 1939 r.

²⁸ Georg Achates Gripenberg (1890-1975) – był posłem w latach 1933–1942.

²⁹ Supermarine Spitfire – jednomiejscowy myśliwiec, uzbrojenie stanowiło 8 karabinów maszynowych Browning 7,7 mm lub 2 działka 20 mm i 4 karabiny 7,7 mm.

³⁰ Hawker Hurricane – samolot myśliwski, jednomiejscowy, jednosilnikowy dolnopłat o konstrukcji metalowej z częściowo płóciennym pokryciem. Uzbrojenie stanowiło osiem karabinów maszynowych Browning kalibru 7,7 mm.

³¹ Gloster Gladiator – jednomiejscowy samolot myśliwski w układzie dwupłata o konstrukcji metalowej. Uzbrojony był w 4 karabiny maszynowe kal. 7,7 mm.

³² G.A. Gripenberg, *Finland and the Great Powers. Memoirs of a Diplomat*, Lincoln 1965, s. 89.

³³ Jarl Frithiof Lundquist (1896–1965) – dowódca fińskiego lotnictwa w latach 1932–1945.

jeszcze w październiku [1939], naciskał angielskiego attaché lotniczego o przyspieszenie tych zamówień, co jednak nie dawało żadnego rezultatu. 7 grudnia rząd angielski udzielił zezwolenia na eksport samolotów zamówionych w lecie przez Finlandię. Prasa angielska podkreślała, że jest to transakcja prywatnych firm angielskich, a nie akcją rządu angielskiego³⁴.

Podczas spotkania, w dniu 14 stycznia 1940 r., Gripenberga z lordem Halifaxem³⁵, poseł fiński oświadczył, że Finlandia pilnie potrzebowała 60 nowoczesnych myśliwców Hurricane lub Spitfire. Halifax obiecał zrobić wszystko, co będzie możliwe w sprawie dostawy samolotów³⁶.

Brygadier Ling³⁷ – specjalny wysłannik Wielkiej Brytanii do Finlandii – składając w dniu 16 stycznia 1940 r., raport ze swojej misji w Finlandii przed Wojskowym Komitetem Koordynacyjnym (Military Coordinating Committee) stwierdził, że Finlandii brakuje przede wszystkim myśliwców, a piloci walczą na resztkach sprzętu. Według Linga tylko trzydzieści samolotów myśliwskich nadal nadaje się do walki, a Gładiatory wysłane z Wielkiej Brytanii miesiąc wcześniej dopiero teraz docierają do Finlandii³⁸.

Z raportu brygadiera Linga Gabinet Wojenny dowiedział się o tragicznym położeniu Finlandii, ale wydawało się to niemożliwe, aby Wielka Brytania mogła skutecznie pomóc Finlandii. Na posiedzeniu Gabinetu Wojennego szef sztabu lotnictwa³⁹ stwierdził, że dwanaście z dwudziestu Hurricanów mogłoby zostać sprzedanych do Finlandii. W końcu Finowie mieli otrzymać dwanaście Hurricanów, z których tylko osiem przybyło do Finlandii na kilka dni przed końcem wojny, zbyt późno, by wziąć udział w walkach⁴⁰.

Na posiedzeniu Gabinetu Wojennego w dniu 23 stycznia 1940 r., minister lotnictwa, Kingsley Wood⁴¹, powiedział, że „rozważył ze sztabem lotnictwa kwestie wysyłki samolotów [...] do Finlandii [...] i zalecał by wydać (*release*) samoloty Hurricane”. Minister stwierdził, że Wielka Brytania była przygotowana do sprzedaży 12 Hurricanów, z których „8 było już dostępnych a 4 pójda prawdopodobnie w ciągu miesiąca”. Gabinet Wojenny zatwierdził

³⁴ AIPMS, sygn. A.XII. 76/1, Raport attaché wojskowego poselstwa RP w Helsinkach ppłk. dypl. W. Łosia, 7 stycznia 1940 r.

³⁵ Edward Frederick Lindley Wood hrabia Halifax (1881–1959) – brytyjski polityk Partii Konserwatywnej, w omawianym okresie był ministrem spraw zagranicznych.

³⁶ G.A. Gripenberg, op. cit., s. 109–110.

³⁷ Christopher George Ling (1880–1953) – brygadier (generał brygady), specjalny wysłannik Wielkiej Brytanii do Finlandii podczas wojny zimowej.

³⁸ TNA, War Cabinet and Cabinet (dalej: CAB) 65/5, WM(40)16, 17 stycznia 1940 r.; T. Munch-Petersen, *The Strategy of Phoney War. Britain, Sweden and the Iron Ore Question 1939–1940*, Sztokholm 1981, s. 118.

³⁹ Cyril Newall (1886–1963) – szef sztabu lotnictwa w latach 1937–1940.

⁴⁰ J. Nevakivi, *The Appeal that Was Never Made. The Allies, Scandinavia and the Finnish Winter War 1939–1940*, London 1976, s. 85; A.J. Bayer, *British policy towards the Russo-Finnish winter war 1939–1940*, „Canadian Journal of History”, 1981 nr 1, s. 36.

⁴¹ Howard Kingsley Wood (1881–1943) – członek Partii Konserwatywnej. Minister lotnictwa w latach 1938–1940.

„sprzedaż 12 samolotów Hurricane dla rządu fińskiego, pozornie dostarczonych do Finlandii przez firmę produkującą dany samolot”⁴². Następnego dnia minister lotnictwa poinformował Gripenberga, że Finlandia może zakupić 12, a nie 60 Hurricane’ów⁴³.

Transport samolotów z Wielkiej Brytanii do Finlandii również trwał długo i był bardzo skomplikowany pod względem logistycznym. Samoloty przewożono z fabryk i magazynów do portów i tam ładowano na fińskie statki. Następnie transportowane były do Szwecji, gdzie je montowano i testowano w zakładach Centrala Flygverkstaden (Centralne Zakłady Lotnicze) i drogą powietrzną wysyłano do Finlandii. Czas potrzebny na wysłanie jednego transportu wynosił przeciętnie jeden miesiąc⁴⁴.

Samoloty dostarczone do Finlandii nie były w pełni gotowe do walki. Myśliwce Gladiator nie zostały wyposażone w sprzęt do napraw, karabiny maszynowe zostały wysłane bez amunicji o odpowiednim kalibrze, w bombowcach Blenheim zamontowane były radiostacje, które nie posiadały częstotliwości radiowych używanych w Finlandii i nie zostały wyposażone w wyrzutniki bomb, pasujące do bomb, będących w użyciu w Finlandii⁴⁵.

Rząd francuski również obiecał samoloty Finlandii. Ambasador Finlandii w Paryżu Harii Holma⁴⁶, w dniu 30 grudnia 1939 r., od francuskiego ministra lotnictwa – Guya la Chambre⁴⁷ – otrzymał obietnicę, że „rozpatrzy kwestię przyznania samolotów”⁴⁸. W styczniu 1940 r., Francja planowała wysłanie 30 samolotów myśliwskich Saulnier Morane 406⁴⁹. Minister lotnictwa i gen. Joseph Vuillemin⁵⁰ – dowódca lotnictwa francuskiego – planowali również wysłać do Finlandii 50 myśliwców Koolhoven⁵¹, pod warunkiem, że „technicy lotnictwa zapewnią odpowiednie uzbrojenie”. W przypadku, gdyby nie zdołano „zagwarantować uzbrojenia”, gen. Vuillemin „sam zgromadzi dostawę [myśliwców] Morane 406”⁵².

⁴² TNA, CAB, 65/5, WM(40)21, 23 stycznia 1940 r.

⁴³ G.A. Gripenberg, op. cit., s. 110–111.

⁴⁴ C.G. Mannerheim, *Wspomnienia*, Warszawa 1996, s. 253; J. Nevakivi, op. cit., s. 80; T. Pawłowski, *Gloster Gauntlet*, „Lotnictwo”, 2010 nr 7, s. 84.

⁴⁵ J. Nevakivi, op. cit., s. 80.

⁴⁶ Harii Holma (1886–1954) – poseł Finlandii w Paryżu w latach 1927–1943.

⁴⁷ Guy la Chambre (1898–1975) – minister lotnictwa w latach 1938–1940.

⁴⁸ UM, sygn. 109C2e, Pismo posła H. Holmy do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Helsinkach, 31 grudnia 1939 r.

⁴⁹ TNA, War Office (dalej: WO), Assistance to Finland, 8 stycznia 1940 r.

⁵⁰ Joseph Vuillemin (1883–1963) – krótko przed wybuchem II wojny światowej został dowódcą Francuskich Sił Powietrznych i pełnił tę funkcję do francusko-niemieckiego zawieszenia broni w czerwcu 1940 r.

⁵¹ Koolhoven F.K.58 – holenderski samolot myśliwski, wyprodukowany na zamówienie lotnictwa francuskiego. Jednomiejscowy, dolnopłat o konstrukcji mieszanej. Uzbrojenie składało się z 4 karabinów maszynowych stałych, umieszczone w owiewkach pod skrzydłami, po dwa na każdym płacie.

⁵² Service Historique de l’Armée de Terre à Vincennes (dalej: SHAT), sygn. 27N8, dossier 3, Note au sujet de l’aide apportée à la Finlande, 19 stycznia 1940 r.

W dniu 26 stycznia 1940 r. doszło do spotkania ambasadora H. Holmy z ministrem Augustem Zaleskim. W dyskusji polski minister podkreślił, że Francja zobowiązała się dostarczyć do Finlandii dodatkowe samoloty dla 100 polskich pilotów, którzy obecnie znajdują się w Sztokholmie⁵³. 29 stycznia podczas spotkania premiera Edouarda Daladiera z ambasadorem H. Holmą oraz płk. Aladarem Paasonenem⁵⁴, francuski premier oświadczył, że: „rząd francuski odda samoloty bojowe do dyspozycji polskich pilotów [...], którzy obecnie znajduje się w Sztokholmie”⁵⁵.

Francja na początku lutego 1940 roku wysłała do Finlandii 21 myśliwców Morane 406⁵⁶ oraz 7 myśliwców Caudron 741⁵⁷. Obiecała również 80 myśliwców Koolhoven oraz 109 sztuk innych typów samolotów. Żaden z myśliwców Caudron nie przybył przed końcem działań wojennych, a pozostałe obiecane myśliwce przybyły tuż przed podpisaniem pokoju⁵⁸.

W styczniu 1940 r. w Sztokholmie znajdowało się – ewakuowanych z Łotwy – 24 oficerów i 2 podoficerów pod dowództwem ppłk. pil. Tadeusza Piotrowicza. Ppłk T. Rudnicki nakazał grupie ppłk. T. Piotrowicza „zorganizowanie [...] zajęć w zakresie teorii sprzętu, z którego będą korzystać, geografii Finlandii i pogranicznego rejonu Rosji, oraz nauki szwedzkiego i niemieckiego”. Zorganizowane miałyby być „ćwiczenia narciarskie”. Sprzęt – 28 myśliwców Gloster Gauntlet – dla tej grupy według zapowiedzi angielskiego attaché wojskowego – płk. R. Sutton-Pratta⁵⁹ – „przybywa już do Bergen”, skąd po zamontowaniu płóz „ma być odesłany do Finlandii”⁶⁰.

Pod koniec stycznia 1940 r. w Sztokholmie znajdowało się już „około 30 [polskich] lotników, (w tym 14 pilotów)”, a w „najbliższych dniach ma przybyć jeszcze 40 lotników (pilotów, mechaników i szoferów), jako uzupełnienie ludzi do pełnej eskadry myśliwskiej”. Zatem Finlandii mogła być oddana jedna eskadra myśliwska „bez taboru samochodowego”⁶¹.

⁵³ UM, sygn. 109C2a, Pismo posła H. Holmy do ministra spraw zagranicznych w Helsinkach, 30 stycznia 1940 r.

⁵⁴ Aladar Paasonen (1898–1974) – attaché fiński w Paryżu, następnie szef wywiadu wojskowego.

⁵⁵ UM, sygn. 109C2a, Pismo posła H. Holmy do ministra spraw zagranicznych w Helsinkach, 30 stycznia 1940 r.

⁵⁶ Morane-Saulnier MS.406 – jednomiejscowy, jednosilnikowy dolnopłat, konstrukcji metalowej. Uzbrojenie składało się z 1 działka kal. 20 mm strzelającego współosiowo przez reduktor i wał śmigła oraz 2 karabinów maszynowych kalibru 7,5 mm zabudowanych w skrzydłach.

⁵⁷ Caudron CR 714 Cyclone – jednomiejscowy, dolnopłat o drewnianej konstrukcji. Uzbrojony był w cztery karabiny maszynowe MAC M.39 kalibru 7,5 mm, zamontowanych na skrzydłach. Pierwsze serie CR 714 były gotowe w styczniu 1940 roku i w następnym miesiącu sześć z nich wysłano do Finlandii, a pięć jeszcze nie uzbrojonych i nie w pełni wyposażonych, dostarczono do CWL w Lyon-Bron.

⁵⁸ TNA, WO 208/3966, Aircraft in Finland, 1 marca 1940 r.; C.G. Mannerheim, op. cit., s. 253; J. Nevakivi, op. cit., s. 81.

⁵⁹ Reginald Sutton-Pratt (1898–1962) – attaché wojskowy w Sztokholmie w latach 1939–1947.

⁶⁰ SSP, sygn. A6.4.10, Pismo ppłk. dypl. T. Rudnickiego do szefa sztabu, 29 stycznia 1940 r.

⁶¹ SPP, sygn. A6.4.10, Podstawy akcji dla Finlandii, pismo bez daty.

Najważniejszym zagadnieniem przy formowaniu polskich oddziałów lotniczych dla Finlandii była postawa Szwecji. Przedstawiciele Finlandii – w opinii ppłk. dypl. Władysława Łosia⁶² – byli gotowi „interweniować u rządu Szwecji” jednak „uzyskanie zezwolenia na formowanie polskich oddziałów w Szwecji”⁶³ było „prawie wykluczone”⁶⁴. Podobną opinię, w piśmie skierowanym do mjr. dypl. J. Ilińskiego, wyraził płk dypl. L. Mitkiewicz. „Dotychczas – stwierdził Mitkiewicz – nie jest wyjaśnione, jakie stanowisko zajmie rząd szwedzki w sprawie formowania w Szwecji naszych oddziałów. Na podstawie rozmów z tutejszym finlandzkim Attaché Wojskowym i przedstawicielem dowództwa szwedzkich oddziałów ochotniczych oraz korespondencji z naszym Attaché Wojskowym w Helsinkach odniosłem wrażenie, że nie nastąpiło jeszcze porozumienie pomiędzy rządami Finlandii i Szwecji w tej sprawie. Meldowałem o tym Naczelnemu Dowództwu, prosząc o uzyskanie potrzebnych decyzji w drodze dyplomatycznej. Bez jasnej decyzji Szwedów nic nie zrobimy”⁶⁵. Pomimo tego, że wśród wszystkich państw Szwecja udzieliła Finlandii największej pomocy w materiale wojennym, a z jej terenu przybyło najwięcej ochotników do Finlandii, to jednak nie zdecydowała się na tak daleko idącą pomoc Finlandii, jak zgoda na formowanie na jej terytorium oddziałów polskich. Rząd Szwecji zastrzegał się neutralnością odmawiając Finlandii pomocy, a w rzeczywistości obawiał się reakcji Niemiec i Związku Sowieckiego na takie zaangażowanie w konflikt sowiecko-fiński. Niemcy były głównym odbiorcą szwedzkiej rudy żelaza, zatem pojawienie się polskich żołnierzy na terenie Szwecji mogło spowodować niemiecki atak na Szwecję.

Negatywne stanowisko, jakie zajęła Szwecja, brak sprzętu, którego nie dostarczyła Wielka Brytania i Francja oraz trudności z ewakuacją polskich pilotów doprowadziły do zarzucenia pomysłu sformowania eskadr lotniczych z pilotów internowanych w krajach bałtyckich. Dowódca polskiego lotnictwa we Francji – gen. Józef Zając – stwierdził, że wobec konieczności „gruntownego przeszkolenia zarówno personelu latającego jak i technicznego przez fachowych instruktorów na nowym sprzęcie, oraz w związku z brakiem materiału wojennego w Finlandii, dotychczasowe koncepcje organizacji jednostek lotnictwa polskiego na terenie Finlandii zostały zaniechane”⁶⁶.

W połowie stycznia 1940 r., powstał kolejny projekt sformowania polskiego dywizjonu lotniczego przeznaczonego dla Finlandii z pilotów znajdujących się we Francji. Tym razem autorami projektu byli Francuzi. W dniu 22 stycznia 1940 r. odbyła się konferencja francusko-polska, w której uczest-

⁶² Władysław Gotfryd Ludwik Łoś (1892–1948) – polski attaché wojskowy w Helsinkach w latach 1935–1941.

⁶³ AIPMS, sygn. A.XII.46/1, Sprawozdanie nr 1 ppłk. dypl. W. Łosia, attaché wojskowego w Helsinkach, 7 stycznia 1940 r.

⁶⁴ UM, sygn. 109 C2e, Pismo piosła H. Holmy do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Helsinkach, 31 grudnia 1939 r.

⁶⁵ AIPMS, sygn. A.XII.46/1, List płk. dypl. Mitkiewicza do mjr dypl. Ilińskiego, 28 grudnia 1939.

⁶⁶ AIPMS, sygn. LOT A.IV 2/2a, Pismo gen. J. Zająca do ppłk. dypl. T. Rudnickiego, 12 lutego 1940 r.

niczyli gen. Victor Denain⁶⁷ i gen. Józef Zając⁶⁸. Gen. V. Denain poinformował gen. J. Zając, że Francja ma zamiar wysłać do Finlandii 80 samolotów myśliwskich, a on sam osobiście zajmie się sprawą organizacji i szybkiego przeszkolenia polskiego dywizjonu myśliwskiego⁶⁹.

Gen. W. Sikorski również uważał, że najwłaściwszą formą pomocy Finlandii było obsadzenie „od 2 do 5 eskadr lotniczych – tj. 25 do 50 płatowców”, a wykonanie „tej formy pomocy możliwe jest od razu, o ile tylko lotnicy nasi otrzymają niezbędny ekwipunek i sprzęt. Przeszkolenie na nowym sprzęcie jest kwestią maksymalnie 2 tygodni”⁷⁰, natomiast pomoc rządu polskiego zależy „wyłącznie od dostarczenia przez sprzymierzone armie samolotów”⁷¹. Tego samego zdania, co gen. Sikorski, był gen. Maurice Gamelin⁷², który w nocy z 27 stycznia 1940 r., stwierdził, że pomoc Finlandii w postaci lotnictwa jest „niezbędna i pilna”. „Wydaje się to stosunkowo proste – twierdził gen. Gamelin – w odniesieniu do lotnictwa, a istotną pomocą jest wysłanie samolotów myśliwskich. Trudność, jaka się jednak pojawia, to że dostępna jest niewielka liczba pilotów fińskiego lotnictwa. Francja zamierza przeciwdziałać tej niekorzystnej sytuacji poprzez wysłanie polskich pilotów do Finlandii. Ale to zajmie trochę czasu”⁷³.

Rząd polski w „porozumieniu z odpowiednimi władzami francuskimi” postanowił, że „zostanie obecnie sformowany jedynie 2-eskadrowy dywizjon myśliwski, który weźmie udział w walkach na terenie Finlandii jako jednostka Polskich Sił Powietrznych podporządkowana pod względem jej użycia Dowództwu Finlandzkiemu”. Dywizjon miał zostać „całkowicie wyposażony w sprzęt i materiał przez władze francuskie, plus niezbędny zapas i zorganizowany na podstawie etatów francuskich”. Piloci mieli zostać przeszkoleni we Francji na samolotach Caudron Cyclone CR-714⁷⁴. Kadre dywizjonu miało stanowić 30 pilotów, 1 oficer techniczny, 24 mechaników samolotowych, 2 radiomechaników, 2 rusznikarzy i 1 reflektorzysta. Po przeszkoleniu personel dywizjonu i sprzęt mieli zostać wysłani do Finlandii⁷⁵.

⁶⁷ Victor Denain (1880–1952) – od października 1939 do czerwca 1940 szef francusko-polskiej misji wojskowej przy rządzie RP na wychodźstwie.

⁶⁸ Józef Ludwik Zając (1891–1963) – od października 1939 roku dowódca Lotnictwa i Obrony Przeciwlotniczej, od 22 lutego 1940 roku został dowódcą Polskich Sił Powietrznych.

⁶⁹ J. Zając, op. cit., s. 308; W. Król, *Zarys działań polskiego lotnictwa we Francji 1940*, Warszawa 1988, s. 51.

⁷⁰ AIPMS, sygn. PRM. 16/8, Notatka w sprawie pomocy dla Finlandii, 21 lutego 1940 r.

⁷¹ AIPMS, sygn. PRM. 16/9, Pismo gen. W. Sikorskiego do ministra A. Zaleskiego, 22 lutego 1940 r.

⁷² Maurice Gustave Gamelin (1872–1958) – od 1938 roku Naczelný Wódz armii francuskiej.

⁷³ SHAT, sygn. 27N8, dossier 3, Note Relative aux théâtres d'operations Finlandais et Scandinaves, 27 stycznia 1940 r.

⁷⁴ Francja 80 sztuk tych samolotów zamierzała wysłać do Finlandii z przeznaczeniem dla polskich pilotów. TNA, WO 208/3966, Finnish Air Force, 4 marca 1940.

⁷⁵ AIPMS, sygn. LOT A.IV2/2a, Pismo gen. J. Zając do ppłk. dypl. T. Rudnickiego, 12 lutego 1940 r.

Polskie stanowisko w sprawie pomocy lotniczej Finlandii przedstawia aide-memoire gen. W. Sikorskiego z lutego 1940 r. Polski premier stwierdził, że „Finlandii brakuje przede wszystkim samolotów myśliwskich i bombowych. Posiadamy we Francji liczne kadry tej broni. Natychmiast poprzez dostarczenie nowoczesnego sprzętu i następnie w krótkim czasie organizując szkolenie mógłbym dysponować pewną liczbą jednostek lotnictwa, które mogłyby być wysłane do Finlandii. Myślę, że znaczenie tego rodzaju wsparcia materialnego i moralnego byłoby znacznie większe niż wysłanie kilku batalionów piechoty. Jeśli wziąć pod uwagę, że mamy znaczne nadwyżki kadry w stosunku do liczby jednostek lotnictwa, które przewidujemy zorganizować. Jednostki dla Finlandii mogłyby więc być tworzone nie opóźniając terminu przygotowania jednostek, które muszą być tworzone we Francji i w Anglii. Chodzi o to, żeby pomóc Finlandii szybko, tak więc personel lotnictwa, który jest gotowy, jest aktualnie szkolony. Mógłby on być zorganizowany i wyekwirowany w szybkim czasie, żeby przynieść dla Finlandii istotną pomoc w szybkim czasie”⁷⁶.

W polskiej bazie lotniczej Lyon-Bron, pod koniec stycznia 1940 r., odbyła się narada, w której brali udział płk pil. Stefan Pawlikowski⁷⁷, ppłk pil. Stanisław Karpiński⁷⁸ oraz francuski komendant lotniska Bron, płk Morin. Płk Karpiński przedstawił szczegóły projektu sformowania dywizjonu „finlandzkiego” z rezerwy polskich pilotów przebywających we Francji. Podczas narady ustalono, że istnieje dostateczna nadwyżka przeszkolonego personelu do sformowania dywizjonu. Wytypowano mjr. pil. Józefa Kępińskiego⁷⁹ na przyszłego dowódcę dywizjonu. Płk Pawlikowski zaproponował, by na oficera technicznego wyznaczyć kpt. inż. Stefana Grotta. Ustalono również, że wyjazd do Finlandii traktować należy jako ochotniczy, co miało zostać podane do wiadomości pilotom i personelowi naziemnemu⁸⁰.

Tydzień po naradzie kpt. inż. S. Grott zgłosił się do dowództwa lotnictwa polskiego w Paryżu, gdzie otrzymał ogólne wytyczne oraz szczegółowe polecenia od szefa oddziału technicznego zaopatrzenia. Następnego dnia odleciał brytyjskim samolotem pasażerskim do Sztokholmu⁸¹.

W lutym 1940 r. wynikła sprawa zawarcia umowy z rządem fińskim, dotyczącej użycia jednostek lotnictwa polskiego w walkach na terenie Finlandii.

⁷⁶ AIPMS, sygn. A.IV1/2, Aide-memoire gen. W. Sikorskiego, luty 1940 r.

⁷⁷ Stefan Pawlikowski (1896–1943) – we wrześniu 1939 r. dowódca Brygady Pościgowej, we Francji komendant Centrum Wyszkozenia Lotniczego w polskiej bazie Lyon Bron.

⁷⁸ Stanisław Karpiński (1891–1982) – podczas kampanii wrześniowej był zastępcą szefa Sztabu Lotniczego Sztabu Głównego, we Francji był szefem sztabu lotnictwa.

⁷⁹ Józef Kępiński (1900–1964) – od października 1937 szef wyszkolenia Centrum Wyszkozenia Lotnictwa nr 1 w Dęblinie, w listopadzie 1939 przedostał się do Francji, od kwietnia 1940 r. dowódca 1/145 Dywizjonu Myśliwskiego (Warszawski), ranny podczas kampanii francuskiej, od października 1940 w Wielkiej Brytanii.

⁸⁰ S. Karpiński, *Na skrzydłach huraganu*, Warszawa 2003, s. 99–100; W. Król, *Zarys działań polskiego lotnictwa...*, s. 51; G. Śliżewski, op. cit., s. 28.

⁸¹ S. Karpiński, op. cit., s. 100.

Gen. J. Zając 12 lutego 1940 r. wystosował pismo do ppłk. dypl. T. Rudnickiego, w którym upoważnił go „do przeprowadzenia pertraktacji z Rządem Finlandzkim, celem ustalenia tekstu umowy dotyczącej warunków użycia jednostek lotnictwa polskiego w walkach na terenie Finlandii”. Gen. Zając uważał, że umowa „powinna być opracowana zgodnie z następującymi wytycznymi:

a) Lotnictwo Polskie stanowi część Polskiej Siły Zbrojnej i zachowuje całkowicie charakter narodowy,

b) Jednostki Lotnictwa Polskiego zostaną podporządkowane pod względem ich taktycznego użycia Dowództwu Finlandzkiemu,

c) Personel Lotnictwa Polskiego korzysta ze wszystkich uprawnień, jakie przysługują członkom Finlandzkiej Siły Zbrojnej i jest uposażony na koszt Finlandii zgodnie z obowiązującymi tam przepisami”. Gen. Zając poinformował płk. Rudnickiego również o tym, że „na razie Finlandia otrzymuje jeden 2-eskadrowy dywizjon myśliwski wyposażony całkowicie według organizacji francuskiej wraz z niezbędną rezerwą personelu i sprzętu”⁸².

W lutym nastąpiła intensyfikacja prac nad wysłaniem dywizjonu lotniczego do Finlandii gen. J. Zając poinformował ppłk. dypl. T. Rudnickiego, że „wyposażenie ziemne i samoloty francuskie przyjadą z przeszkoloną kadrą pilotów i obsługi” straty miały być uzupełniane „personalem znajdującym się w Szwecji”⁸³.

Gen. J. Zając zawiadomił ppłk. dypl. T. Rudnickiego, że w połowie marca do Finlandii „miało przyjść z Francji 30 wyszkolonych pilotów i 30 mechaników oraz samoloty [...]”. Straty dywizjonu miały być uzupełniane „pełnowartościowymi myśliwcami [pilotami] i całym personelem technicznym znajdującym się w Szwecji. [...]”. Niestety, polskim władzom wojskowym nie udało się uzyskać zgody francuskiego ministerstwa lotnictwa na wysłanie dywizjonu w pełni wyposażonego w tabor naziemny. Francuzi uzasadniali swą odmowę, twierdząc, że „Finlandia prosiła tylko o samoloty i personel”. Uzupełnienie obsługi i cały materiał naziemny mieli dać Finowie, „jak również niezbędną pomocniczą obsługę, do czasu uzupełnienia dyonu personelem wyewakuowanym z Łotwy”⁸⁴.

W dniu 8 marca 1940 r. ppłk dypl. T. Rudnicki wysłał pismo do gen. J. Zająca, w którym oświadczył, że „na prośbę fińskiego Sztabu Generalnego” wysłał „do Helsinek mjr inż. Graya w celu, jak zaznaczono w telegraficznej prośbie: »przygotowania pobytu lotników polskich w Finlandii«. Domyślam się, że chodzi tu o przygotowanie bazy dla przylotu naszego dyonu”⁸⁵.

⁸² AIPMS, sygn. LOT A.IV 2/2a, Pismo gen. J. Zająca do płk. dypl. T. Rudnickiego, 12 lutego 1940 r.

⁸³ AIPMS, sygn. LOT A.IV 2/2a, Pismo gen. J. Zająca do płk. dypl. T. Rudnickiego, 17 lutego 1940 r.

⁸⁴ SPP, sygn. A6.4.10, Pismo gen. J. Zająca do ppłk. dypl. T. Rudnickiego, 7 marca 1940 r.; AIPMS, sygn. LOT A.IV 2/2a, Pismo gen. J. Zająca do płk. dypl. T. Rudnickiego, połowa marca 1940 r.

⁸⁵ AIPMS, sygn. LOT A.IV 2/2a, Pismo ppłk. dypl. T. Rudnickiego do gen. J. Zająca, 8 marca 1940 r.

Dywizjon „finlandzki” miał składać się z pilotów ochotników, których na apel polskiego rządu zgłosiło się ponad 100⁸⁶. Kandydaci do dywizjonu byli rekomendowani przez dowódców dywizjonów z września 1939 r.⁸⁷ Ta selekcja podyktowana była liczbą ochotników, którzy zgłosili się do dywizjonu. Większość pilotów dywizjonu wywodziła się z Brygady Pościgowej i Centrum Wyszkożenia Lotnictwa w Dęblinie⁸⁸.

Jak już wspomniano, na dowódcę dywizjonu został wyznaczony mjr pil. Józef Kępiński, jego zastępcą został kpt. pil. Piotr Łaguna. Dowódcą 1 eskadry wyznaczono kpt. pil. Antoniego Wczelika, a 2 eskadry kpt. pil. Juliusza Freya, szefem obsługi technicznej mianowano kpt. inż. Adama Jaworskiego. Dywizjon składał się z 35 pilotów, oficera technicznego i około 130 techników oraz personelu pomocniczego. Dywizjon miał zostać wyposażony w 26 Moranów – po 12 w każdej eskadrze i 2 samoloty dowództwa, odpowiednią liczbę pojazdów mechanicznych i należy sprzet lotniczy⁸⁹.

W polskim Centrum Wyszkożenia Lotnictwa w bazie w Lyon Bron zorganizowano dywizjon szkoleniowy składający się z eskadry szkoleniowej i treninowej. Dowódcą dywizjonu szkoleniowego został kpt. pil. Mieczysław Wiórkiewicz, natomiast dowódcą z ramienia lotnictwa francuskiego kpt. pil. Jacques Rougevin-Baville. Do dywizjonu przydzielono kilku francuskich instruktorów, ale wkrótce zastąpiono ich polskimi⁹⁰.

Szkolenie dywizjonu trwało od rana do wieczora. Polacy latali na samolotach szkolnych, zastępowanych wkrótce przez bojowe Morany MS-406. Dywizjon szkolił się bardzo intensywnie, po lotach na zadania indywidualne piloci rozpoczęli loty w szykach bojowych i zwartych, startowali na ćwiczebne walki powietrzne i strzelanie do celów powietrznych oraz naziemnych⁹¹.

Dywizjon otrzymał pierwszeństwo w szkoleniu lotniczym, co zakłóciło ustalony wcześniej i zatwierdzony plan szkolenia polskich jednostek. Jako pierwszy miał się szkolić 2 Dywizjon „Krakowsko-Poznański”, następnie 1 Dywizjon „Warszawski”, a dopiero potem dwa następne dywizjony 3 i 4⁹².

Na początku marca 1940 r. Francuzi uznali, że dywizjon składający się z „30 pilotów i 30 mechaników” jest dostatecznie przygotowany do wysłania do Finlandii⁹³. Dowództwo dywizjonu zostało powiadomione, że w Finlandii

⁸⁶ G. Śliżewski, op. cit., s. 28; J. Cynk, *Polskie siły powietrzne w wojnie 1939–1943*, t. 1, Gdańsk 2001, s. 109–110.

⁸⁷ P. Zaniewski, *Musimy się spieszyć, bo wojna skończy się bez nas. Wspomnienia pilota dywizjonu myśliwskiego GC 1/145 Varsovie spisane i opracowane przez Bartłomieja Belcarza*, „Lotnictwo. Magazyn miłośników lotnictwa wojskowego, cywilnego i kosmonautyki”, 2006 nr 5(62), s. 54–55.

⁸⁸ J. Cynk, op. cit., s. 109–110.

⁸⁹ W. Król, *Zarys działań polskiego lotnictwa...*, s. 52–53; G. Śliżewski, op. cit., s. 28.

⁹⁰ W. Król, *Polskie skrzydła nad Francją*, Warszawa 1986, s. 69; G. Śliżewski, op. cit., s. 30.

⁹¹ W. Król, *Polskie skrzydła nad Francją...*, s. 69; idem, *Zarys działań...*, s. 52.

⁹² W. Król, *Zarys działań polskiego lotnictwa...*, s. 52.

⁹³ AIPMS, sygn. LOT AIV.1/2a, Pismo gen. J. Zająca do ministra spraw wojskowych, 1 marca 1940 r.

polski dywizjon będzie latał na francuskich samolotach myśliwskich Caudron Cyclone CR-714, których 80 sztuk zakupiła Finlandia⁹⁴. Kilka tych samolotów przydzielono do polskiej bazy w Bron, aby piloci dywizjonu „finlandzkiego” zapoznali się z nimi i wykonali na nich loty treningowe. Równocześnie pilotom i personelowi technicznemu przydzielono zimową odzież ochronną: futrzane czapki, kurtki, kombinezony, rękawice, buty, ciepłą bieliznę i przedmioty osobistego użytku, a także krótką broń palną⁹⁵.

Zmianę samolotów piloci dywizjonu „finlandzkiego” przyjęli bez entuzjazmu, ponieważ panowała opinia, że ich osiągi taktyczno-bojowe są gorsze od osiągnięć Moranów MS-406, że ulegają częstym awariom⁹⁶.

W dniu 13 marca 1940 r. Finlandia zawarła pokój ze Związkiem Sowieckim i projekt wysłania polskiego dywizjonu lotniczego przestał być aktualny. Polski attaché wojskowy w Helsinkach w raporcie z 21 marca 1940 r. stwierdził, że „z obiecanej polskiej pomocy wojskowej [...] przybyła do Finlandii jedynie ekipa mechaników lotniczych, która miała montować samoloty, przeznaczone dla polskich eskadr. Ekipa ta została skierowana przez Finów tymczasowo do międzynarodowej eskadry lotniczej i dwóch jej członków brało udział w walkach jako piloci”⁹⁷.

Pojawienie się polskich pilotów na froncie sowiecko-fińskim jeszcze bardziej skomplikowałoby relacje polsko-sowieckie. Po agresji z 17 września rząd polski utrzymywał, że znajduję się w stanie wojny *de facto* ze Związkiem Sowieckim. Gen. Sikorski zdawał sobie sprawę, że w przyszłości będzie musiał porozumieć się ze Związkiem Sowieckim, a pojawienie się polskich żołnierzy w Finlandii bardzo utrudniłoby ewentualne porozumienie⁹⁸.

Udział polskich pilotów w wojnie zimowej skomplikowałby również sytuację polityczną Szwecji oraz Łotwy i Litwy. Rządy krajów obawiały się wchodzić w jakiegokolwiek relacje z państwem, które było nieuznawane przez III Rzeszę i Związek Sowiecki.

Podsumowując należy wspomnieć, że sowieckie lotnictwo prowadziło terrorystyczne naloty bombowe na otwarte miasta i osiedla w Finlandii. W dniu 2 lutego 1949 roku prezydent Finlandii Kyösto Kallio, podczas swojego wystąpienia oświadczył, że Związek Sowiecki wykorzystuje lotnictwo w najbardziej niehumanitarny sposób i nazwał to imperialistyczną rzezią. Fińskie miasta

⁹⁴ TNA, WO 208/3966, Finnish Air Force, 4 marca 1940 r.

⁹⁵ W. Król, *Zarys działań polskiego lotnictwa...*, s. 41.

⁹⁶ Ibidem, s. 53.

⁹⁷ AIPMS, A.XII.76/1; Sprawozdanie nr 3 ppłk. dypl. W. Łosia, attaché wojskowego w Helsinkach, 21 marca 1940 r. Jak dotąd nie udało się potwierdzić tych informacji.

⁹⁸ Pod datą 14 lutego 1940 roku Karol Estreicher zanotował: „Sikorski mówił mi przed paru dniami (11 lutego), że musimy się liczyć realnie z Rosją jako siłą polityczną. Dlatego też, chociaż mówi się dużo o wysyłce brygady do Finlandii, to lepiej by było, żeby to nie nastąpiło, bo utrudnia nam to zawarcie pokoju z Rosją” oraz 22 lutego: „Czy zaczynać wojnę z Moskalami, gdy z Niemcami mamy roprawę? To także pytanie. Sikorski ciągle uważa, że z Sowietami trzeba się będzie układać”. K. Estreicher *Dziennik wypadków 1939–1945*, t. 1, Kraków 2001, s. 108–109.

dotknęło 2075 nalotów bombowych, a główne uderzenie skierowane było na południowe i południowo-zachodnie rejony Finlandii. Najbardziej ucierpiały Turku, Tampere oraz Helsinki. Zburzono 928 domów a 3175 uszkodzono. Zginęło 958 osób, 540 było ciężko rannych a 1300 lekko rannych. Lotnictwo Floty Bałtyckiej wykonało 16633 lotów (w tym 881 nocnych), zrzuciły ponad 50 tysięcy bomb o ogólnym ciężarze 2582,5 ton⁹⁹.

SUMMARY

The author presented the projects of the air force support for Finland from the Polish government-in-exile. General W. Sikorski's government planned to create two squadrons – a fighter and a bomber one, from the Polish pilots interned in Latvia and Lithuania.

The difficulties encountered by the Polish government led to the abandonment of the idea. In the mid-January 1940 the government introduced the idea of the formation of fighter squadron on the territory of France. The surplus of pilots and technical staff located in France was to comprise the cadre of squadron. The formation of squadron deranged the schedule of the reconstruction of the Polish Air Force on French soil. The end of the Soviet-Finnish War prevented sending the Polish squadron to Finland.

⁹⁹ Cz. Grzelak, *Armia Stalina 1939–1941. Zbrojne ramię ZSRS*, Warszawa 2010, s. 236–237.

Witold Gieszczyński

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

DZIAŁALNOŚĆ KLUBU INTELIGENCJI KATOLICKIEJ W OLSZTYNIE (1980–2013)

KIK to brzmi pięknie, dumnie i bardzo potrzebnie
ks. Józef Stramek CRL¹

Ścisłe współdziałanie Kościoła ze środowiskiem inteligencji katolickiej od dawna stanowiło ważny element działań Kurii Biskupiej diecezji warmińskiej. Już od 1974 r. w mieszkaniach prywatnych organizowano regularne spotkania z ówczesnym biskupem warmińskim Janem Obłakiem, na których „dyskutowano na tematy religijne i aktualnej działalności Kościoła”. Te tzw. czwartkowe spotkania, zwykle poprzedzone wspólną agapą², stanowiły załazek przyszłego KIK. W tym miejscu warto nadmienić, iż w porównaniu do ziem Polski centralnej Olsztyńskie było specyficznym terenem. W wyniku powojennych migracji ludnościowych na terenie dawnych Prus Wschodnich całkowitej zmianie uległy zarówno stosunki ludnościowe, jak i wyznaniowe. Toteż dopiero kształtowały się tu zarówno więzi społeczne, jak i konsolidowały poszczególne grupy społeczne, w tym także inteligencja. Wreszcie 23 września 1980 r. grupa mieszkańców Olsztyna wystąpiła z inicjatywą utworzenia Klubu, ponieważ – jak uznano – „sytuacja gospodarcza i społeczna w kraju wymaga znacznego zaangażowania się katolików w dzieło ogólnej odnowy w naszym społeczeństwie i Ojczyźnie”³. Podczas spotkania dokonano wyboru Komitetu Założycielskiego KIK, w składzie którego znaleźli się: Stefan Boni-

¹ „Posłaniec Warmiński” (dalej: PW), 2010, nr 43/37 z 31 X, s. 1.

² (gr.) – wspólny posiłek praktykowany przez członków niektórych chrześcijańskich wspólnot religijnych.

³ Akta założycielskie KIK/WKK, Protokół ze spotkania-zebrania grupy mieszkańców Olsztyna z 23 IX 1980 r.

kowski, Eugeniusz Pińkosz, Grzegorz Kaucz, Alina Wyrwicka, Jadwiga Urbańska, Kazimierz Borzym, Alfred Jasiński, Tadeusz Mazur, Bohdan Bońkowski, Wiktor Gabiec i Jan Kumor⁴. Trzeba dodać, że inicjatywę powołania Klubu życzliwie poparł ordynariusz diecezji warmińskiej bp Józef Glemp, za czym opowiedział się 25 września 1980 r. na posiedzeniu Rady Kapłańskiej. Ponadto 4 grudnia 1980 r. biskup warmiński odprawił w kościele NSPJ mszę św. i wygłosił kazanie skierowane do komitetu organizacyjnego i sympatyków KIK. Kilka dni później, 18 grudnia 1980 r. biskup ordynariusz gościł członków Zarządu KIK na dorocznym spotkaniu opłatkowym⁵.

Dążąc do realizacji wspomnianej inicjatywy przedstawiciele Komitetu Założycielskiego złożyli na ręce prezydenta Marka Różyckiego wniosek datowany na 11 października 1980 r. o zarejestrowanie stowarzyszenia pod nazwą „Klub Inteligencji Katolickiej w Olsztynie”. Do wniosku załączono także listę imienną 35 członków-założycieli Klubu oraz projekt statutu wzorowany na analogicznym dokumencie warszawskiego KIK. Analizując dokumenty archiwalne można odnieść wrażenie, że miejscowe władze próbowały maksymalnie spowolnić rejestrację olsztyńskiego KIK wynajdując różnego rodzaju uchybienia czy przeszkody natury formalno-prawnej. W końcu jednak ideę powołania Klubu udało się zrealizować i 5 grudnia 1980 r. olsztyński KIK został zarejestrowany⁶. Na tym zakończono etap przygotowawczo-organizacyjny Klubu. Zarejestrowanie KIK miało dla olsztyńskiego środowiska katolików świeckich ogromne znaczenie, ponieważ – co podkreślano w dokumentach programowych – pragnęło ono „trwale uczestniczyć w życiu Kościoła, w zachodzących przemianach społecznych naszego kraju i swoją pracą nieść wszelką pomoc współczesnemu człowiekowi w duchu ewangelicznej sprawiedliwości, miłości, trwałości rodziny, jej scalania i jednoczenia społeczności polskiej z zachowaniem wszelkich praw i godności człowieka”.

Uroczysta inauguracja działalności KIK odbyła się 18 stycznia 1981 r. z udziałem ordynariusza warmińskiego, ks. bpa Józefa Glempa, oraz księży proboszczów olsztyńskich parafii, a także rektorów WSD „Hosianum”⁷. Po mszy św. koncelebrowanej pod przewodnictwem biskupa warmińskiego odby-

⁴ Ibidem; *Kronika WKK*, t. 1. Wspomnienia Bohdana Bońkowskiego o KIK z 28 IV 1990 r.

⁵ abp E. Piszczyński, ks. A. Kopiczko, *Postęga biskupia Józefa Glempa w diecezji warmińskiej*, [w:] *Caritati in iustitia. Dwadzieścia lat posługi prymasowskiej kardynała Józefa Glempa*. Praca zbiorowa pod red. S. Budzyńskiego, I. Burchackiej, A. Mazurka i A. Wiczorka, Warszawa 2001, s. 111.

⁶ Archiwum Akt Nowych Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie (dalej: AANAWO), KIK, sygn. KXVI/1. Pismo KIK w Olsztynie do bp Józefa Glempa z 15 I 1981 r.; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Oddział w Białymstoku (dalej: AIPN Bi), sygn. 064/123/2. Uzupełnienie do analizy i oceny sytuacji społeczno-politycznej oraz stanu porządku publicznego w woj. olsztyńskim z 12 XII 1980 r.

⁷ Akta założycielskie KIK/WKK, Informacja prezesa olsztyńskiego KIK Bohdana Bońkowskiego z 23 XI 1981 r. W innym miejscu B. Bońkowski podaje 15 I 1981 r. jako datę uroczystej inauguracji KIK w Olsztynie. Por. Wspomnienia Bohdana Bońkowskiego o KIK z 28 IV 1990 r. *Kronika...*, t. 1.

ło się zebranie organizacyjno-wyborcze. W przemówieniu programowym prezes Bohdan Bońkowski przedstawił założenia i główne kierunki działania oraz cel powołania Klubu. Dokonano również wyboru nowego Zarządu KIK, w którego skład weszli: Bohdan Bońkowski (prezes), Kazimierz Borzym (wiceprezes), Jan Kumor (wiceprezes), Jadwiga Urbańska (sekretarz), Maria Nawrocka (skarbnik), Tadeusz Mazur, Alfred Jasiński, Maria Dramińska, Jan Przeszlakowski, Stefan Bonikowski i Tadeusz Traczewski (członkowie). Początkowo Klub liczył 30 członków zwyczajnych i około 100 członków uczestników, ponieważ zgodnie ze Statutem przyjęto dwurodzajowe członkostwo, jednak jego szeregi szybko rosły⁸. Siedziba KIK mieściła się w domu parafialnym kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Mickiewicza 10, gdzie proboszczem był ks. Julian Żołnierkiewicz, który z nominacji biskupa warmińskiego został duszpasterzem olsztyńskiego KIK. Podczas uroczystości uchwalono także treść przesłania skierowanego do papieża Jana Pawła II i prymasa Polski Stefana kard. Wyszyńskiego, w którym poinformowano o powstaniu KIK w Olsztynie i „zapewniono o przywiązaniu członków Klubu do Kościoła - Jego nauki i hierarchii”⁹. Warto dodać, że wkrótce po tym członkowie KIK otrzymali błogosławieństwo Ojca Świętego skierowane na ręce ordynariusza warmińskiego. Jak podkreślił prezes Bohdan Bońkowski, błogosławieństwa te stanowiły dla członków olsztyńskiego KIK „szczególną wartość, moc do trwania i rozwoju Klubu – zgodnego z drogą Kościoła katolickiego w drodze do Boga”¹⁰.

W ramach olsztyńskiego KIK zorganizowano sześć sekcji: 1. Kultury Chrześcijańskiej, 2. Rodziny Katolickiej, 3. „Wiara i Życie”, 4. Historii Kościoła i Państwa, 5. Społeczną, 6. Programową¹¹. Do najważniejszych zadań, jakie stawiali przed sobą członkowie olsztyńskiego KIK, zaliczono przyczynianie się do stałego pogłębiania formacji religijnej katolików, pogłębianie wiary w wartość i sens życia, społeczna służba drugiemu człowiekowi, szacunek wobec wykonywanej pracy, podnoszenie moralności życia społecznego ze szczególnym uwzględnieniem problemu trzeźwości narodu, życia małżeńskie-

⁸ Ibidem, Informacja prezesa KIK w Olsztynie Bohdana Bońkowskiego z 23 XI 1981 r. W tym czasie olsztyński KIK liczył już 142 osoby, w tym: 55 członków zwyczajnych i 87 uczestników.

⁹ Akta założycielskie KIK/WKK, Treść telegramu skierowanego do papieża Jana Pawła II: „*Ojcie Święty. Wspólnota katolicka miasta Olsztyna uczestnicząc w wielkich przemianach społecznych i odnowie naszego Kraju z radością i pełnym oddaniem się Stolicy Apostolskiej zawiadamia WASZĄ ŚWIĄTOBLIWOSĆ o powstaniu w dniu 5 XII 1980 r. Klubu Inteligencji Katolickiej w naszym mieście. Głęboko wierzymy, że nasza działalność zbliży nas bardziej do Boga i przyczyni się do pogłębienia życia religijnego i otwartości Kościoła katolickiego w rodzinach polskich. One to dziś potrzebują szczególnej pomocy do swego odrodzenia i umocnienia w wierze i polskości. W duchu tych wartości i wzrastającej wciąż roli i znaczenia kościoła katolickiego nie tylko w Polsce, ale i w świecie – oddajemy się TOBIE OJCZE ŚWIĘTY – jako dzieci jednej matki – Ojczyzny – w Twoje patronowanie, prosząc pokornie o apostolskie błogosławieństwo dla naszego Klubu na Świętej Warmii.*”

¹⁰ Ibidem, Informacja prezesa KIK w Olsztynie Bohdana Bońkowskiego z 23 XI 1981 r.

¹¹ *Kronika WKK*, t. 1. Wspomnienia Bohdana Bońkowskiego o KIK z 28 IV 1990 r.

go i rodzinnego oraz życia społecznego, poszanowanie porządku społecznego, który „zapewnia sprawiedliwość i jest zgodny z nauką Chrystusa”. Charakteryzując sytuację wyznaniową w woj. olsztyńskim władze zwracały uwagę na fakt, iż „praca z inteligencją”, w którą osobiście był zaangażowany biskup ordynariusz, jest „najważniejszym kierunkiem działań kurii”. Podkreślano również, że niezależnie od działalności KIK, biskup ordynariusz organizował „systematyczne spotkania z przedstawicielami inteligencji wszystkich grup zawodowych”, ponieważ „w przekonaniu biskupa, inteligencja katolicka ma wnieść do działalności Kościoła nowe elementy o charakterze intelektualnym, stać się ośrodkiem doradczym i upowszechniającym wiedzę oraz kształtować wśród wiernych nie tylko duchowe, ale i świadome oraz racjonalne motywacje związków z Kościołem”¹².

Jak wynika z zachowanych dokumentów i relacji, wielkim „przeżyciem i szczególnym wsparciem duchowym” dla olsztyńskich działaczy katolickich było spotkanie z ks. kardynałem Stefanem Wyszyńskim, do którego doszło 13 lutego 1981 r. w Warszawie. Na specjalnej audyencji członkowie Zarządu olsztyńskiego KIK, którym towarzyszył ks. Julian Żołnierkiewicz, złożyli na ręce prymasa Polski homagium¹³ uzyskując błogosławieństwo na dalszą działalność, która polegała głównie na zaktywizowaniu olsztyńskiego środowiska świeckich katolików, a także podjęciu współpracy z innymi Klubami w kraju. Wspominając spotkanie z Prymasem Tysiąclecia ówczesny prezes Bohdan Bońkowski pisał: „słowa skierowane do nas zapaliły znicz wiary i ducha prawdy”¹⁴.

Cyklicznie organizowano spotkania z intelektualistami reprezentującymi katolicką naukę społeczną, wywodzącymi się głównie z kręgów warszawskich oraz krakowskich. Byli to m.in. Wojciech Arłukowicz, Bohdan Cywiński, Józefa Hennełowa, Bogumił Studziński, Andrzej Świącicki, Jerzy Turowicz, Andrzej Tysza i wielu innych¹⁵. W spotkaniach tych aktywnie uczestniczyło liczne grono słuchaczy, przy czym stałą bolączką Klubu były kłopoty lokalowe i finansowe, które w praktyce uniemożliwiały rozwinięcie szerszej działalności. Tym niemniej – jak wynika ze wspomnień Bohdana Bońkowskiego – członkowie olsztyńskiego KIK tylko od marca do października 1981 r. w kościołach parafialnych diecezji warmińskiej podczas niedzielnych mszy św. wygłosili około dwustu prelekcji. Ponadto w okresie letnim zorganizowano szereg konferencji o tematyce religijno-społecznej. Organizowano również autokarowe pielgrzymki do sanktuariów maryjnych, a także uroczyste akade-

¹² Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej: AP Olsztyn), Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Wydział ds. Wyznań (dalej: PWRN. Wyzn.), sygn. 444/103. Charakterystyka sytuacji wyznaniowej w woj. olsztyńskim w 1980 r.; A. Kopiczko, *Kościół warmiński a polityka wyznaniowa po II wojnie światowej*, Olsztyn 1996, s. 30.

¹³ (*tac.*) – hołd symbolizujący oddanie się władzy.

¹⁴ Cyt. za: *Kronika WKK*, t. 1. Wspomnienia Bohdana Bońkowskiego o KIK z 28 IV 1990 r.

¹⁵ Zob. *Klub Inteligencji Katolickiej w Olsztynie 1980–1981 (w dokumentach Służby Bezpieczeństwa)*, oprac. W. Gieszczyński, „Echa Przeszłości”, 2007, t. VIII, s. 235–269.

mie z okazji świąt narodowych i kościelnych¹⁶. Ponadto członkowie Klubu angażowali się w różnego rodzaju działalność charytatywną, a także brali udział w kolportażu prasy katolickiej oraz książek o tematyce religijnej¹⁷.

Jednak w ocenie SB olsztyński KIK prowadził „działalność polityczno-propagandową”, przy czym ze szczególnym niepokojem obserwowano próby nawiązania przez Klub ściślejszej współpracy z „Solidarnością”¹⁸. Choć niewątpliwie w latach 1980–1981 władze najbardziej obawiały się rosnącej liczebnie i umacniającej swe struktury regionalne „Solidarności”, a w działalności chrześcijańskich stowarzyszeń społecznych „chyba nie widziały zagrożenia”, to jednak z analizy dokumentów znajdujących się w Instytucie Pamięci Narodowej wynika, że olsztyński KIK od początku pozostawał w „operacyjnym zainteresowaniu” SB¹⁹.

Zgodnie z rygorami stanu wojennego działalność stowarzyszeń, w tym także KIK, została zawieszona. Decyzję w tej sprawie 15 grudnia 1981 r. wydał wojewoda olsztyński. Skonfiskowano także dokumentację i finanse Klubu²⁰. W tej sytuacji na niewiele zdały się apele Kościoła kierowane do władz o „reaktywowanie działalności” KIK. Trzeba też dodać, że z apelem o uchylenie decyzji zawieszającej działalność olsztyńskiego Klubu wielokrotnie zwracał się w imieniu jego członków prezes Bohdan Bońkowski. Z jego wspomnień wynika, że pierwsze pismo w tej sprawie wystosował w lipcu 1982 r., jednak otrzymał odpowiedź odmowną z uzasadnieniem, że przepisy stanu wojennego nie pozwalają na odwieszenie Klubu. Podobne próby prezes olsztyńskiego KIK podejmował jeszcze kilkakrotnie w roku następnym. Kiedy w marcu 1983 r. Bohdan Bońkowski ponownie wystąpił o reaktywowanie KIK w odpowiedzi otrzymał decyzję prezydenta Olsztyna z 1 kwietnia 1983 r. o rozwiązaniu Klubu. Co prawda prezes Bońkowski odwołał się od tej decyzji do wojewody olsztyńskiego, jednak pismem z 10 maja 1983 r. wojewoda zatwierdził wcześniejszą decyzję prezydenta Olsztyna. Zarazem władze wojewódzkie informowały o rozwiązaniu KIK uzasadniając to tym, że Klub organizował prelekcje, które wygłaszały osoby należące „do wrogich i nielegalnych organizacji, jak KSS KOR, ROPCiO” oraz że w swojej działalności „tendencyjnie atakował ustawy PRL”. W tej sytuacji decyzją prezydenta

¹⁶ AIPN Bi, sygn. 085/271. Z informacji operacyjnej SB dostarczonej przez TW ps. „Marek” z 11 XI 1981 r. wynika, że tego dnia z inicjatywy NSZZ „Solidarność”, NZS ART i KIK w kościele NSPJ w Olsztynie odbyła się uroczysta Msza św. poświęcona 63. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę, w której wzięło udział ok. 2,5–3 tys. osób.

¹⁷ *Kronika WKK*, t. 1. Wspomnienia Bohdana Bońkowskiego o KIK z 28 IV 1990 r.

¹⁸ AIPN Bi, sygn. 064/123/2. Uzupełnienie do analizy i oceny sytuacji społeczno-politycznej oraz stanu porządku publicznego w woj. olsztyńskim z 12 XII 1980 r.

¹⁹ Z danych Wyd. „C” KW MO w Olsztynie wynika, że w tym czasie zarejestrowanych było 2 tajnych współpracowników SB, którzy dostarczali informacji na temat działalności olsztyńskiego KIK. Zob. AIPN Bi, sygn. 064/124. Stan i ruch tajnych współpracowników jednostek SB. Pion IV (stan na 1 I 1981); *Klub Inteligencji Katolickiej w Olsztynie 1980–1981 (w dokumentach Służby Bezpieczeństwa)*, oprac. W. Gieszczyński..., s. 235–269.

²⁰ *Kronika WKK*, t. 1. Wspomnienia Bohdana Bońkowskiego o KIK z 28 IV 1990 r.

Olsztyna z 7 lipca 1983 r. wykreślono KIK z rejestru stowarzyszeń. Wprawdzie prezes Bońkowski pismem z 18 lipca 1983 r. odwołał się od tych decyzji, uznając je za „wysoko krzywdzące i nieusprawiedliwione”, to jednak wojewoda olsztyński 30 sierpnia 1983 r. wydał polecenie o niewznawianiu postępowania w tej sprawie i utrzymał w mocy poprzednią decyzję uznając ją jako ostateczną²¹. Ze wspomnień Bohdana Bońkowskiego wynika także, że władze skonfiskowały środki pieniężne, znajdujące się na koncie bankowym olsztyńskiego KIK, i poinformowały o zniszczeniu dokumentacji Klubu²².

Chcąc wypełnić lukę powstałą po rozwiązaniu olsztyńskiego KIK decyzją ówczesnego biskupa ordynariusza diecezji warmińskiej dr Jana Obląka 12 listopada 1983 r. powołano Duszpasterstwo Inteligencji Miasta Olsztyna, którego duszpasterzem został ks. Julian Żołnierkiewicz²³. W okresie pięcioletniej działalności w ramach Duszpasterstwa organizowano liczne pielgrzymki m.in. do Częstochowy, Świętej Lipki, Gietrzwałdu, Stoczka Warmińskiego, Szymanowic, Kalwarii Zebrzydowskiej, Krakowa, Wadowic, Lichenia, Czerwńska, Niepokalanowa i Wąwolnicy²⁴. Jednak szczególnym przeżyciem dla członków Duszpasterstwa Inteligencji Miasta Olsztyna był udział w modlitwach organizowanych z okazji pielgrzymek Ojca Świętego Jana Pawła II do Ojczyzny. Podczas Mszy św. na stadionie X-lecia w Warszawie 17 czerwca 1983 r. oraz następnego dnia w Niepokalanowie uczestniczyła „zorganizowana grupa” z Olsztyna. Jak wspomina Bohdan Bońkowski, „przerażały zasięki na ulicach i niezliczone ilości milicji umundurowanej i tej «cichej». Te dwa dni były dla nas jednym wielkim świętem”²⁵. Także podczas kolejnej pielgrzymki Ojca Świętego członkowie Duszpasterstwa brali udział w mszy św. zorganizowanej 12 czerwca 1987 r. na gdańskiej Zaspie, gdzie – jak wspomina Bońkowski – „milicji było chyba jeszcze więcej niż poprzednim razem. Dachy, balkony i ulice obsadzone przez ludzi «porządku»”²⁶.

Decyzja lokalnych władz o rozwiązaniu KIK w Olsztynie od początku nosiła wszelkie znamiona represji, a w skali kraju była wręcz bezprecedensowa, zwłaszcza że większość klubów inteligencji katolickiej po pewnym czasie uzyskiwała zgodę na wznowienie działalności. Zresztą władze komunistyczne zajmowały nieugięte stanowisko w sprawie wznowienia działalności olsztyń-

²¹ Akta założycielskie KIK/WKK, Decyzja z-cy dyrektora Wydz. Spraw Społeczno-Administracyjnych z 30 VIII 1983 r.

²² Relacja Marii Nawrockiej, 27 VIII 2007 r., w zbiorach autora. Większość środków finansowych, które w momencie wprowadzenia stanu wojennego znajdowały się na koncie KIK, była przeznaczona na opłatę prenumeraty „Tygodnika Powszechnego”. Po złożeniu przez Bohdana Bońkowskiego (prezes) i Marię Nawrocką (skarbnik) stosownych wyjaśnień władze ostatecznie podjęły decyzję, że pieniądze zostaną wykorzystane zgodnie z ich pierwotnym przeznaczeniem.

²³ A. Kopiczko, J. Żołnierkiewicz, *Dzieje kościoła i parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Olsztynie 1903–2003*, Olsztyn 2003, s. 143–144.

²⁴ *Kronika WKK*, t. 1. Wspomnienia Bohdana Bońkowskiego o KIK z 28 IV 1990 r.

²⁵ Ibidem.

²⁶ Ibidem.

skiego KIK niemal do końca, ponieważ jeszcze latem 1987 r. nadal czyniono trudności w sprawie ponownej rejestracji stowarzyszenia.

Mimo to nie zrezygnowano z działań zmierzających do wznowienia działalności olsztyńskiego Klubu, jednakże w nieco już innej formie. W efekcie tego 8 marca 1988 r. w sali parafialnej kościoła NSPJ w Olsztynie zwołano zebranie 42-osobowej Grupy Członków-Założycieli Warmińskiego Klubu Katolików. Jak podkreślał prezes Bońkowski, odmienna nazwa stowarzyszenia miała wynikać „z potrzeby integracji szerszego kręgu społecznego, a nie zasklepiania się tylko w grupie inteligencji katolickiej, co stwarzałoby pozory stowarzyszenia elitarnego”²⁷. Jednakże wydaje się, zmiana nazwy miała bardziej prozaiczne podstawy i po prostu wynikała z konieczności dostosowania się do istniejących wówczas możliwości, ponieważ tylko pod taką nazwą stowarzyszenie mogło wznowić legalną działalność. Podczas zebrania dokonano wyboru Tymczasowego Zarządu olsztyńskiego WKK, który miał działać do czasu rejestracji Klubu i zwołania walnego zebrania członków. Prezesem wybrano Bohdana Bońkowskiego, wiceprezesem – Jana Kumora, sekretarzem – Henryka Jakubca, natomiast skarbnikiem – Stanisława Jańczyka²⁸. Ponadto omówiono i zatwierdzono projekt Statutu Klubu oraz postanowiono, że z upoważnienia Grupy Członków-Założycieli Klubu Tymczasowy Zarząd zwróci się do wojewody olsztyńskiego z wnioskiem o oficjalną rejestrację WKK, co nastąpiło 25 marca 1988 r.²⁹ Jednak dopiero 28 listopada 1988 r. władze wojewódzkie wyraziły zgodę na utworzenie Warmińskiego Klubu Katolików w Olsztynie i wpisanie go do rejestru stowarzyszeń i związków³⁰. Należy podkreślić, że WKK zamierzał działać zgodnie z „chlubną tradycją” KIK-ów i ściśle z nimi współpracować³¹. Toteż olsztyński Klub przystąpił do Ogólnopolskiego Porozumienia Klubów Katolickich³².

Zgodnie ze Statutem członkowie WKK mieli na celu: 1) pracę intelektualną i moralną w oparciu o naukę Kościoła katolickiego dla kształtowania osobowości ludzkiej i wychowanie człowieka świadomego swych obowiązków i praw społecznych; 2) pracę w zakresie tworzenia, pogłębiania i szerzenia kultury intelektualnej, artystycznej i obyczajowej; 3) przeciwdziałanie patologiom społecznym takim jak: alkoholizm, narkomania, rozwiązłość obyczajowa, nieuczciwość w pracy i w życiu społecznym i innych; 4) zajmowanie

²⁷ Akta założycielskie KIK/WKK, Protokół zebrania Grupy Członków-Założycieli WKK w Olsztynie z 8 III 1988 r.

²⁸ Ibidem.

²⁹ Ibidem, Wniosek o rejestrację WKK w Olsztynie z 25 III 1988 r.

³⁰ Ibidem, Decyzja dyrektora Wydz. Społeczno-Administracyjnego UW w Olsztynie Stefana Kozickiego z 28 XI 1988 r.; ibidem, Akta założycielskie WKK, Komunikat biskupa warmińskiego Edmunda Piszczka z 10 I 1989 r.

³¹ „Warmińskie Wiadomości Diecezjalne” (dalej: WWD), 1989, nr 1, s. 41–42.

³² Na spotkaniu przedstawicieli Klubów Inteligencji Katolickiej, które odbyło się 9–10 IX 1989 r. w Częstochowie, powołano Porozumienie Klubów Katolickich. Zob. Akta samorządowe WKK, Pismo z 15 IX 1989 r.; Akta założycielskie WKK, Protokół z posiedzenia Zarządu WKK w Olsztynie z 2 X 1989 r.

stanowiska w sprawie wszelkich nieprawidłowości i wypaczeń w życiu rodzinnym, społecznym, gospodarczym; 5) szeroko pojętą działalność charytatywną w znaczeniu materialnym, moralnym i duchowym na rzecz potrzebujących pomocy i stosownie do warunków możliwości Klubu; 6) działalność na rzecz ochrony środowiska naturalnego; 7) popieranie inicjatyw gospodarczych i różnych działalności społecznych służących dobru wspólnemu³³. WKK wprowadził trzy rodzaje członkostwa: 1) członkowie zwyczajni; 2) członkowie zbiorowi; 3) członkowie wspierający. Władzami Klubu były: walne zebranie członków, Zarząd, Komisja Rewizyjna oraz Sąd Koleżeński³⁴.

Na Walnym Zgromadzeniu członków WKK, które odbyło się 4 lutego 1989 r. zatwierdzono Statut oraz dokonano wyboru władz Klubu, których kadencja miała trwać trzy lata. Prezesem został Jan Kumor, wiceprezesami – Kazimierz Borzym i Jerzy Bukowski, sekretarzem – Zenon Złakowski, natomiast skarbnikiem – Zygfryd Śmieszek. Ponadto w składzie Zarządu znaleźli się: Tomasz Adrjan, Andrasz Wiesław, Henryk Jakubiec, Stanisław Jańczyk, Henryk Leśniewicz, Jan Nałęcz oraz Teresa Pacewicz. Wybrano również pięcioosobową Komisję Rewizyjną oraz Sąd Koleżeński. Duszpasterzem WKK został ks. Julian Żołnierkiewicz – proboszcz parafii NSPJ.

Uczestnicy walnego zebrania wytyczyli główne kierunki działalności Klubu, które miały być realizowane w następujących sekcjach: a) kultury chrześcijańskiej, b) rodziny, c) historii Kościoła i państwa, d) społecznej, e) charytatywnej, f) ekologicznej³⁵. Ponadto zebrani wybrali honorowym prezesem WKK Bohdana Bońkowskiego „z prawem uczestnictwa we wszystkich zebraniach z głosem doradczym”³⁶. W początkowym okresie Klub prowadził prężną działalność i w październiku 1989 r. liczył 181 członków³⁷. Terenem działania WKK było województwo olsztyńskie. Podkreślano też, że „mimo zmiany nazwy Klub będzie zrzeszał do działalności inteligencję katolicką woj. olsztyńskiego oraz zamierza utrzymywać więź z Klubami Inteligencji Katolickiej w kraju, a nawet z zagranicą”³⁸.

Oficjalną działalność WKK zainaugurowano 12 lutego 1989 r. uroczystą mszą św. celebrowaną przez ks. bpa Edmunda Piszczę, ordynariusza diecezji warmińskiej. Biskup warmiński wygłosił również wykład inauguracyjny na temat roli świeckich w Kościele³⁹.

Należy dodać, że w wyborach do Sejmu „kontraktowego”, które odbyły się 4 czerwca 1989 r. członek Zarządu WKK Zenon Złakowski został wybranym posłem. W tej sytuacji na posiedzeniu Zarządu olsztyńskiego WKK 16 czerw-

³³ Akta założycielskie KIK/WKK, Statut WKK w Olsztynie.

³⁴ Ibidem, Wypis z Rejestru Stowarzyszeń Sądu Okręgowego w Olsztynie z 12 II 2001 r.

³⁵ WWD, 1989, nr 1, s. 41–42.

³⁶ Akta założycielskie KIK/WKK, Propozycje i wnioski Walnego Zebrania WKK w Olsztynie z 4 II 1989 r.

³⁷ Ibidem, Protokół z ogólnego zebrania członków WKK w Olsztynie z 8 X 1989 r.

³⁸ Ibidem, Propozycje i wnioski Walnego Zebrania WKK w Olsztynie z 4 II 1989 r.

³⁹ *Kronika...*, t. 1.

ca 1989 r. Złakowski złożył rezygnację z funkcji sekretarza Klubu, natomiast na jego miejsce wybrano Henryka Jakubca⁴⁰. Z kolei w wyborach samorządowych 27 maja 1990 r. zostało wybranych aż siedmioro członków Klubu, przy czym kandydujący z listy Komitetu Obywatelskiego Jerzy Bukowski 13 czerwca został wybrany prezydentem Olsztyna⁴¹. Po tym okresie część osób należących dotąd do olsztyńskiego WKK „zmieniła kierunek swoich zainteresowań przechodząc do innego rodzaju działalności”⁴². W Klubie pozostali jedynie ci członkowie, którzy w pełni utożsamiali się z realizacją statutowych zadań i pragnęli przyczynić się do wzbogacenia form przekazu wartości chrześcijańskich. W efekcie tego – według danych z 6 czerwca 1992 r. – stan członków olsztyńskiego WKK wynosił 77 osób⁴³. Tak więc w stosunku do początkowego okresu działalności Klubu liczba członków zmniejszyła się o ponad połowę, jednak należy tutaj uwzględnić fakt, iż w roku 1989 WKK był jedną z nielicznych legalnych organizacji ludzi niezależnej myśli i duża część z nich znalazła z czasem możliwości działania w innych organizacjach społecznych i politycznych, które powstały w późniejszym okresie⁴⁴. W tej sytuacji, mimo podejmowanych prób zorganizowania oddziałów terenowych czy sekcji, ich działalność po krótkim okresie zanikła.

W drugim roku działalności WKK otrzymał lokal klubowy w domu parafialnym przy ul. Mickiewicza 10. Uroczystość związana z oficjalnym otwarciem i poświęceniem lokalu WKK odbyła się 14 marca 1990 roku⁴⁵. Najbardziej popularnymi formami działalności Klubu były wówczas czuwania modlitewne, pielgrzymki, prelekcje czy też spotkania z ciekawymi ludźmi, m.in. z prof. prof. Wacławem Auleytnerem, Ryszardem Benderem, Alojzym Szorcem, a także z parlamentarzystami OKP, reprezentującymi województwo olsztyńskie⁴⁶. Z kolei 28 października 1990 r. gościem WKK był znany literat, dziennikarz, publicysta i reportażysta emigracyjny Tadeusz Nowakowski, który „po 50-letniej nieobecności w Polsce odwiedził rodzinne miasto Olsztyn”⁴⁷.

Zgodnie ze statutem WKK nie unikano też zabierania głosu w ważnych sprawach społecznych⁴⁸. 9 lipca 1990 roku olsztyński WKK wystosował list otwarty do władz RP w sprawie nauczania religii w szkołach, w którym m.in.

⁴⁰ Akta założycielskie KIK/WKK, Sprawozdanie z działalności WKK w Olsztynie za okres 1989–1992; ibidem, Protokół z posiedzenia Zarządu WKK z 16 VI 1989 r.

⁴¹ W. Gieszczyński, *Olsztyn w III Rzeczypospolitej*, [w:] *Olsztyn 1353–2003*. Praca zbiorowa pod red. S. Achremczyka i W. Ogrodzińskiego, Olsztyn 2003, s. 518.

⁴² Akta założycielskie KIK/WKK, Sprawozdanie WKK w Olsztynie za okres 1989–1992.

⁴³ Ibidem.

⁴⁴ Ibidem.

⁴⁵ *Kronika...*, t. 1.

⁴⁶ Akta założycielskie KIK/WKK, Protokół z ogólnego zebrania członków WKK z 8 X 1989 r.

⁴⁷ *Kronika...*, t. 1.

⁴⁸ Statut WKK w rozdziale II pkt.1.3 nakazuje: *zajmować stanowisko i zgłaszać postulaty odpowiednim władzom oraz instytucjom w sprawach dotyczących zagadnień moralnych, kulturalnych, społecznych, gospodarczych i politycznych.*

czytamy: „Solidaryzując się z wezwaniem Episkopatu Polski w głębokiej trosce o dobro Narodu w pełni popieramy przywrócenie nauczania religii katolickiej w szkołach i gorąco apelujemy do kompetentnych organów państwowych o uznanie stanowiska Episkopatu w przedmiotowej sprawie”⁴⁹. Zresztą nie był to jedyny przykład aktywności społecznej członków Klubu, ponieważ odezwą z 17 marca 1991 r. WKK czynnie włączył się w akcję popierającą projekt ustawy dotyczącej prawnej ochrony dziecka poczętego⁵⁰.

Szczególnym przeżyciem nie tylko dla członków WKK, ale dla większości mieszkańców grodu nad Łyną była wizyta Ojca Świętego w stolicy Warmii, a szczególnie msza św., którą 6 czerwca 1991 r. Jan Paweł II odprawił na placu nieopodal stadionu „Stomilu”. Na pamiątkę pobytu w stolicy Warmii Ojciec Święty złożył swój podpis w Kronice olsztyńskiego WKK⁵¹.

Rok później, 7 czerwca 1992 r. odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze WKK. Wybrano nowy Zarząd w składzie: Jan Kumor (prezes), Stanisław Jańczyk (wiceprezes), Alicja Dębska (sekretarz), Jerzy Bukowski, Jan Nałęcz, Teresa Pacewicz, Franciszek Piotrowicz, Krystyna Smoczyńska, Tadeusz Tabędzki (członkowie)⁵². Także podczas kolejnego walnego zebrania w dniu 18 czerwca 1995 r. prezesem WKK na kolejną kadencję wybrano Jana Kumora⁵³.

Stałym elementem działalności były coroczne imprezy, organizowane przez WKK, takie jak spotkanie opłatkowe dla osób starszych i samotnych oraz festyny dla dzieci połączone z konkursem wiedzy religijnej. Imprezy te cieszyły się sporą popularnością wśród wiernych, czego dowodem była wysoka frekwencja. Trzeba również wspomnieć, że w dalszym ciągu jedną z głównych form działalności Klubu było organizowanie pielgrzymek do znanych sanktuariów, zarówno w Polsce, jak i poza granicami kraju, m.in. do Świętego Gaju, Kalwarii Pałacowskiej, Lichenia, Niepokalanowa, Bochni, Radecznicy, Lubaczowa, Częstochowy, Gietrzwałdu, Trzebnicy, Lubartowa, Piotrkowa Trybunalskiego, Strzelna, Wilna, czy Lwowa⁵⁴. Uczestniczono również w rekolekcjach, misteriach, czuwaniach modlitewnych. Jednakże podstawową formą działalności WKK pozostawały cotygodniowe spotkania klubowe „z dyskusją, prelekcjami, śpiewem, modlitwą, komentarzem do przeczytanych książek, artykułów prasowych czy obejrzanego filmu”⁵⁵. Propagowano też czytelnictwo poprzez rozprowadzanie książek i prasy religijnej oraz prowadzenie biblioteki.

Jak dawniej członkowie olsztyńskiego Klubu zabierali głos w sprawach publicznych dotyczących katolików. Przykład tego typu działań stanowi pi-

⁴⁹ Cyt. za: *Kronika...*, t. 1.

⁵⁰ Ibidem.

⁵¹ Ibidem.

⁵² Ibidem, Protokół z walnego zebrania sprawozdawczo-wyborczego WKK z 7 VI 1992 r.

⁵³ *Kronika...*, t. 1.

⁵⁴ Ibidem, t. 2–5.

⁵⁵ Cyt. za: J. Kumor, *Informacja o działalności Warmińskiego Klubu Katolików*, „Warmińskie Wiadomości Archidiecezjalne” (dalej: WWA), 1999, nr 43, s. 44–47.

smo z 7 lutego 1994 r., które prezes Kumor wystosował do przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, w którym WKK „uprzejmie prosi o przydzielenie koncesji na emisję ogólnopolskiego programu katolickiego Radia Maryja” argumentując przy tym, że „radio to, uczące patriotyzmu, życzliwości i miłości do ludzi i otaczającego świata – powinno być słyszalne w każdym polskim domu”⁵⁶.

Rok 1998 był szczególnie ważny w dziejach Klubu. 3 października tego roku w olsztyńskiej hali „Urania” odbył się I Archidiecezjalny Kongres Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich. Oprócz WKK w Kongresie wzięło udział blisko trzydzieści takich organizacji, które utworzyły Radę Ruchów Katolickich Archidiecezji Warmińskiej. Z kolei dla uczczenia dziesiątej rocznicy powstania Klubu 14 listopada 1998 r. w Bibliotece Instytutu Kultury Chrześcijańskiej im. Jana Pawła II w Olsztynie WKK zorganizował jubileuszową sesję pt. „U progu Trzeciego Tysiąclecia Chrześcijaństwa”⁵⁷. Wśród zaproszonych gości byli m.in. arcybiskup metropolita warmiński dr Edmund Piszcz, posłanka na Sejm RP – Grażyna Langowska, wiceprezydent Olsztyna – Joanna Kuryło oraz wojewoda olsztyński – Zbigniew Babalski⁵⁸. Nadto przybyli również przedstawiciele innych klubów inteligencji katolickiej z Gdyni, Poznania, Bartoszczy i Pasłęka. Uroczystą sesję poprzedziła msza św. odprawiona przez abpa Piszczę w kościele NSPJ. Na początku sesji zabrał głos metropolita warmiński, ks. abp dr Edmund Piszcz, który nawiązując do działalności laikatu katolickiego w okresie PRL określił kluby inteligencji katolickiej jako „swoiste oazy prawdy i wolności”. W dalszej części obrad swoje referaty wygłosili: dr Jan Chłosta *Niezwykłość Warmii w kulturze polskiej*, prof. Janusz Gołaski *Historia, stan obecny i perspektywy Klubów Inteligencji Katolickiej w Polsce* oraz mgr Beata Kolenda *Rola Inteligencji katolickiej w Polsce w świetle nauki Ojca Świętego Jana Pawła II*. Tezy zawarte w referatach wywołały ożywioną dyskusję uczestników sesji, w której m.in. głos zabrali: prof. Janusz Jasiński, Alicja Kostka oraz honorowy prezes olsztyńskiego WKK – Bohdan Bońkowski⁵⁹. Z kolei drugiego dnia obchodów rocznicowych WKK, 15 listopada 1998 r., zorganizowano autokarową pielgrzymkę do sanktuarium maryjnego w Świętej Lipce. Warto dodać, że pokłosiem sesji była książka pt. *Warmiński Klub Katolików u progu Trzeciego Tysiąclecia*, która ukazała się drukiem w 2000 r.⁶⁰

W okresie tym zanotowano pewne zmiany we władzach Klubu. Podczas zebrania sprawozdawczo-wyborczego, które odbyło się 27 września 1999 r. prezesem WKK po raz kolejny wybrano Jana Kumora, natomiast wiceprezesem został Zygfryd Śmieszek, sekretarzem – Alicja Dębska, skarbnikiem

⁵⁶ Cyt. za: *Kronika...*, t. 1.

⁵⁷ „Gazeta Olsztyńska”, 1998, nr 221 z 12 XI, s. 6.

⁵⁸ *Kronika...*, t. 2

⁵⁹ Ibidem.

⁶⁰ Zob. *Warmiński Klub Katolików u progu Trzeciego Tysiąclecia. Materiały z Sesji Jubileuszowej odbytej w Olsztynie 14 listopada 1998 roku*, Olsztyn 2000, ss. 79.

– Marian Kozłowski, natomiast członkiem Zarządu – Tadeusz Skwarcewicz⁶¹. Także w następnej kadencji prezesem WKK wybrano Jana Kumora. Oprócz niego w Zarządzie, wybranym 2 grudnia 2002 r., zasiadali: Fabian Stasiewicz (wiceprezes), Maria Popielarska (sekretarz), Marian Kozłowski (skarbnik) oraz Zygfryd Śmieszek (członek)⁶².

U progu nowego tysiąclecia w Gietrzwałdzie odbyło się spotkanie prezesów KIK z całego kraju. Organizatorem spotkania była Rada Porozumienia Klubów przy współudziale WKK. Zasadniczą część spotkania, które odbyło się 28 września 2002 r. poprzedziła msza św. w bazylice gietrzwałdzkiej, celebrowana przez ks. Juliana Żołnierkiewicza. W trakcie obrad referaty wygłosili olsztyńscy historycy: prof. Stanisław Achremczyk, *Tożsamość Warmii*, dr Jan Chłosta, *Warmia w obyczajach i kulturze* oraz ks. mgr Jan Roślan, *Historia objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie*⁶³.

Ważnym wydarzeniem w działalności Klubu były uroczystości związane z jubileuszem pięćdziesięciolecia kapłaństwa ks. infułata Juliana Żołnierkiewicza. Uroczystości, które z tej okazji odbyły się w Olsztynie 18 czerwca 2006 r. stanowiły jednocześnie nieoficjalne pożegnanie ks. Żołnierkiewicza jako proboszcza parafii NSPJ⁶⁴. Jednocześnie ks. Żołnierkiewicz złożył również rezygnację z funkcji kapelana WKK. W tej sytuacji prezes Jan Kumor 29 grudnia 2006 r. wystosował pismo do ks. abpa Wojciecha Ziemby, w którym sugerował, żeby nowym kapelanem WKK został nowo mianowany proboszcz parafii NSPJ, ks. kanonik Janusz Wieszczyński⁶⁵. Ustosunkowując się pozytywnie do tej prośby metropolita warmiński dekretem z 12 stycznia 2007 r. mianował ks. Wieszczyńskiego kapelanem WKK⁶⁶. Kończąc swoją opiekę duszpasterską ks. Żołnierkiewicz napisał w Kronice WKK: „Jako współzałożyciel Klubu Inteligencji Katolickiej i Kapelan tego Klubu życzę błogosławieństwa Bożego w dalszej działalności dla dobra Kościoła i Ojczyzny [...] Cieszę się, że tyle lat mogłem być ze wspaniałymi ludźmi Klubu i służyć pomocą duszpasterską i nie tylko”⁶⁷.

Tak więc już w zmienionej sytuacji 17 lutego 2007 r. odbyło się Walne Zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze WKK w Olsztynie, na którym dokonano wyboru władz Klubu. W związku z rezygnacją z funkcji prezesa Jana Kumora, który dotychczas kierował pracami Klubu, dokonano wyboru nowych władz. W skład Zarządu WKK wybrano: Wandę Czerwińską (prezes), Jolantę Malusiak (wiceprezes), Krystynę Popielarską (sekretarz) i Stanisła-

⁶¹ *Kronika...*, t. 2.

⁶² Akta Walnych Zgromadzeń WKK/KIK, Pismo prezesa WKK w Olsztynie Jana Kumora do KIK w Warszawie z 4 XII 2002 r.

⁶³ *Kronika...*, t. 3.

⁶⁴ Ibidem.

⁶⁵ Ibidem, t. 4.

⁶⁶ Akta założycielskie KIK/WKK, Odpis dekretu metropolity warmińskiego abpa Wojciecha Ziemby z 12 I 2007 r.

⁶⁷ *Kronika...*, t. 3.

wa Mariana Maronia (członek). Z kolei w skład Komisji Rewizyjnej wybrano: Irenę Łukaszewicz (przewodnicząca), Alinę Dębską (wiceprzewodnicząca) oraz Krzysztofa Jankowskiego (członek)⁶⁸. Jednakże doceniając zasługi Jana Kumora i dziękując za osiemnaście lat prezesury WKK jego członkowie jednomyślnie przyznali mu tytuł prezesa honorowego⁶⁹. Niejako dopełnieniem tych zmian było uchwalenie nowego Statutu WKK podczas Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia, które obradowało 24 września 2007 r., bowiem dotychczasowy Statut sformułowany jeszcze w okresie PRL już nie przystawał do nowej rzeczywistości społeczno-politycznej kraju.

Wybór nowych władz klubu nie spowodował jakiegś radykalnej zmiany w dotychczasowych formach działalności WKK, którą realizowano przede wszystkim poprzez cotygodniowe spotkania klubowe w każdy poniedziałek od 17.00 do 19.00. Wielokrotnie na spotkania te zapraszano historyków, literatów, dziennikarzy, kombatanów, a także – co zrozumiałe – duchownych, w tym biskupów archidiecezji warmińskiej⁷⁰. Olsztyński WKK prowadził też działalność w ramach Rady Ruchów Katolickich. W dalszym ciągu raz do roku organizowano opłatek dla ludzi samotnych, a także tradycyjne spotkania z najmłodszymi mieszkańcami podolsztyńskich parafii, połączone z konkursem wiedzy religijnej. Jak dawniej organizowano również pielgrzymki do znanych sanktuariów, połączone z poznawaniem historii i kultury danego regionu czy miejscowości⁷¹.

Jak wynika z dokumentów, Klub liczył w tym okresie 40 członków, z czego 30 osób uczestniczyło w jego pracach „bardzo aktywnie”⁷². WKK prowadził również czynną dwa razy w tygodniu bibliotekę, która stanowiła „zaplecze intelektualne” dla członków i sympatyków Klubu⁷³. W 2007 r. zbiory biblioteczne WKK liczyły około 200 woluminów. Ponadto w bibliotece prowadzono zbórkę książek i czasopism, które następnie przekazywano do kaplicy olsztyńskiego Zespołonego Szpitala Wojewódzkiego „do swobodnego używania przez pacjentów”⁷⁴.

Podobnie jak w minionym okresie działalności także i teraz zabierano głos w ważnych sprawach społecznych. Przykładem tego typu działań jest

⁶⁸ Akta samorządowe WKK, Pismo prezesa WKK w Olsztynie Wandy Czerwińskiej do KIK w Warszawie z 27 II 2007 r.

⁶⁹ W 1989 r. tytuł prezesa honorowego WKK przyznano Bohdanowi Bońkowskiemu, który w wieku 86 lat zmarł w Olsztynie 12 VII 2005 r. Zob. *Kronika...*, t. 3.

⁷⁰ Wielokrotnie gościem WKK byli m. in. metropolita warmiński ks. dr Edmund Piszczyk oraz biskupi pomocniczy – Julian Wojtkowski i Jacek Jezierski. 8 I 2007 r. z członkami Klubu spotkał się też metropolita warmiński Wojciech Ziemia. Zob. *Kronika...*, t. 1–5.

⁷¹ Akta samorządowe WKK, Informacja prezesa Zarządu Wandy Czerwińskiej na temat WKK.

⁷² Akta Walnych Zgromadzeń WKK/KIK, Protokół Walnego Zgromadzenia sprawozdawczo-wyborczego WKK 17 II 2007 r.

⁷³ Szerzej: W. Skukowski, *Biblioteka Warmińskiego Klubu Katolików w Olsztynie*, [w:] *Warmiński Klub Katolików u progu Trzeciego Tysiąclecia...*, s. 70–73.

⁷⁴ Akta Walnych Zgromadzeń WKK/KIK, Sprawozdanie merytoryczne z działalności KIK za 2007 r.

apel Walnego Zebrania członków KIK z 5 maja 2008 r. skierowany do władz Rzeczypospolitej Polskiej o „podjęcie wspólnego wysiłku na rzecz przyjęcia przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych moratorium na wykonywanie aborcji”⁷⁵. Ponadto 18 lutego 2008 r. WKK zajął stanowisko w sprawie „ratyfikacji przez RP traktatu reformującego Unię Europejską”, domagając się rozpisania ogólnonarodowego referendum w tej sprawie⁷⁶.

W dniu 15 lutego 2010 r., z okazji jubileuszu 30-lecia utworzenia olsztyńskiego KIK, jego członkowie po wewnętrznej dyskusji podjęli decyzję o zmianie nazwy stowarzyszenia i powrotu do nazwy pierwotnej, a więc „Klub Inteligencji Katolickiej w Olsztynie”⁷⁷. W tym miejscu warto podkreślić, iż dążenia olsztyńskiego środowiska katolików świeckich, któremu nie zabrakło zarówno mądrości, jaki i odwagi w dążeniu do przywrócenia nazwy stowarzyszenia, trzeba uznać za w pełni uzasadnione i zrozumiałe⁷⁸. Tego samego dnia wybrano nowe władze Klubu. Prezesem olsztyńskiego KIK została Wanda Czerwińska, wiceprezesem – Jolanta Malusiak, sekretarzem – Krystyna Popielarska, skarbnikiem – Stanisław Marian Maroń, zaś członkiem Zarządu – Julita Zawieruchowska⁷⁹. Wkrótce potem dokonano również niezbędnych procedur prawnych, związanych z przywróceniem pierwotnej nazwy. Postanowieniem Sądu Rejonowego z 25 marca 2010 r. Klub Inteligencji Katolickiej w Olsztynie został wpisany w Krajowym Rejestrze Sądowym oraz do Rejestru Stowarzyszeń⁸⁰.

Z okazji trzydziestolecia olsztyński Klub 23 października 2010 r. zorganizował w Warmińskim Sanktuarium Maryjnym w Gietrzwałdzie spotkanie prezesów KIK z całej Polski. Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się mszą św. w bazylice, której przewodniczył ks. abp Wojciech Ziemia, po czym rozpoczęto obrady. Omawiano m.in. program Pielgrzymki Klubów w dniu 4 czerwca 2011 r. na Jasną Górę, obchody Dnia Papieskiego w 2010 r., sprawy

⁷⁵ PW, 2008, nr 13 z 15–28 VI, s. 54.

⁷⁶ Akta samorządowe WKK, Stanowisko członków WKK w Olsztynie z 18 II 2008 r.

⁷⁷ Akta Walnych Zgromadzeń WKK/KIK, Protokół Walnego Zgromadzenia sprawozdawczo-wyborczego z 15 II 2010 r.; ibidem, Uchwała nr 3 Walnego Zgromadzenia członków WKK w Olsztynie z 15 II 2010 r. w sprawie zmiany nazwy. Decyzję podjęto zdecydowaną większością głosów za, przy trzech głosach wstrzymujących się. Rejestracja KIK nastąpiła 2 III 2010 r. w Sądzie Rejonowym w Olsztynie.

⁷⁸ Akta Walnych Zgromadzeń WKK/KIK, Pismo prezes WKK Wandy Czerwińskiej do dra Witolda Gieszczyńskiego z Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM z 12 I 2010 r. z prośbą o opinię w sprawie powrotu do pierwotnej nazwy Klubu; ibidem, Opinia dra Witolda Gieszczyńskiego z 20 I 2010 r. dołączona do wniosku o przywrócenie nazwy KIK w Olsztynie.

⁷⁹ Akta założycielskie WKK/KIK, Informacja prezes KIK w Olsztynie Wandy Czerwińskiej dla Kurii Metropolitalnej w Olsztynie z 19 IV 2010 r.

⁸⁰ Akta założycielskie, Postanowienie Sądu Rejonowego w Olsztynie z 25 III 2010 r. o dokonaniu wpisu do rejestru stowarzyszeń, innych organizacji społecznych i zawodowych, fundacji oraz publicznych zakładów opieki zdrowotnej; ibidem, Postanowienie Sądu Rejonowego w Olsztynie z 25 III 2010 r. o wpisaniu w Krajowym Rejestrze Sądowym Klubu Inteligencji Katolickiej w Olsztynie.

dotyczące miejsca i terminu wiosennego spotkania Rady porozumienia Klubów. Dyskutowano też na temat wypracowania wspólnej strategii KIK-ów wobec nasilających się ataków na Kościół katolicki, a także wskazywano na przykłady współpracy międzyklubowej. Obecni na uroczystości wysłuchali również dwóch wykładów: ks. prof. dr hab. Andrzeja Kopiczko na temat dziejów diecezji warmińskiej oraz dra Witolda Gieszczyńskiego o historii olsztyńskiego KIK⁸¹. Poza tym przez ostatnie trzy lata w Klubie w dalszym ciągu organizowano ciekawe wykłady i prelekcje, prowadzono działalność religijną, kulturalną, turystyczną, związaną z ochroną zdrowia ludzkiego, a także pomoc społeczną⁸².

18 marca 2013 r. odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze, podsumowujące pracę Zarządu i dokonania Klubu za ostatnie trzy lata działalności. Po przyjęciu zarówno sprawozdania finansowego, jak i merytorycznego członkowie olsztyńskiego KIK pozytywnie oceniając pracę dotychczasowego Zarządu udzielili mu poparcia na kolejną kadencję. W dyskusji podjęto m.in. tematykę związaną z aktualną kondycją Klubu, do którego obecnie należy 27 członków. Z punktu widzenia rozwoju KIK w Olsztynie istotnym wydaje się być fakt, że tylko w ciągu ostatniego roku w szeregi Klubu przyjęto 5 nowych członków, co rzecz jasna nie rozwiązuje problemu konieczności dopływu nowych osób, zwłaszcza młodych, ale stanowi pozytywny sygnał na przyszłość. Pozostaje jednak faktem, że z roku na rok liczba członków Klubu systematycznie maleje.

W trzecim tysiącleciu zarówno przed samym Kościołem, jak i stowarzyszeniami katolickimi stoi szereg nowych wyzwań. Podstawowe z nich to czy stowarzyszenia te, w tym także KIK, są jeszcze potrzebne, a jeżeli tak, to czy mają szanse dalszego rozwoju? Jak już wspomniano, jednym z głównych problemów, przed jakim stoją dzisiaj władze tego stowarzyszenia, jest konieczność stałego naboru nowych członków oraz zachęcenie ich do aktywnego włączenia się w prace Klubu. Zapewne można to osiągnąć poprzez bardziej kreatywne działanie, polegające na zwiększonej różnorodności podejmowanych inicjatyw. Zresztą dyskusja na ten temat toczy się w KIK nie od dzisiaj. Oby z dobrym skutkiem, bowiem ponad trzydziestoletnia tradycja zobowiązuje.

SUMMARY

The Club of Catholic Intellectuals in Olsztyn was registered on 5 December 1980. It was dissolved after the Communist authorities had proclaimed martial law on 13 December 1981. It was only on 28 November 1988 that the regional authori-

⁸¹ *Kronika...*, t.5.

⁸² Akta założycielskie KIK/WKK, Sprawozdania merytoryczne z działalności WKK/KIK w Olsztynie za lata 2007-2012.

ties consented to the establishment of the Warmia Catholics' Club in Olsztyn. The Club organized prayers, pilgrimages, lectures and meetings with interesting people. It actively promoted the Catholic Church's teaching in public debates focusing on pressing social issues. After 20 years of activity, the Club's members decided to restore the organization's original name of the Club of Catholic Intellectuals in Olsztyn.

RELACJE I WSPOMNIENIA

Jan Sobczak

(Olsztyn)

PIERWSZY MIESIĄC DEKADY GIERKA. ZNÓW ZŁUDZENIA NADZIEI? Z KART DZIENNIKA (20 GRUDNIA 1970 – 21 STYCZNIA 1971)

Zainteresowanie wcześniej opublikowanymi fragmentami mojego Dziennika, a szczególnie niedawno wydanym *Dziennikiem moskiewskim* skłania mnie do kontynuacji mych notatek z lat minionych¹. Niniejszy odcinek cofa nas wstecz do okresu wcześniejszego o całe 20 lat od opisywanych w tamtej książce. Tym razem jednak ograniczam do niezbędnego minimum wszelkie rozważania osobiste, zatrzymując się na wydarzeniach naukowych i zwłaszcza politycznych, które były nadzwyczaj bogate i rodziły wielkie nadzieje, choć i przynosiły, jeśli nawet nie pierwsze rozczarowania, to jednak niosły wiele znaków zapytania.

¹ Zob. J. Sobczak, *Z dziennika polskiego aspiranta MGU (1955–1957)*, [w:] *Absolwenci...*, Opracowanie, wybór i red. E. Kostrzewa, cz. 1, Warszawa 1985, s. 97–117; idem, *Warszawski epizod w życiu profesora Antoniego Czubińskiego. Z kart dziennika 1971–1974*, Poznań 2005, ss. 289; idem, *Profesor Albert Bartoszewicz i moje pierwsze kroki w olsztyńskiej WSP, październik-grudzień 1993 rok (z kart dziennika)*, [w:] *W kręgu problemów językoznawstwa i literaturoznawstwa. Studia i wspomnienia poświęcone pamięci Prof. Alberta Bartoszewicza w piątą rocznicę Jego śmierci*, red. nauk. N. Kasperek, A. Koseski, W. Piłat, J. Sobczak, Warszawa 2006, s. 193; idem, *Z dni „rewolucji kadrowej” w Instytucie Historii WSP (fragmenty z „Dziennika”, lipiec-grudzień 1996 r., [w:] Nad Bałtykiem, Pregotą i Lyną. Księga pamiątkowa poświęcona Jubileuszowi 50-lecia pracy naukowej Profesora Janusza Jasińskiego*, red. Z. Rondonańska, Olsztyn 2006, s. 528–546; idem, *Październik 1956 r. i wydarzenia węgierskie w dzienniku polskiego aspiranta Uniwersytetu Moskiewskiego im. Michaiła W. Łomonosowa (październik–grudzień 1956 r.)*, [w:] *Październik 1956 roku – początek erozji systemu*. Praca zbior. pod red. M. Jabłonowskiego i S. Stęпки, Pułtusk 2007; idem, *Zmierzch ery Gorbaczowa i triumf Jelcyna. Mój znikający świat (z „Dziennika moskiewskiego” 1990–1992, Przedmowa – Eugeniusz Duraczynski*, Warszawa 2012, ss. 845+ilustr.

Sytuację w Polsce przed wydarzeniami poprzedzającymi decyzje VII Plenum KC PZPR zilustruje dobitnie dowcip opowiadany wtedy w moim środowisku i zapisany w moim *Dzienniku* pod datą 30 listopada 1970 r. *Posiedzenie Biura Politycznego. Jaszczyk: Sytuacja gospodarcza kraju jest taka, że tylko cud może nas ocalić. Na to Kociotek: Albo objawienie Zaczęto się zastanawiać, jakie to różnice między cudem a objawieniem. Postanowiono zaprosić dla rozstrzygnięcia tej kwestii znakomitego rzeczoznawcę, kardynała Stefana Wyszyńskiego. Przyjechał i po chwili zastanawiania się: Jakby to w tym gronie wyjaśnić? W Ducha św. to wy, marksści, nie wierzycie. Ale ..., już mam. Wyobraźmy sobie, że pojawia się nagle przed wami Lenin. Ale to nie będzie cud, to tylko objawienie. Cud nastąpiłby wtedy, jeśli by wam tu wszystkim nie dał po mordzie!*

I może jeszcze krótki cytat z zapisu z 16 grudnia tr.: *Ludzie na ulicach i w sklepach otwarcie psioczą na Gomułę, jego autorytet spadł znów o kilka poziomów i to wszystko w gruncie rzeczy pod koniec jego działalności państwowej. Jeśli coś się nagle w najbliższych miesiącach nie zmieni na jego korzyść, odejdzie z niezbyt pochlebną sławą głównego sprawcy pogorszenia się stopy życiowej robotników. A doraźnie w tej atmosferze nici z zachwalanego tak bardzo ostatnio systemu bodźcowego, zawalenie planów rocznych itp.*

Warszawa, niedziela 20 grudnia 1970 r.

Godz. 16.00. Dzisiejsze dzienniki (tygodników ostatnich jeszcze nie przeglądałem) informują króciutko jakby o sprawie wszystkim już wiadomej, o czwartkowych rozmowach w Szczecinie i Elblągu. Do wszystkiego więc przyznajemy się, tyle tylko że prawda jest cedzona jak zsiadłe mleko przez sitko: dla ludu serwatka, dla nas twarożek; oczywiście czasem coś wpadnie gęstszego i do serwatki... Poza tym eksponowane są reakcje zachodnoniemieckie na nasze wydarzenia. Nie ma wzmianek o żadnym z naszych liderów. Mój względny spokój wewnętrzny i nastrój roboczy zmienił się jednak w napięcie po telefonie Tadka Sierockiego ok. 14.00, że trwają posiedzenia Biura Politycznego i że już zapadła decyzja o ustąpieniu „najwyższego szefa”, tzn. Gomułki i wyznaczeniu na jego miejsce Edwarda Gierka, dotychczasowego I sekretarza KW w Katowicach. Też potwierdził, że obecna jest w Warszawie delegacja radziecka i decyzja musiała więc być z nią uzgodniona. Rzeczywiście zastanawiało mnie, dlaczego tak skwapliwie prasa radziecka przedrukowywała wszystkie nasze komentarze na temat rozruchów w stoczniach i innych zakładach pracy. Wiadomość ta miała być podana już wcześniej w dzienniku wieczornym, nie wiadomo dlaczego tak z nią zwlekają. Moim zdaniem decyzja taka musi być wszakże formalnie zatwierdzona przez plenum KC i podjęte inne związane z tym przesunięcia personalne.

Jeśli wszelako ta wiadomość jest prawdziwa, a że odbywają się jakieś ważne narady świadczy aż nadto dużo faktów, mieć to będzie niesłychanie doniosłe znaczenie. Świadczyłoby to, że w kierownictwie partii znalazły się

jednak siły, które spojrzały prawdzie w oczy i że dopracowały się już jedynie właściwego politycznego rozwiązania obecnego kryzysu. Rzeczywiście tylko tak generalne decyzje mogą uspokoić naród i uratować partię od izolacji. Przecież o izolacji, a nie o czymkolwiek innym świadczy niepodawany do publicznej wiadomości fakt podpalenia przede wszystkim obydwu gmachów KW w Gdańsku i w Szczecinie. Moment wprowadzie dla odejścia Gomułki, niegdyś po październiku 1956 r. tak popularnego w Polsce, najgorszy osobście dla niego, choć chyba mu to zostanie osłodzone gorącymi podziękowaniami choćby za ostatnie porozumienie niemiecko-polskie i jakimiś ekstra honorami. Czy wybór Gierka trafny, okaże przyszłość! Człowiek to niewątpliwie silnej ręki, przynajmniej za takiego uchodzi, ale wyłącznie na szczelbu wojewódzkim, absolutnie niesprawdzony w pracy na niwie ogólnopolskiej. Na Śląsku gospodarzył nieraz kosztem innych województw. I oby tylko nie zaczęła się wojna frakcyjna między nim a Moczarem! Nie wiem też, czy *polecą* także Cyrankiewicz z premierostwa na korzyść choćby takiego Kociołka? Bez wątpienia wszakże byłyby to ostatnie dni dla wielu, wielu szarych eminencji z polskiej sceny politycznej. Zmieniłoby się miejsce chociażby Kliszki w hierarchii partyjnej, a w związku z tym i Werblana (a zatem i sytuacja naszego Instytutu), poleciałby bez wątpienia Starewicz z sekretarza KC. Miałby się też z pyszna Jaszczuk, choć może to on właśnie i byłby premierem? Najważniejsze jednak, że u ludzi na nadchodzące Święta odżyłyby nadzieje na poprawę i z większym przekonaniem mogliby życzyć sobie nawzajem w noc sylwestrową szczęśliwego Nowego Roku!

Godz. 20.00. Odbywa się VII Plenum KC. Jeszcze przed chwilą przeżywałem wątpliwości, czy oby to wszystko nie jest kolejna plotka i przyjęciem życzenia za rzeczywistość? Wszakże dziennik tv rozwił przed chwilą całkowicie te wątpliwości i przewyższył najśmielsze oczekiwania. Zasięg zmian personalnych w najwyższym kierownictwie okazał się wprost proporcjonalny do szerokiego zasięgu zaburzeń w kraju, spowodowanych przez gdańskich stoczniovców, a jeszcze wcześniej przez głupawe antyrobotnicze pomysły ograniczonego technokraty Jaszczuka. A więc kres jaszczukowskiej ekonomiki, kres gomułkowskiego dreptania w miejscu. Ale ad rem! A więc wraz z Gomułką (z funkcji I sekretarza KC) odchodzą z Biura Politycznego w wyniku decyzji odbytego dziś VII plenum KC: Bolesław Jaszczuk, Zenon Kliszko, Ryszard Strzelecki i Marian Spychalski. Trzej pierwsi też z Sekretariatu KC. Na ich miejsce do BP weszli: Edward Babiuch, Piotr Jaroszewicz, Mieczysław Moczar, Stefan Olszowski i Jan Szydlak, a na zastępców członka Wojciech Jaruzelski, Henryk Jabłoński i Józef Kępa. Do Sekretariatu KC weszli jako nowi: Edward Babiuch, Stanisław Kociołek i Kazimierz Barcikowski z Poznania. Być może kogoś pominąłem, bo nawet w dzienniku tv się pomylili, opuszczając Szydlaka i później musiano powtórzyć cały komunikat. I sekretarzem został Gierek.

Wiele znaków zapytania wyłania się już na gorąco. Gomułka zwolniony na jego prośbę w związku z ciężką chorobą: czy rzeczywiście sam ustąpił,

a jeśli tak, to czy już na początku posiedzenia piątkowego i sobotniego Biura, czy też dopiero pod wpływem krytyki, jaką niewątpliwie rozpoczął – najpierw głównie przeciw Jaszczukowi Gierk? Czy też w ogóle ustąpienie zostało na nim wymuszone, o czym świadczyłoby usunięcie z Biura całej jego grupy – Strzeleckiego, Spychalskiego i Kliszki (z wyjątkiem Logi, który pozostał chyba też nie na długo w nowym układzie), a formuła o rezygnacji jest po prostu gestem grzeczności wobec niego? Gomułka – widać – pozostał w Biurze, formalnie też nie wyprowadzony z Sekretariatu KC? Oczywiście w Biurze też nie pozostanie na długo, nie miałyby to sensu. Trochę zaskakujące jest odejście Strzeleckiego, widocznie to konsekwencja układu sił. Dlaczego nie odszedł też Starewicz, dlaczego pozostał Cyrankiewicz? Czyżby miał przetrzymać jako premier wszystkie zmiany, wszystkich I sekretarzy – i Bieruta, Ochaba i Gomułkę i teraz też Gierka? Widać więc mnóstwo elementów kompromisu i następstw realnego układu sił w tych wszystkich decyzjach.

Serce mi bije pulsem przyspieszonym, to puls na żywo obserwowanej historii. Przewiduję już nowe przesunięcia: Szydlak, awansowany na członka Biura, przejmie wszystkie sprawy Kliszki, Kociołek jako członek Biura i sekretarz KC sprawy gospodarcze, należące dawniej do Jaszczuka, Moczar z Babiuchem podzielią się jakoś spadkiem po Strzeleckim, Barcikowski kto wie, czy nie obejmie CRZZ, z którego prędzej czy później musi odejść Loga, lub też, co bardziej prawdopodobne, będzie na miejscu Szydłaka sekretarzem propagandy jako jego człowiek i z jego też głównie chyba inspiracji awansowany (pamiętajmy, że sam Szydlak uchodził już od dawna za człowieka Gierka). Ale co dadzą Jabłońskiemu? Awans Jaroszewicza wskazywałby, że być może w poniedziałek lub wtorek na sesji Sejmu dokonane zostaną przesunięcia w rządzie, w których wyniku to Jaroszewicz a nie Kociołek, jak się oczekiwało poprzednio, zostałby premierem, Cyrankiewicz zaś byłby przesunięty na przewodniczącego Rady Państwa na miejsce zdymisjonowanego Spychalskiego? Okazałoby się więc, że kanclerz Brandt rozmawiał i zaprzyjaźnił się w Warszawie nie z tymi ludźmi, z którymi powinien!

Jakie będą tego wszystkiego konsekwencje, trudno przewidzieć. Jedno jest pewne, że zmiany były niezbędne, one tylko pozwolą rozładować kryzys i odrodzić nadzieje ludzi na to, że coś w naszym kraju może się zmienić na lepsze. Sytuacja u nas już była najgorsza w całym obozie. Skończą się przynajmniej półśrodki i cały ten oportunizm. Będzie być może jakaś konsekwencja. Nie oznacza to, że tylko źle należy odtąd mówić i sądzić o Gomułce. Był wybitnym mężem stanu, Polakiem – patriotą, miał podczas okupacji być może jako jedyny jasną wizję przyszłości. Był osobiście skromny, cieszył się dużym autorytetem w międzynarodowym ruchu robotniczym i pełnym zaufaniem ZSRR (a w naszej sytuacji to bardzo ważne), ale ostatnio, w miarę jak się starzał, stawał się coraz bardziej nerwowy, zmęczony i zagubiony w drobiazgach, jeśli chodzi o decyzje, które koncentrował w swym ręku i po prostu przestał już nadawać się do roli przywódcy.

Nowy I sekretarz, występując po dzienniku przed kamerami tv, zaprezentował się narodowi w jak najlepszym świetle. Był wyraźnie wzruszony i przejęty brzemieniem nowej roli. Mówił głównie o ostatnich tragicznych wydarzeniach w Gdańsku, Gdyni, Elblągu i Szczecinie. Podkreślał, że chce powiedzieć o tym całą prawdę, że wpłynęły na ostatnie decyzje obiektywne trudności kraju, ale też i *nieprzemysłane koncepcje gospodarcze*.

Zawartą w komunikacie o VII plenum decyzję o poprawieniu sytuacji materialnej najniżej zarabiających i rodzin wielodzietnych Edward Gierek obwarowywał przesłanką *realnych możliwości*. Tylko od nich zależeć ma wszystko. Stwierdził, że motywy strajkujących były uczciwe (nie używał wobec nich wyzwisk od warcholów i chuliganów, jak to czynił wcześniej Cyraniewicz), choć brzemienne w niebezpieczeństwa dla państwa. Przyznał, że partia traciła wspólny język z klasą robotniczą i narodem. W sposób taktowny wzywał do spokoju, pracy, ładu i porządku. Apele swe adresował do *drogich rodaków*. Nie odciął się też demagogicznie od akcji sił porządkowych (zaczęłyby się przecież samosady), niczego nie obiecywał. Mówił jakby od siebie, nie cały czas patrząc w tekst, przy tym młody, jeszcze widać prężny i silny. Zapowiedział rewizję planu gospodarczego na rok 1971 i całej pięcioletki. Może i coś się zmieni w Polsce, a może i w partii! A na naszym wąskim odcinku Zakładu Historii Partii być może cała sprawa przyszłego Instytutu, jego koncepcji i obsady personalnej stanie w nowym świetle, bardziej przemysłane będą decyzje, a i dla nas korzystniejsze?

Godz. 23.00. Nadzwyczajne wydanie dziennika tv o 22.45 przyniosło powtórzenie komunikatu PAP o VII Plenum i przemówienia Gierka, jego życiorys (urodzony w 1913 r., o 8 lat młodszy od Gomułki), uściślenie składu BP i Sekretariatu KC, z którego wynika, że Gomułka już jednak nie pozostaje członkiem obu tych instancji, a więc pozostał już tylko członkiem KC. Z odczytanych kilku komunikatów lekarskich o stanie jego zdrowia wynika, że komisje lekarskie stwierdziły u niego objawy dużego przemęczenia i wadę wzroku, co wszystko wymaga dłuższego leczenia szpitalnego. Pokazano też naradę aktywu warszawskiego z postacią nowo awansowanego na z-cę członka BP Józefa Kępy, coś improwizującego na trybunie, szeroko rozkładającego ręce, wyraźnie podnieconego. Co konkretnie to było, nie pokazano.

Godz. 24.00. Radio WE, podając o zasłanych zmianach, nb. w ślad za TASS-em a nie za PAP, informuje dodatkowo, że z gratulacjami dla Gierka jako pierwszy pospieszył Walter Ulbricht (on to się najczęściej na naradach międzynarodowych wyklócał z Gomułką). Według cytowanych przez tę rozgłośnię informacji radia szczecińskiego nadal trwają pertraktacje między szczecińskim i gdańskim komitetami strajkowymi a władzami w sprawie powrotu do pracy w poniedziałek. Ciekawe, czy w kraju odbywają się demonstracje młodzieży w związku z ustąpieniem Gomułki, demonstracje oczywiście radości, a nie smutku. Nie mówiący poprawnie po polsku Szydłak zostanie więc teraz głównym oficjalnym ideologiem partii. Nieco to żałosne.

Poniedziałek, 21 grudnia 1970

Godz. 4.00. Nie mogę powstrzymać się od myślenia o tym wszystkim, co zachodzi w kraju. A więc dwa plena w ciągu jednego tygodnia: VI w poniedziałek, VII w niedzielę. Tego jeszcze nie było. Gdy w poniedziałek członkowie KC opuszczali salę obrad w pośpiechu ze względu na sytuację w kraju, nie przypuszczali nawet, że tak szybko zwoła się ich z powrotem i że tak szybko w konsekwencji wielu z nich będzie musiało drżeć o swe stołki i sfery wpływów, bo nie ma co ukrywać łańcuszek zmian na niższych piętrach państwowej i partyjnej wierchuszki będzie długi. Co do tych komunikatów lekarskich na temat Gomułki, to trochę to wygląda na wybieg typowo radziecki. Jeszcze niedawno świat widział Gomułkę uśmiechniętego i swobodnie rozmawiającego z Brandtem na przyjęciach z okazji pobytu tego zachodnioniemieckiego polityka w Polsce, ludzie oglądali go przy różnych okazjach rocznicowych, był w Berlinie, na Śląsku w święto Barbórki, jeszcze w poniedziałek na VI plenum, by nagle uwierzyć, że to zmęczenie i niedomagania wzrokowe stały się główną przyczyną jego odsunięcia od steru władzy, do tego z najbliższymi współpracownikami jeszcze z czasów okupacyjnego KC PPR. Tym bardziej że tym razem, w odróżnieniu od 1948 r., jest to już odejście ostateczne. Wieś będzie pewno niepokoiła się o zagrożenie kolektywizacją, powstrzymywaną jednak skutecznie u nas przez niego, Jaruzelski dostanie chyba buławę marszałkowską, nie musi się niepokoić Wroński – bo potrafił robić gesty i wobec Kliszki, i wobec Moczara, i wobec Katowic.

Godz. 10.00. Przeglądam prasę poranną. Nic w niej jednak poza powtórzeniem informacji z wczorajszych dzienników telewizyjnych. Może tylko drobne akcenty z zakresu *kolorystyki politycznej*. A więc co do Gomułki: owo *w związku z jego ciężką chorobą*. I jeszcze: *Plenum przekazało Władysławowi Gomułce najlepsze życzenia szybkiego powrotu do zdrowia*. I jeszcze bardzo ważne: *Plenum zobowiązało Biuro Polityczne do rozpatrzenia w ciągu najbliższych dni przedsięwzięć, zmierzających do poprawienia położenia materialnego rodzin najniżej uposażonych i wielodzietnych, które w rezultacie ostatnio dokonanej zmiany cen poniosły najbardziej odczuwalny uszczerbek w swoich budżetach*.

Nic w tej prasie o sytuacji w Szczecinie i Gdańsku, a od tego zależy dużo. Zastanawiające, że Plenum nie wyraziło podziękowania Gomułce za dotychczasową pracę, a tylko życzenia powrotu do zdrowia. I ta zapowiedź długiego leczenia. U Irenki w pracy już ślą depesze do Gierka i Kępy z wyrazami poparcia dla nowego kierownictwa.

Godz. 20.00. Decyzja o ustąpieniu Gomułki została podjęta wbrew niemu. Oceniał wydarzenia jako kontrrewolucyjne i domagał się przyjęcia takiej oceny przez BP, został jednak przegłosowany. Wracających z Gdańska i Szczecina Moczara oraz Kociołka powitał słowami, że należałoby dać im nocniki a nie karabiny, domagał się jednym słowem zdławienia siłą wszelkiego oporu. Jaruzelski wtedy miał odmówić zgody na użycie wojska do tej roli.

Na Wybrzeżu działały tylko formacje podległe gen. Grzegorzowi Korczyńskiemu (WSW). Gdy wyrażono Gomulce w Biurze votum nieufności, groził, że ich wszystkich zniszczy, wezwie na pomoc wojska radzieckie, że cieszy się zaufaniem kierownictwa ZSRR i nie ustąpi. Popierali go tylko jego ludzie. W sobotę zwołano komisję lekarską i siłą skierowano go na leczenie szpitalne. W sobotę więc już nie był obecny na posiedzeniu BP, a tym bardziej na plenum KC w niedzielę. Odnoszono wrażenie, że za wszelką cenę chce pozostać u władzy i że z wielką nienawiścią mówi o buntujących się robotnikach jako o *hołocie* itp. Komunikat lekarski nie wszyscy lekarze wezwani do tego zechcieli podpisać. Początkowo miano użyć sformułowania o wylewie krwi do mózgu, ale za tym idzie i paraliż, rzecz więc trudniejsza do sfingowania. A tak to facet odosobniony i cześć! Na ile się zmienił, jak żałośnie skończył! Czy była delegacja radziecka? Nikt tego nie potwierdza, cała rzecz była jednak niewątpliwie z Moskwą skonsultowana. Samo Plenum niedzielne było bardzo krótkie, bliższe szczegóły nie są znane. W Gdańsku i Szczecinie zabitych i rannych jest grubo więcej, niż podaje się oficjalnie. Są zabite dzieci przez czołgi itp., były objawy bestialstwa, wdeptywania w ziemię wyskakujących z palących się budynków pracowników KW i funkcjonariuszy prokuratury. Osad pozostanie więc na długo. Do tej pory jeszcze stocznia szczecińska nie pracuje, pertraktują z władzami, nie wiadomo czy się zadowolą dokonanymi zmianami i deklaracją Gierka? Gdyby nie, a warszawskie zakłady też wysunęły jakieś ultimatum, to dopiero mogłoby dojść do kontrrewolucji!

Nastroje moje nie są więc już tak optymistyczne. Niektórzy sądzą, że Gierka w Warszawie spróbują wykończyć różni starsi gracze... .

Wieczorem ogłoszono odwołanie dekretu Rady Ministrów o stanie wyjątkowym, odbyło się też posiedzenie Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych, najwidoczniej w sprawie najbliższych zmian na stanowiskach państwowych. Mówi się też o odejściu amb. Awierkija Aristowa, jego informacja o sytuacji w naszym kierownictwie nie odpowiadała rzeczywistości.

Wtorek, 22 grudnia 1970 r.

Od rana pośpiech. Już po 8.00 zawiadomiono mnie, że o 9.00 jesteśmy wzywani na spotkanie Gierka z pracownikami aparatu KC. Oprócz samego Gierka obecni byli wszyscy sekretarze KC z wyjątkiem Szydlaka, skierowanego do Szczecina, a więc Olszowski, Kociołek, Barcikowski, Moczar, Starewicz, Tejchma. Spotkanie było krótkie, trwało niecałą godzinę. Gierek – wysoki, barczysty, jednym słowem kawał chłopca, mówił bez kartki, improwizując, spokojnie, z przekonaniem. Czasem zwracał się do innych członków kierownictwa z prośbą o podpowiedzenie mu jakichś szczegółów, głównie do Babiucha. W pewnym momencie zwrócił się też do siedzącego obok Kociołka: *Stachu, nalej mi wody!*, ale Kociołek, widać, zmęczony bardzo, zdenerwowany, najpewniej tego nie zauważył, bo zrobił to Olszowski.

Opracowany zostanie plan posiedzeń BP i Sekretariatu na cały rok przyszedł i zarys planu na trzy najbliższe lata. Będziemy starali się unikać doskakiwania do tematów w sposób nieprzemyślany. Powstanie nowy wydział KC ds. spraw socjalnych, dla ukierunkowania uwagi na te sprawy. O posiedzeniach BP i Sekretariatu informacje będą dawane na Wydziałach. Z merytorycznymi sprawami, rozpatrywanymi przez BP, wychodzić będziemy na zewnątrz i informować o nich społeczeństwo, żeby życie partii uczynić jawnym.

– W zakończeniu podziękował aparatowi za wysiłek i ofiarność w tych trudnych dniach i stwierdził, że *w swym stylu pracy będziecie musieli dużo zmienić. Nauczono was operowania cyframi, za którymi nie dostrzegano człowieka. Spotkanie dzisiejsze jest nieprzygotowane, ale dobrze, że i takie mogło się odbyć, będziemy się spotykać regularnie. Nie zachęcam do pytań, bo wiem, że byłoby ich dużo, nie zachęcam do dyskusji, bo wiem, że mielibyście o czym mówić, na wszystko przyjdzie czas, kiedyś spotkamy się dla szerszej dyskusji, by posłuchać was, zapisać i wzbogacić o to, co cenne z waszych uwag dla pracy partyjnej. Pełną ocenę wydarzeń da Plenum, które zbierze się w styczniu roku przyszłego.*

Ogólne wrażenie z tego spotkania dobre, zadowolony byłem, że przyszedłem. Nie wszystkie te obietnice zostaną zrealizowane, ale widać, że władza spadła na mocne barki. Poza tym w „Życiu Warszawy” dobitny komentarz pt. *Aprobata i szansa o urwaniu się dialogu między kierownictwem partii a klasą robotniczą i społeczeństwem, o jednostronnych decyzjach podejmowanych nieraz w bardzo wąskim gronie, o wydarzeniach w Trójmieście, Szczecinie, Elblągu i Stupsku, o radykalnych zmianach w kierownictwie partii, o konieczności powtórnego nawiązania dialogu i skutecznego remontu maszyny państwowej, o błędności rozumowania ja biorę na siebie całą odpowiedzialność, ja zawsze wiem lepiej* (w czym jest prosta aluzja do sposobu postępowania Gomułki), o konieczności odrzucenia konserwatyzmu i rutyniarstwa. Znamienny jest też tekst depeszy gratulacyjnej Breżniewa do Gierka, wprost nawiązującej do głównej tezy, z jaką Gierek rozpoczyna dzieło odnowy: *Twarz do człowieka!*

Czwartek, 24 grudnia

Zgłaszam rezygnację ze stanowiska Prezesa Rady Ministrów. Uważam – na gruncie wieloletniego doświadczenia – że nie powinienem pełnić w dalszym ciągu funkcji szefa władzy wykonawczej w świetle ostatnich wydarzeń w naszym kraju, którym zapobiec nie byłem w stanie, a które znalazły dopiero na VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR niezbędne, właściwe, polityczne, zgodne z najżywotniejszymi interesami państwa – rozwiązanie. Uważam, że tak powinienem postąpić.

Oto cały tekst przemówienia sejmowego Cyrankiewicza rezygnującego ze swej wysokiej funkcji po 23 latach premierowania. Mimo wszystko gest tego kulturalnego lawiranta, ta cała lekka samokrytyka, będzie dobrze przyjęta

przez ludzi. Nie odczytano listów rezygnacyjnych Spychalskiego i Kliszki – tego ostatniego ze stanowiska przewodniczącego Klubu Poselskiego PZPR. Zajął to miejsce przedstawiciel młodych sekretarzy KC – Tejhma. Wicepremierzy nowi Kaim i Mitrega – technokraci, zaufani Gierka. Inni nowi ministrowie to też ludzie, którzy niegdyś się otarli o Śląsk. Oby nie było teraz regionalnej polityki kadrowej! A więc odtąd Cyrankiewicz jest przewodniczącym Rady Państwa (będzie dobry na tym stanowisku), premierem zaś Jaroszewicz.

Poniedziałek, 28 grudnia

Pierwsze zmiany w aparacie KC – Jan Korczak odszedł z kierownika Biura Kadr, na jego miejsce Teodor Palimaka – b. z-ca Babiucha jako kierownika Wydziału Organizacyjnego KC. Korczaka podobno pogrzebało zbieranie materiałów z polecenia Kliszki na Olszowskiego. Ten nowy podobno dość niezły. Nowym kierownikiem Wydziału Organizacyjnego na miejsce awansowanego tak wysoko Babiucha został Zdzisław Żandarowski, mój niegdyś dobry znajomy z KU w Uniwersytecie Warszawskim. Wiesław Bek został wreszcie kierownikiem Biura Prasy (był p.o.). Czy odejdzie też Tadeusz Wrębiak? Gomułka według jednych jest przetrzymywany w szpitalu w Lublinie, według innych w swej willi w Warszawie obok naszego Zakładu na ul. Francesco Nullo pod dobrą ochroną. Przechodząc, widzę tam dużego psa. Dziś widziano Zosię Gomułkową, uśmiechniętą jak gdyby nigdy nic i podążającą na miasto w swych norkach. Syn – Jan Strzelecki też szedł pieszo do pracy w MHZ. Dowiedziałem się niedawno, że syn ten był wychowywany podczas okupacji przez Ryszarda Strzeleckiego, stąd jego nazwisko.

Kraży znów mnóstwo plotek. Według jednej z nich Zosia rzekomo leczy się w Szwajcarii, a w nowej sytuacji zastanawia się, czy w ogóle wracać do kraju? Zaś syna swego Gomułka chciał awansować na ministra przemysłu lekkiego czy też ciężkiego, a później widział go w roli premiera, zaś Kociołka chciał uczynić I sekretarzem KC. Są to jednak chyba spekulacje. Na VII plenum silne wrażenie wywarło przemówienie Kociołka, informujące o sytuacji na Wybrzeżu oraz przemówienie Cyrankiewicza o obniżeniu roli premiera i o ukazywaniu się zarządzeń z jego jakoby podpisem, choć o nich w ogóle nie wiedział.

Wtorek, 29 grudnia

Gierek był obecny na plenum KW w Katowicach. I sekretarzem KW został na jego miejsce, jak się i można było spodziewać – Zdzisław Grudzień, dotychczasowy sekretarz organizacyjny katowickiego KW. W swej mowie dziękczynnej mówił m.in. o walorach osobistych Gierka, sprawdzonych w Katowicach, niestety prasa centralna nie konkretyzuje tego bliżej. W „KiW” na osobiste polecenie Gierka kontynuują prace nad dalszym tomem *Pism*

i przemówień Gomułki oraz nad obcojęzycznymi wydaniem jego prac. To bardzo ładny i naturalny gest ze strony Gierka. Konsultował się w tej sprawie na pewno osobiście prezes Wydawnictwa Stanisław Wroński.

Piątek 1 stycznia 1971 r.

W prasie dużo o wizycie Gierka w Belgii, jakby to akurat było także w tej chwili najważniejsze. Przy okazji dowiaduję się, że tam właśnie – w Belgii – urodzili się jego dwaj synowie: Jerzy i Adam. Co oni teraz robią? Tekst uchwały Rady Ministrów już wprowadza w życie od 1 grudnia r. ub. podwyżkę rent, dodatku rodzinnego i płac najniżej zarabiających. Ogólna kwota podwyżek to 7,4 miliarda złotych. Widać zatem konsekwencję. Duże i pozytywne wrażenie wywołał Gierek swym orędziem noworocznym, z którym wystąpił w tv właśnie on, zamiast – jak było to w zwyczaju – przewodniczący Rady Państwa. Przemówienie zręczne, co najważniejsze bez cyfr, którymi zamęczał nas Gomułka, ciepłe, o rodzinach i utalentowanym narodzie polskim.

Optymistyczne, choć pełne realizmu akcenty cechowały też jego wystąpienie na spotkaniu z hutnikami Warszawy. Pierwsze więc jego posunięcia jedną mu zapewne popularność, podobają się też i mnie. Pamiętam wszakże, że Gomułka w 1956 r. i nie tylko wtedy, w przełomowym październiku także potrafił dobrze mówić. Kioskarze byli źli, że do 13.00 musieli siedzieć i sprzedawać noworoczne wydanie „Trybuny Ludu”.

Sobota, 2 stycznia

Przylądek na brzegu dobrej nadziei – tak nazwała przełom lat 60. i 70. dzisiejsza „Trybuna Ludu”. W Zgierzu podczas wydarzeń grudniowych ściany w Komitecie Miejskim PZPR były obłożone karabinami na wypadek konieczności obrony. W Warszawie oczekiwano burzliwych wydarzeń w poniedziałek i wtorek, co zdezaktualizowało niedzielne plenum. Ludzie nadal komentują te wydarzenia. Przeważają znaki zapytania, ale i nadzieje, choć prawie wszyscy rozumieją, że zasadniczych zmian w metodach działania władzy na dłuższą przyszłość nie należy oczekiwać. Wszyscy klną Ignacego Logę-Sowińskiego, że się utrzymał na szczycie partyjnym, w powszechnym odczuciu musi odejść też Walaszek ze Szczecina.

Na plenum KW w Poznaniu nowym I sekretarzem został dotychczasowy sekretarz organizacyjny tej instancji – Tadeusz Zasada. To daje poczucie stabilizacji aparatu tego Komitetu. Część ludzi dziwi się, że Cyrankiewicz został pozostawiony na stanowisku przewodniczącego Rady Państwa. Swym słynnym sprzed lat wystąpieniem telewizyjnym stracił on mir w narodzie. W Sylwestra jechałem autobusem z jednym znajomym pracownikiem któregoś z wydziałów ekonomicznych KC – Mincem (nie znam imienia, oczywiście nie Hilarym). Był pod bezpośrednim wrażeniem odbytego spotkania ich działu, a więc wszystkich wydziałów ekonomicznych, z Kociołkiem. Że nie powin-

ni chodzić z nosem spuszczonym na kwintę, że nie będzie żadnych rozliczeń wobec instruktorów, że zmieni się styl pracy i projekty postanowień gospodarczych na Sejm będzie wносить rząd, a nie wydziały KC, że ułatwi się tym samym możliwość obserwacji z boku i krytyki, co było niemożliwe, gdy same wydziały były inicjatorami postanowień.

Niedziela, 3 stycznia

Werblan jeszcze widać funkcjonuje jako kierownik Wydziału Nauki, bowiem razem z Tejchmą przewodniczył naradzie kierowników wydziałów nauki KW. Referował już jednak Zenon Wróblewski. Poza tym w prasie żadnych nowości politycznych, tylko „Tr.L.” przedrukowuje z „Prawdy” komentarz na temat chińskich odgłosów na wydarzenia polskie, nazwane w Pekinie *rewolucją ludową przeciwko rewizjonistom* i na *gotowość ZSRR do zbrojnej interwencji w Polsce*. Gazeta nie daje żadnych absolutnie komentarzy własnych na ten temat. W moim środowisku mówi się o możliwości powrotu teraz do Polski niektórych intelektualistów i pisarzy, być może także Leszka Kołakowskiego, choć moim zdaniem on sam skomplikował taką ewentualność po awanturze z naszym ambasadorem w Anglii – Marianem Dobrosielskim. W kraju pozwoli się zapewne opublikować jakąś zabronioną dotąd powieść Wiktora Woroszylskiego czy Jerzego Andrzejewskiego, by podjąć znów przerwany dialog między kierownictwem a pisarzami. Niedawno dowiedziałem się, że rok chyba temu Artur Starewicz, najbardziej nie lubiany i pozbawiony znaczenia sekretarz KC, rozwiódł się z sympatyczną skądinąd i dawniej piękną Marysią Rutkiewicz, obecnie pracującą w Muzeum Ruchu Rewolucyjnego. Ożenił się z byłą żoną Stanisława Kuzińskiego – kierownika Wydziału Handlu KC. Loga zaś płaci alimenty już w kilku miastach Polski. Brak informacji o Gomułce powoduje, że na mieście krąży plotka, że jest on *przechowywany w lodówce*, tzn. że dawno już nie żyje. Wydaje mi się to absolutnie wykluczone, nikt by na to u nas nie poszedł. Zbyt to byłoby makabryczne, jak na polską mentalność.

Poniedziałek, 4 stycznia

Mówi się, że Breżniew i Gierek już się spotkali, jeszcze przed Nowym Rokiem, gdzieś na granicy. Podobno wiadomość o tym, podana w ślad za agencjami zachodnimi, była w *białych kartkach*. Zapewne tak i było. Agencje zachodnie dużo komentarzy poświęcają spekulacjom na temat ewentualnych przyszłych starć między Gierkiem a Moczarem, oceniając ich sojusz jako tymczasowy. Do ludzi Moczara w obecnym składzie BP zalicza się Kruczek i Olszowski. To mało. A z ludzi, którzy jeszcze w 1968 r. z emfazą żartowali *kto nie z Miciem, tego zmiecie* iluż przeskoczy w razie czego do drugiego obozu! Mam nadzieję jednak, że do takiego starcia nie dojdzie. W KC dalsze zmiany. Józef Czesak i Marian Renke odchodzą z Wydziału Zagranicznego.

Z rozmowy z Norbertem Michtą wynika, że oczekuje się pewnych zmian także w wojsku. Mówi się m.in. o spodziewanym awansie gen. Juliana Paździora, b. dowódcy jednej z dywizji, który w 1968 r. domagał się od Spychalskiego wyjaśnień w sprawie szkolenia u nas kadr wojskowych dla Izraela. Wrócić też musi sprawa Jana Chylińskiego, syna Bieruta, który na naradzie w KC w sprawie reform gospodarczych ostro przeciwstawił się planom z tej dziedziny Jaszcuka i w parę dni później z wiceministra pod pozorem zarzutów o niemoralność został przeniesiony na dyrektora jednej z hut. Spychalski obecnie urzęduje w siedzibie Ogólnopolskiego Komitetu FJN, którego jest nadal przewodniczącym. Witold Jarosiński ustąpił mu swego gabinetu. Niedługo chyba tam pozostanie, ale dobrze byłoby, by zwalnianych z BP nie usuwano automatycznie ze wszystkich stanowisk w imię zasady *albo w Biurze albo pastuchem*. Gomułka jednak od kilku dni przebywa w lecznicy rządowej. Jest tam strasznie kapryśny wobec personelu. Moczar miał mu w jakimś momencie powiedzieć: *jeśli nie wierzycie, to wyświetlimy wam film o Wybrzeżu*. Serce jednak musi mieć mocne. Niewielu by przeżyło taką metamorfozę. Z opatrnościowego męża stanu przedzierzgnąć się faktycznie w osamotnionego satrapę, splamionego krwią robotników! A jeszcze niedawno las jego portretów przeciągał przed nim na Placu Defilad, zewsząd sypały się zapewnienia o wierności, wychwalanie itp. Cóż, historia raz jeszcze przypomniała, jak względna i ulotna jest wielkość i sława, jak szybko i głupio można ją utracić.

Na VII plenum podobno mocne przemówienie miał Stanisław Wroński, a więc musiała być i dyskusja. Wszyscy z napięciem oczekują kolejnego VIII plenum, spodziewając się, że ono wiele wyjaśni i że po nim nastąpi nowa seria przesunień personalnych. Ale czy będą też niezbędne przecież głębsze oceny i trwalsze zmiany metod rządzenia? Artykuł wstępny organu KC partii albańskiej „Zerri i Populit”, bodajże z 18 grudnia ukazał się pt. *Oburzenie i nienawiść narodu polskiego nie dadzą się stłumić gąsienicami czołgów*. Chińskie i albańskie środki przekazu, a także mijalowsko-KPP-owski „Czerwony Sztandar” szeroko komentują polskie wydarzenia. W odróżnieniu jednak od „Wolnej Europy”, koncentrującej ogień na Moczarze i jego ewentualnej rozgrywce z Gierkiem, Mijał omija (oszczędza) Moczarą.

Duże znaczenie przywiązuje się do noworocznego orędzia Komisji Głównej Episkopatu Polski, podpisanego przez obydwu kardynałów – Stefana Wyszyńskiego i Karola Wojtyłę i bpa Bronisława Dąbrowskiego. W odróżnieniu od listu poprzedniego, w którym Wyszyński brał na siebie część winy za wydarzenia, za to że niedostatecznie silnie przestrzegał przed tym, co może nastąpić, obecnie nasi purpuraci wysuwają wiele żądań wobec władzy i występują w roli rzeczników niepodległości i podstawowych wolności narodu. List ten, odczytany 1 stycznia we wszystkich kościołach, wywarł duże wrażenie, zwłaszcza w małych miasteczkach i na wsi.

Wiadomości z ostatniego wydania dziennika tv”: dziś w KC pod przewodnictwem Gierka odbyła się ważna narada w sprawie sytuacji gospodarczej

i politycznej kraju z udziałem I sekretarzy KW i kierowników wydziałów KC. Obecny był też premier. Referat o bieżących problemach pracy partyjnej wygłosił Edward Babiuch, obszerną dyskusję podsumował Gierek. Ciekawe szczegóły. Dziś też pod przewodnictwem Kociołka odbyła się narada sekretarzy ekonomicznych KW.

Wtorek, 5 stycznia

Rano zostałem zawiadomiony telefonicznie, że o 15.00 w KC, jak zwykle na V piętrze, odbędzie się informacja nowego członka BP i sekretarza KC – Edwarda Babiucha dla pracowników politycznych aparatu KC. Domyśliłem się, że będzie to realizacja zapowiedzi Gierka o regularnym okresowym informowaniu aparatu i dotyczyć będzie wczorajszej narady I sekretarzy KW i kierowników wydziałów KC z udziałem całego Sekretariatu KC. Ucieszyłem się, że słowa te nie zostały tym razem rzucone na wiatr i że w tak krótkim odstępie czasu mamy już dwie informacje.

Punktualnie o 15.00 przy wypełnionej sali rozpoczęła się narada. Przewodniczył Zdzisław Żandarowski jako nowy kierownik Wydziału Organizacyjnego KC, doskonale mi znany jeszcze z Uniwersytetu Warszawskiego (lubiliśmy się wtedy nawet), za stołem prezydialnym siedział jeszcze Tadeusz Wrębiak, kierownik Wydziału Propagandy, wysoki, barczysty, niedźwiedziowaty. Babiuch mówił ponad godzinę, pół czytając, by potem w końcu improwizować. Sam orator, świeżo awansowany członek BP, krępy, nieco mniej niż średniego wzrostu, z bystrymi, z cwanyimi oczkami sprawnego aparaczyka. Kiedyś przedtem byłem przyjęty przez niego razem z Ryśkiem Halabą w jakiejś sprawie, nie wywarł wtedy na mnie najlepszego wrażenia. Jako działacz polityczny raczej średniego kalibru. W dniach przesilenia politycznego zasłużył się Gierkowi i temu zawdzięcza swój oszałamiający awans.

Referat wygłoszony na wspomnianej wyżej naradzie oraz dyskusja były próbą głębszego wyjaśniania źródeł kryzysu, w jakim w grudniu ub. r. znalazła się partia i kraj oraz wyciągnięcia wniosków dla dalszej pracy partyjnej. Sam przebieg wydarzeń grudniowych omawiany nie był, bowiem oświetlono go w informacji BP wygłoszonej na VII plenum przez Kociołka. W tym wypadku chodziło już o pogłębioną ocenę ich przyczyn. Narada została zwołana w ramach prac przygotowawczych do VIII plenum, decyzja o zwołaniu którego – obok decyzji o podwyższeniu plac, rent i zasiłków rodzinnych – należy do dwóch najważniejszych decyzji nowego Biura Politycznego. Na VIII plenum BP zamierza ocenić trzy kompleksy zagadnień:

1. Ostatnie wydarzenia w kraju, ze szczególnym uwzględnieniem wydarzeń na Wybrzeżu;

2. Przyczyny i charakter kryzysu z oceną metod pracy dawnego BP, Sekretariatu KC i rządu;

3. Ocena minionej pięciolatki i kierunki zmian w nowej.

Plenum przynieść też ma elementy pozytywnego programu działania i określić, co należy zmienić w pracy partii. Dziś jeszcze nie wszystko można powiedzieć, wiele spraw wymaga czasu i dalszej analizy. Szerzej powiemy o tym na VIII plenum. Wiele prawd jednak już dzisiaj jest bezspornych. Pierwsza i podstawowa: mieliśmy do czynienia z wystąpieniami masowymi dużych oddziałów klasy robotniczej na tle decyzji cenowych, do których, jak to zwykle bywa, dołączały się elementy kryminalne i chuligańskie, a w miarę pogłębiania się kryzysu również elementy wrogie socjalizmowi. Główną przyczyną było jednak niezadowolenie z trudnych warunków bytowych. Widowym przejawem tego niezadowolenia i kryzysu, w jakim od dłuższego czasu znajdował się kraj, były wydarzenia marcowe 1968 r. Zauważalny był w społeczeństwie brak zaufania do kierownictwa partii i jego decyzji, ciężko odczuwano brak perspektyw rozwoju kraju, nie widziała też dla siebie perspektyw klasa robotnicza. Najostrzejszym przejawem tego kryzysu był grudzień 1970 r., wypadki przede wszystkim na Wybrzeżu, ale nie tylko, również i w innych miejscach kraju. I sekretarze KW w swoich wystąpieniach na naradzie wskazywali, że VII plenum przyszło w samą porę, że w kryzysowym tygodniu ważne były nie tylko dni, ale i godziny. Wszyscy wyrażali zadowolenie, że wyjście z kryzysu nastąpiło drogą politycznego rozwiązania.

U podstaw kryzysu leżały dwa najważniejsze czynniki:

1. Naruszanie leninowskich zasad kierowania państwem i partią
2. Błędy poprzedniego kierownictwa.

Ad 1: Łamanie tradycyjnych zasad działania i statutowych funkcji kierowniczych instancji partyjnych oraz wzrost autokratyzmu władzy ówczesnego I sekretarza KC. Wypaczona została rola samego Komitetu Centralnego. Nie zbierał się w swym statutowym składzie – członków i zastępców. Plena odbywały się z dużą ilością zapraszanego aktywu gospodarczego, co przekształcało je w narady wytwórcze i nie stwarzało zarazem klimatu dla wnikliwej dyskusji. Jakiegokolwiek elementy krytyki wywoływały tylko nerwowe reakcje. KC przestał faktycznie sprawować kontrolę nad pracą BP, a musi to być najważniejszy organ między zjazdami. Zaistniała sytuacja faktycznego podporządkowania KC Biuru Politycznemu. KC nie był informowany o najważniejszych wydarzeniach. Dla przykładu wskażmy, że VI plenum odbywało się w dzień, w którym kierownictwo partii rozporządzało już informacjami, jak partia przyjęła list BP o zmianach cen, o tym, że decyzje te nie spotkały się z aprobatą organizacji partyjnych (komitety wojewódzkie informowały o przebiegu zebrań POP w sprawie tego listu) i w którym rozpoczęły się już wydarzenia w Gdańsku. Gdy w przerwie obiadowej podczas obrad plenum zebrało się BP, w Gdańsku już ok. 10 tys. ludzi znajdowało się na ulicach. Mimo to nie poinformowano członków KC o wydarzeniach i zignorowano je. W jakimś sensie zachowano się nawet wyzywająco. W podsumowaniu dyskusji stwierdzono nawet, że państwo nadal dopłacać będzie do wielu towarów, co w przyszłości trzeba będzie także zlikwidować, jedynie dopłaty do chleba można utrzymać przez kilka lat. Była to w gruncie rzeczy zapowiedź dalszych podwyżek.

Biuro Polityczne: wzmagała się tendencja do zanikania funkcji BP w systemie kierowania partią. Przejawem tego, choć nie cyfry są tu najważniejsze, jest sama ilość posiedzeń BP w ostatnich czterech latach: 1967 – 13, 1968 – 11, 1969 – 9, 1970 (do wydarzeń) – 6. Zwoływano je bez planu. Termin i temat posiedzenia zależał od I sekretarza. Przerwy przekraczały nieraz 3 miesiące. Np. po wydarzeniach marcowych posiedzenie BP zwołano dopiero 12-go dnia dla zatwierdzenia tekstu wystąpienia I sekretarza na wiecu partyjnym w Sali Kongresowej – 19 marca.

Sekretariat KC jako kolegium stawał się fikcją. Podstawową metodą pracy stawała się funkcja obiegową. Sekretarze wymieniali między sobą papiery, a podpis I sekretarza był uznawany za powzięcie decyzji przez Sekretariat. Posiedzenia zwoływano raz na rok dla zatwierdzenia budżetu.

Jaskrawo odchodzono od centralizmu demokratycznego, od leninowskich normą życia wewnątrzpartyjnego. Centralizm się wzmacniał, demokracja malała. Rosła władza, a wraz nią i błędy ówczesnego I sekretarza. Rozstrzygnięcia najważniejszych spraw dokonywały się nie na posiedzeniach instancji, a w wąskich grupach, na swoistych konwentyklach. Wytworzyło się nie statutowe ściśle kierownictwo, w którego skład wchodził najczęściej – oprócz I sekretarza – Kliszko i Jaszczuk. Stałego składu i tego ciała jednak nie było. Konwentykle te odbywały się w różnej konfiguracji personalnej, często zależnej od humoru i łaski I sekretarza. Zauważalna była podejrzliwość wobec niektórych członków BP [chodzi tu chyba o Moczarą i Gierkę – J.S.]. Odrywaniu się od rzeczywistości towarzyszyła niechęć do prawdziwej informacji. Słabła więc z organizacjami partyjnymi.

Rząd: był niezdrowy układ między kierownictwem partii a rządem. Ten ostatni poddawano ostrej, nieraz obraźliwej krytyce, a jednocześnie ograniczano jego rolę i kompetencje. Paraliżowało to w szczególności inicjatywę rządu i funkcje Prezydium Rady Ministrów.

Ad 2: Błędy poprzedniego kierownictwa. Szerzej o tym powiemy na VIII plenum, teraz tylko kilka przykładów.

Zmiany metod zarządzania i gospodarowania traktowano jako cel sam w sobie [to przypomina mi sposób krytyki Chruszczowa w swoim czasie]. Nie doceniano potrzeby ochrony konsumenta, ograniczano świadczenia socjalne. W dużym stopniu zaważył na tym biurokracizm i indolencja kierownictwa CRZZ i związków branżowych. Wadliwa była metoda podejmowania decyzji gospodarczych. Ostatnio np. obniżono cenę telewizorów, które już dwa lata temu były wycofane z produkcji. Były oczywiście jeszcze w magazynach, ale po obniżce szybko zniknęły. A to było jednym z głównych argumentów, z którymi przychodziło się do partii. Polityka kadrowa przekształciła się w monopol jednego człowieka, a w strukturze KC jednego wydziału, gdy powinna być polityką całej instancji. Komplikowały się także stosunki z sojusznikami, dominowało w nich pouczenie i obrażanie.

Jest wiele spraw i dziedzin naszej działalności, na które obecnie trzeba spojrzeć krytycznie. Wszystko to zaciążyło w dniach kryzysu. Nie zareagowa-

no na sygnały zawarte w informacjach komitetów wojewódzkich. Aż do soboty nie zwołano BP. Bezsilność polityczna wobec narastania ruchów strajkowych cechowała postawę kierownictwa, a jednocześnie już pierwszego dnia wprowadzono wojsko. Siła stała się jedyną odpowiedzią wobec strajków i wystąpień robotniczych. Dużą rolę odegrały fałszywe poglądy ówczesnego I sekretarza. Był on przekonany, że klasa robotnicza nic nie straciła, a rząd nie zyskał na podwyżce. To tylko niedojrzałość klasy robotniczej może zgubić Polskę, tak jak kiedyś zgubiła ją samowola magnaterii i niedojrzałość stanu szlacheckiego. Straszono interwencją radziecką. Związek Radziecki zaś był zainteresowany właśnie w tym, by kryzys został rozwiązany przez samą naszą partię. W piątek 18 grudnia Biuro Polityczne KC KPZR skierowało do BP naszej partii list. A więc już tam widocznie przeanalizowano sytuację w Polsce i postanowiono do nas zwrócić się. A u nas ani razu nie zebrało się BP. Tekstu listu nie przekazano zresztą członkom BP, do których był adresowany. Jedynie z pamięci zreferował go w sobotę Cyrankiewicz, bo też tekstu z sobą nie miał. List ten, dość krótki, gdzieś półtorej strony, Babiuch nam odczytał. Treść mniej więcej taka: „BP KC KPZR uznaje za stosowne zwrócić się do Was w tych trudnych dniach, zaniepokojone sytuacją zagrażającą losom socjalizmu w Polsce. Nie mamy pełnej informacji, wiemy o podjętych przez was wysiłkach zaradzenia sytuacji, jednak faktem jest, że rozruchy objęły już znaczną część klasy robotniczej. Następującemu rozluźnieniu więzi partii z klasą robotniczą nie sposób przeciwdziałać bez podjęcia środków politycznych i ekonomicznych. Określenie konkretnych kroków politycznych i gospodarczych, jakie należy podjąć, jest rzeczą polskiej partii, chodzi tylko o to, by podjąć je możliwie najszybciej. KPZR i PZPR od dawna łączy międzynarodalistyczna solidarność. Wierzmy, że KC PZPR potrafi opanować sytuację oraz zapewnić dalszy rozwój socjalizmu i zaspokojenie potrzeb ludności.”

Bardzo dobrze stało się, że członkowie BP i KC znaleźli właściwe rozwiązania polityczne. W sobotę i niedzielę BP zebrało się po raz pierwszy. Dopiero po oświadczeniu o chorobie I sekretarza i pod jego nieobecność przystąpiono do ustalenia nowego składu BP i Sekretariatu KC. Trudno sobie wyobrazić, jakie nastąpiłyby konsekwencje, gdyby tow. Gierek nie przyjął powierzonej mu funkcji I sekretarza. Mówię o tym dlatego, bowiem tow. Gierek wahał się. W tym, że zmiany mogły nastąpić, duże zasługi mają też organizacje wojewódzkie.

Choroba tow. Gomułka jest faktem, wobec chorego obowiązuje takt. Musimy być jednak świadomi tego, że **to nie choroba stanowiła o konieczności jego odejścia** – [podkr. moje – J.S.]. Wobec odchodzących długoletnich przywódców partii obowiązuje kultura, ale konsekwencje jego błędów były zbyt bolesne, by nie powiedzieć o nich aktywowi. Wszyscy znajdowali się pod wrażeniem tego, że Gomułka był przywódcą i ideologiem partii z okresu okupacji, że miał później duże zasługi w wyprowadzaniu partii i kraju z kryzysu 1956 r. Jednak słowa Gomułka z 1956 r. zamieniły się w odwrotność. Do żadnego działacza, który szanował przywódcę – autorytet przywód-

cy jest partii potrzebny – nie można mieć pretensji. Ale nie mieli też racji ci, którzy mówili, że tacy jak on, rodzą się raz na 100 lat, że wykraczał ponad epokę. [Nie wiem, o kogo tu chodzi, może o wyjątkowo usłużnego prof. Mariana Żychowskiego?] Rodziło to swoisty kult, swoisty, bo nie było u nas propagandowego kultu jednostki, swoiste przekonanie o nieomyślności. Wielu z nas dostrzegało nie od dziś, że w partii i jej kierownictwie coś złego się dzieje. Nie chcemy mówić, że winna była cała partia; stopień odpowiedzialności był różny. Ci, którzy mieli zastrzeżenia, nie mieli pewności, czy ich krytyczne oceny są słuszne, mieli wątpliwości, czy próba przeciwdziałania byłaby skuteczna, czy nie naruszałaby jedności partii? Wszyscy odczuwamy brak takich mechanizmów w sposobie funkcjonowania partii, by jej przywódcy mogli odchodzić nie tylko w warunkach kryzysu.

Nie powinno być uproszczeń, klimatu do rozrachunkowych rozliczeń. Dużo do powiedzenia będę mieli jednak teoretycy w pełnym wyjaśnianiu tych spraw. Polska gospodarczo rozwijała się szybko, ale metody zarządzania i kierowania krajem nie nadążały za tym. Najważniejsze jest to, że znalezione zostały polityczne środki przezwyciężenia kryzysu. Niewiele dni upłynęło od VII plenum, ustały już zaburzenia, natychmiast zaprzestano strzelania, wprowadzony został szczery ton dialogu z klasą robotniczą. W tym pierwszym okresie posiedzenia BP i Sekretariatu odbywać się będą co tydzień, szerzej stosowana będzie metoda konsultowania się z aktywnym. Na podniesienie dochodów najniżej zarabiających faktycznie przeznaczyliśmy nie 7,4 a jak już teraz dokładnie obliczyliśmy – 8 miliardów zł. Jeśli pracownicy aparatu mają jakieś propozycje i uwagi, to proszę je składać poprzez kierowników wydziałów. Na ostatnim posiedzeniu BP powzięto uchwałę w sprawie tzw. portretowania. Ponieważ nastąpiły zmiany na wszystkich trzech najważniejszych stanowiskach w państwie, natychmiast jedne portrety zamieniano nowymi. Tow. Gierek zaproponował, żeby obecnie tego nie czynić. W komitetach partyjnych powinien być portret Lenina, w urzędach państwowych godło państwowe. Częściej będą zwoływane posiedzenia KC i spotkania z I sekretarzami KW.

Inne sprawy. Najważniejsza to praca nad planem gospodarczym na rok 1971 i nad całą pięcioletką. Rok 1971 musi być wyodrębniony z pięcioletki jako rok porządkowania naszej gospodarki. W kraju zaistniał lepszy klimat, ale jesteśmy świadomi tego, że dominuje wyczekiwanie, jak to nowe kierownictwo będzie pracowało? Otrzymujemy wiele wyrazów poparcia, są propozycje rozpisania nowej pożyczki narodowej. Nie chcemy tego. Nie chcemy też wieców, na których by wyrażano poparcie nowemu kierownictwu. Potrzebny jest spokój. Najlepszym poparciem – poparcie czynem. Wiele oddziałów klasy robotniczej w kraju wkroczyło już na tę drogę. Czołowy aktyw górniczy zastanawia się teraz, jak wydobyć kilkaset ton węgla ponad plan. Akcję zobowiązań podejmują hutnicy. Są propozycje, by zakłady pracy przepracowały czynem społecznym cztery niedziele w ciągu 1971 r. Dobrze to byłoby dla zakładów pracujących na eksport lub na zaspokojenie deficytów rynku we-

wewnętrznego. Pozostałe zakłady mają znaleźć wiele innych sposobów czynu produkcyjnego – zmniejszenie kosztów oraz zużycia materiałów, lepsza organizacja pracy. Zaleciliśmy komitetom partyjnym opracowanie planów przedsięwzięć w tej dziedzinie.

Nie śpieszymy się z planem gospodarczym na lata 1972–1975. Lepiej niech będzie opracowany nawet później, ale porządniej. Potrzeba trochę czasu na rzeczowe przekonsultowanie wielu spraw z bratnimi krajami. Na wiele spraw gospodarczych trzeba spojrzeć spokojnie, m.in. na zwiększenie tempa budownictwa mieszkaniowego, perspektywy motoryzacji, perspektywy przemysłu lotniczego zatrudniającego 60 tys. robotników a przeznaczonego poprzednio do likwidacji. Anulowaliśmy poprzednią decyzję o podziale Ministerstwa Górnictwa i Energetyki, co pozwoli racjonalniej gospodarować węglem, eksportować jego lepsze gatunki. Na BP rozpatrywaliśmy sprawę wykonania zapowiedzianego w Sejmie zamrożenia cen na artykuły spożywcze na najbliższe dwa lata. Do sprawy tej musimy jednak jeszcze powrócić na następnym posiedzeniu BP, bowiem nie przygotowano uchwały od strony bardzo dokuczliwej dla ludności – zapobiegania ukrytym podwyżkom drogą zmiany asortymentu i wycofywania z handlu i produkcji towarów tańszych. Musimy znaleźć skuteczne hamulce dla tych tendencji do sankcji partyjnych i prokuratorskich włącznie wobec tych, którzy tego zakazu przestrzegać nie będą.

Apetyty ludności są duże. Część ludzi porównuje sytuację do 1956 r. Wtedy jednak, oprócz wyrównania niedopłaconych sum za węgiel pobraliśmy dwie pożyczki amerykańskie. Dziś liczyć na to nie możemy, a poza tym właśnie teraz najwięcej przypada nam spłat z tytułu poprzednich pożyczek.

Wydarzenia na Wybrzeżu wywołały też określony niepokój w państwach Układu Warszawskiego, szczególnie w NRD i Czechosłowacji. Ogłoszono tam stan pogotowia milicji i wojska. W Czechosłowacji konfiskowano też naszą prasę, obawiając się reperkusji na swym terenie. Zmiany przyjęto wszędzie z zadowoleniem, dano o nich szeroką informację w środkach masowego przekazu. Spośród partii komunistycznych na Zachodzie najbardziej obiektywnie zareagowała KPF, podobnie jak i inne partie, wyjątkiem była partia włoska, która najdalej poszła w krytyce nas. Zmiany warszawskie w tych wszystkich partiach przyjęto także z zadowoleniem. W najbliższych dniach sekretarze KC i członkowie BP rozjadą się do bratnich partii, w tej liczbie też do KPF i włoskiej, by poinformować o przebiegu naszych wydarzeń. Tyle Babiuch. Żandarowski dodał, że jeśli chcemy nad sprawami tymi podyskutować, to można to zrobić w wydziałach. Na tej sali nie byłoby to najlepiej. Do pytań nie zachęcał. Jednakże wyrwał się jeden z pracowników KC Kazimierz Witaszewski² z pytaniem, czy prawdą jest, że Loga-Sowiński w związku z krytyką, z jaką spotyka się jego osoba w terenie, podał się do dymisji. Babiuch

² Były kierownik Wydziału Administracyjnego KC, generał, a w opisywanym czasie wiceprzewodniczący Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej. Że pytającym był właśnie Witaszewski dowiedziałem się dzień później. Fakt, że pytanie zadał właśnie on, jest znamieny.

z wyraźnym niezadowoleniem, nie czekając na ewentualne dalsze pytania, odparł krótko, że o dymisji takiej nie czytał i nic o niej nie wie. Żandarowski zaś natychmiast zamknął zebranie.

Informacja ta zaciemnia nieco przebieg wydarzeń w czwartek i piątek. Widocznie wszystko to przed sobotą odbywało się poza BP w rozmowach i kontaktach osobistych. Podobno jako pierwszy w sprawie dymisji odważył się zwrócić do Gomułki Tejhma, Gomułka jednak propozycję odrzucił, nastąpiły jakieś drastyczne rozmowy z Jaruzelskim i Moczarem, na kogoś podobno Gomułka rzucił się z nogą od stołu, dymisję wymógł ostatecznie Cyrankiewicz już po ataku choroby Gomułki i chwilowym oślepieniu, po dłuższej rozmowie i w jej wyniku (noc z piątku na sobotę Gomułka przeleżał podobno w KC). Jest to jednak oficjalna wersja wydarzeń, na pewno prawdziwa, ale pomijająca – co naturalne – wiele zakulisowych przygotowań, rozmów i szczegółów. Wiem, że kilku prominentnych działaczy z KC (w tym Szlachcic, właśnie Babiuch i Kania) jeździło do Katowic na rozmowy z Gierkiem. Taki też będzie, jak widać, kierunek rozważań na VIII plenum, choć w referacie, zapewne Gierka, dorzucone zostanie wiele spraw. Ciekawe, na ile ostra będzie krytyka Gomułki i innych, bo że będzie, to fakt, i co z tego zostanie opublikowane? Czy sam Gomułka będzie obecny na tym plenum, a i pozostała czwórka usuniętych b. członków BP, jaka ewentualnie będzie tonacja ich wystąpień? Myślę, że rewelacji w sumie to nowe plenum nie przyniesie. Dla aktywu te sprawy były jasne od dawna, choć nie w szczegółach stylu pracy instancji; sam o nich pisałem w niniejszym „Dzienniku” wielokrotnie. A mimo to wszyscy wychodziliśmy z tej informacji wstrząśnięci. Przypominano w rozmowach różne cechy charakteru Gomułki, jeszcze z okresu przedwojennego uwięzienia w Sieradzu – zawziętość, upór, trudność w kontaktach (potrafił np. całymi dniami do nikogo się nie odzywać), taki styl pracy cechował go i w podziemnej PPR i po wyzwoleniu do 1948 r. Podczas opracowywania deklaracji ideowej PPR potrafił odrzucić wszystkie projekty i napisać ją sam przez noc, z jednym kawałkiem suchego chleba w kieszeni. Po 1945 r. pewne jego cechy i styl pracy, przeniesiony żywcem z okresu okupacji, gdy naprawdę liczyło się to, co zrobisz sam, w związku z groźbą aresztowania innych, niwelował fakt, że Stalin wzywał do siebie nie tylko jego jednego. A pamiętam jeszcze informację Wincentego Kraśki o spotkaniu Gomułki z I sekretarzami KW po wydarzeniach marcowych, jego szczerość i żale, że jest podpuszczany, że nie we wszystkim jest po prostu kompetentny, że mamutem nie będzie i odejdzie w razie potrzeby. I co go wstrzymywało, gdy potrzeba taka zaistniała? Gubiły go drobiazgi decyzyjne, które koncentrował w swym ręku i wywołana przeciążeniem nerwowość. A lizusostwo i małość otoczenia?! Wiele spraw będących po prostu konsekwencją nieograniczonej władzy i biologicznego starzenia się wyjaśniły już przed wiekami antyczne tragedie greckie. Nowe kierownictwo nie składa się, jak widać, z cudotwórców, ale wiele spraw jednak w gospodarce, kadrach i stylu pracy przewentyluje, przewietrzy. A to już coś da i to dobrego!

Środa, 6 stycznia

Trzy konferencje wojewódzkie – w Białymstoku, Poznaniu i Kielcach z udziałem Werblana, Palimąki i Beka. W dzienniku tv po raz pierwszy stwierdzono publicznie, że winę ponosi poprzednie kierownictwo partii i jego błędy. A więc raczej zanoszą się w czasie VIII plenum na duże uderzenie w Gomułkę i jego grupę. Odejdzie też chyba Loga. Na tych naradach wojewódzkich jednakże w odróżnieniu od informacji dla pracowników KC odbywa się także dyskusja i są zadawane pytania. W sumie dowiadują się tam, w terenie, więcej niż my w samym centrum!

Gierek jeszcze wczoraj wieczorem powrócił z Moskwy, dziś odbyło się BP, obradowano m.in. nad zamrożeniem cen na artykuły żywnościowe, a więc zgodnie z tym, o czym mówił nam wczoraj Babiuch. Ponadto dyskutowano o dalszych perspektywach stosunków Polska-RFN, ciekawe, że bez Jędrzychowskiego, który akurat jest w NRD. Zwraca uwagę w postępowaniu nowej ekipy dotrzymywanie słowa i szybkość działania. W ostatniej chwili zrezygnowano w tv z pokazania nowej kroniki filmowej. Widocznie zastrzeżenia wywołało ujęcie wydarzeń.

Czwartek, 7 stycznia

Okazuje się, że pracownicy KC nie byli zachwyceni informacją Babiucha. Wiedzieli już dużo więcej, wiele spraw on pominął. Nie zreferował m.in. treści podsumowania Gierka, który sporo uwagi poświęcił podobno działalności kleru w związku z ostatnimi listami pasterskimi Episkopatu. Znamienne jest jednak, że Episkopat, mimo prób wykorzystania sytuacji dla wysunięcia nowych żądań wobec władz i swoistej interpretacji wydarzeń skłonny był do uspokajania demonstrantów. Sytuacja w Gdańsku i Szczecinie jest nadal napięta. W zakładach pracy, głównie w stoczni wiecowanie, żądania większych dodatków i dalszych podwyżek płac, odgrażanie się, że jeszcze raz spala KW. Żądania podwyżki wysuwają także kolejarze. W kraju podobno dużo ulotek, skierowanych głównie przeciwko Łodze i Cyrankiewiczowi. W przypadku, jeśli sytuacja nadal będzie niespokojna, kierownictwo zamierza obniżyć ceny ryb i marmolady. Niedobrze, że w Szczecinie utrzymują nadal Walaszka, choć przeznaczony jest na tę funkcję Ociepko, z czego – według słów samego Ociepki – Walaszek zupełnie nie zdaje sobie sprawy. Nadal urzęduje też Czesak, mimo że już podobno wyznaczono na jego miejsce Stanisława Trepczyńskiego. Gomułka w lecznicy odmawia przyjmowania pokarmów, żąda, by umożliwiono mu wytłumaczenie się publiczne i odparcie zarzutów. Śle listy do BP. Plenum zebrać się ma podobno 18-go tego miesiąca. Być może umożliwią przynajmniej Gomułce wystąpienie na nim. To rzeczywiście jedna z najbardziej tragicznych postaci naszej historii.

Sytuacja w kraju jest więc nadal bardzo złożona, choć to chyba nie grozi już poważniejszymi konsekwencjami w sensie wystąpień ulicznych. Ważniej-

sze są dalsze konsekwencje – robotnicy po raz pierwszy w całym naszym obozie wystąpili masowo przeciwko władzy, powodując zmianę najwyższego kierownictwa. Poczuli swoją siłę. Funkcyjni działacze, opierający swój autorytet tylko na zaufaniu władz odgórnych, okazali się pozbawionymi rzeczywistie jakiegokolwiek autorytetu w dniach próby. To jest duża lekcja dla robotników, rzutująca na ich rolę w przyszłości. Mówi się o potrzebie rokowań w ramach Paktu Warszawskiego w sprawie wyłączenia Polski na kilka lat z wysiłku zbrojeniowego, co jedynie mogłoby dostrzegalnie polepszyć sytuację materialną mas. Wątpię jednak w realność tego projektu, mimo że miano nawet na ten temat rozmawiać w Moskwie.

Najgorsze, że u nas są już poważnie zdeprawowani ludzie. Jeden mądrzejszy od drugiego. Dominuje bzdurny schemat rozumowania: ci u góry źli, zaś u dołu sami dobrzy, a bywa przecież różnie. W „Newsweeku” widziałem zdjęcie sprzed paru tygodni Chruszczowa z żoną na spacerze pod Moskwą, eleganckiej prezydentowej Pompidou z paniami Breżniewową i Podgórną – grubymi, o kanciastych, nalanych twarzach oraz olbrzymie portrety Czang-Kai Szeka niesione przez wystrojone chińskie dziewczęta na Tajwanie. Nasze zwyczaje noszenia portretów żywych jeszcze przywódców są jednak zapożyczone ze wschodnich tradycji. W „Miesięczniku Literackim” przeczytałem nowy, 3-ci odcinek przygotowywanego tomu V-go *Pół wieku*. Aż kilkakrotnie Jerzy Putrament wyraża się w nim z uznaniem o Gomułce. Choć tym razem już oszczędnie. Ciekawe, co będzie w odcinku oddawanym do druku po ostatnich zmianach *na górze*?

Piątek, 8 stycznia

O sytuacji na Wybrzeżu więcej plotek i pogłosek niż informacji, a w związku z potrzebą porządkowania archiwów partyjnych po *wypadkach* w Gdańsku i Szczecinie [sytuacja wygląda następująco]: archiwum KW całkowicie ocalało w Szczecinie, zaś w Gdańsku zniszczone zostały papiery za ostatnie 2–3 lata, nie przekazane jeszcze do składnicy akt KW na V piętrze, na które tłum w obawie przed niebezpieczeństwem pożaru nie dotarł. Mówi się głównie o ofiarach po stronie władzy – MO, ORMO. Wojsko strzelało w bruk, kule raniły tylko rykoszetem. Wprawdzie jeden z żołnierzy w Gdańsku rozwścieczony wybiciem oka jego koledze dragiem, puścił serię z pistoletu automatycznego do atakujących go demonstrantów ze słupkami żelaznymi w rękę, wyrwanymi z barier ulicznych na skrzyżowaniach, ingerencja wojska naogół jednak uspokoiła sytuację. Wściekłość tłumu dotknęła głównie funkcjonariuszy MO. Do tej pory nawet zabija się milicjantów w nocy w mieszkaniach, pozostawiając kartki: *za kolegę, za brata!* Alojzy Karkoszka i Kociołek byli przeciwni użyciu siły, dyspozycje w tej sprawie wyszły od Kliszki. Opisy budynków KW w obu miastach i szczegółów wypadków – wiele ich zamieszcza i porządkuje prasa lokalna – są straszne. Ujawniła się i zwykła chciwość, czasem śmieszna. Np. jakaś staruszka rozbiła szybę w kiosku, by

wziąć tylko lalkę dla wnuczki, ale za nią poszli inni i z całego kiosku niewiele zostało.

W budynku KC na Nowym Świecie Gierek polecił zamknąć wejście szczytowe od strony Placu Trzech Krzyży, wykorzystywane tylko przez Gomułę i sam wchodzi wejściem ogólnym, jeżdżąc normalnie windą. Rodziny swej jeszcze podobno nie sprowadził do Warszawy, mieszka gdzieś na Mokotowie, być może na Klonowej. Jak wynika z dziennika tv, przyjął dziś prezydium PAN.

Niedziela, 10 stycznia

Prasa publikuje powziętą już uchwałę Rady Ministrów w sprawie zamrożenia cen na artykuły żywnościowe i zwiększenia ilości tańszych gatunków na rynku. Posunięcie to istotne, daje przynajmniej pewność, że w każdym tygodniu nie będzie jeszcze gorzej. W komunikacie o posiedzeniu Rady Państwa informuje się o nadaniu tytułu profesora nadzwyczajnego aż 53 osobom. Widocznie odrabia się tu zaległości wobec tych wniosków nominacyjnych, do których miał zastrzeżenia Gomułka.

Poniedziałek, 11 stycznia

Mieliśmy u nas w Zakładzie informację o naradzie I i II sekretarzy POP w KD Śródmieście, na której zrelacjonowano naradę aktywu warszawskiego z 8 stycznia i wygłoszony tam referat przez I sekretarza KW a teraz i z-cę członka BP – Józefa Kępę. W odniesieniu do większości spraw powtarzały się znane nam już stwierdzenia z informacji Babiucha. Są wszakże i nowości:

1. Dane oficjalne o wydarzeniach na Wybrzeżu wg stanu na 9 stycznia br.: zabitych 41 osób, z tego w samym Gdańsku i województwie 26, w Szczecinie i województwie – 15, w tym 39 osób cywilnych, 1 milicjant, 1 żołnierz, zaś rannych 1108 osób, w tym 615 cywili. Straty materialne wyniosły do 300 mln zł, w tym grabieże – 68 mln, straty wynikłe z przerw w pracy – 205 mln, fundusz płacy za nieprzepracowane godziny – 20 mln. W sumy te jednak nie wchodzi bodajże straty wynikłe z pożarów i zniszczeń budynków. Aresztowano na całym Wybrzeżu 3160 osób, z tego 70% to osoby w wieku 18-30 lat. Robotników w tym było 71%, uczniów 10%, niepracujących 12%. Większość z nich już zwolniono, w areszcie pozostało 280 osób, w tym jest dużo młodzieży do lat 20-tu, głównie z terenu woj. gdańskiego. Za nielegalne posiadanie broni zatrzymano 4 osoby. Wśród zatrzymanych do tej pory w aresztach jest 181 robotników, 21 uczniów, 41 niepracujących.

2. VIII plenum ma odbyć się prawdopodobnie na przełomie stycznia i lutego. Omawiając tło wydarzeń, Kępa chyba jeszcze silniej niż Babiuch podkreślał, że protest robotników nie miał charakteru kontrrewolucyjnego, nie niszczo no mienia w zakładach pracy, robotnicy nawet pomagali w poskramianiu chuliganów, nie wysuwano haseł antysocjalistycznych i antyradzieckich.

Postulaty w ogóle nie dotyczyły kwestii ustrojowych, a tylko zmian w kierownictwie i poprawy warunków materialnych. Kryzys w kraju i partii narastał od kilku lat. Już w 1968 r. – i to jest najważniejsza nowość u Kępy w porównaniu z Babiuchem – ówczesne kierownictwo partii nie stanęło na wysokości zadania. Dokonane wówczas, niepełne zresztą, zmiany personalne zostały na kierownictwie wymuszone, prawie wszystkie inicjatywy oddolne w tym zakresie były aprobowane niechętnie. Źle ustosunkowywano się do tych, którzy domagali się odsunięcia niektórych osób. Podejmowano następnie wiele prób rehabilitacji tych wszystkich, którzy musieli odejść. Dodam, że widzieliśmy to doskonale na naszym Zakładowym podwórku. Nie zrealizowano wielu postulatów, które wysuwali wtedy robotnicy, gromiąc rozrabiaczy. Od tego momentu wyczuwało się coraz silniej w kierownictwie brak jasno określonych perspektyw. Stąd w grudniu 1970 r. jedyną odpowiedzią była przemoc wobec robotników i uznanie wydarzeń za kontrrewolucję. VII plenum przyszło dosłownie *za 5 dwunasta*. W innych ośrodkach kraju robotnicy nie wychodzili na ulice, ale wszędzie podkreślano zrozumienie dla protestu robotników Wybrzeża. W czasie wydarzeń komitety wojewódzkie nie były informowane przez KC o ich przebiegu. W dniu 17 grudnia KW otrzymał np. z KC 80 egz. przemówienia Gomułki na VI plenum o normalizacji stosunków z RFN z poleceniem odbycia w tej sprawie zebrań POP. Mówiąc o Marcu Kępa silnie raz jeszcze podkreślał, że wiele spraw oceniały same komitety wojewódzkie wbrew oporom i niechęci kierownictwa KC.

3. Uwagi Babiucha o skomplikowaniu stosunków z sojusznikami dotyczyły nie ZSL i SD, jak myślałem pierwotnie, a ZSRR i niektórych krajów demokracji ludowej. I właśnie wobec nich przypisuje się Gomułce postawę pouczenia, obrażania, podejmowania zaskakujących decyzji bez uprzedzenia. Mówiąc o odpowiedzialności *otoczenia*, Kępa wskazywał na oportunizm, serwilizm i wygodnictwo wielu członków KC. Znaleźli się jednak w KC ludzie, którzy w końcu przeciwstawili się złu. Zauważyłem w tej informacji objawy pewnego zaostrzenia tonu wobec Gomułki. Co zaś tyczy się oceny sytuacji, to zwraca uwagę fakt, iż obecnie nie mamy planu gospodarczego ani na rok 1971 ani na lata 1972–1975.

4. Ekstra dla kolejarzy wydano ileś tam, bodajże 180 mln zł. Rozważa się kwestię bardziej sprawiedliwego podziału dochodu narodowego, projektuje się ustanowienie górnego pułapu płac oraz udoskonalenie polityki fiskalnej w stosunku do inicjatywy prywatnej, mówi się o konieczności wprowadzenia pocucia stabilizacji załóg pracy, a więc ograniczenia zwolnień.

5. Do rozpoczętego procesu odnowy próbują się włączyć wrogowie socjalizmu, aktywizują się środowiska endeckie i rewizjonistyczne. Żałują przespania dogodnego momentu do nowej rozróby osławieni *komandosi* z 1968 r. W Gdańsku już spokój, zauważa się tylko większą absencję w pracy. Owe 280 osób przetrzymywanych nadal w areszcie odpowiadać będzie za naruszenie kodeksu karnego. Broni użyto dopiero wtedy, gdy zaczęły się rabunki (czyli we wtorek). Nie było żadnej salwy w tłum, co przy nowoczesnym uzbrojeniu

wywołałoby spustoszenia straszliwe. Oddano dwie salwy w powietrze a jedną w bruk. Bardzo krytykowane są związki zawodowe, żąda się zmiany kierownictwa CRZZ. Ma się tym zająć najbliższe plenum CRZZ. Weryfikowane są też decyzje o zamrożeniu inwestycji w odniesieniu zwłaszcza do tych zakładów, które są bliskie ukończenia.

W Szczecinie na wczorajszym plenum KW z udziałem Szydłaka *ze względu na trudności w kierowaniu pracą KW* przyjęto rezygnacje Antoniego Walaszka z funkcji I sekretarza KW a także jednego z sekretarzy resortowych Henryka Hubera. Nowym został chyba Ociepka, choć nazwisko w dzienniku tv podano niewyraźnie. Nareszcie! Mimo poprzednich rozmów w Berlinie Jędrzychowskiego i Tejchmy, do Waltera Ulbrichta pojechali wczoraj na jeden dzień Gierek i Jaroszewicz.

Wtorek, 12 stycznia

W Szczecinie I sekretarzem KW został jednak nie Ociepka, jak sądzono pierwotnie, a Eugeniusz Ołubek, dotychczasowy z-ca kierownika Wydziału Organizacyjnego KC. [—] W polityce szerzej pojętej nic nowego. W Jordanii nadal zamiast bić się z Izraelem, z którym kraj ten toczy wojnę, tłuką się między sobą. W publicystyce pogrudniowej prymat znów przechwycił w „Prawie i Życiu” Kazimierz Kąkol, wprost i otwarcie domagający się rotacji kadr i ograniczenia kadencji funkcyjnych mandatów w partii. Poza tym WE nadal, jak i po marcu, atak koncentruje na Moczarze. Mówi się też (już nie w WE), że w kryzysowym tygodniu przez dzień - dwa w faktycznym areszcie domowym znajdował się gen. Jaruzelski. To chyba jeszcze z polecenia Gomułki? Silne wrażenie wywarło przemówienie prof. Edwarda Lipińskiego na niedawnym zjeździe PTE – o akumulacji dla akumulacji. Podnoszono też tam potrzebę odejścia prof. Józefa Pajestki i Stefana Kawalca z władz tego towarzystwa naukowego. Kociołek jednak na naradzie sekretarzy ekonomicznych KW uzasadniał celowość ich pozostania na tych funkcjach. Jak dotąd ZG PTE jeszcze się nie ukonstytuował. W Szczecinie z entuzjazmem i ulgą przyjęto zdymisjonowanie Walaszka. Na Wybrzeżu już się podobno sytuacja ostateczna stabilizuje.

Czwartek, 14 stycznia

Najwięksi wychwalacze Kliszki i Gomułki studiują teraz zapalczywie przemówienia Gierka, Tejchmy i innych na V zjeździe i przenoszą stamtąd całe fragmenty do swych skryptów (np. prof. Marian Żychowski).

W nasilającej się fali krytyki dawnych metod pracy najbardziej dostaje się związkom zawodowym. Otwarcie postuluje się zwiększenie ich roli jako amortyzatora potencjalnych konfliktów między administracją a pracownikami. Z pewnych źródeł wiem, że Loga-Sowiński zgłosił już dymisję z funkcji przewodniczącego, zastąpić ma go – ku zdziwieniu wszystkich – Władysław

Kruczek, jedyny obecnie członek BP, przebywający poza Warszawą. Zmiany zresztą dotknąć mogą wielu innych osób w prezydium CRZZ. W gmachu na Kopernika jest teraz Sodoma i Gomora. Mówi się też o rozpoczęciu się już dzisiaj plenum CRZZ, ale dziennik tv nie potwierdza tego.

„Głos Szczeciński” opublikował wystąpienie Szydłaka na plenum KW w Szczecinie. Miał mówić m.in. o próbach nowych wystąpień robotniczych w tym mieście jeszcze w ostatni poniedziałek. Po zdjęciu Walaszka sytuacja tam jednak normalizuje się. Oczekuje się tam od nowego kierownictwa podjęcia decyzji już w najbliższym czasie o przystąpieniu do odbudowy Zamku w Warszawie. Oczekuję nb. spotkania Gierka z kard. Wyszyńskim lub Wojtyłą. Spotkanie takie byłoby łatwiejsze, gdyby w ślad za Gomułą ustąpił też równie uparty i apodyktyczny dotychczasowy nasz prymas. Odbudowa Zamku zwiększyłaby oczywiście znów rolę Stanisława Lorentza, osłabioną teraz pewnym odsunięciem Cyrankiewicza.

Piątek, 15 stycznia 1971 r.

A więc już oficjalnie wiadomo, że plenum CRZZ przyjęło rezygnację Logi z funkcji przewodniczącego i wybrało nowym szefem tej centrali związkowej Kruczka. Na BP podobno się przedtem bronił, że znany jest jako *stalinista*, że chciałby dokonać żywota politycznego na Rzeszowszczyźnie. Zachęcano go tym, że potrafił u siebie nawiązać dobre stosunki z robotnikami. A poza tym Warszawa też ciągnie, jeśli już nie jego samego, to rodzinę. Jednostką podstawową miary inteligencji przestanie już być w wyniku tej zmiany *loga*, natomiast związki zawodowe szerzej niż dotąd zaczną stosować przeróżne *kruczki*. Komunikat o tym plenum jest bardzo lakoniczny. Nic o krytyce metod działania czy też powodach tej rezygnacji, nic też o innych dymisjach, a zanosilo się na zmianę prawie całego prezydium. Dziwnie też brzmi w praworządym państwie ogłoszony dziś komunikat *wzywający* przedsiębiorstwa i zakłady do szybszej wypłaty pracownikom podwyżki za grudzień ub. Roku. Można było podać po prostu do wiadomości o podjętym zarządzeniu, zobowiązującym przedsiębiorstwa do przyspieszenia takich wypłat, a nie ogłaszać głupie apele. Nie tylko w tych sprawach, a szerzej zaczynają się już *półśrodki* i polityka przymrużania oka. Nadal też ze wszystkich stron napływają różne nowe szczegóły, często sprzeczne, o wydarzeniach na Wybrzeżu. Wszystkie jednoznacznie makabryczne, chociażby te o okolicznościach towarzyszących pogrzebom ofiar. Nagromadziło się tam wśród ludzi wiele nienawiści, która długo jeszcze będzie ciążyć i stanowić przeszkodę w pełnym porozumieniu.

Sobota, 16 stycznia

Gierek i Jaroszewicz tym razem w Pradze, Tejchma wczoraj wizytował Belgrad i był tam przyjęty przez Tito. W Szczecinie nadal atmosfera niedo-

bra, w zakładach pracy głośno jest wyrażane niezadowolenie. Prasa obszernie informuje o wizycie Gierka w Płocku i Petrochemii. Płocka delegacja naftowców była pierwszą, którą przyjął Gierek. Płock stał się pierwszym miastem, do którego wyjechał ze stolicy, nie licząc Katowic, gdzie uczestniczył w plenum KW.

Niedziela, 17 stycznia

Już w piątek dowiedziałem się o dokonanej faktycznie zamianie na stanowisku ministra spraw wewnętrznych. Został nim Franciszek Szlachcic, pogruchotany kiedyś w katastrofie, Kazimierz Światała zaś wysunięty niegdyś contra Moczarowi, odszedł czy też odchodzi. WE jeszcze o tej zmianie niczego nie wie, podaje natomiast informacje o projekcie utworzenia ministerstwa propagandy i informacji, ministrem zaś miałby być Włodzimierz Janiurek, obecny ambasador w Pradze, dawny redaktor naczelny katowickiej „Trybuny Robotniczej”. Rozmawiał ze mną i Jerzym Passendorferem podczas mego ostatniego pobytu w Pradze. Wysoki, przystojny, wyniosły, nie odniosłem wtedy najlepszego o nim wrażenia. Mówi się też o dalszych zmianach w komitetach wojewódzkich. Być może poprzez Tejchmę i Olszowskiego wyskoczyć jeszcze może wyżej mój dawny przyjaciel Edek Gajewski, obecnie sekretarz resortowy KW w Łodzi, jeśli nawet nie od razu, to w dalszej przyszłości. Plenum KC ma odbyć się 28–29-go, jeśli nie zdarzą się znow jakieś nowe zaburzenia, bo we wczorajszą sobotę np. kilkutysięczna delegacja stoczniovców gdańskich zgromadziła się przed dyrekcją, nie wychodząc na miasto i żądała m.in. ujawnienia miejsca pogrzebania ofiar ostatnich wypadków.

Poniedziałek, 18 stycznia

Trochę plotek: podobno Gomułka wyszedł już ze szpitala i przygotowuje się do plenum KC. Przygotowania czynią też inni członkowie odsuniętej ekipy – Jaszczuk, który odwiedził Gomułkę w szpitalu, Spychalski i Kliszko, o którym mówi się, że ma zamiar na plenum odciąć się od obalonego szefa partii! Jak dowiedziałem się w „Książce i Wiedzy”, Kliszko kontaktował się już kilkakrotnie z Wrońskim. Zarówno Spychalski, jak i Kliszko aktywni są bardzo na swych piastowanych nadal urządach – przewodniczącego OK FJN i wicemarszałka Sejmu. W CRZZ spodziewane są w najbliższym czasie nowe zmiany. Prezesura Kruczka też jest traktowana jako prowizorium. Światała już faktycznie nie urzęduje w MSW, ma też odejść z telewizji Włodzimierz Sokorski.

Dzisiejszy „Głos Wybrzeża” opublikował – w odpowiedzi na żądania stoczniovców – nazwiska 28 zabitych w Gdańsku i województwie. W stoczni nadal wiecują, stąd i chwilowe przerwy w pracy i wysuwane nowe żądania, m.in. domagają się spotkania z Gierkiem. Jednego z redaktorów „KiW” wyproszono z jego pokoju i stamtąd obserwuje się czyjeś mieszkanie w Alejach

Jerozolimskich. Z lokalu „KiW” kiedyś obserwowano mieszkanie Kazimierza Mijala przy ul. Rutkowskiego. Cenzura obecnie uczulona jest na sprawy niemieckie i usuwa krytyczne wzmianki nawet o junkrach pruskich.

Wtorek, 19 stycznia

Komunikat o spotkaniu polsko-holenderskim wymienia już Frelka i jako doktora, i jako dyrektora PISM (dość długo był tylko p.o.) oraz po raz pierwszy od dłuższego czasu wymienia też nazwisko b. sekretarza KC a później ambasadora PRL w Londynie Jerzego Morawskiego jako wicedyrektora PISM, czyli z-cy Ryszarda Frelka. Tak oto b. sekretarz b. Kliszki zaszedł jednak daleko, mniej natomiast poszczęściło się Waleremu Namiotkiewiczowi, mimo że miał szefa znacznie silniejszego, niż Frelek. [...] Kliszko widywany jest teraz, tak jak i dawniej, czasem w „Wilanowskiej” w towarzystwie 30–40-letnich pań. W księgarniach nadal nawet na witrynach przyulicznych leży jego książka o powstaniu warszawskim. Napisana nb. przy dużym udziale Antoniego Przygońskiego z naszego Zakładu.

Wieczorem dowiaduję się, że w Trójmieście stanęła komunikacja – tramwaje, autobusy z powodu strajku pracowników. Znów żądania głównie prestiżowo polityczne: zwolnienia aresztowanych, spotkania z Gierkiem i ustąpienia Kociołka. Tego ostatniego nie powinno się jednak w moim odczuciu stracić. Na temat Gierka zaczyna się już mówić różne kawały, najczęściej głupie, w rodzaju: *Gierek – blagierek* itp. O Gomułce mówi się coraz mniej, znikają nawet kawały. Jeszcze tylko czasem z rzadka pojawia się np. opowiadka, że poddano go operacji chirurgicznej – odcięto mu stołek od d... W szatni kawiarni „Wilanowskiej” jeszcze w piątek jakiś pijaczek bluzgał na niego nienawiścią. Chodzi tu po ludziach jakiś wierszyk o ostatnich wydarzeniach, ale nie czytałem go jeszcze. Mówi się też o rychłym – ze względu na rolę odegraną podczas wydarzeń – odejściu gen. Korczyńskiego ze stanowiska wiceministra ON.

Środa, 20 stycznia

Oto kilka przykładowych pytań ze wspominatej już tutaj narady środowiskowej aktywu partyjnego z Central Handlu Zagranicznego w KD Śródmieście, wkrótce po *rewolucji* w Białym Domu.

a) na temat samych wydarzeń: Co dzieje się aktualnie na Wybrzeżu? Kto wydał rozkaz strzelania? Dlaczego informacje o liczbie zabitych i rannych, podawane obecnie i w toku wydarzeń są rozbieżne? Czy była prośba o interwencję wojsk radzieckich i jaka była odpowiedź? Czy prawdą jest, że w ostatnich dniach stoczniowcy gdańscy nie pracowali z uwagi na niedotrzymywanie przez władze podjętych zobowiązań?

b) na temat wpływających stąd wniosków: Czy kierownictwo partii myśli o stworzeniu mechanizmu, który by umożliwiał zmiany na najwyższych

stanowiskach w KC drogą demokratyczną, a nie dopiero pod naciskiem ostrych konfliktów społecznych? W związku z tym wysuwany jest postulat wprowadzenia do statutu poprawki ustalającej, że członkowie władz partyjnych mogą pełnić swe funkcje nie dłużej niż przez dwie kadencje? Czy myśli się o zmianie koncepcji związków zawodowych wobec ich kompromitacji w ostatnim grudniu? Dlaczego szeregowych członków partii nikt nie pyta o zdanie, nikt nie konsultuje się z nimi? Trzeba odejść od stylu pracy instancji, w którym traktuje się towarzyszy z pobłażliwą wyrozumiałością, jak nauczyciel uczniów, skończyć z dystansem między aparatem a masami członkowskimi. Towarzysze, którzy popełnili błędy winni złożyć samokrytykę lub odejść. Czy na zmiany w kierownictwie nie rzutują niekorzystne rozwiązania kompromisowe? Dlaczego nie informuje się szczegółowiej o przebiegu VII Plenum KC? Czy aktualny skład KC może zagwarantować na przyszłość właściwą postawę tej instancji wobec oportunistów i wygodnictwa jego członków, czy nie wymaga radykalnego odmłodzenia? Trzeba rozliczać winnych za błędy, a nie przesuwac na równorzędne stanowiska.

c) na temat spraw personalnych: Dlaczego pozostał Loga-Sowiński? Czy odpowiada prawdzie pogłoska, że Cyrankiewicz też odejdzie po ratyfikacji układu z RFN i tylko dlatego jeszcze pozostał? Czesław Wydech wciąż swoim niezadarnym językiem kompromituje Polskę i Sejm, czy ludzi na tych stanowiskach nie obowiązuje ustawa o przechodzeniu w odpowiednim wieku na emeryturę? Czy I sekretarz KD Włodzimierz Wiszniewski przeanalizował swoje zachowanie na odprawie I sekretarzy POP w sprawach listu BP o podwyżce, gdy *krzyczał tak jak ekonom na fornali*? Jakie były powody odsunięcia Krystyna Dąbrowy, b. I sekretarza KD przed Wiszniewskim?

d) na temat metod informacji Dlaczego wprowadza się członków partii i całe społeczeństwo w błąd informacjami o chorobie Gomułki, sugerując, że to główna przyczyna jego odsunięcia? Dlaczego nie opublikowano przemówienia Kociołka w Gdańsku?³ Czy zgłoszone tutaj uwagi zostaną przekazane wyżej?

Odpowiadał na te wszystkie pytania, tak jak mógł, sekretarz ekonomiczny KD, nic więc ciekawego nie powiedział i nie był w stanie powiedzieć. Znamienne są jednak już same pytania. Nb. w środowisku handlu zagranicz-

³ Pytanie o to przemówienie radiowo-telewizyjne S. Kociołka z 16 grudnia 1970 r. wracało w wielu gremiach. Opublikowane było w swoim czasie, 17 grudnia, w lokalnym „Dzienniku Bałtyckim”. Znalazłem jego zapis w dalszej części rękopisu swego *Dziennika*. Akcent Kociołek kładł na straty gospodarcze w konsekwencji strajków, powstałe w wyniku *przestępczych, niszczycielskich, bandyckich zajść*, wymieniał liczbę 80 mln zł, co miało być równowartością 10-ciu nowoczesnych szkół. Mówił o wdzięczności dla MO i sił porządkowych, o tym, że przeciętna płaca stoczniovców – 3000 zł – znacznie przewyższa przeciętną krajową, eksponował w sumie tylko ujemne zjawiska w ocenie zająć na Wybrzeżu. Ani słowem nie wspominał o zasadności oburzenia, a tylko o odpowiedzialności moralnej pracowników Stoczni za spowodowanie zająć. Tłumaczył, że ich żądania gospodarcze są nierealne. Referował jednym słowem punkt widzenia ówczesnego kierownictwa, do którego zresztą sam należał. Taka treść przemówienia nie mogła podobać się gdańszczanom i nie mogli mu tego długo potem wyba

nego, z którego pytania te wyszły, silne są nastroje przeciwko aparatowi partyjnemu, na niego zwała się wiele niekorzystnych spraw i zjawisk, zgłaszając też propozycje znacznego ograniczenia jego liczebności.

Gierek spotkał się wczoraj z delegacją stoczniovców z Wybrzeża. Komunikat w tej sprawie jest jednak bardzo ogólny i nieszczerzy. Zaczyna się już kręcenie i polityka półprawd. Kociołek nie uczestniczył w spotkaniu, choć wydaje się, że powinien.

Czwartek, 21 stycznia

W ramach trwającej nadal serii spotkań środowiskowych z Gierkiem i Jaroszewiczem (para to teraz nierozłączna) dziś spotkanie ze środowiskami twórczymi. Tym razem nawet bez Jaroszewicza, ale to ze względu na podział ról. Gierkowi towarzyszyli odpowiadający za kulturę Olszowski, Kępa i Wincenty Kraśko. *Środowisko* w tym wypadku reprezentowali na ogół przewodniczący zarządów głównych związków twórczych – m.in. Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Putrament, Gustaw Holoubek, Jacek Mojkowski i inni. Z czasopism literackich był tylko Janusz Wilhelmi z „Kultury”. Najważniejsza wiadomość tu podana to decyzja o odbudowie Zamku Królewskiego. Budzi ona jednak mieszane uczucia. Z jednej strony na razie to nic nie kosztuje, a zyskuje nowemu kierownictwu dużo uznania wśród wielu warstw społeczeństwa polskiego i zagranicznej Polonii za ten gest wobec symbolu dawnej chwały Rzeczypospolitej i ciągłości państwowej niepodległej Polski. Pozwoli też ściągnąć nieco dolarów od emigracji. Z drugiej jednak rodzą się wątpliwości i zastrzeżenia. To będzie Zamek w gruncie rzeczy nowy, nie zachowało się aż tak wiele ze starego wystroju. Ponadto koszty bardzo duże – 500 mln zł – pozwoliłyby wznieść co najmniej kilka bardziej chyba potrzebnych bloków mieszkalnych, Zamek też, w odróżnieniu od Wawelu, wiąże się ze smutnymi już raczej okresami z naszej dawnej świetlanej przeszłości. W sumie jednak plusy chyba przeważają i decyzję tę naród chyba zaaprobuje na pewno. Szczegółowe uzasadnienie słuszności tej decyzji przedstawia prof. Lorentz w dzisiejszym „Życiu Warszawy”. On zresztą przejdzie do historii jako główny orędownik sprawy odbudowy Zamku. Artykuł jego z wieloma ukłonami wobec Polonii jednoznacznie przesądza kwestię, że Zamek będzie odbudowany nie ze środków państwowych, a ze składek społeczeństwa i Polonii (50 mln zł rocznie). Zainteresowanie powszechne wzbudził też przedrukowany w „Życiu Warszawy” z tygodnika „Za Wolność i Lud” odcinek wspomnień Moczara o arcybiskupie łódzkim Włodzimierzu Jasińskim. Mój sąsiad Andrzej Wiśniewski skomentował go tak, że teraz to już członkowie partii będą mogli nieskrępowanie chodzić do kościoła. Chodzi tu o ułatwienie próby nawiązania dialogu z Episkopatem, za co Moczar jest teraz w BP odpowiedzialny.

Według plotek i wiadomości krążących po Warszawie na Wybrzeżu nadal sytuacja napięta, manifestowana jest wrogość wobec MO, dochodzi nawet do zabójstw. Strajki wznowiły się też w Elblągu, gdzie wprowadzono nawet

godzinę policyjną, zaczęły się w Białymstoku i bodajże w Łodzi. Powszechnie żąda się ukarania odpowiedzialnych za strzelanie w Gdyni, a w związku z tym usunięcia z BP Kociołka (najsłabszy żąda go przed sądem) i Moczara (nie wiem, czy w tym ostatnim wypadku Gierek z tego nie skorzysta, choć z pewnością jeszcze nie teraz?), a w dalszej kolejności Cyrankiewicza, Stefana Jędrzychowskiego i Logi. Ten ostatni najszybciej ustąpi oczywiście z BP, mówi się już nawet o zamiarze mianowania go ambasadorem w Pradze. Niespodziewanie jednak zachwiała się poważnie pozycja Kociołka, którego szkoda byłoby poświęcić i stracić, bo to człowiek ideowy, choć i doktrynerski. W organizacji PZPR w Stoczni gdańskiej, gdzie należał do POP, usunięto go z partii, co samo w sobie nie ma większego znaczenia, bo statut nie pozwala usuwać decyzją POP członków najwyższych instancji, świadczy jednak o nastrojach. Najpoważniejsze zagrożenie tkwi jednak w samym BP, w którym ujawniają się już różnice, na razie między Kociołkiem a Jaroszewiczem, co do koncepcji dalszych metod gospodarowania. Kociołek oręduje za dalszą intensyfikacją gospodarki i szerszym sięganiem po bodźce, natomiast Jaroszewicz za wzrostem spożycia, szybką poprawą warunków materialnych i rozwojem przemysłu lekkiego i rolno-spożywczego. Niektórzy mówią już nawet o izolacji Kociołka wewnątrz BP.

Drugim symptomem rozpoczynającej się polaryzacji stanowisk w nowej ekipie są przejawy rozrabiania Olszowskiego w aparacie, sugestie o jego dwulicowości i skonfliktowaniu z prasą. Osobiście słyszałem jednak o nim raczej dobre rzeczy. Najbardziej jednak sensacyjne są zmiany personalne, które z Białego Domu przenoszą się już na inne centralne instytucje państwowe. Z MON-u usunięto aż dwóch wiceministrów – Korczyńskiego, czego można się było spodziewać i gen. Józefa Urbanowicza, czego nie rozumiem. Ponadto razem z nimi usunięto ponad 10-ciu generałów. Jednym z wiceministrów ON może zostać Tadeusz Pietrzak, gen. Tadeusz Tuczapski zaś ma być szefem Sztabu Generalnego. KG MO ma zostać w ogóle wyodrębnione z MSW. Odchodzi też Stanisław Kania – kierownik Wydziału Administracyjnego KC, zastąpił go b. wiceminister SW – Ryszard Matejewski. Kania na spotkaniu z nami – członkami egzekutywy POP w Zakładzie – wywarł kiedyś na mnie sympatyczne raczej wrażenie. Z telewizji i radia odchodzą też podobno Włodzimierz Sokorski i Stanisław Stefański. Z Wydziału Organizacyjnego odszedł Andrzej Kurz – mój niegdysiejszy kolega z kursu magisterskiego w UW, chyba na dyrektora Wydawnictwa Literackiego w Krakowie. Nie wyklucza się ewentualności, że Cyrankiewicz mógłby pozostając przewodniczącym Rady Państwa przestać być członkiem BP, co raczej w strukturze *demoludów* nie jest przyjęte i dlatego wydaje mi się być bzdurą.

Na konferencji sprawozdawczo-wyborczej Warszawa-Śródmieście Kępa *pieprzył* podobno straszliwie, sam to zresztą nazwał *gaworzeniem*, co odbywało się już w późnych godzinach wieczornych i nie podobało się ludziom. Członkowie egzekutywy KD w wyborach dostali dość mało głosów, jednak przeszli, natomiast z listy delegatów na konferencję warszawską nie otrzy-

mali potrzebnej ilości głosów Putrament, Edward Sznajder (minister handlu wewnętrznego) i Wołczyk, któremu nie mogą zapomnieć roku 1956. Cała ta konferencja była w dużym stopniu wyreżyserowana. I sekretarzem KD został Wojtczak – chyba z aparatu KC. Od Heńka Rakowskiego, pracującego nadal w Wydziale Propagandy KC, dowiedziałem się, że na z-cę kierownika Wydziału Organizacyjnego obok Włodka Wiszniewskiego przechodzi też sekretarz z Płocka i Dąbrowa z Pragi. Heńka odwiedził akurat przy mnie osławiony Stanisław Herbst – dyrektor Sp. Wyd. „Ruch”, którego usunięcia tak domagano się w 1956 r.

* * *

I tak niespodziewanie mija pierwszy miesiąc panowania nowego już lidera. Jakie będzie całe to panowanie, trudno przesądzić: nadziei jest dużo, ale i niemało rodzi się wątpliwości, tym bardziej że wiele symptomów wskazuje na liczne niekonsekwencje, niedopowiedzenia i nawroty starego! Również i sytuacja w kraju daleka jest wciąż od pełnego uspokojenia się.

Ks. Julian Żołnierkiewicz

Kapelan Stowarzyszenia Rodzina Katyńska
w Olsztynie

WSPOMNIENIA Z WYJAZDU NA UROCZYSTOŚĆ 70. ROCZNICY ZBRODNI KATYŃSKIEJ (10 KWIETNIA 2010 ROKU)

O zbrodni katyńskiej dowiedziałem się już w 1943 r., kiedy to Niemcy przeprowadzili ekshumację otwierając masowe groby w katyńskim lesie i wobec międzynarodowej Komisji Czerwonego Krzyża stwierdzili, że były to groby polskich oficerów, zamordowanych strzałem w tył głowy przez Sowieców w 1940 r.. Część zdjęć z ekshumacji zamieszczono w kilkudziesięciustro-
nicowej publikacji, wydanej w języku rosyjskim i polskim, którą miałem okazję przeczytać. Była to wstrząsająca lektura i jeszcze bardziej wstrząsają-
ce zdjęcia. Miałem wówczas jedenaście lat i mieszkalem na Kresach Wschod-
nich w Stołpcach położonych nad Niemnem.

Potem było kłamstwo katyńskie. Przez długie lata była zмова milczenia w całym świecie, chociaż politycy ówczesni i późniejsi doskonale wiedzieli, kto dokonał zbrodni na polskich oficerach. Dla nas szczególnie bolesne było to, że przez lata w tej sprawie milczał zarówno Waszyngton, jak i Londyn. Dopiero później sytuacja uległa zmianie. Dopiero w 1990 r. do dokonania zbrodni katyńskiej przyznali się Sowieci. Następnie w 1992 r. po przekazaniu części dokumentów na polecenie ówczesnego prezydenta Federacji Rosyjskiej Borysa Jelcyna dowiedzieliśmy się, że zbrodni dokonano z woli Stalina i jego najbliższych współpracowników, członków sowieckiego Politbiura. Zbrodnicza decyzja o rozstrzelaniu 14,7 tys. jeńców wojennych i 11 tys. polskich więź-
niów zapadła 5 marca 1940 r. na wniosek ludowego komisarza spraw we-
wnętrznych Ławrientija Berii, który w uzasadnieniu określił oficerów pol-
skich jako *zatwardziały wrogów władzy sowieckiej*. Zamordowano ich bez
procesów i wyroków z pogwałceniem praw i konwencji cywilizowanego świa-
ta, czyli dokonano zbrodni ludobójstwa. Niespełna 22 tysiące Polaków zamor-
dowano w Katyniu, Charkowie, Twerze, Chersoniu, Kijowie, Mińsku i innych
nieznanych jeszcze miejscach. Co najgorsze, że w PRL nie wolno było nawet

stawiać pytań o zbrodnię katyńską. Mój kolega, który przed maturą postawił pytanie o Katyń, otrzymał tak zwany wilczy bilet i nie dostał się na studia.

Mimo iż 26 września 2009 r. uczestniczyłem w pielgrzymce Służby Więziennej do Katynia pod przewodnictwem ówczesnego ministra sprawiedliwości Andrzeja Czumy i Ks. Biskupa Tadeusza Płoskiego, to jednak zdecydowałem się pół roku później z Rodziną Katyńską uczestniczyć w 70. rocznicy mordu, w pielgrzymce do Katynia, aby z przedstawicielami naszej Olsztyńskiej Rodziny Katyńskiej przeżyć razem tę bolesną rocznicę. Bolesną, ale jakże podnoszącą ducha, ponieważ nikomu z zamordowanych oficerów do głowy nie przyszło, aby ulec propozycjom i namowom enkawudzistów i pójść na współpracę z sowieckimi władzami bezpieczeństwa tym samym zdradzając Ojczyznę. Bóg, Honor i Ojczyzna to były te wartości, dzięki którym składali swoje życie na ołtarzu Ojczyzny. Cmentarz Katyński tak jak i inne cmentarze, na których znajdują się szczątki zamordowanych Polaków, stały się miejscami świętymi przesiąkniętymi ich krwią.

Poprzednim razem leciałem do Smoleńska samolotem, tym razem mimo propozycji wolałem jechać pociągiem, ponieważ pociąg przejeżdża przez dwie miejscowości bliskie mojemu sercu, a mianowicie przez Stołpcę, gdzie stoi jeszcze nasz rodzinny dom, w którym mieszkalem do 1946 r. i przez Odcedę, gdzie się urodziłem i mieszkalem do 1939 r.

W piątek 9 kwietnia 2010 r. na dworcu najpierw trzeba było załatwić niektóre formalności z organizatorami pielgrzymki, po czym o godz. 10.00 wyjechaliśmy do Smoleńska pociągiem, liczącym 17 wagonów, z przedstawicielami Rodzin Katyńskich z całej Polski. Towarzyszyli nam żołnierze Wojska Polskiego i harcerze. Wśród żegnających był m. in. Andrzej Przewoźnik, sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, oraz Andrzej Sariusz Skąpski, prezes Federacji Rodzin Katyńskich. Przy wagonie, w którym jechaliśmy, na chwilę zatrzymał się minister Andrzej Przewoźnik, więc razem ks. Mirosławem Mejznerem wyszliśmy na peron, aby podziękować mu za świetną organizację. Na koniec powiedzieliśmy: „do zobaczenia jutro w Katyniu”, nie zdając sobie sprawy, że było to nasze ostatnie pożegnanie.

W sobotę 10 kwietnia o godz. 4 rano naszego czasu pociąg wjechał na dworzec w Smoleńsku. Zapowiadał się piękny, słoneczny dzień. Niebo błękitne, ani jednej chmurki. Na peronie stoisko, gdzie można było kupić kanapki, herbatę z samowaru i słodycze. W wagonach otrzymaliśmy dokładny program uroczystości i bony na obiad na godz. 15.20. Ponieważ do odjazdu autokarów do Katynia było jeszcze parę godzin, po śniadaniu miałem zamiar wyruszyć na spacer po mieście. Musiałem jednak zrezygnować z wycieczki, ponieważ pogoda nagle zaczęła się zmieniać. Pojawiły się chmury, mżawka, powietrze stało się chłodne. Około godziny ósmej lokalnego czasu wyjechaliśmy autokarami na cmentarz katyński. Tam musieliśmy dość długo stać w kolejce, ponieważ przy wejściu na cmentarz miejscowe służby szczegółowo sprawdzały każdą osobę, ze względu na bezpieczeństwo Pana Prezydenta RP, który miał przybyć na uroczystości katyńskie.

Po wejściu na Polski Cmentarz Wojskowy, my kapłani zaczęliśmy przygotowywać ołtarz i szaty liturgiczne do Mszy św. koncelebrewanej, której miał przewodniczyć Ks. Biskup, gen. dyw. prof. Tadeusz Płoski. Ojciec Ptolomeusz – proboszcz smoleński zaproponował ks. prałatowi Andrzejowi Steckiewiczowi i mnie, abyśmy się udali na parking przy cmentarzu, by powitać Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i Ks. Biskupa Tadeusza Płoskiego. W takcie przeciągającego się oczekiwania na przyjazd dostojnych gości w pewnym momencie wśród zebranych dał się zauważyć pewien niepokój, nerwowo toczono jakieś rozmowy telefoniczne. W całym tym zamieszaniu otrzymujemy wstrząsającą dla nas wiadomość z Polski o tragicznej katastrofie rządowego samolotu z Lechem Kaczyńskim, w której wszyscy pasażerowie zginęli. Nie mogliśmy w to uwierzyć. Byliśmy tym zszokowani. Za chwilę podszedł do nas gubernator Smoleńska, potwierdzając tę tragiczną informację. Składając nam wyrazy współczucia, podkreślił, że jest to nasz wspólny ból i cierpienie. Z parkingu szliśmy do ołtarza oszołomieni tą tragedią. Trudno było w to uwierzyć. Zaczęły kłębić się myśli. Przecież jechałem z nadzieją, że oddamy hołd polskim oficerom zamordowanym w okrutny sposób przed siedemdziesięciu laty, a modlitwą, liturgią Mszy św. ofiarowaną w ich intencji będziemy prosili Dobrego Boga, aby nagroził radością szczęścia wiecznego ich ofiarę życia, złożoną na ołtarzu Ojczyzny.

Miał to być hołd i modlitwa Narodu Polskiego, pod przewodnictwem Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Lecha Kaczyńskiego, jego Małżonki Marii, Ryszarda Kaczorowskiego, ostatniego Prezydenta RP na Uchodźstwie. W tych uroczystościach mieli wziąć też udział przedstawiciele rządu, Sejmu i Senatu, generałowie – dowódcy wszystkich rodzajów sił zbrojnych, biskupi i przedstawiciele duchowieństwa różnych wyznań, przedstawiciele „Rodzin Katyńskich”, kombatan ci oraz wiele innych znakomitych osobistości piastujących różne urzędy i stanowiska. Wiele z tych osób znałem osobiście. W natłoku tych myśli, chociaż przytomności nie straciłem, ale wydawało mi się, że znalazłem się w jakiejś innej rzeczywistości. Polski Cmentarz Wojskowy wydał się mi jakąś wielką świątynią w innym świecie, gdzie panowała absolutna cisza, a słyszeć było tylko zdrowskie modlitwy różańcowej, które przypomniały mi słowa błogosławionego Jana Pawła II, że są takie momenty bólu w życiu człowieka, że wtenczas cisną się tylko słowa modlitwy. Ofiary katastrofy były przecież tak bliskie naszym sercom, a świadomość tego, że żyją teraz innym życiem, że możemy im pomóc właśnie w ten sposób mobilizowała nas do żarliwej modlitwy. Była to modlitwa połączona z płaczem i bólem. Tą drogą łączyliśmy się z nowymi ofiarami, tym razem smoleńskimi. Kiedy ks. dr Mirosław Mejzner, który rozpoczął modlitwę różańcową za ofiary katastrofy smoleńskiej i przekazał mi różaniec do dalszej modlitwy, nie mogłem wydobyć ze siebie słów następnej tajemnicy, łamał mi się głos przy „Ojcze nasz” i pierwszych zdrowskach. Następną tajemnicę różańca przekazałem innemu kapłanowi. Po modlitwie różańcowej rozpoczęliśmy przygotowanie do odprawienia Mszy św. koncelebrewanej, ofiarując ją

nie tylko za polskich oficerów zamordowanych przed siedemdziesięciu laty, ale również i za ofiary katastrofy smoleńskiej, dla których były przygotowane krzesła w pierwszych rzędach przed ołtarzem. Krzesła te pozostały puste, natomiast położono na nich biało-czerwone chorągiewki z godłem narodowym. Na krzesle prezydenckim umieszczono chorągiew o barwach narodowych i wieniec.

Kiedy polski ambasador poinformował nas, że ma do przekazania tragiczną wiadomość o tym, że „prezydencki” samolot uległ katastrofie na lotnisku w Smoleńsku i nikt nie przeżył, zaległa ogromna cisza, nawet ptaki nie śpiewały. Z głębi ziemi za ołtarzem odezwał się jakże żałosny dzwon, a chór Wojska Polskiego odśpiewał hymn państwowy. Zgromadzeni pielgrzymi w smutku i bólu ocierali łzy. Płakali nawet mężczyźni. Lękałem się podnieść oczy na pielgrzymów zgromadzonych przed ołtarzem katyńskim. Nie wiedziałem czy będę miał siłę, aby odprawić Mszę św. widząc zapłakane, z wyrazami bólu twarze pielgrzymów.

W tej bolesnej scenerii musiałem zastąpić śp. Ks. Biskupa Tadeusza Płoskiego, który miał przewodniczyć właśnie tej Mszy św. W przeżywanej liturgii w szczególny sposób łączyła się Ofiara Krzyżowa Chrystusa, z ofiarą zamordowanych przed siedemdziesięcioma laty polskich oficerów oraz z ofiarami katastrofy smoleńskiej. Uświadomiłem sobie, że łączymy się w bólu z całym narodem, pogrążonym w żałobie po stracie Pana Prezydenta RP z Jego Małżonką, ostatniego Prezydenta na Uchodźstwie, wybitnych polityków, senatorów i posłów, najwyższych dowódców wszystkich formacji wojskowych, biskupów i duchownych, wysokich urzędników państwowych, przedstawicieli świata nauki i kultury, organizacji społecznych, jednym słowem wszystkich 96 osób, które tego dnia przeszły do Domu Ojca, a których ciała jeszcze nie ostygły.

Nie mogę do dzisiaj znaleźć słów, aby wyrazić te wewnętrzne przeżycia, że z ofiarami sprzed siedemdziesięciu laty łączą się następne smoleńskie ofiary, które są teraz razem w innej rzeczywistości, w Domu Ojca Niebieskiego. W tym duchu przeżywamy tę liturgię Mszy św. Wspaniały śpiew chóru Wojska Polskiego, słowa wspólnych modlitw wypływające z głębi pielgrzymich serc, połączone z modłami kapłanów na Katyńskim Cmentarzu, jednoczyły nas wszystkich we wspólnym błaganiu Boga o miłosierdzie i radość życia wiecznego dla ofiar Katynia i tragedii smoleńskiej, a także o błogosławieństwo dla naszej umiłowanej Ojczyzny, Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polski, która poniosła tak wielką stratę.

W homilii ojciec proboszcz ze Smoleńska przypomniawszy między innymi, że jesteśmy jeszcze w oktawie Świąt Wielkanocnych. Zmartwychwstały Chrystus otworzył nam niebo. Ci, którzy mieli być wśród nas, a którzy tragicznie zginęli – żyją, przeszli jedynie do innej – niebieskiej rzeczywistości, a my mamy żyć zgodnie z zasadami wiary. Dobro wspólne, jakim jest nasza Ojczyzna winno nas jednoczyć. Chrystus przed swoją męką żegnając się z apostołami przypomniawszy o nowym przykazaniu, które przekazał nam, abyśmy się

wzajemnie miłowali, tak jak On nas umiłował. Na końcu homilii o. Ptolomeusz zaapelował, byśmy przestali się kłócić i godnie służyli naszej Ojczyźnie – Polsce. Jest to przesłanie również tych, którzy dzisiaj przed paru godzinami zginęli pod Smoleńskiem.

Przed udzieleniem błogosławieństwa podziękowałem wszystkim za wspólną modlitwę, chórowi Wojska Polskiego za uświetnienie liturgii mszalnej, prosząc dobrego Boga o błogosławieństwo dla nas tam obecnych i dla naszej Ojczyzny. Requiem przepięknie wykonane wśród mogił katyńskiego lasu po zakończeniu Mszy św. raz jeszcze przeniosło nas do tej rzeczywistości, do której zmierzamy wszyscy. Jeszcze raz poczuliśmy głęboką więź z ofiarami Katynia i Smoleńska.

Po skończonej Mszy św. musieliśmy od razu udać się do autobusów. Nie było czasu na chwilę refleksji, położenie wieńców przy ołtarzu. Kto wcześniej nie znalazł tabliczki bliskiej mu osoby, to teraz już nie miał na to czasu. Zawieziono nas na obiad do „Domu Oficera”, a po obiedzie od razu na dworzec kolejowy. Na peronie nie było już stoiska z kanapkami, peron opustoszał. Po peronie przechadzały się tylko patrole milicji.

Wreszcie pociąg ruszył w drogę powrotną. Już w trakcie jazdy harcerze odwiedzali wszystkie przedziały, z zapytaniem, czy komuś nie potrzebna jest jakaś pomoc. W nocy żołnierze powycinali z czarnych worków foliowych wstążeczki, które mieliśmy przypiąć do ubrań. Otrzymaliśmy również dwuzłotowe monety, upamiętniające siedemdziesiątą rocznicę zbrodni katyńskiej, treść przemówienia, które tego dnia miał wygłosić śp. Prezydent Lech Kaczyński oraz kwartalnik „Miejsca Święte”, poświęcony w całości zbrodni katyńskiej.

Nie doszło więc do zaplanowanego spotkania Rodziny Katyńskiej z Panem Prezydentem Lechem Kaczyńskim, nie usłyszeliśmy przygotowanego przez niego przemówienia, wracaliśmy przybici narodową tragedią, chociaż nadal nie docierał w pełni do mojej świadomości ten dramat, który rozegrał się na lotnisku smoleńskim. Wydawało się, że to wszystko jest jakimś złym snem. Dopiero po przekroczeniu granicy Polski, gdy zobaczyłem przez okna wagonu biało-czerwone flagi z kirem, symbolem żałoby, poczułem ciężar bólu na sercu. Gdy pociąg zatrzymał się na Dworcu Zachodnim w Warszawie i gdy ogromne rzesze dziennikarzy różnych mediów otoczyły wyjścia z pociągu prowadząc wywiady z pielgrzymami powracającymi z Katynia uświadomiłem sobie jak bardzo mocno przeżywa kraj utratę Prezydenta Rzeczypospolitej i elity narodu. Gdy zobaczyłem w telewizji wrak rozerwanego na wiele części samolotu prezydenckiego, dopiero wtedy w pełni dotarł do mojej świadomości ogrom tragedii, która rozegrała się na lotnisku smoleńskim. Niestety, to nie był zły sen, to była bolesna rzeczywistość.

Rozpoczął się czas żałoby narodowej, czas rekolekcji narodowych. Przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie zapłonęły tysiące zniczy. Całe Krakowskie Przedmieście tonęło w morzu płomieni, kwiatów, krzyży, flag, patriotycznych pamiątek oraz fotografii ofiar katastrofy smoleńskiej. Tłumy ludzi stały w kilometrowych kolejkach przybywających z całej Ojczyzny, przenikniętych

bólem, z kwiatami, zniczami, paciorkami różańców przesuwanymi w dłoniach. Naród autentycznie płakał, przemówił głosem odpowiedzialności za Ojczyznę. Był to dramatyczny krzyk narodowego plebiscytu, zobowiązujący wszystkich do odpowiedzialnej postawy za tę rodzinę, której na imię Polska. Jednocześnie w kościołach całej Polski modlono się za ofiary katastrofy smoleńskiej, za ich rodziny i za Ojczyznę wołając: *Ojczyznę wolną pobłogosław Panie*. Jeden z dziennikarzy zanotował wypowiedź matki przybyłej z końca Polski z czwórką dzieci stojących w kolejce przed Pałacem Prezydenckim: *Mnie kiedyś zabraknie, ale chciałabym, by moje dzieci wiedziały co to znaczy Polska. Niech uczą się patriotyzmu tutaj*.

Przez cały żałobny tydzień oczy Polaków były zwrócone na Warszawę. To do stolicy przez kilka kolejnych dni samoloty przywoziły szczątki ofiar tragedii pod Smoleńskiem. Hołd poległym oddawano na lotnisku i na ulicach, gdy karawany wiozły trumny z ciałami. Kancelaria Prezydenta RP zaprosiła na dzień 15 kwietnia 2010 r. delegację samorządów do złożenia hołdu przy trumnach Pary Prezydenckiej. Prezydent Olsztyna dr Piotr Grzymowicz do składu delegacji Urzędu Miasta i Rady Miasta zaprosił przewodniczącą Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Olsztynie Panią Mirosławę Aleksandrowicz, prezesa Związku Sybiraków Eugeniusza Grabskiego oraz mnie, jako Kapelana Rodziny Katyńskiej. W Pałacu Prezydenckim oddaliśmy hołd Parze Prezydenckiej poprzez złożenie kwiatów i kilkunastominutową wartę przy trumnach. Po tej ceremonii udałem się na lotnisko, ponieważ samolot miał przewieźć między innymi ciało Ks Biskupa Tadeusza Płoskiego oraz ministra Aleksandra Szczygło, z którymi byłem zaprzyjaźniony. Na lotnisku po oficjalnym powitaniu Pana Premiera Donalda Tuska i modlitwach Księża Biskupów i Kapelanów Wojskowych pomodliłem się przy trumnach moich przyjaciół. Następnie udałem się do Biura Bezpieczeństwa Narodowego, aby uzgodnić z pracownikami BBN sprawę Mszy św. za śp. ministra Aleksandra Szczygło w kościele Najświętszego Serca Jezusowego w Olsztynie dokąd miało być przewiezione ciało ministra, natomiast pogrzeb miał odbyć się na Powązkach w Warszawie.

W uroczystościach na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie abp Józef Michalik przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski powiedział, że śmierć 96 osób w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem ujawniła nam nowe wartości każdej z nich. Jakże cenną elitę narodu straciliśmy. W archikatedrze warszawskiej ks. kardynał Kazimierz Nycz podziękował Polakom za solidarność i patriotyzm mówiąc: *Warszawa i Polska zdały egzamin z patriotyzmu oraz wrażliwości na ból i smutek po stracie Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej*. Z kolei prymas Polski abp Henryk Muszyński wspomniął Prezydenta Kaczyńskiego jako *oddanego syna Ojczyzny, wielkiego Polaka i gorącego patriotę*. Dopiero jednak jego tragiczna śmierć ukazała przed światem wymiar prawdziwego męża stanu.

Dramat pod Smoleńskiem na pewien czas wprowadził nowe standardy do polskiego życia publicznego. Różnice zdań czy konflikty nie zniknęły, ale

wielu uczestników życia publicznego zaczęło inaczej patrzeć na to co jest ważne, w czym możemy się różnić, a jednocześnie nie być wrogami. W tym nadzwyczajnym czasie większość z nas potrafiła ponad podziałami potwierdzić to, co najważniejsze, naszą wspólną tożsamość, nasz patriotyzm i troskę o wspólne dobro, jakim jest Ojczyzna.

POLEMIKI, RECENZJE I OMÓWIENIA

Dariusz Jarosz, *Mieszkanie się należy. Studium z peerelowskich praktyk społecznych*, Warszawa 2010 (Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR), ss. 388.

Wstęp – dlaczego podjęłam się recenzji tej książki, pomimo pewnych wątpliwości, wszak nie specjalizuję się w historii mieszkalnictwa?

Po pierwsze, ponieważ książka Dariusza Jarosza pt. *Mieszkanie się należy ... Studium z peerelowskich praktyk społecznych* jest z zakresu historii społecznej, z pewnym oddechem historii gospodarczej – a to jest dla mnie interesująca tematyka. Stawianie nowych pytań badawczych w obszarze historii społecznej i gospodarczej zmierza do odpowiedzi, na ile ten prawie półwieczny okres Polski Ludowej wykorzystano, a w jakiej mierze został stracony cywilizacyjnie.

Po wtóre, spodziewałam się, że z książki poznam ciekawe procesy dotyczące ruchu spółdzielczego w okresie PRL. Spółdzielnie mieszkaniowe w tym czasie stały się największym segmentem branżowym ruchu kooperatystycznego w Polsce. Zrzeszenia spółdzielcze odgrywały wielką rolę w zakresie usług, handlu, konsumpcji, mieszkalnictwa. Spółdzielnie wytworzyły i jednocześnie były właścicielem ogromnego majątku. Zrzeszały miliony Polaków (na koniec PRL – 15 mln). Ten ruch społeczno-gospodarczy uzyskał szczególną pozycję i przywileje, był ruchem masowym. A z drugiej strony polski ruch spółdzielczy w okresie PRL stracił swoje atrybutywne cechy, do tego stopnia, że przez pewien okres znalazł się poza centralami światowego ruchu kooperatystycznego. Zrzeszał miliony ludzi, a jednocześnie złamano elementarną podmiotowość tych, którzy byli członkami spółdzielni. Przez te prawie pół wieku przeprowadzano zmiany, które tak przekształciły ruch spółdzielczy, że spółdzielnie stały się podmiotami w pewnym zakresie państwowymi lub państwowo-spółdzielczymi. Dlaczego spółdzielniom wyznaczono taką poczesną rolę w zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych Polaków po II wojnie światowej? Jakimi instrumentami przekształcano spółdzielczość tradycyjną w spółdzielczość socjalistyczną i jak w praktyce te kooperatywy nowego typu funkcjonowały? Ważne jest, w jakiej mierze działania w spółdzielniach mieszkaniowych miały oddolny, obywatelski charakter, a na ile były inicjowane i kierowane przez

władze centralne i lokalne? Już dla poszukiwania odpowiedzi na te pytania książka zapowiadała się obiecująco. Jak taka kulawa spółdzielczość mogła tyle zdziałać i mieć takie znaczenie? Tu najmocniej zajmujące jest działanie państwa w obszarze ruchu spółdzielczego. Z jednej strony polityka państwa spowodowała skarłowacenie spółdzielni pod względem organizacyjno-prawnym, z drugiej jednak państwo prowadziło bardzo protekcyjną politykę wobec spółdzielni. Patrząc z pozycji tych sprzeczności, studium poświęcone (w jakiejś mierze) problematyce spółdzielczej zapowiadało się pasjonująco. Nie mniej ważnym pakietem pytań, na które poszukiwałam odpowiedzi, były relacje pomiędzy ruchem spółdzielczym a innymi ruchami społecznymi, w tym przede wszystkim ruchem zawodowym, organizacjami gospodarczymi, organizacjami młodzieżowymi.

Wreszcie kardynalnym pytaniem stawianym autorowi książki było: w jakiej mierze ta publikacja pozwala nam zrozumieć procesy dotyczące polityki mieszkaniowej, gospodarki substancją mieszkaniową, i tym samym – w jakim stopniu przybliżyła nas do wyważonej oceny procesów społecznych i gospodarczych związanych z zaspokajaniem potrzeb mieszkaniowych Polaków przez pół wieku po wojnie.

Trzecim czynnikiem, który skłaniał mnie do zainteresowania się książką D. Jarosza jest to, że badania nad ruchem spółdzielczym mają bardzo aktualny aspekt, i jest on szczególnie widoczny w obszarze spółdzielczości mieszkaniowej. Zdiagnozowanie stanu spółdzielczości postpeerelowskiej to podstawa do naprawy spółdzielczości w okresie III RP. W czasie ostatnich dwóch dekad połowę wszystkich spółdzielni stanowiły spółdzielnie mieszkaniowe. Dysponują one ogromnym majątkiem i potencjałem, często niezagospodarowanym należycie. Podstawowy mechanizm spółdzielczy, tj. prowadzenie przedsięwzięcia gospodarczego z grosza składkowego członków zrzeszenia, doskonale sprawdza się w budownictwie mieszkaniowym. Lecz w III RP nie stworzono warunków do odrodzenia się tradycyjnej spółdzielczości mieszkaniowej. W tym okresie interesowano się wyłącznie majątkiem tych spółdzielni, zaś spółdzielcami, ich podmiotowością – wcale. W tym samym czasie sektor komercyjny zagospodarował i wykorzystał z zyskiem dla siebie mechanizm spółdzielczy, przy tym nierzadko narażając obywateli na straty. Wszak budowa przez deweloperów mieszkań z grosza składkowego przyszłych właścicieli, to nic innego jak wykorzystanie mechanizmu spółdzielczego przez rynek komercyjny i złupienie tej grupy obywateli. Deweloper powinien budować ze swoich środków i na swoje ryzyko. On od tego ryzyka ma zysk. Tymczasem w okresie III RP państwo stworzyło takie warunki, gdzie grupa obywateli chcących nabyć mieszkanie angażowała swoje środki i tym samym ponosiła ryzyko, a deweloper zabierał zysk od cudzych pieniędzy, sam niczym nie ryzykując. Miał ten zysk tylko dlatego, że sektor deweloperski dostrzegł walory ekonomiczne przedsięwzięć gospodarczych z grosza składkowego, a państwo stworzyło warunki formalno-prawne do tego, żeby sektor komercyjny zawłaszczwał pole spółdzielczości. Tak w III RP budowano rynek kosz-

tem interesów ekonomicznych obywateli. Patrząc z tej perspektywy wszystkie prace, które przybliżają stan wiedzy o spółdzielczości PRL, są bardzo interesujące i pożyteczne społecznie. Pozwalają one zdiagnozować bolączki i patologie spółdzielczości postpeerelowskiej. Ten materiał jest ciągle przydatny do naprawy i odnowy ruchu spółdzielczego. Z błędnego spojrzenia na okres Polski Ludowej wyrosło wiele garbów III RP. Nadto publikacje o spółdzielczości mieszkaniowej w okresie PRL współcześnie są interesujące do analiz porównawczych ze spółdzielczością tego segmentu w okresie III RP.

Czwartym powodem, który zadecydował o zrecenzowaniu przeze mnie studium autorstwa D. Jarosza było to, że książka dotyczy czasów PRL. Publikacje odnoszące się do tego okresu zawsze ciekawia nieco bardziej niż te, które traktują o innym okresie XX stulecia, z wielu powodów. Przede wszystkim przy takich pozycjach patrzy się, czy autor opracowania stawia nowe i zarazem nowatorskie pytania badawcze, czy raczej wpisuje się w jakiś już istniejący szablon badawczy. Z uwagą śledzi się wykorzystane źródła – co świeżego, nieznanego autor wyszperał.

Nowe analizy historyczne, obejmujące powojenne 45-lecie, młode i średnie pokolenie badaczy interesują także z powodów emocjonalnych. To jest w znakomitej większości czas aktywności życiowej i zawodowej pokolenia ich rodziców, dziadków. Stąd bierze się taka swoista powinność, wyrażająca się w potrzebie poznania z perspektywy historycznej dorobku pokolenia swoich przodków i utrwalenia oraz wprowadzenia go do obiegu historycznego. Spojrzenie z tej perspektywy na okres PRL skłania do jakiejś łagodności, poszukiwania pozytywnego dorobku. Wszak nie sposób mówić o swoich rodzicach, dziadkach tylko krytycznie. Wówczas z takiej symbolicznej perspektywy badawczej łatwiej dostrzec pracowitość i ogromny wysiłek tych pokoleń Polaków, którzy odbudowali kraj ze strasznych zniszczeń wojennych i dali dość solidne przyczółki pod budowę nowoczesności.

Konstrukcja i treść

Najprościej można byłoby powiedzieć, że książka jest o tym, jak państwo dawało „rybę”, a nie „wędkę”, a bardziej szczegółowo – jak Polacy w okresie PRL zabiegali o „rybę”. Gdyby chcieć tematykę tej publikacji ująć w konwencji fabularnej – to jest to serial „Dom” (według scenariusz Jerzego Janickiego i Andrzeja Mularczyka, w reżyserii Jana Łomnickiego) oraz „Alternatywy 4” (scenariusz Janusz Płoński i Maciej Rybiński, reżyseria – Stanisław Bareja). Już z tego można wnosić, że tematyka jest bardzo zajmująca.

Praca składa się z sześciu rozdziałów. Trzy pierwsze stanowią wprowadzenie do zasadniczej problematyki i swoisty dla niej korpus. W rozdziale pierwszym krótki bilans II RP daje nie tyle obraz wyjściowy dla okresu Polski Ludowej (bo wojna tu bardzo dużo zmieniła), co pokazuje, jakie nawyki, postawy, oczekiwania mieli Polacy po wojnie w zakresie mieszkalnictwa. Sytuacja w okresie wojny została potraktowana lakonicznie, choć pokazuje

drenaż substancji lokalowej przez okupantów. Ze względu na aktualny wymiar takich spraw jak rugi niemieckie czy mienie żydowskie – przydałoby się może nieco szerzej wprowadzić czytelnika w te zagadnienia.

Ciekawie został skrojony rozdział drugi. Tu można prześledzić koncepcje polityki mieszkaniowej i w zakresie budownictwa w poszczególnych podokresach. Stąd widać charakterystykę oszczędnej i siermiężnej polityki gomułkowskiej i na czym polegał wielki skok cywilizacyjny zaprezentowany przez ekipę Edwarda Gierka. Plany z dekady lat 70. w zakresie rozwoju przemysłu budowlanego i ilości mieszkań mogą budzić uznanie także dziś i żal, że nie zostały zrealizowane.

Rozdział trzeci jest przeznaczony przede wszystkim dla tych czytelników, którzy mają zacięcie inżynierskie. A każdemu innemu pozwoli odróżnić standard mieszkaniowy za Władysława Gomułki i tego z czasów E. Gierka.

Rozdział czwarty ma zasadnicze znaczenie dla rozprawy. Objętościowo góruje nad wszystkimi razem wziętymi – jeden rozdział jest większy niż pięć pozostałych. Lecz ma to uzasadnienie merytoryczne. W tym rozdziale autor zrealizował sedno swojego zamysłu badawczego. Z tego rozdziału czytelnik dowie się wszystkiego o powojennym kwaterunku. Może poznać losy budownictwa pracowniczego przy zakładach pracy oraz rolę rad narodowych w dystrybuowaniu lokali mieszkalnych. Tu można prześledzić zmiany w spółdzielczości mieszkaniowej, od inicjatyw z pierwszych lat po wojnie po spółdzielnie molochy z czasów gierkowskich. Zostały też przedstawione możliwości zakupu mieszkań na zasadach rynkowych.

W rozdziale piątym autor trochę eksperymentuje metodologicznie. Na podstawie oryginalnej bazy źródłowej przedstawił, w jaki sposób ludzie osiągnęli mieszkania w trzech wybranych miastach.

W ostatnim rozdziale poszukiwano odpowiedzi na pytanie, kto i z jakich powodów korzystał z przywilejów w zabiegach o mieszkanie.

W zakresie dróg Polaków do uzyskania mieszkania w latach 1944/45 – 1989 autor dał wykład, o którym można mówić tylko z najwyższym uznaniem, zarówno w zakresie treści, jak i co do formy. Jest tam wielkie bogactwo wiedzy podane w ciekawej i bardzo przystępnej formie.

Tezy pracy i zasadnicze problemy badawcze

Zasadniczym pytaniem badawczym w pracy było: „jakie działania podejmowali Polacy w latach 1944/45 – 1989 dla uzyskania mieszkań”. Autorowi chodziło o „zbadać różnego rodzaju praktyk społecznych, które towarzyszyły realizacji tego celu” (s. 8-9). Chciał w ten sposób udowodnić tezę, że „brak mieszkań był jednym z najważniejszych (jeżeli nie najważniejszym) problemem życia codziennego”. Jak podkreśla – jego zamysłem badawczym było pokazanie „wpływu trudności lokalowych na masowe procesy społeczne i wybory życiowe Polaków, w tym również na zachowania kontestujące system władzy” (s. 14). W tym zakresie plan badawczy autor zrealizował w bardzo

udany sposób. Czytelnik nie ma wątpliwości, że problemy mieszkaniowe przez pół wieku po wojnie stanowiły podstawową sprawę dla polskich rodzin. Zjawisko miało charakter powszechny.

Metodologia i sprawy warsztatowe

Metodologiczne założenia tego studium zostały przez autora zdefiniowane w dwóch płaszczyznach. Badane procesy zostały przeanalizowane przez pryzmat źródeł wytwarzanych przez instytucje różnego szczebla i z drugiej strony z pozycji spuścizny, którą pozostawili „zwykli ludzie”, uczestnicy tych zdarzeń. Połączenie metody instytucjonalnej z metodami badań „życia codziennego” i narracją mikrohistoryczną – doskonale sprawdziły się w tym studium. Takim narzędziem krzyżowym było ujęcie badanych zjawisk z pozycji centralnej i lokalnej, czyli tak, żeby były oglądane z góry i z dołu jednocześnie.

Na odrębną uwagę zasługuje **narracja**. Integralną częścią pracy stały się obszernie fragmenty źródeł, włączone bezpośrednio do tekstu zasadniczego opracowania. One są wyodrębnione tylko graficznie. Cytaty zostały wybrane z dokumentów autobiograficznych typu listy i pamiętniki oraz dokumentów urzędowych i publicystyki. Tym zabiegiem warsztatowym autor doskonale i w plastyczny sposób zilustrował swój wykład. W ten sposób książka zyskała na lekkości lektury, i jednocześnie zostały pogłębione jej walory merytoryczne. Współcześnie coraz szerzej zyskuje sobie uznanie taki sposób wykładu, gdzie odpowiednio dobrane fragmenty źródeł ilustrują i uzupełniają zasadniczy wywód autora. Dziś już trudno spotkać takie publikacje, gdzie fragmenty źródeł zamieszczano by na końcu książki, jako załączniki. Tak zamieszczone źródła były rzadko czytane, choć takie wydania uznawano za właściwie uporządkowane. Maniera narracyjna, jaka została zastosowana w tej książce jawi się dziś jako nowoczesna, choć trzeba powiedzieć, że z trudem torowała sobie drogę. Gdy Krystyna Kersten zastosowała ten zabieg warsztatowy w *Narodziinach systemu władzy*, to przyjęto to krytycznie, określając nieco pogardliwie mianem „cytologii”. Jedyne co salwowało znaną, nieżyjącą już historyczkę, to że tak przywołane fragmenty źródeł były w znacznej części wówczas dla innych badaczy niedostępne.

Źródła i opracowania

W pracy została wykorzystana szeroka i różnorodna **baza źródłowa**. Są tam źródła archiwalne pochodzące od różnego rodzaju podmiotów państwowych, źródła proveniencji partyjnej, organizacji społecznych i społeczno-gospodarczych. Niemało jest źródeł drukowanych i druków urzędowych. Ale w wykazie wykorzystanych materiałów zabrakło parlamentariów. Zaskakujący jest brak Biblioteki Sejmowej w bibliografii. Jest co prawda zespół *Kancelaria Sejmu 1947–1972* z AAN, ale to w żadnej mierze nie może zastąpić dokumentów ze zbiorów Biblioteki Sejmowej. Druki sejmowe, sprawozdania i stenogramy lubią być pożywnym materiałem. Szczególnie cenne są załącz-

niki, w tym ekspertyzy i inne materiały dołączane np. do projektów ustaw. Brak tych parlamentariów jest zastanawiający tym bardziej, że są one łatwo dostępne, ponieważ są zdigitalizowane. Internet pozwala na kwerendę wygodną i ekonomiczną pod względem czasu i środków pieniężnych. Zapewne niewiele wniosłyby tu materiały z czasów Sejmu np. I kadencji, wszak wówczas parlament był rachityczny. Pracował całkiem niewiele już choćby dlatego, że posiedzenia zwoływano tylko 11 razy przez całą kadencję. Ale w późniejszych latach Sejm był dużo aktywniejszy, a mieszkalnictwo było ważnym problemem społecznym. Więc trudno przypuszczać, iż w parlamencie nie interesowano się tym zupełnie. Z bazy źródłowej można odnieść wrażenie, że autor monografii przyjął założenie, iż politykę w zakresie mieszkalnictwa i budownictwa mieszkaniowego kształtowano zasadniczo w Radzie Ministrów i w poszczególnych ministerstwach oraz w PZPR. Ciekawe byłoby pobrać, czy w istocie Sejm był przez cały okres Polski Ludowej tylko *decorum*.

Wiele jest materiałów z archiwów państwowych. Zagospodarowane zostały źródła z Archiwum Państwowego w Krakowie, Łodzi, Szczecinie, Rzeszowie. W tym zestawie szukałam takich zespołów jak: *Sprawozdania miesięczne wojewody*, z załącznikami. To materiał o kapitalnym znaczeniu dla wszystkiego co działo się w większych miastach, szczególnie po wojnie. Ale to zespoły bardzo obszerne. Można było się spodziewać tego typu materiałów z dawnych wojewódzkich archiwów państwowych, ponieważ w pracy była przywoływana niejednokrotnie Irena Paczyńska z Uniwersytetu Jagiellońskiego, która jest znawcą tego materiału i jego wielkim apologetą.

Ciekawym uzupełnieniem stały się pamiętniki, wspomnienia, reportaże, a nawet beletrystyka. Pewnie dla tej problematyki można byłoby jeszcze dodać Dokumenty Życia Społecznego. Kwerenda w tych zbiorach specjalnych mogłaby okazać się w tym zakresie nadzwyczajnie pasjonująca, i dać materiał nie do znalezienia nigdzie więcej. Ale trzeba też pamiętać, że DŻS to zbiory wymagające czasu i szczęścia badawczego, albo jeszcze lepiej bibliotekarza bardzo dobrze zorientowanego w tych zasobach.

Spośród źródeł należy jeszcze odnotować wykorzystanie wybranych roczników prasy i niektórych czasopism fachowych.

Wykorzystane **opracowania** są bardzo różnorodne, zarówno pod względem tematyki, jak i formy. Doskonale ilustrują interdyscyplinarny charakter tego studium. Przywołano wiele monografii poświęconych mieszkalnictwu, polityce mieszkaniowej, spółdzielczości mieszkaniowej i obok tego przydatne były pozycje należące do klasyki historiografii zarówno w okresie III RP, jak i PRL (Czesław Madajczyk, Czesław Łuczak). Są prace politologiczne, historyczne, socjologiczne, prawnicze, z zakresu demografii, urbanistyki i obok tego wiele opracowań monograficznych dotyczących poszczególnych miast, wybranych grup społecznych. Wykorzystano opracowania z różnego czasu. Zabrakło nieco literatury z zakresu ekonomiki budownictwa. Może przydałoby się nieco pozycji z architektury wnętrz.

Polemika z wybranymi ustaleniami, ocenami i interpretacjami

A. Rola państwa w zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych Polaków

W książce wiele uwagi poświęcono roli państwa w zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych Polaków. Interesująco została przedstawiona polityka mieszkaniowa i w zakresie budownictwa. Przeanalizowano koncepcje kolejnych ekip partyjno-rządowych i ich realizację. Wnikliwie prześledzone zostały zmiany w poszczególnych podokresach. Szczególnie podkreślono politykę w czasach gomułkowskich i dekadzie gierkowskiej.

Ale dyskusyjne wydają się liczne konstatacje dotyczące aktywności państwa w zakresie mieszkalnictwa, szczególnie w pierwszej powojennej dekadzie, ale także później. W tym zakresie ta książka wpisывałaby się w bardzo modną manierę myślową III RP traktowania państwa (nie tylko w czasie PRL) jako źródła wszelkiego zła. Państwo często jawi się jako szkodnik wobec swoich obywateli, nawet wówczas, gdy podejmuje działalność w interesie tych obywateli. W III RP utarła się taka swoista konwencja, że wszystko to co jest państwowe jest złe, a to co obywatelskie i rynkowe *ad hoc* bardzo pozytywne. Taka totalna krytyka państwa i rozwój myślenia antypaństwowego były szczególnie modne w latach 90. Od kilku lat nieco odchodzi się od tego stylu refleksji. Ale ciągle pozostaje prawie bezkrytyczne podejście i zauroczenie zarówno rynkiem, jak i czynnikiem obywatelskim. Jest to mocno przesadzone i stanowi swoiste *signum temporis* ostatnich dwóch dekad.

Polemiczna wydaje się taka konstatacja, że polityka mieszkaniowa w latach 1944-1956 „zbliżała się (...) najbardziej do charakterystycznego wówczas dla ZSRR systemu administracyjno-dotacyjnego”, gdzie odpłatność za mieszkanie nie odgrywała „istotnej roli”. Dalej autor książki pisze, że „państwo decydowało o lokalizacji, standardzie i rozdziale budowanych mieszkań. Czynsze nie miały większego znaczenia. Mieszkanie przybierało charakter świadczenia socjalnego, które mogło być częściowo odpłatne. Podstawą tego systemu było założenie, iż możliwa jest racjonalna gospodarka mieszkaniowa opierająca się na obiektywnym ustaleniu potrzeb, standardów i nakładów przez centralny organ planowania oraz na bezpośrednim realizowaniu preferencji państwa w drodze decyzji jego organów bez korzystania w większej mierze ze środków ludności” (s. 29). Wynikałoby z tego, że zaangażowanie państwa w złagodzenie problemu braku mieszkań zaraz po wojnie wypływało z utopii socjalistycznego planowania, zapatrzenia we wzory radzieckie i omnipotencji państwa w życiu społecznym. W moim rozumieniu to była konieczność wypływająca z położenia Polaków w strasznie zniszczonym kraju. Konkluzji o podobnym charakterze jest wiele, jak choćby przy tzw. dekreście o remontach z 26 października 1945 r. Autor pisze, że ten dekret „przede wszystkim wkraczał (...) bardzo zdecydowanie w sferę własności nieruchomości i dysponowania nimi. Wcielał w życie zasadę, że nieruchomości mieszkalne stanowią dobro powszechne, którego użytkowanie dla celów

ogólnych nie może być uzależnione ani od dobrej woli, ani też możliwości właściciela” (s. 31). (Dodać trzeba, że na podstawie tego dekretu właściele nieruchomości mieli obowiązek rozbiórki budynku zniszczonego, i naprawy budynku uszkodzonego. W przypadku niestosowania się właściciela do tego, władza budowlana mogła zarządzić rozbiórkę budynku zniszczonego i przejąć uzyskane w ten sposób materiały, a właścicielowi budynku uszkodzonego odebrać prawo naprawy.) W mojej ocenie – w warunkach powojennych ten dekret nie był niczym nadzwyczajnym. Po wojnie w wielu krajach spotykamy działania o podobnym charakterze. To działania specjalne, w normalnych warunkach – może trochę – pachnące bolszewizmem wobec własności tych nieruchomości. Lecz w 1945 r. takie kroki ze strony państwa oceniłabym nie tylko jako dopuszczalne, ale jako konieczne i racjonalne ze społecznego punktu widzenia. W tamtych okolicznościach nie można było dawać pierwszeństwa ochronie własności prywatnej przed potrzebą dachu nad głową tym, którzy wracali po wojennej tułaczce.

W podobnym charakterze utrzymana jest analiza dekretu z 21 grudnia 1945 r. o publicznej gospodarce lokalami i kontroli najmu. Autor zwraca uwagę przede wszystkim na to, że „dekret przewidywał przebudowę mieszkań większych na mniejsze, co nie we wszystkich przypadkach miało sens. Sprawiał, iż właściciele budynków (...) zostali pozbawieni swobody dysponowania mieszkaniami na rzecz władz kwaterunkowych. Zniesiono swobodny najem i wprowadzono zasadę przydziału powierzchni mieszkalnej zależnie od norm kwaterunkowych, utrzymując równocześnie czynsze na niskim poziomie” (s. 30). Młody czytelnik, który nie zna tych zagadnień z innej lektury, z łatwością odnosi wrażenie, że władze państwowe już od pierwszych dni po zakończeniu wojny działały na szkodę obywateli, szczególnie tych, którzy mieli jakiś stan posiadania. A taki, który czyta po wierzchu, szybko może dojść do wniosku, że sytuacja w kraju po zakończeniu działań wojennych niewiele różniła się od okupacji. W latach 1939–1945 okupanci zajmowali mieszkania i inne nieruchomości, a po przejściu frontu na zachód – władze komunistyczne reprezentujące państwo polskie. A przecież różnica jest zasadnicza. W domach zajmowanych w czasie okupacji mieszkała np. rodzina Eriki Steinbach, a po zakończeniu wojny urzędy kwaterunkowe dawały przydziały takim ludziom, jak bohaterowie z serialu „Dom”. Zasadniczym celem przywołanego wyżej dekretu było przysporzenie substancji lokalowej dla ludzi niemających dachu nad głową, nieposiadających żadnych środków i nierazdo wyniszczonych wojną i schorowanych oraz dla tych, którzy byli konieczni dla uruchamiania urzędów, szpitali, szkół i fabryk. Nie sposób było się spodziewać, że właściciele domów, dużych mieszkań będą odstępować dobrowolnie, za marny grosz lub za darmo obcym ludziom pomieszczenia mieszkalne. Tu konieczna była interwencyjna polityka państwa. To było w interesie społecznym. Współcześnie nie zawsze znajduje to zrozumienie.

W tym studium są liczne konstatacje o podobnym charakterze, np. przy przejmowaniu mieszkań, kamienic czynszowych, dokwaterowaniu. W tej

szczegółnej działalności państwa na rzecz zapewnienia *locum* w pierwszym okresie po zakończeniu wojny, zabrakło w tym opracowaniu problemu przejmowania przez państwo budynków i mieszkań po właścicielach zmarłych i zaginionych w czasie wojny. Zwracam na to uwagę, ponieważ to jest problem aktualny w III RP, w procesach rewindykacyjnych. W latach 90. pojawiła się fala krytyki państwa polskiego, które w 1945 r. miałoby przejmować pośpiesznie nieruchomości na cele mieszkaniowe tak pośpiesznie, że nierzadko zawierucha wojenna i powojenne trudności nie pozwalały właścicielom ujawnić przed właściwymi organami, że żyją. W Polsce był okres 6 miesięcy, w którym właściciele lub ich spadkobiercy mieli czas na swoje objęcie nieruchomości. Po tym czasie państwo przejmowało mienie, jako nieposiadające właścicieli. W latach 90. te przejęcia były krytykowane i traktowane jako grabieżcze. Zupełnie bezzasadnie. Okres półroczny wcale nie był krótkim czasem, w innych państwach dla tego typu przejęć były okresy krótsze – 6 tygodni lub 3 miesiące. Po wojnie w kraju tak zniszczonym jak Polska był taki głód mieszkaniowy, a społeczeństwo wyniszczone biologicznie, że celem pierwszorzędnym było kwaterowanie ludzi znękanych wojną. W polityce państwa przyznanie podmiotowego charakteru potrzebom tamtego społeczeństwa wydaje się oczywiste. Cóż warta byłaby władza państwowa stojąca na straży pustych kamienic, z ludźmi na ulicy. Takie działania musiałyby podjąć każdy, kto w Polsce rządziłby po wojnie, nie tylko komuniści.

W latach 90. Krakowie, w Poznaniu doszło do spektakularnych oszustw mających na celu odzyskanie intratnych nieruchomości od państwa, z powodu rzekomego przejęcia ich w 1945 r. z naruszeniem prawa. Brały w tym udział nie tylko kancelarie prawnicze, ale także instytucje państwowe¹. Przywołałam przykłady nadużyć w III RP w procesach rewindykacyjnych dla zobrazowania oszustw i kradzieży, w państwie o ustabilizowanych strukturach w czasie pokoju. Po wojnie, gdy struktury państwa dopiero odbudowywano i były słabe, tych nadużyć było sporo.

Skala problemów związanych z brakiem mieszkań po II wojnie światowej i dekapitalizacja zasobów materialnych (bardzo szczupłych przed 1939 r.) powodowała konieczność szerokiej aktywności państwa w tym zakresie. W pierwszych 5–10 latach po wojnie nie sposób było oprzeć gospodarkę lokalami mieszkalnymi na zasadach rynkowych. A już szczególnie było to niemożliwe w okresie od zakończenia wojny do 1948–1949 r.

¹ Wśród dokumentów w aktach sprawy dotyczących krakowskich kamienic pojawiały się po trzy akty zgonu wystawione dla jednej osoby, z trzema różnymi datami śmierci, na potrzeby dowodowe w sprawie o odzyskanie kamienicy przez spadkobierców właścicieli, którzy już po zakończonej wojnie mieli nabyć daną nieruchomość. Podczas gdy faktycznie jedyny właściciel nieruchomości zmarł bezpotomnie, w czasie wojny. Tym samym państwo miało nie tylko prawo, ale i obowiązek przejąć taki dom. W latach 90. zdarzały się sytuacje, że w krakowskim sądzie ginęły księgi wieczyste takich przejętych nieruchomości, gdy pojawiał się przedstawiciel ministra finansów, mający na celu podjęcie działań zabezpieczających interesy państwa przed bezzasadnymi rewindykacjami.

Czy w późniejszym czasie, po 1956 r., potrzebna była aktywność państwa w zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych ludności? Z całą pewnością tak, i nie dlatego, że niejako wynikało to z modelu gospodarki państwowej. Skala potrzeb mieszkaniowych, problemy społeczne wynikające z braku mieszkań i znacznie rozwoju mieszkalnictwa dla gospodarki – wymuszały aktywną politykę państwa w tym zakresie. Albo inaczej ujmując, bez względu na to, jaki byłby ustrój i kto w tym czasie rządziłby w Polsce, nie mógłby omijać tego problemu. Autor książki pokazał, z jakim rozmachem w poszczególnych pięcioletkach planowano rozładować problemy mieszkalnictwa. Dzisiejsze koncepcje i aktywność państwa (przy całym zróżnicowaniu instrumentów) na tle choćby lat 60. jawią się wyjątkowo enigmatycznie i słabo. Porównanie nawet środkowego okresu PRL (nie mówiąc o dekadzie gierkowskiej czy pierwszych latach 80.) z III RP wypada na niekorzyść III RP także w liczbach. W schyłkowych czasach gomułkowskich oddawano do użytku ponad 180 tysięcy, a po 1989 r. w ostatnich dwóch dekadach jest to rząd wielkości od 60 tysięcy do 90 tysięcy mieszkań rocznie. Oczywiście ktoś powie, dzisiejsze standardy mieszkaniowe nie sposób porównywać z małym metrażem i ślepą kuchnią z czasów gomułkowskich. Ale też nie można porównywać zasobów materialnych, aspiracji cywilizacyjnych ludności i potencjału państwa – ćwierć wieku po wojnie i 65 lat po wojnie. Inne możliwości dają technologie stosowane współcześnie w budownictwie, niż te, których używano w latach 60. Budowa takiej ilości mieszkań rocznie w okresie Polski Ludowej była możliwa tylko dzięki tak daleko idącemu zaangażowaniu państwa. Jest oddzielną sprawą, czy współcześnie taki zakres aktywności państwa akceptujemy.

B. Rola rynku w zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych Polaków

Druga sprawa, z którą chciałabym polemizować to rola mechanizmów rynkowych w zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych Polaków w okresie PRL. Można odnieść wrażenie, że w ocenie autora podstawowym błędem było odejście od stworzenia rynku mieszkaniowego, a w każdym bądź razie omijanie i lekceważenie zasad rachunku ekonomicznego w obrocie mieszkaniem przyniosło wiele szkód i patologii. Nawet pierwsza część tytułu daje czytelnikowi sugestię, że rzecz jest o roszczeniowych zachowaniach Polaków w sprawach mieszkaniowych. W jednym z rozdziałów autor napisał: „z punktu widzenia głównego tematu prezentowanej pracy najważniejsza konkluzja poczynionych wyżej uwag jest następująca: mimo dokonywanych retuszy i modyfikacji mieszkanie po wojnie z reguły *dostawało się*; przydział był efektem działania procedur biurokratycznych. Elementy rynkowe w tym systemie, które pojawiły się po 1956 r. (głównie za sprawę rozwoju spółdzielni mieszkaniowych) nie kwestionowały jego istoty. Nawet jeżeli zainteresowani podejmowali wysiłek budowy jednorodzinnej domu, to musiał on spełniać standardy ustalone przez państwowych decydentów” (s. 73–74). Taka tęsknota za rynkiem mieszkaniowym pojawia się w tym studium niejednokrotnie.

W okresie III RP przyjęło się patrzeć na wiele procesów, reform z czasów PRL przez pryzmat rynku, i podkreślać słabości z pozycji zasad gospodarki rynkowej. W tej manierze myślowej powstało wiele zupełnie fałszywych teorii i interpretacji, jak choćby w sprawie reformy rolnej z 1944 r., nacjonalizacji przemysłu. Powszechnie się wytyka reformie rolnej, że komuniści z pobudek politycznych (żeby mieć na wsi zaplecze) i ideologicznych doprowadzili do rozdrobnienia rolnictwa. Przecistawia się tu koncepcje reformy przewidującej większe gospodarstwa, lansowanej przez PSL i Stanisława Mikołajczyka. A wystarczy rozejrzeć się po literaturze przedmiotu trochę szerzej, np. poszperać po przedwojennych pracach Władysława Grabskiego czy Franciszka Bujaka (uznawanego za ojca historii gospodarczej), żeby dostrzec wielką apologię drobnych gospodarstw. W SGGW, w Instytucie w Puławach prowadzone były rozległe i gruntowane studia z zakresu ekonomiki rolnictwa, z których wynikało, że drobne gospodarstwa rolne produkują taniej i lepiej niż duże². I to nie były tylko studia gabinetowe, a teorie znane w ruchu ludowym, o czym pisze Kazimierz Przybysz w świeżo wydanej książce³. Trudno jest powiedzieć, czy ci co przygotowali reformę rolną w 1944 r. czytali te przedwojenne prace, ale one przydałyby się tym, co współcześnie piszą na ten temat. Podobnie jest z mitem o tym, że reformę rolną realizowano bez odszkodowania, a tylko za symboliczną rekompensatą, ponieważ przeprowadzali ją komuniści. W Polsce po wojnie ktokolwiek by rządził, musiał przeprowadzić reformę rolną i to bez odszkodowania – nie z przesłanek ideologicznych, lecz z konieczności ekonomicznych. Wówczas nie można było myśleć o innej reformie rolnej. Polska wieś nie miała kapitału, żeby przeprowadzić szersze upowszechnienie ziemi w drodze zakupu. Tak było już przed wojną. W czasie okupacji dekapitalizacja rolnictwa pogłębiła się dramatycznie. I z tych powodów inna reforma praktycznie nie wchodziła w grę.

Nacjonalizacja przemysłu rysuje się podobnie. Jak można było robić wielkie uprzemysłowienie kraju, przy takim braku kapitału jak w Polsce. Skąd wziąć fundusze na uprzemysłowienie – to było zasadnicze pytanie gospodarcze od lat 20. Od 1926 r. Eugeniusz Kwiatkowski uważał, że najpierw trzeba unowocześnić rolnictwo, które będzie kołem zamachowych dla przemysłu i jednocześnie źródłem kapitału dla industrializacji. Przed wojną w Polsce było trzech kapitalistów posiadających kapitał na poziomie europejskim,

² F. Bujak, *Organizacja rachunkowości w małych gospodarstwach i dotychczasowe nasze doświadczenia w tym kierunku*, [w:] „Rolnictwo” 1929, nr z grudnia, s. 27–64; E. Laur, *Ekonomika rolnicza*, przełożył z niemieckiego i do potrzeb rolników polskich dostosował dr Witold Staniewicz, Lwów 1928 i recenzja S. Rozciszewskiego [w:] „Rolnictwo” 1928, nr z października; J. Curzystek, *Badania nad rentownością gospodarstw włościańskich w r. 1926/7. Sprawozdanie Wydziału Ekonomiki Gospodarstw Wiejskich z przedmową prof. F. Bujaka*, Puławy 1928 i rec. Wł. Grabskiego, [w:] „Rolnictwo” 1929, nr z marca, s. 181–187; W. Stankiewicz, J. Curzystek, *Wyniki badań nad opłacalnością drobnych gospodarstw rolnych w 1930/31 i 1932/33*, [w:] „Rolnictwo” 1932, nr z listopada, s. 18–43; Wł. Grabski, *Mniejsze czy większe gospodarstwa włościańskie przy reformie rolnej. Studia nad reforma rolną*, [w:] „Rolnictwo” 1937, z. 1, s. 5–20.

³ K. Przybysz, *W konspiracji. Polski ruch ludowy 1939–1945*, Warszawa 2010, s. 239–240.

a gdyby spuścić poprzeczkę, to takiej słabizny kapitalistycznej na europejskim poziomie byłoby około 400 posiadaczy⁴. A przecież wojna i okupacja dobrze te fortuny przetrzebiła. Brak kapitału jest kardynalnym problemem polskiej gospodarki w całym XX w., niemal we wszystkich działach. Stąd brały się w okresie PRL takie pomysły gospodarcze, jak przywileje dla firm polonijnych. Pod koniec lat 70. one miały na celu przyciągnąć kapitał Polaków, którzy dorobili się zagranicą.

Przywołane zostały te dwa przykłady, żeby podkreślić jak były zdekapitalizowane podstawowe działy gospodarki. Na tym tle dobrze jest postawić pytanie, skąd Polacy mogli mieć pieniądze na mieszkania, domy? W mieszkalnictwie także były potrzebne inwestycje na miarę skoku cywilizacyjnego. I nie chodzi tu tylko o ten pierwszy okres powojenny, gdzie była wielka bieda – i to nie tylko w Polsce⁵. W Polsce rynek w mieszkalnictwie był nie do zastosowania z powodu braku kapitału. Dostrzegano te sprawy, ale nie były one łatwe do rozwiązania. Przy ambitnych planach mieszkaniowych za E. Gierka, pojawiały się takie koncepcje jak Narodowa Pożyczka Rozwoju Budownictwa Mieszkaniowego w 1977 r. Pewne enklawy rynku pokazały się w latach 70. i 80., gdy ludzie zaczęli nieco zarabkować wyjeżdżając z kraju, np. na budowach w Iraku. Jak podkreśla autor książki – 10% wybudowanych mieszkań przeznaczano na rynek do sprzedaży za pieniądze. Reszty nie było by komu kupić.

Współcześnie wokół mechanizmów rynkowych narosły mity. Łatwo przyjmuje się, że rynek uzdrowiłby złe praktyki społeczne np. w mieszkalnictwie. Bardziej szczegółowe pytania, na ile można było wprowadzać w kolejnych dekadach PRL jakieś mechanizmy rynkowe w mieszkalnictwie, mogą dać nowe prace z zakresu ekonomiki budownictwa. Tu też należałoby poszukiwać odpowiedzi w sprawach dotyczących tego, na ile konieczne było zaangażowania państwa w materialnym wsparciu dążeń Polaków do upragnionego mieszkania. Z tej perspektywy mogłoby się okazać, że ten centralizm państwowy w budownictwie, pompowanie środków finansowych w inwestycje mieszkaniowe to nie tyle wynik pryncypiów ustrojowych, co jedyne możliwe drogi do przysporzenia substancji mieszkaniowej w tak głęboko zdekapitalizowanej gospodarce. Ciekawe, ile zbudowano by mieszkań w okresie PRL

⁴ W literaturze przedmiotu podawane są różne dane dotyczące potentatów finansowych w II RP, w tym porównania ich fortun na tle europejskim. Do oligarchii finansowej zalicza się od około 3800 do 215 osób, czy nawet 92 (jak podaje Z. Landau). Przyjmuje się, że na poziomie europejskim było od kilkudziesięciu do siedmiu, a może nawet trzech właścicieli kapitału. Rozrzut tych danych jest spowodowany metodologią liczenia i oceny wielkości majątku. Zob. Z. Landau, *Oligarchia finansowa*, [w:] Z. Landau, J. Tomaszewski, *Druga Rzeczpospolita. Gospodarka – społeczeństwo – miejsce w świecie*, Warszawa 1977, s. 209; J. Kofman, *Lewiatan a podstawowe zagadnienia ekonomiczno-społeczne Drugiej Rzeczypospolitej. Z dziejów ideologii kół wielkoprzemysłowych w Polsce*, Warszawa 1986, s. 9–10.

⁵ Po II wojnie światowej nawet mocarstwo kolonialne, takie jak Wielka Brytania, miało do połowy lat 50. kartki na podstawowe dobra konsumpcyjne. Oczywiście tam nie można mówić o dekapitalizacji gospodarki czy nawet zasobów społeczeństwa.

przy rynkowych zasadach gospodarki i zastosowaniu takiej polityki mieszkaniowej, jaką dotychczas prowadzono w III RP?

C. O istocie spółdzielczości mieszkaniowej w PRL i ocena tej spółdzielczości

W okresie PRL spółdzielnie to najważniejsze podmioty realizujące politykę mieszkaniową państwa. Wyraźnie ta tendencja ukształtowała się po 1956 r. Jak podkreśla autor książki – po 1956 r. „podstawową formą zaspokajania potrzeb mieszkaniowych Polaków staną się spółdzielnie mieszkaniowe” (s. 51), a „w latach 1966–1970 dominującą formą budownictwa mieszkaniowego stanie się budownictwo spółdzielcze” (s. 53). Rola spółdzielczości wzrosła w dwóch ostatnich dekadach PRL. Dalej autor wskazuje, że „innym elementem owej polityki, który wyróżniał lata siedemdziesiąte na tle innych okresów Polski Ludowej, była hegemonia spółdzielczości jako formy zaspokajania potrzeb mieszkaniowych. (...) Spółdzielczość stała się jedynym – poza mieszkaniem funkcyjnymi – inwestorem uspołecznionego budownictwa mieszkaniowego” (s. 67). Wówczas spółdzielnie to były przedsiębiorstwa na szczególnych zasadach, które produkowały mieszkania dla wojewody (ok. 20%), dla zakładów pracy (ok. 20%), do sprzedaży komercyjnej (ok. 10%) i na końcu dla spółdzielców (ok. połowa wszystkiego). W zasadzie to były spółdzielnie już tylko z nazwy. Wszak status członków spółdzielni był w dużej mierze pozorny.

Wcześniej została podkreślona konieczność aktywnej polityki państwa w zakresie mieszkalnictwa. Inną sprawą były formy tego zaangażowania państwa w budownictwie w okresie PRL. Dlaczego państwo realizowało tę politykę przez spółdzielnie? Albo inaczej ujmując, czy spółdzielczość mieszkaniowa musiała stać się instrumentem realizacji tej aktywnej roli państwa i zarazem ofiarą? Czy nie można było wykreować nowych podmiotów do wykonywania zadań państwa w zakresie mieszkalnictwa? I obok tego stworzyć warunki dla rozwoju spółdzielczości mieszkaniowej na tradycyjnych zasadach. Na spółdzielczość mieszkaniową państwo nakładało zadania z zakresu polityki mieszkaniowej, ale z drugiej strony te spółdzielnie dostały niemało przywilejów, preferencji od państwa. Czy obok spółdzielni takich państwowych – socjalistycznych, mogły funkcjonować spółdzielnie mieszkaniowe prowadzone wedle tradycyjnych zasad? Czy np. na kongresach spółdzielczych ruch kooperatystyczny podjął obronę tradycyjnych zasad spółdzielczych, czy też spółdzielcom odpowiadała rola wyznaczona przez politykę rządową, swoistego pupila władzy. Wiemy na przykładzie spółdzielczości rolniczej – tej socjalistycznej, że W. Gomułka nie był do niej sztywno przywiązany i po 1956 r. pozwolił na rozwiązanie prawie 9 tys. (z 10 tys. istniejących) spółdzielni rolniczych z powodów ekonomicznych i nieco społecznych. W książce wspomniano o późniejszych, oddolnych inicjatywach odrodzenia spółdzielczości przez ruch małych spółdzielni. Ale w sumie lakonicznie została potraktowana dyskusja nad modelem spółdzielczości przez ten prawie półwieczny okres.

Oczywiście rzecz całą można byłoby skwitować, że książka nie jest o spółdzielczości, lecz o drogach Polaków do mieszkania. Lecz spółdzielczość mieszkaniowa stanowi tu kardynalny problem. I idzie o to, że przy takim potraktowaniu tych spraw czytelnik, o ile nie posiada szerszej wiedzy o spółdzielczości w Polsce Ludowej, nie rozumie procesów, o których autor pisze w książce. Przez cały analizowany okres autor używa pojęcia *spółdzielnie*, *spółdzielczość*. A przecież zupełnie czym innym była spółdzielnia mieszkaniowa w latach 40., a zgoła czym innym był podmiot o nazwie *spółdzielnia mieszkaniowa* w latach 80.

W tym studium poruszone zostały sprawy samorządu spółdzielczego, samodzielności gospodarczej spółdzielni, autonomii zrzeszeń spółdzielczych, dobrowolności zrzeszania się. Sporo uwagi poświęcono rodzajom spółdzielni. Wskazane zostały niektóre sposoby i formy upaństwowienia ruchu kooperatystycznego. Ale w sumie to gdzieś umyka odpowiedź na pytanie, na czym polegała spółdzielczość socjalistyczna, a jakie elementy tradycyjnej spółdzielczości ocalały. Spółdzielnie nie tylko budowały i dzieliły lokale, ale także gospodarowały substancją mieszkaniową. Jak one funkcjonowały jako zrzeszenia, bo od tego w jakiejś mierze zależała podmiotowość spółdzielców. W tym może udałoby się zobaczyć, jak doszło do tego, że spółdzielnie stały się swoistą własnością zarządów, a ich walne zgromadzenia sprowadzono do roli *dekorum*. Współcześnie głosowanie pośrednie przez przedstawicieli uznaje się za instrument sprawnego funkcjonowania wielkich spółdzielni. Dziś już nie dostrzega się, że to jest złamanie kardynalnej zasady w ruchu kooperatystycznym. Jeden członek ma jeden głos i bezpośredni udział każdego członka w walnym zgromadzeniu – to jest ponadczasowa zasada w ruchu spółdzielczym i ona definiuje spółdzielnię jako zrzeszenie. Modyfikację w głosowaniu wprowadzono w okresie Polski Ludowej – wydawało się – z racjonalnych przesłanek. Głosowanie pośrednie na walnym zgromadzeniu to jest jedna z form odpodmiotowienia członków spółdzielni. Spółdzielca nie biorący bezpośrednio udziału w walnym zgromadzeniu traci kontakt i zainteresowanie sprawami, które dotyczą jego majątku. Autor pokazał spółdzielnie w wielu aspektach, ale bardziej jako przedsiębiorstwo niż jako organizację społeczno-gospodarczą, i wyraźnie koncentruje się na sprawach dotyczących dystrybucji mieszkań.

W zasadzie to nie bardzo dowiadujemy się dlaczego spółdzielnie wybrano jako te podmioty, które miały realizować gros polityki mieszkaniowej, jakie przesłanki o tym zadecydowały i jak to argumentowano. W tym opracowaniu przyjmuje się to niejako oczywiste, traktując spółdzielnie jako tzw. własność społeczną, wówczas uważaną za lepszą od prywatnej czy „indywidualnej”. A to już jest obraz spółdzielczości wykreowany w PRL. W czasie wojny i zaraz po jej zakończeniu spółdzielczość budziła mieszane odczucia społeczne. Była symbolem gospodarności, oszczędności, zapobiegliwości materialnej i nowoczesności. Ale obok tego spółdzielnie postrzegano jako chciwe (miały dobre wyniki ekonomiczne) i pod koniec wojny spółdzielcom działającym pod okupacją przypięto łatkę kolaborantów.

Powszechnie przyjmuje się, że spółdzielczość w Polsce po II wojnie światowej zdeformowano z pobudek ideowych, związanych z komunistyczną przebudową życia społeczno-gospodarczego. Wzorem miałyby tu być pseudospółdzielnie radzieckie. Nie jest to prawdziwe. Wszak początek przemian w spółdzielczości dała zwyczajna chciwość, o charakterze porównywalnym z procesem w spółkach Skarbu Państwa w III RP. W czasie II wojny światowej Niemcy zostawili około 3,5 tysiąca spółdzielni rolniczych i konsumencyjnych. Prowadzili je Polacy, ale służyły one niemieckiej maszyni aprowizacyjnej. Po wojnie powstał problem – jak traktować tych, którzy pracowali w tych spółdzielniach w czasie okupacji. Czy to była kolaboracja? Porównywano te spółdzielnie do działalności granatowej policji. Ale nie było w tym przedmiocie jednoznacznych ocen. Wszak równocześnie te spółdzielnie często dawały schronienie ludziom z ruchu oporu, ponieważ Niemcy prawie ich nie kontrolowali, traktując je jak swoje. Po wojnie spółdzielczość odrodziła się w błyskawicznym tempie. Do końca 1945 r. było ponad 8 tysięcy zrzeszeń. One bardzo dobrze prosperowały. Praca w spółdzielni, w tym szczególnie udział np. w zarządzie, był niemałą intratą. Dla nowej władzy ważne było, żeby te posady mieć dla swoich ludzi. W tradycyjnej spółdzielni nie sposób było narzucać z zewnątrz decyzje czy władze statutowe. Tak więc trzeba było znaleźć sposób pozwalający na naruszenie autonomii spółdzielni. Wówczas zostało rzucone hasło: oczyścić spółdzielnie z kolaborantów. Uznano, że do tego celu konieczny jest wpływ państwa na spółdzielnie. Gdy w połowie 1945 r. w Częstochowie na naradzie przedstawicieli rządu, partii politycznych i spółdzielni postawiono pytanie, czy państwo powinno mieć wpływ na spółdzielnie, to wszyscy opowiedzieli się za tym. Jedynie Władysław Kiernik był obrońcą tradycyjnej spółdzielczości. Ta narada dała początek socjalistycznym przeobrażeniom w ruchu spółdzielczym polegającym na upaństwowieniu kooperatyw.

Materiałny dorobek spółdzielni mieszkaniowych na koniec PRL ujęty w liczbach jest imponujący. Zaś funkcjonowanie spółdzielni jako zrzeszeń obywatelskich trudno jest ocenić pozytywnie. One nie zdołały zaspokoić wszystkich potrzeb w tym zakresie, ale czy spółdzielczość taka jaką wykreowano w PRL mogła rozwiązać przynajmniej w zasadniczym stopniu głód mieszkań w Polsce? Z perspektywy 20 lat po PRL odpowiedź na tak postawione pytanie nie jest już tylko okazją do snucia przypuszczeń i gdybania. Daje możliwość pewnej analizy porównawczej. Czy przez dwie dekady ustroju demokratycznego i wolnego rynku w III RP zostały stworzone mechanizmy, które w lepszy sposób zaspokajałyby potrzeby mieszkaniowe Polaków? Czy współcześnie, gdy zamożność społeczeństwa jest większa, a technologie w budownictwie nieporównywalnie nowocześniejsze, czy zostały stworzone ramy organizacyjno-prawne sprzyjające mieszkalnictwu, i tym samym czy rysują się perspektywy rozwiązania problemów mieszkaniowych Polaków? Te pytania pokazują, jak trudnym do rozwiązania problemem jest mieszkalnictwo w Polsce, bez względu na ustrój polityczny i społeczno-gospodarczy.

Zakończenie – znaczenie książki w historiografii, dla czytelnika, dla życia społeczno-gospodarczego w III RP

Książka D. Jarosza jest interesującym i nowatorskim studium z zakresu historii społecznej i w jakimś zakresie historii gospodarczej, a także historii obyczaju. Napisana wartko, przystępnym językiem, plastycznie oddziałuje na wyobraźnię, i tym samym w zajmujący sposób pokazuje zasadnicze problemy życiowe dwóch pokoleń Polaków. Opisane tu procesy historyczne dotyczą bez mała każdej polskiej rodziny. Książkę można śmiało polecić jako lekturę akademicką na zajęciach, ale jest ona także do czytania w takim powszechnym obiegu. Można tylko żałować, że współcześnie książka historyczna nie cieszy się taką popularnością, jak w okresie PRL. (Renesans książki historycznej i samej historii jako dyscypliny naukowej – to jeden z pozytywnych aspektów okresu PRL-owskiego.) Można mieć nadzieję, że poszukiwanie ciekawej problematyki badawczej, nowatorskie rozwiązania warsztatowe, jak chociażby sposób narracji, dadzą podstawę do szerszej popularyzacji historiografii.

Ta książka ma też wymiar praktyczny. Nowe opracowania dotyczące spółdzielczości z okresu PRL dają podstawę do zdiagnozowania kondycji tych spółdzielni, które przez dwie dekady III RP przeszły w niewielkim zakresie przeobrażenia zmierzające do zasad tradycyjnej spółdzielczości. Spółdzielnie mieszkaniowe tkwią jeszcze poważnie w tym modelu wykreowanym do 1989 r., a symbolem jest tu ciągle obowiązująca stara ustawa spółdzielcza z 1982 r., uchwalona w interesie urzędniczego lobby spółdzielczego, a nie spółdzielców. Reformy wymagają spółdzielnie jako podmioty gospodarcze, ale też jako organizacje społeczne. W tej warstwie społecznej podstawą przemian są spółdzielcy. To studium daje wiele wiedzy na temat jakie mechanizmy ukształtowały postawy, mentalność członków spółdzielni. Można więc przypuszczać, że książka przyczyni się do naprawy spółdzielczości i popularyzacji tej problematyki.

Anna Szustek
(Warszawa)

Rafał Kubicki, *Młynarstwo w państwie zakonu krzyżackiego w Prusach w XIII–XV wieku (do 1454 r.)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2012, ss. 609, mapy 9, tabele 38, wykresy 15, CD 1.

Dzieje zakonu krzyżackiego w Prusach mają swoją obszerną literaturę. Jej ogład wydawałby się wskazywać na fakt wszechstronnego podejścia nauki do dziejów tej formacji zakonnej i omówienia jej działalności w Prusach (do 1454 r.) zarówno w aspekcie dziejów politycznych, administracji i organi-

zacji wewnętrznej, jak i struktury gospodarczej¹. Praca Rafała Kubickiego pokazuje jednak, że w dziejach Zakonu są jeszcze klasyczne „białe plamy”, które czekają na swoich odkrywców i eksploratorów. W tej bogatej bibliografii, poświęconej dziejom i organizacji zakonu krzyżackiego w Prusach w średniowieczu, nieczęsto bowiem mamy okazję zanotować opracowania koncentrujące się w sposób wyczerpujący i doskonale udokumentowany źródłowo na funkcjonowaniu młynarstwa. Ten rodzaj działalności gospodarczej, niezmiernie istotny z punktu widzenia życia codziennego zarówno osób skupionych wokół Zakonu, jak i innych mieszkańców ówczesnych Prus, poddany umiejętnej analizie źródłowej dowodzi, że spełniał on wielowymiarowe funkcje – nie tylko wynikające z realizacji potrzeb aprowizacyjnych. Opracowanie Rafała Kubickiego pokazuje, że w przypadku rzetelnego badacza, uważnie i ze znawstwem analizującego różnorodne, rozproszone źródła, umiejętnie je komentującego, żmudne badania przynoszą doskonałe efekty.

Recenzowana praca została skonstruowana w układzie problemowo-chronologicznym, obejmującym niemal trzysta lat funkcjonowania zakonu w Prusach (XIII–XV w.). Składa się ze wstępu, pięciu rozdziałów, podsumowania i obszernych aneksów. Przy tak skomplikowanym, wiodącym do różnych wątków, zadaniu badawczym opracowanie jej struktury nie było zadaniem łatwym. Generalnie autor poradził sobie z nim dość dobrze. Należy jednak zwrócić uwagę, że bez szkody dla formy opracowania, niektóre z podrozdziałów można by jednak usunąć, komasując nieco tekst (np. w podrozdziale „2.4. Nakłady finansowe ponoszone przy wznoszeniu młynów”, s. 167–170, trzy strony tekstu wydzielono aż w trzy odrębne części, co wydaje się zabiegiem zbędnym). Choć jest to być może wyłącznie subiektywny pogląd, wynika on jednak z pewnego dyskomfortu podczas lektury. Zdaje się również, iż omówienie środowiska geograficznego ze szczególnym uwzględnieniem hydrografii regionu mogło znaleźć miejsce nieco wcześniej w tekście. W opracowaniu umieszczono je w rozdziale ostatnim – piątym (s. 289–293). Związek rozwoju sieci młynów nie tylko w odniesieniu do państwa zakonnego, z siecią hydrograficzną i warunkami terenowymi jest nierozzerwalny, autor zwraca na to uwagę (s. 289–290). Elementy te obok potrzeb gospodarczych ludności są podstawą do kształtowania struktury młynarstwa i szersza ich panorama podana nieco wcześniej czytelnikowi byłaby dobrym rozwiązaniem.

¹ W dzieje krzyżackich Prus i zakonu krzyżackiego wprowadzają chociażby opracowania: klasyczne już dzieło – M. Biskup, G. Labuda, *Dzieje zakonu krzyżackiego w Prusach. Gospodarka-Społeczeństwo-Państwo-Ideologia*, Gdańsk 1988; J. Sarnovsky, *Die Wirtschaftsführung des Deutschen Ordens In Preußen (1382–1454)* (Veröffentlichungen aus den Archiven Preußischer Kulturbesitz, Bd. 34), Köln-Weimar-Wien 1993; H. Boockmann, *Zakon krzyżacki. Dwanaście rozdziałów z jego historii*, Warszawa 2004; K. Militzer, *Historia zakonu krzyżackiego*, Kraków 2007; prace zbiorowe: *Zakon krzyżacki a społeczeństwo państwa w Prusach*, pod red. Z.H. Nowaka, Toruń 1995; *Państwo zakonu krzyżackiego w Prusach: podziały administracyjne i kościelne od XII do XVI wieku*, pod red. Z. H. Nowaka, Toruń 2000; *Państwo zakonu krzyżackiego w Prusach. Władza i społeczeństwo*, pod red. M. Biskupa i R. Czai, Warszawa 2009.

W rozdziale pierwszym – najobszerniejszym – autor daje przegląd form i zasad, na których w państwie krzyżackim funkcjonowały młyny i ich właściciele. Zwraca uwagę na istotny fakt przemysłanej i kontrolowanej przez władze zakonu działalności donacyjnej w tym zakresie. Wiązała się ona z dużym znaczeniem młynów nie tylko w zakresie aprowizacji, ale i obronności w państwie zakonnym. Dał również tutaj interesującą charakterystykę posiadaczy młynów – młynarzy wraz z ich kategoryzacją opartą na sytuacji prawnej, w jakiej funkcjonowały młyny.

Rozdział kolejny poświęcono ogólnym zasadom rządzącym lokalizacją młynów, wiatraków oraz technice ich budowy wraz z klasyfikacją typologiczną wynikającą ze sposobu pozyskiwania energii do pracy tych urządzeń. Nieco informacji dotyczy również konstrukcji służących doprowadzaniu wody do młynów (m. in. spiętrzeń wody, młynówek, rowów, kanałów młyńskich czy stawów). Zawartość rozdziału nieco rozczarowuje, bowiem spodziewać można by się tutaj szczegółowych informacji o technice budowy młynów czy nieco więcej wskazówek co do ich wyglądu (na str. 154 mamy jedynie kilka wzmianek o kołach młyńskich). Przydałoby się również umieszczenie kilku ilustracji obrazujących wygląd ówczesnych młynów czy wiatraków.

Trzecia część pracy daje obraz organizacji produkcji młynów w korelacji z ich otoczeniem gospodarczym. Dużą część rozważań autor poświęcił w tym miejscu na analizę wydajności młynów, prezentując pogląd o znacznie większych niż dotychczas przyjmowano w literaturze możliwościach przemiałowych młynów². Obszernie omawia również dochodowość młynów, dając w efekcie interesującą analizę rocznej aktywności młynów. Naświetla również przemiany w tym zakresie, wiodące do sukcesywnego podwyższania obciążeń czynszowych nakładanych na młynarzy (szczególnie w odniesieniu do produkcji słoðu).

Rozdział czwarty pokazuje funkcjonowanie młynów w Prusach na tle gospodarczym ich najbliższej okolicy. Wskazuje, iż niejednokrotnie młynarze dzięki warunkom zawartym w przywilejach nadawczych prowadzili dodatkową działalność gospodarczą (np. karcznię). Zwraca uwagę, że funkcjonowanie młynów, urządzeń ważnych z punktu widzenia aprowizacji, budziło także niejednokrotnie kontrowersje związane z ich negatywnym często wpływem na warunki miejscowego środowiska naturalnego. Atutem tego stosunkowo niewielkiego rozdziału jest katalog imienny młynarzy poświadczonych źródło dla okresu i terenu będącego przedmiotem rozprawy (s. 270–272).

Rozdział piąty poświęcono szerokiej panoramie rozwoju sieci młynów wiejskich i miejskich w państwie zakonu krzyżackiego na tle ówczesnego środowiska geograficznego oraz struktury osadniczej i poziomu gospodarki

² M. Dembińska, *Przetwórstwo zbożowe w Polsce średniowiecznej (X–XIV wiek)*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1973, s. 189; Z. Podwińska, *Rozmieszczenie wodnych młynów zbożowych w Małopolsce w XV wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, nr 3, t. 18, R. 1970, s. 391; B. Baranowski, *Rozmiary i rejonizacja przemysłu młynarskiego w Polsce w XVI–XVIII w.*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”, seria I, 1971, z. 75, s. 34.

rolnej. Autor zwraca uwagę, że na różnicę w liczbie i wielkości młynów pomiędzy północą i południem omawianego regionu mogła mieć wpływ sieć rzeczna, warunki hydrologiczne. Podkreśla, że najistotniejszym czynnikiem kształtującym sieć urządzeń młyńskich w państwie zakonu krzyżackiego w Prusach była prowadzona przez władze zakonu polityka gospodarcza, skorelowana z rozwojem osadnictwa.

Pracę zaopatrzone w imponujący zestaw aneksów. Zaliczyć do nich należy: „Wykaz czynszów pobieranych z młynów i wiatraków w państwie krzyżackim do 1454 r.”, pozwalający w sposób prosty zorientować się w wartości i strukturze czynszów ściąganych z urządzeń młynarskich państwa krzyżackiego w Prusach do 1454 r.; „Spis młynów i wiatraków w państwie zakonu krzyżackiego w Prusach wzmiankowanych do 1454 r.” w formie słownika geograficznego w układzie alfabetycznym. Są one nieocenioną pomocą w dogłębnym poznaniu młynarstwa państwa zakonnego. Tekst zaopatrzony jest w trzydzieści osiem tabel, nierozzerwalnie związanych z tekstem i prowadzonymi w nim analizami wskazującymi, iż autor to uważny badacz dający liczne wskazówki i różnorodne interpretacje do podawanych wyliczeń. Nieco należałoby zmienić jednak opis w legendzie, określający ich źródło jako „opracowanie własne”. W ogólnie przyjętych zasadach konstruowania opisu w takich wypadkach źródłem jest przeważnie spuścizna rękopiśmienna lub drukowana, która dała podstawę do opracowania treści tabeli. To, że autorem tabel był piszący monografię zapisuje się raczej w formie „Opracowanie własne”. Podobną usterkę posiadają mapy zamieszczone w pracy, jest ich dziewięć. Pożytecznym dodatkiem jest również dysk CD z mapą szczegółową pt. „Młyny wodne i wiatraki w państwie krzyżackim w Prusach wzmiankowane do 1454 r.”. Uważny czytelnik dostrzeże w niej niewielką usterkę, polegającą na błędnym oznaczeniu na mapie w sekcji 1, określenia „Schloss” – jako kościół, a nie zamek, jak w innych opisach mapy na CD. Do spraw redakcyjnych należy zaliczyć niewielkie nieścisłości, np. „Wadąg” powinno się odmieniać jednolicie w całym tekście stosując współczesne brzmienie nazwy (na s.190 inna odmiana, na s. 202, 256, 282 inna). Podobnie raczej nie „w Pasym”, ale „w Pasymiu” (s. 208). Również podczas przygotowywania ewentualnych kolejnych wydań pracy należałoby skorygować tytuł rozdziału czwartego z brzmienia „Młyn i jego otoczenie” na „Młyn i jego otoczenie”, a także zwrócić uwagę, że określenie „młyn słodowy” i „mielcuch” (*niem. Malzhaus*) to w istocie to samo urządzenie młynarskie (autor traktuje je zdaje się jako dwa odmienne typy młynów, s. 201)³.

Generalnie jednak pod względem redakcyjnym praca jest bardzo staranna, co wobec obszernych jej rozmiarów i skomplikowanej struktury wymagało dużej rzetelności i precyzji. Nie pomniejsza tego sądu tych kilka powyższych uwag.

³ Por. A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927, s. 352.

Rafał Kubicki swoją monografią umożliwił korzystanie innym badaczom z ogromnego materiału źródłowego. Jest to niewątpliwie atutem książki, zasłużenie już nagradzanej (otrzymała ona główną nagrodę w edycji książki pomorskiej za rok 2012 w kategorii opracowania naukowe) i pozytywnie komentowanej. Jest to wartościowe, bogate w przemyślane i trafne konkluzje opracowanie jednego z najmniej poznanych dotychczas aspektów działalności gospodarczej zakonu krzyżackiego, prowadzonej w Prusach (do roku 1545).

Anna Kołodziejczyk
(Olsztyn)

Historia, Archiwistyka, Informacja naukowa. Prace dedykowane Profesorowi Bohdanowi Ryszewskiemu, pod red. Marzeny Świgoń, Wydawnictwo UWM, Olsztyn 2009, ss. 282, 4 strony fotografii.

W 2009 r. na rynku wydawniczym ukazała się książka zatytułowana *Historia, Archiwistyka, Informacja naukowa. Prace dedykowane Profesorowi Bohdanowi Ryszewskiemu* pod redakcją Marzeny Świgoń. Jest to zbiór prac uczniów, przyjaciół i współpracowników powstały by uczcić podwójny jubileusz siedemdziesiątych piątych urodzin i pięćdziesięciolecia pracy naukowej Profesora Ryszewskiego.

Profesor Bohdan Stanisław Ryszewski urodził się 9 września 1934 r. we Włocławku. Studia na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu ukończył w 1958 r., dwanaście lat później uzyskał doktorat, a w 1984 r. tytuł naukowy doktora habilitowanego na podstawie rozprawy *Problemy i metody badawcze archiwistyki*. W 1990 r. mianowany został profesorem nadzwyczajnym, a następnie w 1995 r. otrzymał profesurę tytularną z rąk prezydenta RP. W swojej bogatej karierze zawodowej pełnił liczne funkcje, m.in. dyrektora Biblioteki UMK w Toruniu, kierownika Zakładu Archiwistyki, a także zastępcy dyrektora Instytutu Historii i Archiwistyki UMK. Z kolei w Olsztynie był dyrektorem Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM, a także kierownikiem Zakładu, następnie Katedry Archiwistyki UWM. Przez wiele lat był członkiem Senatu obu uczelni. Był także założycielem i redaktorem naczelnym czterech serii wydawniczych. Obszary badań i zainteresowań Profesora Bohdana Ryszewskiego rozciągają się szeroko na historię, historię obyczajów, dworów i ziemiaństwa, informatykę archiwalną i historyczną, bibliotekoznawstwo, ale przede wszystkim jest wybitnym współtwórcą współczesnej polskiej archiwistyki.

Omawiana praca została podzielona na cztery części. W części pierwszej, zatytułowanej *O Profesorze Bohdanie Ryszewskim*, nakreślono sylwetkę Szanownego Jubilata. Otwiera ją tekst Marzeny Świgoń *Profesor Bohdan Stanisław Ryszewski – o życiu, pracy i promowaniu prac doktorskich*, która zamieściła

również *Wykaz prac doktorskich napisanych pod kierunkiem Profesora*. Autorka rozpoczyna od przedstawienia życiorysu Profesora. Następnie włącza wykaz piętnastu prac doktorskich powstałych pod kierunkiem Szanownego Jubilata i przywołuje własne wspomnienia, związane głównie z seminarium doktorskim.

Następnie Anna Żeglińska w tekście *Profesor Bohdan Ryszewski – jubileuszowe refleksje uczniów o Mistrzu* przywołuje refleksje i wspomnienia związane z Profesorem – Mistrzem. Autorka opisuje „okres olsztyński” Profesora Ryszewskiego, a więc lata 1998–2008, w działalności naukowo-dydaktycznej oczami Jego uczniów. Należy w tym miejscu podkreślić, że Profesor Bohdan Ryszewski utworzył w Olsztynie uniwersytecki ośrodek studiów i badań z zakresu archiwistyki, początkowo w ramach Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a następnie z chwilą jego powołania – w Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. *Wybitny umysł, niekwestionowany autorytet w swojej dziedzinie, szanowany dydaktyk i wychowawca młodzieży akademickiej, Mistrz kilkuset adeptów archiwistyki, historii oraz bibliotekoznawstwa i informacji naukowej* – tak właśnie widzi Profesora Bohdana Ryszewskiego autorka. Dołącza do tego portretu *Wykaz prac magisterskich napisanych pod kierunkiem Prof. dr hab. Bohdana Ryszewskiego, prof. zw.*, stanowiący kontynuację (poz. 186–296) wykazu zamieszczonego w pracy *Archiwistyka i bibliotekoznawstwo. Prace dedykowane Profesorowi Bohdanowi Ryszewskiemu*, Warszawa 1997.

Osobą przywołującą wspomnienia o Profesorze w tekście zatytułowanym *Profesor Bohdan Ryszewski – dyrektor Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie* jest Zoja Jaroszewicz-Pierśławcew. Autorka przywołuje tu lata 2002–2004, kiedy to Dostojny Jubilat pełnił funkcję dyrektora Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych. Autorka i zarazem współpracowniczka z tego okresu porusza kilka kwestii, a mianowicie dobór kadry naukowo-dydaktycznej, ratowanie struktury organizacyjnej jednostki oraz rozpoczęcie prac, zmierzających do uzyskania przez Wydział Humanistyczny uprawnień do nadawania stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie historia. Autorka uzupełnia fakty własnymi spostrzeżeniami, dotyczącymi współpracy z Profesorem.

Kolejną osobą wspominającą pracę z Profesorem jest Roman Majka, opisujący *Wkład Profesora Bohdana Ryszewskiego w komputeryzację Archiwum Generalnego Zgromadzenia Świętego Michała Archaniota*. Autor opisuje wpływ Profesora na jego drogę naukową i pracę jako archiwisty. Szczególnie wiele miejsca poświęca umiętnemu łączeniu tradycyjnych metod pracy w archiwach z nowoczesnymi, ze szczególnym uwzględnieniem komputeryzacji.

Część pierwszą tomu zamyka tekst przyjaciela Profesora Ryszewskiego, Sławomira Kalembki pt. *Na toruńskiej uczelni – koledzy i profesorowie*, opisujący okres wspólnych studiów. Autor wspomina tu wspólnych kolegów, wykładowców i związane z nimi wydarzenia przywołując niektóre wydarzenia, ale przede wszystkim klimat kształcenia akademickiego na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Część druga tomu, najobszerniejsza, zatytułowana *Historia*, jest zbiorem dwunastu artykułów z tej dziedziny. Otwiera ją artykuł Stanisława Achremczyka pt. *Oswajanie krajobrazu kulturowego po 1945 r.* Autor opisuje Prusy Wschodnie tuż po zakończeniu działań wojennych jako miejsce niełatwe do rozpoczęcia życia w czasie pokoju. Zwraca uwagę m.in. na zróżnicowanie narodowościowe, kulturowe, religijne. Podkreśla rolę, jaką w tym procesie adaptacji w nowym otoczeniu i nowej sytuacji odegrały kościoły, cmentarze, cytując wspomnienia osadników.

Z kolei Danuta i Norbert Kasparkowie prezentują *Przyczynę do dyskusji o narodowości Kopernika w pierwszej połowie XIX wieku*. Kolejny artykuł w tej części to *Diecezja warmińska w świetle relatio status z 1745 roku* autorstwa Andrzeja Kopiczki. Autor omawia relację o stanie biskupstwa, którą Stolicy Apostolskiej złożył bp Adam Stanisław Grabowski, a dotyczyła ona m.in. kościoła katedralnego, kapituły katedralnej, przywilejów Kościoła i biskupstwa warmińskiego, informacji o szpitalu dla ubogich, kapituły kolegiackiej w Dobrym Mieście. Ponadto odnotowano i scharakteryzowano w tym dokumencie pokrótce miasta warmińskie, a także duszpasterzy, prowadzone księgi, szkolnictwo ze szczególnym uwzględnieniem kolegów jezuickich, klasztorów, Seminarium Papieskiego. Autor wskazuje, że to źródło historyczne, choć miejscami ogólne i wtórne wobec innych dokumentów, zawiera również ciekawe informacje oddające ducha tamtych czasów.

Autorem kolejnego artykułu przedstawiającego *Pochodzenie kancelaryjne dokumentów króla Wacława z 1294 roku dla klasztorów cysterskich w Mogile i Henrykowie – próba określenia miejsca redakcji i mudacji*, jest Andrzej Wałkowski. Autor poddaje drobiazgowej analizie, w szczególności paleograficznej, dwa dokumenty i próbuje znaleźć odpowiedź na postawione pytania badawcze. Należy zaznaczyć, że wywód został zilustrowany fotografiami ułatwiającymi dostrzeżenie różnic i podobieństw rąk pisarzy.

Z kolei Alojzy Szorc w artykule *Marcin Kromer (1512–1589) – dyplomata i znawca spraw pruskich* przedstawia sylwetkę biskupa w szczególności w kontekście jego dwóch dzieł *Polonii*, umownie nazywanych historyczną i geograficzno-ustrojową. Następnie Maria Korybut-Marciniak przybliżyła działalność *Towarzystwa Wspierania Niedostatnich Uczniów Uniwersyteckich w Wilnie*, natomiast Izabela Lewandowska w tekście *Historycy wobec metody oral history. Przegląd polskiej literatury naukowej* omawia technikę badawczą zwaną historią bądź tradycją ustną. Autorem kolejnego artykułu jest Krzysztof Łożyński, który przedstawia ważne źródło historyczne jakim jest *Inwentarz przyjęcia dworów starostwa grodzieńskiego z 1578 roku jako źródło do dziejów domeny gospodarskiej w Wielkim Księstwie Litewskim w XVI wieku*. Z kolei Anna Bogdanowicz nakreśla *Strukturę zarządu dóbr na przykładzie wybranych majątków pruskich*. Autorka opiera się tu na archiwach rodowo-majątkowych rodu Dohna, majątków Chałupki, Dębowy Gaj, rodziny Saurmy z Jelcza oraz Hochbergów z Książa, natomiast Wojciech Klas przedstawia *Działalność publiczną Kościelskich herbu Ogończyk od końca XVIII do XX*

wieku, wzbogacając tekst tablicą genealogiczną. Kolejny tekst, autorstwa Ariusza Małka, traktuje o *Białostockim rynku pracy w latach 1944–1956*. Tę część tomu zamyka artykuł Janusza Pawlaka *Polityka narodowościowa Polski w latach 1918–1926 wobec mniejszości żydowskiej*.

W trzeciej części tomu, zatytułowanej *Archiwistyka*, zamieszczono cztery artykuły. Otwiera ją tekst Kazimierza Łataka przedstawiający *Archiwum klasztoru kanoników regularnych laterańskich w Krakowie*. Jest to, jak podkreśla autor, pierwsza, syntetyczna próba opisu bogatego w materiały źródłowe archiwum krakowskiego klasztoru Bożego Ciała kanoników regularnych laterańskich. Kolejna autorka Katarzyna Kubicka porusza *Problem przechowywania i archiwizacji akt luźnych na przykładzie dolnej kancelarii miasta Gdańska (w XVII–XVIII w.)*. Swoimi badaniami poszerza ona wiedzę na temat funkcjonowania kancelarii miejskich okresu staropolskiego, zaś Rafał Leśkiewicz prezentuje *Wybrane problemy dotyczące badania procesów archiwotwórczych na przykładzie zasobu archiwalnego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu*. Autor omawia pokrótce zasób poznańskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, a następnie przechodzi do przypomnienia istoty i korzyści płynących z badania procesów archiwotwórczych. Tę część *Prac dedykowanych Profesorowi Bohdanowi Ryszewskiemu* kończy artykuł Beaty Waclawik, która analizuje *Akta Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu w Królewcu przechowywane w Archiwum Państwowym w Olsztynie*. Autorka omawia akta powstałe na Wydziale Filozoficznym Albertyny od momentu erygowania Uniwersytetu, dokonując przeglądu poszczególnych grup akt.

Ostatnia, czwarta część tomu pt. *Informacja naukowa. Informatyka historyczna* jest zbiorem czterech prac z tego zakresu. Rozpoczyna ją Maria Śliwińska tekstem pt. *Od informacji lokalnej do informacji globalnej*, Marzena Świgoń przedstawia rozważania zatytułowane *Informacja a informacja naukowa*, natomiast Krzysztof Narojczyk prezentuje *Źródła i charakter danych wizualizacji historycznych*, wskazując na konieczność rozbudowy warsztatu historyka o możliwości, jakie stwarzają nowe technologie, szczególnie w zakresie wizualizacji. Zarówno tę część, jak i cały tom zamyka artykuł Artura Rusowicza pt. *Pakiet baz danych dotyczących stalinizmu w województwie olsztyńskim w latach 1947–1952*. Autor omawia bazy danych jako narzędzia mające ułatwić gromadzenie i opracowywanie danych osobowych, związanych z tematem stalinizmu na Warmii i Mazurach. Ponadto w aneksie zamieszczono fotografie, które stanowią dopełnienie tej jakże interesującej i potrzebnej publikacji.

Katarzyna Żebrowska – Gieszczyńska
(Olsztyn)

KRONIKA NAUKOWA

Anna Kołodziejczyk

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

JUBILEUSZ PROFESORA JÓZEFA PIOTRA ŚLIWIŃSKIEGO

W dniu 30 kwietnia 2013 r. w sali posiedzeń Rady Wydziału Humanistycznego UWM odbyło się spotkanie poświęcone jubileuszowi Prof. zw. dr. hab. Józefa Piotra Śliwińskiego. Stanowiło ono podsumowanie dotychczasowej działalności Szanownego Jubilata, który w minionym 2012 r. świętował 65. rocznicę urodzin oraz 40-lecie pracy zawodowej, w tym 35-lecie pracy naukowej. W związku z tym grono współpracowników przygotowało omawiane spotkanie, połączwszy je z wręczeniem przygotowanej z tej okazji książki pamiątkowej, chcąc nią szczególnie podziękować Panu Profesorowi – Dostojnemu Jubilatowi.

Spotkanie jubileuszowe posiadało również dodatkowy wymiar, ze względu na to, iż w roku 2013 obchodzi ćwierćwiecze funkcjonowania Zakład Historii Starożytnej i Średniowiecznej Polski, którego Profesor zwyczajny dr hab. Józef Piotr Śliwiński, od momentu jego powołania do życia 1 grudnia 1988 r., jest nieprzerwanie kierownikiem.

Zebranych gości i współpracowników Pana Profesora powitał prodziekan Wydziału Humanistycznego – dr Krzysztof Łożyński, dziękując im za obecność i wspominając w dalszej części wystąpienia lata pracy w Zakładzie kierowanym przez Pana Profesora.

Dr Anna Kołodziejczyk przedstawiła sylwetkę naukową Szanownego Jubilata. Profesor Józef Piotr Śliwiński urodził się 29 czerwca 1947 r. w Miłomłynie. Ukończył historię na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu w 1971 r. (mgr historii ze specjalnością archiwistyczną), doktorat uzyskał na Wydziale Humanistycznym toruńskiego UMK 8 czerwca 1976 r., a habilitację 25 kwietnia 1986 r. w tejże uczelni z zakresu historii średniowiecznej Polski. Tytuł profesora uzyskał – na wniosek Uniwersytetu Gdańskiego – w 2000 r., zaś w 2001 r. został mianowany przez ministra edukacji narodowej na stanowisko profesora zwyczajnego w Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie.

Do 1976 r. Profesor Józef P. Śliwiński pracował, jako nauczyciel historii m.in. w Liceum Ogólnokształcącym w Lubawie, a od tego roku w Zakładzie Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie, przechodząc kolejno wszystkie szczeble awansów zawodowych i związany był nieprzerwanie, do dziś z Instytutem Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM w Olsztynie. Pan Profesor jest od 1988 r. kierownikiem Zakładu (obecnie Zakład Historii Starożytnej i Średniowiecznej) w Instytucie Historii o zmieniających się nazwach (Katedry, Pracowni).

W latach 1981–1984 prof. Józef Piotr Śliwiński pełnił funkcję prodziekana Wydziału Humanistycznego olsztyńskiej WSP ds. studiów stacjonarnych. Również sprawował on od 1988 do 1990 r., funkcję prorektora ds. dydaktyczno-wychowawczych WSP w Olsztynie. W latach 1994–1996 prof. Józef Piotr Śliwiński był dyrektorem Instytutu Historii w WSP, członkiem Senatu WSP w latach 1988–1990 i 1994–1996.

Działalność naukową Pana Profesora zdominowały następujące kierunki badawcze: cystersi w Polsce średniowiecznej; ostatni Piastowie z linii kujawskiej – królewskiej (m. in. Kazimierz Wielki i Władysław Biały); dzieje Lubawy (i ziemi lubawskiej), a także dzieje Mazur oraz Wielkiego Księstwa Litewskiego, w tym Podlasia i Grodzieńszczyzny. Od 2004 do 2007 r. kierował autorskim grantem Komitetu Badań Naukowych, którego celem było opracowanie dziejów puszczy na Grodzieńszczyźnie i Podlasiu w XV–XVI w. W minionym 35-leciu (1977–2012 r.) wypromował ogółem 253 magistrów, 23 licencjatów i 5 doktorów.

Następnie zabrał głos prorektor Uniwersytetu Gdańskiego, prof. Józef Arno Włodarski. Z sentymentem wspominał lata wspólnej pracy w Instytucie Historii z Panem Profesorem, jeszcze w czasach funkcjonowania Instytutu w strukturach olsztyńskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. W uznaniu szczególnych zasług Profesora Józefa P. Śliwińskiego, prof. Józef A. Włodarski wręczył Szanownemu Jubilatowi list gratulacyjny od Magnificencji Rektora Uniwersytetu Gdańskiego, prof. Bernarda Lammka.

W dalszej części spotkania głos zabrali – dziekan Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie prof. Andrzej Szmyt oraz dyrektor Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM w Olsztynie prof. Andrzej Kopiczko. Obydwaj – przypominając okoliczności, w których poznali Szanownego Jubilata – podkreślali znaczny wkład organizacyjny Pana Profesora w funkcjonowanie Instytutu Historii.

Następnie prof. Roman Jurkowski, wyrażając uznanie dla działalności naukowej Jubilata, nawiązał do swoich licealnych czasów, podczas których był uczniem Pana Profesora Józefa P. Śliwińskiego, jeszcze w okresie Jego pracy w Liceum Ogólnokształcącym w Lubawie.

Wyrazy uznania za długoletnią pracę naukową oraz podziękowania za współpracę z Muzeum w Ostródzie w imieniu swoim oraz dyrektora Muzeum, wraz ze skierowanym na ręce Dostojnego Jubilata listem gratulacyjnym, złożył również dr Ryszard Sajkowski.

Jako ostatni swe kontakty zawodowe z Szanownym Jubilatem wspominał prof. Marek Radoch, który również był studentem Pana Profesora oraz pierwszym z piszących doktorat pod opieką Profesora Śliwińskiego, który uzyskał stopień doktora habilitowanego.

Dziękując obecnym z miłe słowa i listy gratulacyjne zabrał głos Szanowny Jubilat – Profesor Józef P. Śliwiński. W swym wystąpieniu nawiązał do swej drogi naukowej związanej nierozzerwalnie z olsztyńskim ośrodkiem akademickim. Podkreślał, że w niełatwych czasach przyszło Mu rozwijać działalność naukową, którą z niemałym trudem łączył z pracą organizacyjną w olsztyńskiej uczelni.

Spotkanie zakończyło uroczyste wręczenie Panu Profesorowi Józefowi Piotrowi Śliwińskiemu książki jubileuszowej, zatytułowanej *Od antyku do współczesności*, przekazanej na ręce Pana Profesora przez jej redaktorów naukowych – dr Annę Kołodziejczyk oraz dr. Krzysztofa Łożyńskiego.

Maria Korybut-Marciniak

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

PRUZZENLAND. REGIONALNE KONSTRUKCJE TOŻSAMOŚCI W PODRĘCZNIKACH SZKOLNYCH NIEMIEC, POLSKI, LITWY I ROSJI. SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI

W dniach 5–6 lipca 2013 r. na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie miała miejsce konferencja międzynarodowa, podsumowująca trzyletni (2010-2013) polsko-niemiecki projekt badawczy¹. Organizatorem konferencji był Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych. Głównym celem spotkania było podsumowanie i omówienie głównych rezultatów trzyletniej pracy dwóch zespołów badawczych – polskiego i niemieckiego, a także kooperantów z Litwy i Rosji, przedyskutowanie problemów jakie podczas badań się pojawiły oraz popularyzacja wyników projektu na szerszym forum historyków, a także dydaktyków historii i pracowników oświaty. Należy podkreślić, że było to pierwsze spotkanie zespołów badawczych, które współpracowały ze sobą przez trzy lata. Zespół badawczy

¹ I. Lewandowska, S. Zloch, *Polsko-niemiecki projekt „Pruzzenland. Regionalne konstrukcje tożsamości w podręcznikach szkolnych Niemiec, Polski, Litwy i Rosji*, *Zapiski Historyczne* 2012, t. 77, z. 1, s. 104–118.

z Niemiec nie mógł przybyć do Olsztyna w pełnym składzie i był reprezentowany przez dr. Piotra Maiera (kierownika projektu ze strony niemieckiej), dr Stephanie Zloch (koordynatora projektu ze strony niemieckiej) oraz współpracującą z Georg Eckert Institut Susane Nikonorow. Ze strony polskiej zespół badawczy był obecny w pełnym składzie: kierownik – dr Izabela Lewandowska oraz członkowie: prof. dr hab. Grzegorz Białuński, dr hab., prof. UWM Grzegorz Jasiński, dr hab. Jan Gancewski oraz dr Maria Korybut-Marciniak. Na konferencję nie dotarł kooperant zespołu polskiego z Litwy dr Letas Palmaitis. Stronę rosyjską reprezentował dr Michał Susłow – kooperant zespołu niemieckiego. Zorganizowana sesja wzbudziła zainteresowanie w środowisku dydaktyków historii naszego regionu, a także historyków zajmujących się tożsamością regionalną i narodową oraz problematyką Prus Wschodnich z różnych ośrodków naukowych w kraju.

Organizatorzy konferencji zaplanowali obrady w dniu 6 lipca. Oficjalnego otwarcia konferencji dokonał prodziekan Wydziału Humanistycznego, dr Krzysztof Łożyński, który przedstawił krótki zarys historii wydziału oraz jego stan obecny. Gości przywitał również dyrektor Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych, ks. prof. Andrzej Kopiczko, który podkreślił wagę badań międzynarodowych regionalnych tożsamości obszarów, które poprzez swoje położenie geopolityczne znajdowały się w obrębie różnych państw. Zebranych powitała również kierownik projektu ze strony polskiej dr Izabela Lewandowska, która wręczyła wszystkim uczestnikom monografię analizy badań podręczników, będącą efektem końcowym projektu². Książka pod redakcją dr Izabeli Lewandowskiej i dr Stephanie Zloch zawiera ustalenia sześciu autorów rozdziałów, którzy podjęli się analizy ponad 700 podręczników polskich, niemieckich, litewskich i rosyjskich w zakresie „ziem pruskich” w ramach ustalonych w projekcie toposów.

Obradom konferencji przewodniczyła dr Izabela Lewandowska. Pierwsze wystąpienie dr Roberta Maiera z Brunshwiku dotyczyło prezentacji działalności Georg Eckert Institut für internationale Schulbuchforschung w Brunshwiku (GEI). Słuchacze dowiedzieli się, że to pierwsza i jedyna instytucja na świecie, która przede wszystkim podejmuje badania naukowe dotyczące wspólnych systemów interpretacji dziejów, narodowych wartości, symbolicznych systemów sensu i stanowi centrum kompetencji dla międzynarodowych badań porównawczych środków dydaktycznych, głównie podręczników szkolnych. GEI jest również gremium doradczym w wielonarodowych komisjach podręcznikowych – ma wkład w powstawanie i ocenę materiałów dydaktycznych. Prelegent zarysował przebieg współpracy polsko-niemieckiej w zakresie łączenia historycznej przestrzeni dawnych Prus Wschodnich w nauce szkolnej. Referat „Krajobraz ziem pruskich” wygłosiła dr Stephanie Zloch. Autorka przedstawiła interesujące wyniki analizy porów-

² *Ziemie pruskie w podręcznikach Polski, Niemiec, Litwy i Rosji*, pr. zbior. pod red. I. Lewandowskiej i S. Zloch, Olsztyn 2013.

nawczej podręczników do geografii i historii. Ukazała, że postrzeganie i ocena krajobrazu w dużej mierze zależy od kulturowych, politycznych i naukowych kontekstów. Podręczniki niemieckie i radzieckie/rosyjskie stoją w charakterystyce krajobrazu w największej sprzeczności, kraina pruska różni się w nich nawet klimatem. Dodatkowo w podręcznikach w okresie socjalizmu krajobraz był postrzegany z perspektywy funkcjonalno-gospodarczej. Następnie głos zabrala dr Izabela Lewandowska. Przedstawiła ona genezę wspólnego polsko-niemieckiego projektu, jego założenia, przebieg pracy poszczególnych grup badawczych, wymierne i niewymierne efekty, które udało się zrealizować i te, które wymagają dalszej współpracy, a także problemy, z jakimi członkowie projektu się zetknęli. Uczestnicy konferencji mogli poznać klucz doboru materiału źródłowego (podręczników szkolnych) wykorzystanego w projekcie, toposy, które objęto badaniami, a także geograficzny zasięg kwerendy. Przedstawiona przez prelegentkę prezentacja multimedialna zawierająca liczne zdjęcia z prowadzonych kwerend i spotkań, ukazała ogrom wysiłku organizacyjnego, jaki podjęto podczas realizacji przedsięwzięcia.

Po przerwie głos zabrał prof. dr hab. Grzegorz Białuński. Zreferował on wyniki swoich ustaleń w zakresie toposu - „Czasy Prusów”. Głównym celem wystąpienia było ukazanie miejsca Prusów w analizowanych podręcznikach. Referent zaznaczył, że Prusowie w podręcznikach szkolnych pojawiali się najczęściej w formie zdawkowych informacji. Stopień najwyższej szczegółowości wykazały podręczniki polskie. Prelegent zwrócił uwagę, że Prusowie w podręcznikach byli przedstawiani w bardzo różnych kontekstach, dominował tu jednak kontekst „narodowy”. Niemieckie podręczniki podejmowały się charakterystyki Prusów w kontekście podboju ziem pruskich przez zakon krzyżacki, litewskie w kontekście „pobratymstwa” z Litwinami, rosyjskie zwracały uwagę na Prusów przy charakterystyce chrystianizacji pogan w basenie Morza Bałtyckiego i agresji niemieckiej na wschód, natomiast w podręcznikach polskich wzmiankowano o nich przy sprowadzeniu zakonu krzyżackiego przez Konrada Mazowieckiego i opisując misję chrystianizacyjną św. Wojciecha. Kolejny referat wygłosił dr hab. Grzegorz Jasiński, prof. UWM. Problematyka jego wystąpienia odnosiła się do kwestii wyznaniowych na ziemiach pruskich. Prelegent wyodrębnił siedem elementów związanych z kwestiami wyznaniowymi, mających największy wpływ na dzieje historycznych Prus Wschodnich: 1) religijne uzasadnienie wypraw krzyżowych, 2) przyjęcie luteranizmu w 1525 r. i powstanie Księstwa Pruskiego, 3) wkład środowiska luteranckiego w Królewcu w rozwój piśmiennictwa narodowego (polskiego i litewskiego), 4) specyfikę katolickiej Warmii i jej rolę w stosunku do sąsiadujących terytoriów protestanckich, 5) wpływ kwestii wyznaniowych na rozwój świadomości narodowej grup etnicznych zamieszkujących w XIX w. Prusy Wschodnie, 6) wpływ kwestii wyznaniowych w walce plebiscytowej 1920 r., 7) rolę i sytuację ludności protestanckiej w części byłych Prus Wschodnich po 1945 r. włączonych do Polski. W ramach wyznaczonych zagadnień dokonał analizy podręczników. Referent konstatował, że elementy

wyznaniowe w podręcznikach szkolnych uwzględniane były w sposób minimalny i schematyczny. Pozytywne zmiany można zauważyć w polskich podręcznikach wydawanych po 1989 r. W większości podręczników kwestie wyznaniowe zostały podporządkowane sprawom politycznym. Dr hab. Jan Gancewski wygłosił wykład „Narodowe mity. Grunwald/Tannenberg/Žalgiris z 1410 roku”. Referent przedstawił zdumiewający wachlarz różnic w postrzeganiu panowania krzyżackiego i bitwy pod Grunwaldem w podręcznikach szkolnych czterech państw, zwracając uwagę na różnice, które występowały również w ramach podręczników z różnych landów niemieckich. Referent konkludował, że w podręcznikach ogólnoniemieckich mamy największy stopień uogólnienia przekazu informacji, w podręcznikach polskich (do 1989 r.) i radzieckich występuje duży stopień upolitycznienia i ideologizacja bitwy pod Grunwaldem oraz stosowanie wycinkowego opisu historycznego. Pozytywne tendencje autor referatu zauważył w podręczniku najnowszych, których autorzy dążą w kierunku większego obiektywizmu i pełniejszego przedstawienia treści historycznych. Społeczeństwo i gospodarka ziem pruskich były przedmiotem wystąpienia dr Marii Korybut-Marciniak. Prelegentka zwróciła uwagę, że treści społeczno-gospodarcze dotyczące ziem pruskich pojawiały się w podręcznikach zdawkowo i w bardzo różnych kontekstach. Polskie podręczniki do 1989 r. umniejszały rozwój gospodarczy zakonu krzyżackiego, niemieckie uwydatniały wkład cywilizacyjny zakonu w rozwój krainy pruskiej, litewskie akcentowały kolonizację litewską i rolę litewskiej kultury, zaś rosyjskie najczęściej w ogóle pomijały te zagadnienia. Referentka stwierdziła, że pod kątem społeczno-gospodarczym treści zawarte w analizowanych podręcznikach charakteryzowały się tak dużą rozbieżnością, że można było odnieść wrażenie, że nie odnoszą się do tego samego terenu. Dr Izabela Lewandowska w swoim drugim wystąpieniu przedstawiła kanon postaci związanych z ziemiami pruskimi na przestrzeni wieków, pojawiających się w podręcznikach szkolnych. Prelegentka omówiła eksponowane w poszczególnych krajach osobistości, a następnie dla egzemplifikacji postaci przekraczającej bariery narodowe i kulturowe wybrała postać Mikołaja Kopernika. Ten ostatni w podręcznikach narodowych wielokrotnie zmieniał kontekst występowania i dla Niemców pozostał Niemcem, a dla Polaków, Litwinów i Rosjan – Polakiem.

Po przerwie głos zabrała ponownie dr Stephanie Zloch z referatem „Doświadczenia migracji”. Znaczenie migracji dla krainy pruskiej prelegentka omówiła na podstawie czterech aspektów: zasiedlenia regionu pod egidą zakonu krzyżackiego w okresie średniowiecza; imigracji salzburskich protestantów w XVIII w.; wędrówki w okresie dziewiętnastowiecznej industrializacji; przymusowych migracji pod koniec II wojny światowej. Prof. dr hab. Andrzej Sakson z Instytutu Zachodniego w Poznaniu wystąpił z referatem „Prusy Wschodnie w świadomości społecznej byłych i obecnych mieszkańców regionu”. Prelegent w interesujący sposób przedstawił mozaikę narodowościowo-kulturową zamieszkującą obecnie ziemie pruskie i wyniki swoich ba-

dań nad poszczególnymi grupami. Szczególną uwagę zwrócił na społeczność Obwodu Kaliningradzkiego, która pomimo celowej polityki ZSRR, zmierzającej do stworzenia społeczeństwa „bez przeszłości”, współcześnie coraz chętniej odwołuje się do historycznych tradycji regionu. Ostatnim prelegentem konferencji był mgr Michael Sobczak z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który przedstawił referat „Der deutsche Siedler im Weichselraum. Identitätskonstruktion des deutschen Ostkolonisten im Sprachbuch für die Volksschulen im Generalgouvernement”. W dyskusji podsumowującej konferencję podkreślano wagę studiów komparatywnych nad tożsamością regionalną. Zwrócono uwagę na konieczność popularyzacji ustaleń, do jakich doszli uczestnicy projektu, zwłaszcza w środowisku dydaktyków i nauczycieli historii.

Sebastian Nowakowski

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

WOŁYŃ 1943. SPRAWOZDANIE Z PANELU DYSKUSYJNEGO

W dniu 15 maja 2013 r., w auli Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie odbył się panel dyskusyjny pt: „Wołyń 1943”, przygotowany w 70. rocznicę ludobójstwa dokonanego na Polakach przez nacjonalistów ukraińskich spod znaku OUN – UPA. Organizatorem spotkania był mgr Sebastian Nowakowski wraz z pracownikami Zakładu Europy Wschodniej i Zakładu Historii XX w. Celem spotkania było przybliżenie oraz przypomnienie przybyłym gościom tragicznych wydarzeń z historii, poprzez próbę odpowiedzi na postawione w dyskusji pytania. Tematyka panelu przyciągnęła sporą liczbę słuchaczy, nie tylko związanych z Uniwersyte-tem. Spotkanie swoim udziałem zaszczytili prorektor UWM prof. dr hab. Grzegorz Białuński, dziekan Wydziału Humanistycznego dr hab. Andrzej Szmyt, prof. UWM, oraz prodziekan dr Krzysztof Łożyński, a także władze Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych. Wystąpienia prelegentów poprzedził apel moderatora o uczczenie minutą ciszy wszystkich ofiar zbrodni. Następnie głos zabrali zaproszeni do dyskusji pracownicy IHiSM: prof. dr hab. Henryk Stroński, dr hab. Roman

Jurkowski prof. UWM, dr hab. Norbert Kasperek prof. UWM, dr hab. Witold Gieszczyński oraz dr Karol Sacewicz. Temat spotkania został podzielony na bloki tematyczne.

Blok pierwszy zatytułowany „W czasach II RP” miał na celu wprowadzenie słuchaczy w problematykę relacji polsko-ukraińskich w latach 1918–1939 oraz odpowiedź na pytanie: jak kształtowały się te obustronne kontakty na

tle epoki oraz polityki narodowościowej państwa polskiego wobec mniejszości ukraińskiej żyjącej na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej? W tym kontekście dr hab. W. Gieszczyński przybliżył słuchaczom dane statystyczne dotyczące mniejszości narodowych żyjących w państwie polskim podkreślając, że Ukraińcy byli największą tego typu grupą, stanowiącą ok. 16% ogółu ludności II RP. Jednak, co istotne dla późniejszych wydarzeń na tych ziemiach, były jeszcze inne proporcje, albowiem Ukraińcy stanowili na Wołyniu ponad 60% całej ludności. Charakterystyczne było również to, że podział ten zupełnie inaczej kształtował się, jeżeli chodziło o mieszkańców miast oraz wsi. I tak np.: Lwów i inne większe skupiska miejskie były zamieszkałe w dużej liczbie przez Polaków i częściowo Żydów, natomiast Ukraińcy stanowili tam zdecydowaną mniejszość. Inaczej było na terenach typowo wiejskich, gdzie dominującą większość stanowili Ukraińcy. Mówiąc o organizacjach tej mniejszości narodowej zwrócono szczególną uwagę na powstanie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, jej deklarację oraz cele polityczne, szczególnie wobec Polski i Polaków. W tej części dyskusji dr K. Sacewicz zwrócił uwagę, że już w latach dwudziestych Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy bardzo często na arenie międzynarodowej występowała przeciwko Polsce, wykorzystując do agitacji hasła komunistyczne i wyolbrzymiając przypadki łamania prawa mniejszości narodowych przez władze polskie. Prelegent wyraźnie jednak podkreślił, że wzrost ideologii nacjonalistycznej nastąpił dopiero po 1929 r. Omówiono również sprawę głośnych ówczesnie śmiertelnych zamachów dokonanych przez członków OUN na przedstawicieli państwa polskiego m.in. dyrektora Departamentu Wschodniego MSW Tadeusza Hołówkę czy ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego. Ten wątek dyskusji został rozszerzony przez dr. hab. R. Jurkowskiego, który przytoczył dane mówiące o tym, że w latach 1929–1939 nacjonaści z OUN przeprowadził aż 63 śmiertelne zamachy na osoby cywilne administracji państwa polskiego, z czego 36 zabitych było obywatelami polskimi narodowości ukraińskiej, co w opinii prelegenta oznaczało, że atakowano ludzi dążących do zgodnego współżycia i pozytywnie wypowiadających się o II RP. Ponadto członkowie i sympatycy OUN dokonali również kilkudziesięciu napadów na transporty pieniędzy oraz atakowali policjantów, jako przedstawicieli państwa polskiego. W dyskusji pojawiły się także wątki obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej, a także polityki prowadzonej przez ówczesnego wojewodę wołyńskiego Henryka Józewskiego w stosunku do ukraińskiej mniejszości narodowej. W tym kontekście prof. dr hab. H. Stroński podkreślił, że w jego opinii Ukraińcy żyjący w II RP mogli normalnie funkcjonować, ucząc się lub pracując, a jako przykład został przywołany argument, że w latach dwudziestych i trzydziestych XX w. około 400 studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego było Ukraińcami. W tej części dyskusji omówiono również wyolbrzymianie sprawy antypolskiej przez działaczy OUN na arenie międzynarodowej pod wpływem agenturalnych działań Związku Sowieckiego i Republiki Weimarskiej (późniejszej Rzeszy Niemieckiej), a także Litwy, która przez cały

okres międzywojenny, a szczególnie po 1926 r. była mocno zaangażowana w działalność szkodzącą Polsce, m.in. regularnie finansując działalność OUN. Opinie dotyczące poszczególnych zagadnień były w pewnym stopniu podzielone, choć konkluzja tego bloku tematycznego brzmiała raczej jednoznacznie, a mianowicie, że młode państwo polskie nie ustrzegło się pewnych błędów w polityce wobec ukraińskiej mniejszości narodowej, co jednak absolutnie nie uzasadniało użycia tak brutalnych i wręcz terrorystycznych metod, stosowanych przez członków OUN wobec Polaków i państwa polskiego w latach 1918–1939.

Kolejny blok tematyczny zatytułowany „Przed zagładą – lata 1939–1943” otwierało pytanie o stosunek ludności ukraińskiej do Polski i Polaków w okresie agresji Niemiec oraz ZSRR na Polskę w 1939 r., a także w kolejnych latach okupacji ziem polskich. Zagadnienia te prelegenci rozpatrywali w kontekście rozbudzonych wówczas nadziei Ukraińców na powstanie, u boku Niemiec, państwa ukraińskiego wskazując na fakt, że działalność OUN nasiliła się w trakcie kampanii polskiej w 1939 r., czego przejawem były liczne ataki na policję państwową, a często także na mniejsze, wycofujące się oddziały Wojska Polskiego. Podkreślono również, że część społeczności ukraińskiej brała czynny udział w sowietyzacji zajętych terenów polskich, a dopiero po 1941r. i ataku Niemiec na ZSRR zerwała współpracę z dotychczasowym okupantem i razem z Niemcami zwróciła się przeciwko ZSRR. Prof. dr hab. H. Stroński – jako ważny wątek w działalności nacjonalistów ukraińskich – wskazał na rok 1940 i podział w łonie OUN-u na dwie frakcje: OUN-Bandery (tzw. OUN-B) i OUN-Melnyka (tzw. OUN-M) i jako główną jego przyczynę podał spór o taktykę i metody działania. Charakteryzując OUN-B zwrócił uwagę na aktywność tej frakcji polegającą na działaniach terrorystycznych i taktyce czynów dokonanych oraz ścisłej współpracy z Niemcami. Przedstawiając działalność OUN w latach 1939–1943 dr hab. W. Gieszczyński przypominał także o masowej eksterminacji ludności żydowskiej dokonanej przez Niemców, przy znacznym współudziale policji ukraińskiej. Jedną z istotnych kwestii, która wyłoniła się podczas dyskusji była próba odpowiedzi na pytanie o skalę akceptacji w narodzie ukraińskim dla skrajnie nacjonalistycznych idei OUN, które w konsekwencji doprowadziły do masowych zbrodni. Zdania w tej kwestii były podzielone, jednak przeważał pogląd, że zjawisko zintegrowanego nacjonalizmu ukraińskiego, który wystąpił na terenach byłych województw II RP przybrało masową skalę od 1943 r., a jako jedną z przyczyn wymieniono celową i wyrachowaną politykę okupanta niemieckiego w stosunku do Polaków, Ukraińców i Żydów. Polegała ona na podsycaniu konfliktów narodowościowych, czego szczególnym przykładem jest brak reakcji Niemców w początkowej fazie mordowania Polaków przez działaczy i sympatyków OUN-UPA w 1943 r. Bierność Niemców trwała aż do momentu, gdy okazało się, że nie docierają do nich przymusowe kontyngenty z polskich wsi. Dopiero od tego czasu próbują oni ukrócić działalność nacjonalistów ukraińskich, czego absolutnie nie należy odczytywać, jako próby ratowania Polaków, co wyraźnie podkreślił prof. R. Jurkowski.

W następnym bloku tematycznym pt. „Wołyń 1943 – próba bilansu”, który został zrealizowany, niestety, w dużym skrócie ze względu na dyscyplinę czasową, przedstawiono przebieg tragicznych wydarzeń na Wołyniu, Podolu, Galicji Wschodniej i Lubelszczyźnie. Dyskusja rozpoczęła się od postawienia pytania, dlaczego Ukraińcy w ogóle dopuścili się tak ogromnej i masowej zbrodni? Na tak postawione pytanie prelegenci w odpowiedzi zwrócili uwagę na różne przyczyny, jednak w dyskusji wybiły się dwa główne i spójne wątki. Jednym z nich była ideologia skrajnego nacjonalizmu D. Doncowa i teoria czystek etnicznych na ziemiach zamieszkałych w większości przez Ukraińców, co miało zostać wykorzystane jako argument, którym w ocenie prelegentów chcieli się w przyszłości posłużyć Ukraińcy, formułując fałszywą tezę o zamieszkaniu tych ziem wyłącznie przez rdzenną ludność ukraińską i dlatego postanowiono całkowicie usunąć z tamtych terenów żywioł polski. Natomiast drugim, bezpośrednim powodem były informacje o klęsce stalingradzkiej Niemców i decyzje przywódców OUN-u, którzy nie chcieli dopuścić do tzw. powtórki z historii, czyli tego, iż po zakończeniu I wojny światowej Ukraińcy nie zdołali utworzyć na tyle silnego i zwartego państwa, aby mogło się ono skutecznie bronić i utrzymać swoją niepodległość. W dalszej części dyskusji dr hab. W. Gieszczyński oraz dr K. Sacewicz przybliżyli słuchaczom taktykę i sposoby działania OUN-UPA w latach 1943–1947. W początkowej fazie tzw. akcji antypolskiej starano się atakować ludność pracującą w polu lub lesie oraz te wsie i chutory, gdzie Polacy mieszkali wspólnie z Ukraińcami. Angażowano wówczas mniejsze siły, bez koncentracji większych zgrupowań UPA, a dopiero później atakowano większe wsie i skupiska zamieszkałe przez polskie rodziny, starając się najpierw skutecznie je odciąć od szlaków komunikacyjnych tak, aby nikt się nie wydostał i nie przekazał wiadomości o dokonanych mordach. Następnie grupy członków OUN-UPA, często przy udziale miejscowej ludności ukraińskiej otaczały zazwyczaj dwoma lub trzema pierścieniami wieś, a reszta zgrupowania wchodziła do niej i mordowała mieszkańców. Jak zauważył prof. N. Kasperek, Armia Krajowa przechwyciła dyrektywę dowództwa UPA, w której rozkazano zgładzić każdego mężczyznę w wieku od 16 do 60 lat, ale nie miało to wiele wspólnego z rzeczywistością, ponieważ zazwyczaj mordowano także dzieci, kobiety, starców – dosłownie wszystkich. Według słów prof. R. Jurkowskiego, jeden z polskich badaczy analizując dokonane ludobójstwo doliczył się aż 230 sposobów zadawania śmierci! W ocenie dr hab. W. Gieszczyńskiego nacjonałisci z OUN-UPA wykazali się również perfidnym sposobem dokonywania eksterminacji, a mianowicie wykorzystywali w tym celu niedzielne msze święte wiedząc, że Polacy (w większości katolicy) gromadzą się w swoich świątyniach. Tak było m.in. w Porycku i innych miejscowościach, gdzie z zimną krwią wymordowano zebraną w kościołach miejscową ludność. Apogeum tych zbrodni przypadło właśnie na niedzielę 11 lipca 1943 r. Przytaczając przykład tzw. ekonomii pocisku, czyli „oszczędzania cennej amunicji” prof. dr hab. H. Stroński wskazał na wieś Ihrowica pod Tarnopolem, kiedy to w wieczór wigilijny 1944 r.

sotnia UPA najpierw otoczyła zabudowania zamieszkałe przez rodziny polskie, wcześniej wskazane przez miejscowych Ukraińców, a następnie upowcy podpalili domy. Wybiegających mieszkańców mordowano tylko przy użyciu siekier. Straszliwy bilans to 106 osób – sami Polacy oraz siedem Ukrainek, które wyszły za mąż za Polaków. W trakcie toczącej się dyskusji dr K. Sacewicz zwrócił uwagę na fakt, że zbrodni tych nie dopuszczali się tylko uzbrojeni członkowie OUN – UPA, ale także część miejscowej ludności ukraińskiej spoza organizacji, a więc nie do końca uprawnione jest stwierdzenie, że w tych akcjach brali udział tylko sami nacjonaliści ukraińscy. Wskazał on przy tym również na czysto materialne korzyści ukraińskich „rezunów”, którzy – poza mordowaniem mieszkańców polskich wsi i miejscowości – plądrowali także ich domostwa i ograbiali swoje ofiary. Z drugiej strony wyraźnie podkreślono, że wśród społeczeństwa ukraińskiego byli też ludzie odważni i sprawiedliwi, ratujący polskich sąsiadów często za cenę życia swojego i najbliższej rodziny, albowiem w razie odkrycia udzielonej Polakom pomocy byli bestialsko mordowani. Skalę zbrodni opisaną w publikacjach naukowych przypomniał prof. R. Jurkowski, przytaczając liczne dane statystyczne, z których wynika, że Polacy byli mordowani w co najmniej 4314 miejscowościach byłych województw wschodnich II RP, przy czym, najwięcej miejscowości objętych ludobójstwem zostało ustalonych dla Wołynia, gdzie udowodniono i opisano 36 543 zamordowane osoby, ale są to dane tylko z 1721 jednostek administracyjnych (gmin, powiatów i wiosek) natomiast z 1787 nie mamy tego typu danych. Z kolei dr hab. W. Gieszczyński przedstawił szacunkowe dane polskich badaczy mówiące, że tylko na samym Wołyniu zamordowano około 60 000 Polaków. Z kolei dane statystyczne dla obwodu tarnopolskiego przedstawił prof. dr hab. H. Stroński, wskazując na badania A. Piekarskiego, który dla byłego obwodu tarnopolskiego podaje liczbę około 14 100 zamordowanych osób narodowości polskiej. Wyraźnie podkreślono, że przerażająca jest nie tylko skala dokonanej eksterminacji, ale również szczególne okrucieństwo sprawców, którzy stosując taktykę spalonej ziemi niszczyli dosłownie wszystko poprzez spalenie domostw, aby już nikt nigdy nie rozpoznał miejsca istnienia polskich wsi.

Kolejnym pytaniem postawionym w dyskusji była wielkość polskich strat i odpowiedzi na pytanie, dlaczego polskie oddziały partyzanckie nie potrafiły skutecznie zapobiec tragedii? Odpowiadając, wymieniono kilka czynników, wskazując m.in., że strona polska, reprezentująca zdecydowaną mniejszość ludności na tych terenach, była już praktycznie od samego początku okupacji na przegranej pozycji, zwłaszcza z militarnego punktu widzenia. Po drugie, zanim doszło do tzw. akcji antypolskiej, wbrew temu, co obecnie twierdzą niektórzy historycy ukraińscy, na ogół nie wzywano do opuszczenia wsi, a wręcz przeciwnie często sąsiedzi ukraińscy nawoływali i zapewniali swoich sąsiadów Polaków, aby pozostali na miejscu, że nic złego im się nie stanie. Ponadto, jak zauważył dr K. Sacewicz, po okupacji sowieckiej i licznych deportacjach, żywioł polski na kresach II RP był bardzo osłabiony i małe

liczebnie oddziały partyzanckie AK, wskutek dominacji sotni UPA, nie były w stanie bronić wszystkich polskich skupisk na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Dopiero od 1943 r. można mówić o utworzeniu miejscowych oddziałów samoobrony w około stu miejscowościach, które z różnym skutkiem stawiały opór napastnikom. Punktem zwrotnym było utworzenie 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, która mając odpowiednie zasoby ludzkie mogła w miarę skutecznie walczyć z UPA.

Ten blok tematyczny miał również odpowiedzieć na pytanie, czym były w sensie prawnym owe straszliwe wydarzenia i w jaki sposób w obecnych czasach mówimy, piszemy, a przede wszystkim jak pamiętamy te krwawe wydarzenia na Wołyniu, Podolu, Galicji Wschodniej i Lubelszczyźnie. Uczestnicy panelu jednoznacznie stwierdzili, że to, co wydarzyło się na Kresach Wschodnich II RP w 1943 r., a także w kolejnych latach, było świadomie zaplanowanym i precyzyjnie zrealizowanym ludobójstwem.

W toku dyskusji wskazano także na badania strony ukraińskiej, która mówi o maksymalnej liczbie około 20 000 „poległych w obustronnych walkach Polaków”, co w jednomyślniej ocenie prelegentów jest liczbą nieprawdziwą i celowo zaniżoną. Prelegenci zgodzili się, że zdecydowanie bliższa prawdy jest liczba strat przedstawianych przez badaczy polskich, twierdzących, że straty wśród ludności polskiej wyniosły, ponad sto tysięcy osób, które poniosły śmierć z rąk zbrodniarzy z pod znaku OUN – UPA i innych ukraińskich nacjonalistycznych organizacji tylko dlatego, że byli Polakami.

W dalszej części spotkania poruszono także kwestię stosunku części ukraińskich polityków, historyków czy też byłych członków OUN – UPA, którzy usiłują od wielu lat ukazać akcję „Wisła” jako swoistą przeciwwagę do rzezi wołyńskiej. Odnosząc się do takiego punktu widzenia dr hab. W. Gieszczyński stwierdził, że akcja „Wisła” absolutnie nie może być równoważnikiem ludobójstwa na Wołyniu i innych miejscach, przypominając że w czasie tej akcji ucierpiała ukraińska cywilna ludność, której ponad 140 tys. przesiedlono na tzw. ziemie odzyskane. Podkreślił przy tym, że w pełni zdajemy sobie sprawę z niekiedy brutalnego postępowania wobec tych Ukraińców, których podejrzewano o związki z OUN – UPA. Jednak pomimo tego tragicznego wątku, nijak ma się to dziesiątków tysięcy ofiar po stronie polskiej w czasie rzezi wołyńskiej.

W czasie toczącej się dyskusji prelegenci podkreślali, iż niestety, ale zarówno Polacy, jak i Ukraińcy coraz bardziej różnią się w przekazie obrazu historycznego minionych tragicznych lat i wyraźnie zacierany jest podział na ofiary i ich katów. Relatywizacji historii po stronie polskiej w imię wyimaginowanej poprawności politycznej i różnych celów osobistych dokonują niektórzy politycy, jak też część środowiska naukowego, usiłująca zastąpić prawdziwy opis ówczesnych straszliwych wydarzeń różnymi nieadekwatnymi do faktycznego ich charakteru terminami, takimi jak konflikt etniczny, obustronne walki, itp. Natomiast punkt widzenia Ukraińców przedstawił prof. dr hab. H. Stroński, który stwierdził, iż dzisiejsza Ukraina jest podzielona

w ocenie wydarzeń na byłych kresach wschodnich II RP. Historycy, a także inne osoby ze wschodniej Ukrainy absolutnie negują swoją odpowiedzialność za dokonane przez UPA ludobójstwo, twierdząc, że to nie ich przodkowie tego dokonali tylko nacjonaliści z zachodniej części kraju i tylko ich obciąża ta zbrodnia, a w związku z tym niech tylko oni borykają się z tą odpowiedzialnością. Natomiast na zachodniej Ukrainie grupa młodych historyków wymyśliła termin „druga wojna polsko-ukraińska” i twierdzi, że na wojnie, jak na wojnie, bywa różnie. Argument, że „na tej wojnie” po stronie polskiej zdecydowana większość ofiar to były kobiety i dzieci, jakoś do nich nie dociera. Część prelegentów wyraźnie wskazała, że problem przekazu historycznego wynika z relatywizacji historii przez stronę ukraińską, która zdecydowanie odrzuca prawdę historyczną fałszowaną bezpośrednio już po dokonanych ludobójstwie. Wskazując przykład tego typu manipulacji dr K. Sacewicz wskazał na problem Ukraińców służących w armii niemieckiej, którzy dostając się do niewoli w strefie amerykańskiej lub brytyjskiej podawali w ankietach osobowych, że są obywatelami II RP, co skutkowało tym, że nie zostali wydani stronie sowieckiej tylko mogli pozostać na emigracji w Wielkiej Brytanii, Kanadzie lub Stanach Zjednoczonych, gdzie pierwszy szef ukraińskiej służby bezpieczeństwa Mykoła Łebed pisał do końca swojego życia paszkwile zakłamujące historię, w których dokonywał haniebnych przewartościowań ofiar i ich katów.

W kolejnej części panelu omówiono dzisiejsze spostrzeżenia prelegentów na temat nacjonalizmu i w tym kontekście przestrzegając zabrzmiął głos prof. dr. hab. H. Strońskiego, który w swoim ciekawym wywodzie przybliżył reaktywowany w ostatnich latach i szybko rosnący w siłę nacjonalizm ukraiński. Podkreślał przy tym, że nadawanie nazw ulic takim jednostkom wojskowym jak 14 Dywizji Grenadierów SS, potocznie określanej jako Dywizja SS Galizien czy też stawianie pomników takim zbrodniarzom, jak Stephan Bandera i Roman Szuchewycz, to na dzisiejszej Ukrainie, niestety, norma.

W końcowej części panelu zaproszeni prelegenci w kilku zdaniach podsumowali omawiany temat. Jako pierwszy głos zabrał dr K. Sacewicz, który mówiąc o polskich ofiarach ludobójstwa na Wołyniu, Podolu, Galicji Wschodniej i Lubelszczyźnie sprzed siedemdziesięciu lat użył stwierdzenia, iż pomordowani tam Polacy to dzieci gorszego Boga, ponieważ zabito ich dwa razy. Po raz pierwszy fizycznie w latach 1943–1947, a po raz drugi zacierając z różnych powodów pamięć o nich przez minione lata. Natomiast sam temat ludobójstwa wymaga pochylania się nad nim, co roku, nie po to, aby poprzez mówienie o nim zantagonizować Polaków i Ukraińców, ale właśnie po to, żeby go uzdrowić i pokazać, do czego może prowadzić sztucznie wzniecona nienawiść oraz aby pamiętać o wszystkich ofiarach tych tragicznych lat: Polakach, Żydach, Ukraińcach, zamordowanych przez oszalałych z nienawiści ludzi. Z kolei prof. R. Jurkowski wyraźnie podkreślił znaczenie prawdy w przekazie historycznym, przypominając słowa Józefa Mackiewicza, że tylko prawda jest ciekawa i właśnie w kontekście rozwiązania problemu między narodami należy mówić jak to było naprawdę, co oznacza nazwanie po imieniu, kto

był ofiarą, a kto zbrodniarzem. Następnie głos zabrał dr hab. W. Gieszczyński, który w swoim podsumowaniu zawarł słowa nadziei na poprawę stosunków polsko-ukraińskich, szczególnie w odniesieniu do młodego pokolenia, w tym także sporej grupy ukraińskich studentów UWM, nieobciążonych balastem tragicznej przeszłości. Z kolei w swoim podsumowaniu prof. N. Kasparek wyraził obawę mówiąc, że boi się, kiedy za historię zabierają się politycy, bo to oznacza szukanie czegoś innego niż prawdy. Dodał, że nie można z faktami dyskutować za pomocą głosowań czy ankiet, podkreślając, że jako historycy jesteśmy zobowiązani powiedzieć, jak było naprawdę. Podobnie wypowiedział się prof. dr hab. H. Stroński, który stwierdził, że według niego nie mają racji ci, którzy w Polsce mówią, aby nie poruszać tego tematu z uwagi na to, że Ukraina jest dla nas ważna politycznie. „[...] Jako historyk, jako obywatel Ukrainy twierdzę, że nie warto iść taką drogą i należy mówić tylko prawdę, bo ta prawda nas wyzwoli i to nie tylko stronę polską, ale głównie stronę ukraińską”.

Przez całe spotkanie w trakcie toczącej się dyskusji przybyłym gościom towarzyszył pokaz multimedialny złożony z ponad 150 fotografii, ukazujący ludzi oraz miejsca związane z omawianą tematyką spotkania.

Irena Makarczyk

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

PROMOCJE WYDZIAŁU HUMANISTYCZNEGO W ROKU AKADEMICKIM 2012/2013

TYTUŁY PROFESORSKIE

Dr hab. WOJCIECH GUZEWICZ

Postanowieniem z dnia 25 czerwca 2013 r. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski nadał dr hab. Wojciechowi Guzewiczowi tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych.

Dr hab. PIOTR MAJER

Postanowieniem z dnia 9 września 2013 r. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski nadał dr. hab. Piotrowi Majerowi tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych.

KOŁOKWIA HABILITACYJNE

Dr JAROSŁAW RUBACHA, *Bulgaria na przełomie XIX i XX wieku. Bułgarskie metamorfozy w publikacjach „Świata Słowiańskiego” (1905–1914)*, Olsztyn 2013.

Kolokwium odbyło się 27 czerwca 2013 r. na Wydziale Humanistycznym UWM w Olsztynie.

Recenzenci: Prof. dr hab. Elżbieta Znamierowska-Raak, Uniwersytet Warszawski

Prof. dr hab. Mieczysław Tanty, Uniwersytet Warszawski

Prof. dr hab. Jerzy Hauziński, Akademia Pomorska w Słupsku

Dr hab. Andrzej Szmyt, prof. UWM w Olsztynie

Temat wykładu habilitacyjnego: *Bułgarska cerkiew unicka w latach 1861–1926*.

Rada Wydziału przyjęła kolokwium habilitacyjne oraz wykład i podjęła uchwałę o nadaniu stopnia naukowego doktora habilitowanego w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie historia.

OBRONY DOKTORSKIE W DYSCYPLINIE HISTORIA

Mgr BARBARA MARIA DOBRZAŃSKA, *Konsul zawodowy i jego współpraca z wywiadem wojskowym w polityce II Rzeczypospolitej*.

Promotor: Dr hab. Zygmunt Kazimierski, prof. Uczelni Warszawskiej im. Marii Skłodowskiej-Curie

Recenzenci: Prof. dr hab. Witold Pokruszyński, Wyższa Szkoła Gospodarki Euroregionalnej im. Alcide De Gasperi w Józefowie

Dr hab. Magdalena Sitek, UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr Barbary M. Dobrzańskiej odbyła się w dniu 11 września 2012 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

Mgr KINGA LISOWSKA, *Problemy struktury zasobu archiwalnego archiwów diecezjalnych na byłym terytorium zaboru pruskiego*.

Promotor: Prof. dr hab. Bohdan Ryszewski, em. prof. UWM w Olsztynie

Recenzenci: Prof. dr hab. Kazimierz Łatak, UKSW w Warszawie

Dr hab. Waldemar Chorażyczewski, prof. UMK w Toruniu

Obrona pracy doktorskiej mgr Kingi Lisowskiej odbyła się w dniu 6 listopada 2012 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

Mgr ALEKSANDER SZEŁOMOW, *Duszpasterstwo prawosławne w Małarce Wojennej Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1995–2012*.

Promotor: Dr hab. Wiesław Łach, prof. UWM w Olsztynie

Recenzenci: Prof. dr hab. Witold Pokruszyński, Wyższa Szkoła Gospodarki Euroregionalnej im. Alcide De Gasperi w Józefowie

Dr hab. Norbert Kasperek, prof. UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr. Aleksandra Szełomowa odbyła się w dniu 6 grudnia 2012 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

Mgr GRZEGORZ WINOGRODZKI, *Wojskowe służby specjalne w PRL i w procesie transformacji systemowej do 1994 roku.*

Promotor: Dr hab. Zygmunt Kazimierski, prof. Wyższej Szkoły Administracji Zarządzania i Informatyki w Warszawie

Recenzenci: Prof. dr hab. Witold Pokruszyński, Wyższa Szkoła Gospodarki Euroregionalnej im. Alcide De Gasperi w Józefowie

Dr hab. Piotr Majer, prof. UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr. Grzegorza Winogrodzkiego odbyła się w dniu 8 stycznia 2013 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

Mgr LESZEK CHABURSKI, *Lubawa w latach 1975–2006.*

Promotor: Prof. dr hab. Mirosław Krajewski, UKW w Bydgoszczy

Recenzenci: Dr hab. Zdzisław Biegański, prof. UKW w Bydgoszczy

Dr hab. Roman Jurkowski, prof. UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr. Leszka Chaburskiego odbyła się w dniu 8 stycznia 2013 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

Mgr STANISŁAW KUPRJANIUK, *Mała architektura sakralna na Warmii do 1945 r. ze szczególnym uwzględnieniem kapliczek.*

Promotor: Dr hab. Janusz Hochleitner, prof. UWM w Olsztynie

Recenzenci: Dr hab. Józef Arno Włodarski, prof. Uniwersytetu Gdańskiego

Prof. dr hab. Andrzej Kopiczko, UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr. Stanisława Kuprjaniuka odbyła się w dniu 4 czerwca 2013 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

Mgr EWELINA ANNA SOKOŁOWSKA, *Organizacje społeczne i kościelne na Warmii w latach 1848–1914.*

Promotor: Prof. dr hab. Andrzej Kopiczko, UWM w Olsztynie

Recenzenci: Dr hab. Jarosław Kłaczek, prof. UMK w Toruniu

Dr hab. Grzegorz Jasiński, prof. UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr. Eweliny A. Sokołowskiej odbyła się w dniu 4 czerwca 2013 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

Mgr ANDRZEJ MOCARSKI, *Stosunki ludnościowe na terenie wschodnich Mazur w latach 1945–1950.*

Promotor: Dr hab. Witold Gieszczyński

Recenzenci: Prof. zw. dr hab. Andrzej Sakson, Instytut Zachodni w Poznaniu

Prof. dr hab. Andrzej Kopiczko, UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr. Andrzeja Mocarskiego odbyła się w dniu 28 czerwca 2013 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

Mgr ALICJA ALEKSANDRA DOBROSIELSKA, *Opór-opportunizm-współpraca. Prusowie wobec zakonu krzyżackiego w dobie podboju.*

Promotor: Prof. dr hab. Grzegorz Białuński, UWM w Olsztynie

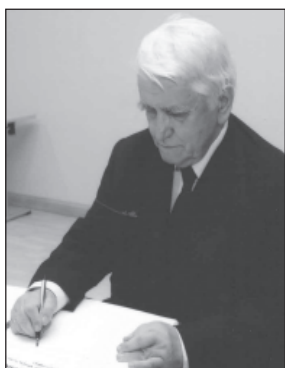
Recenzenci: Dr hab. Paweł Żmudzki, Uniwersytet Warszawski

Dr hab. Kazimierz Grążawski, prof. UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr Alicji A. Dobrosielskiej odbyła się w dniu 2 lipca 2013 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

POŻEGNANIA

PROFESOR WOJCIECH WRZESIŃSKI
– DOKTOR *HONORIS CAUSA*
UNIwersYTETU WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO
W OLSZTYNIE.
WSPOMNIENIE O HISTORYKU



Prof. Wojciech Wrzesiński należał do najbardziej znanych współczesnych historyków polskich. Jego aktywność naukowa (przeszło 900 publikacji), doktoraty *honoris caussa* Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Uniwersytetu Opolskiego, Akademii Pedagogicznej w Krakowie, Uniwersytetu Szczecińskiego, Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, liczne nagrody, odznaczenia, członkostwo rad naukowych towarzystw i czasopism naukowych budzi uznanie. Stale w ruchu, wszechobecny, aktywny.... I nagle Dotarła do nas wieść, iż 2 lipca 2013 r. zmarł nagle we Wrocławiu.

Profesora Wrzesińskiego pożegnaliśmy razem z innymi historykami z całego kraju 6 lipca. Spoczął na Cmentarzu Grabiszyńskim.

Wojciech Wrzesiński¹ urodził się 6 października 1934 r. w Krzywosądku. Dzieciństwo skrócone przez wojnę i lata okupacji spędził na Kujawach, głównie w Radziejowie. Rodzina Wrzesińskich po 1945 r. osiadła w Aleksandrowie Kujawskim. Tu też młody Wojciech ukończył znakomite gimnazjum Ojców Salezjanów. Po maturze w 1951 r. Wrzesiński rozpoczął studia historyczne w pobliskim Toruniu. Na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika razem z nim kształcili się wówczas późniejsi znani profesorowie-historycy, tacy jak Jacek Staszewski²

¹ Całość na podstawie materiałów z Archiwum Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Biuro Rektora, Nadanie stopnia *doctora honoris causa* prof. dr. hab. Wojciechowi Wrzesińskiemu 1 października 2007, sygn. 3012/179.

² Zmarły 26 VIII 2013 r. prof. Jacek Staszewski wspominał: *Latem 1953 roku razem z Wojciechem Wrzesińskim spędziłem kilka tygodni w Olsztynie na zbieraniu materiałów do pracy, którą jako członkowie Studenckiego Koła Historyków w uniwersytecie toruńskim postanowiliśmy przygotować na ogólnopolski konkurs odradzającego się po poprzedniej likwidacji studenckiego ruchu naukowego... Wówczas też zaczęła się nasza przygoda z nauką, której pozostaliśmy wierni.*

– prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego czy Sławomir Kalembski – rektor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Zaś wśród nauczycieli wystarczy wymienić: Ludwika Kolankowskiego, Karola Górskiego, Mariana Gumowskiego, Stanisława Hoszowskiego, Bronisława Włodarskiego, Bronisława Pawłowskiego. Promotorem pracy magisterskiej o ruchu robotniczym w Solcu Kujawskim, ukończonej w 1955 r. był prof. Witold Łukaszewicz, który był uczniem Marcelego Handelsmana. Na seminarium prof. Łukaszewicza powstała również rozprawa doktorska Wojciecha Wrzesińskiego.

W 1955 r. Wrzesiński z nakazem pracy pojawił się w Olsztynie będąc przekonany, że przyjechał tu na trzy miesiące. Został w mieście nad Łyną dziesięć lat. Warto zaznaczyć, że Olsztyn nie posiadał wówczas placówek naukowych, prowadzących badania nie tylko nad przeszłością ziem zachodnich i północnych, ale nad ich współczesnym obrazem. Z inicjatywą takich badań wyszedł Wojciech Wrzesiński, kierownik działu akt Polski Ludowej w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Olsztynie. W „Głosie Olsztyńskim” z 26 listopada 1960 r. pisał: *Wcześniej lub później musi chyba w Olsztynie dojść do reaktywowania, a właściwie stworzenia na zupełnie nowych podstawach Instytutu Warmińsko-Mazurskiego [...] o profilu nie tylko historycznym*. Był to początek drogi, która doprowadziła do powstania Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego. Od chwili, gdy Ośrodek został jednostką badawczo-rozwojową, pracami jego Rady Naukowej kierował Wojciech Wrzesiński.

W 1965 r. już jako doktor – Wojciech Wrzesiński przeniósł się do Wrocławia. Na Uniwersytecie Wrocławskim sprawował niemal wszystkie funkcje – od kierownika Zakładu Historii Najnowszej, kilkakrotnie dyrektora Instytutu Historycznego, później dziekana Wydziału Filozoficzno-Historycznego, prorektora i wreszcie w latach 1990–1994 rektora tejże uczelni. Tu zaangażowany był w pierwszą „Solidarność”, czego skutkiem było m.in. odebranie mu kierownictwa Zakładu Historii Najnowszej.

Z Olsztynem i tutejszym środowiskiem naukowym pozostawał w stałym kontakcie. Pierwsza monografia, opublikowana przez poznański Instytut Zachodni w 1963 r. pt. *Ruch polski na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1920–1939*, przyniosła mu szerokie uznanie, natomiast opublikowana w 1970 r. rozprawa habilitacyjna pt. *Polski ruch narodowy w Niemczech (1922–1939)* ugruntowała pozycję młodego badacza. Z „olsztyńskim” okresem Wrzesińskiego związane były prace poświęcone plebiscytom na Warmii i Mazurach oraz Powiślu, szkolnictwu polskiemu na Warmii i Mazurach, „Gazecie Olsztyńskiej” czy też Warmii i Mazurach w polskiej myśli historycznej. Zresztą prace Wojciecha Wrzesińskiego, dotyczące Prus Wschodnich w polskiej myśli politycznej, zainspirowały mnie – jeszcze jako studenta – do podobnych badań. Wśród kilkudziesięciu uczniów prof. Wojciecha Wrzesińskiego są m.in. związani z Olsztynem profesorowie: Bohdan Kozieliński-Poklewski, Bohdan Łukaszewicz oraz Robert Traba.

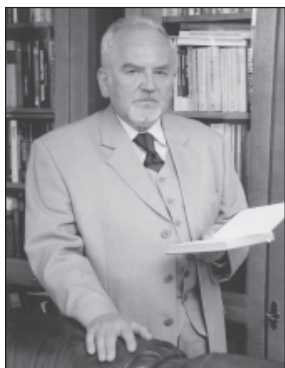
W Olsztynie w 1996 r. podczas Walnego Zgromadzenia Polskiego Towarzystwa Historycznego prof. Wojciech Wrzesiński został wybrany prezesem PTH. Z kolei w listopadzie 2005 r. powiększył grono Honorowych Obywateli Olsztyna. Jak podkreślił na uroczystości wręczenia dyplomu ówczesny prezydent miasta Czesław Jerzy Małkowski – *Wspaniale jest spłacać dług wobec osób tworzących historię miasta*. Zaś uhonorowany profesor dodał: *Olsztyn, po Toruniu i Wrocławiu, jest dla mnie trzecią ojczyzną. Mimo że w Olsztynie przebywałem tylko 10 lat, to nadal jestem emocjonalnie związany z tym miastem*.

Toteż było naturalne, iż środowisko akademickie Olsztyna, które tak wiele zawdzięczało prof. Wrzesińskiemu, zechce uhonorować go nadaniem doktoratu *honoris causa*. 30 stycznia 2007 roku na Radzie Wydziału Humanistycznego UWM postawiłem – jako dziekan – wniosek o uczczenie i podziękowanie za wielokrotne wspomaganie olsztyńskiego środowiska argumentując m.in., iż Wojciech Wrzesiński *nigdy nie zapomniał o Olsztynie*. Wielokrotnie w ciągu roku pokonywał trasę Wrocław – Olsztyn, by wspierać humanistyczne środowisko Olsztyna. Jego wychowankowie są dziś profesorami i pracują na naszym uniwersytecie. Profesor Wrzesiński wspierał inicjatywę utworzenia uniwersytetu w Olsztynie. Jego głos był ważny, gdy senat Uniwersytetu Wrocławskiego pozytywnie opiniował wniosek o utworzenie w Olsztynie Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Wreszcie profesor Wrzesiński pozytywnie opiniował wniosek o przyznanie Wydziałowi Humanistycznemu UWM uprawnień do nadawania stopnia doktora habilitowanego z zakresu historii. W dowód uznania za kształtowanie humanistyki w Olsztynie i promocję miasta, poprzez liczne publikacje, Rada Miasta Olsztyna nadała mu godność honorowego obywatela naszego grodu. Rada Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie wnosi o nadanie mu godności doktora *honoris causa* naszego uniwersytetu za badania historyczne, ich popularyzację, organizację nauki polskiej i ponadpółwieczne związki z humanistycznym środowiskiem Olsztyna i stale okazywane mu wsparcie. W związku z powyższym Rada Wydziału Humanistycznego UWM zaproponowała na recenzentów prof. Sławomira Nicię z Uniwersytetu Opolskiego, prof. Jacka Staszewskiego z UMK i prof. Henryka Samsonowicza, zaś promotorem został prof. Stanisława Achremczyk. Po otrzymaniu pozytywnych, pełnych entuzjazmu opinii Senat UWM uchwałą nr 189 z 29 czerwca 2007 r. nadał prof. Wojciechowi Wrzesińskiemu tytuł *doctora honoris causa*. Uroczystość wręczenia dyplomu odbyła się 1 października 2007 roku podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego, gdzie wygłosił on wykład nt. *Historyk w Olsztynie – posłannictwo i obowiązki*.

Jeszcze w czerwcu tego roku gościliśmy prof. Wrzesińskiego w Olsztynie, niestety po raz ostatni.

Norbert Kasparek
(Olsztyn)

WSPOMNIENIE O PROFESORZE JANIE SOBCHAKU



8 sierpnia obudził mnie, 30 minut przed północą, telefon. Zdziwiłem się, gdy zobaczyłem wyświetlające się nazwisko Sobczak. Zamiast głosu Profesora usłyszałem jednak głos małżonki – Pani Ireny i usłyszałem przerażającą wiadomość „Panie Tomku, Janek nie żyje”. Praktycznie do rana nie zmrużyłem oka, a w głowie lotem błyskawicy przebiegały obrazy z okresu naszej wspólnej znajomości.

Wiosną 2000 r., po pięciu latach studiów i rocznym okresie pracy, wróciłem z Torunia do Olsztyna. Postanowiłem spróbować znaleźć miejsce pracy na świeżo utworzonym Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. Udałem się do ówczesnego Instytutu Historii i tam spotkałem po raz pierwszy prof. dr. hab. Jana Sobczaka, zastępcę dyrektora ds. naukowych. Od tego momentu datuje się nasza trzynastoletnia znajomość.

Tę znajomość cechowało przede wszystkim obustronne zaufanie i lojalność, zarówno w sferze spraw zawodowych, jak i osobistych. Profesor zaufał mi, proponując przygotowanie rozprawy doktorskiej pod Jego kierunkiem. Osobie, której tak naprawdę wtedy jeszcze nie znał. Nie mógł być pewien, czy podołam temu zadaniu. Mimo to obdarzył mnie kredytem zaufania. Nie raz podczas tej współpracy słyszałem od osób postronnych, bym zmienił osobę promotora ze względu na Jego przeszłość w okresie PRL-u. Żeby nie obarczać swojego naukowego CV powiązaniami z taką personą. Uważałem, że jestem Mu to winien i nie żałuję tego kroku. Profesor był jedną z czterech osób ze środowiska polskich historyków, które wpłynęły na całą moją dotychczasową karierę naukową. Profesorom: Andrzejowi Zahorskiemu, Waldemarowi Rezmerowi, Andrzejowi Peptońskiemu zawdzięczam taki a nie inny kierunek rozwoju moich naukowych zainteresowań, ale to Jan Sobczak pomógł mi w najważniejszych momentach ścieżki rozwoju zawodowego i naukowego.

Niedawno usłyszałem takie zdanie, że był jedynym spośród tzw. desantu warszawskiego z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, który na stałe związał się z Olsztynem. Nie mam pewności czy jedynym, ale na pewno bardzo utożsamiał się z swoją nową „małą ojczyzną”. Zawsze i wszędzie

podkreślał fakt pracy na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. Po powrocie z Moskwy w końcu 1992 r. okazało się, że nie ma dla Niego pracy na uczelniach, do których kierował swe kroki, m.in. uniwersytetów w Poznaniu czy Rzeszowie. Szczęśliwą przystanią okazał się Olsztyn. I pamiętał o tym do ostatniej chwili. To tu otrzymał wiadomość o przyznaniu Mu tytułu profesora nauk humanistycznych, tutaj przygotował swoje najważniejsze publikacje, poświęcone osobie ukochanego cesarza Mikołaja II. I odwzajemnił się zaangażowaniem w pracę na rzecz rozwoju uczelni, m.in. do 2005 r. pełniąc funkcję redaktora naczelnego czasopisma naukowego UWM „Echa Przeszłości”.

Profesor był nie tylko świetnym badaczem i cenionym nauczycielem akademickim, ale także i kolegą. Dzięki licznym kontaktom udawało Mu się zaprosić do Olsztyna tuzów środowiska historycznego – swoich przyjaciół i kolegów. Przyjeżdżali nie tylko z odczytami, ale także brali udział w organizowanych przez Profesora konferencjach poświęconych tematycznie szeroko rozumianej problematyce Rosji.

W okresie kierowania Katedrą Historii Europy Wschodniej, a później Instytutem Historii i Stosunków Międzynarodowych wielką uwagę przywiązywał do rozwoju kadrowego jednostki. To dzięki Jego staraniom trafili do naszego Instytutu, pracujący dziś jako profesorowie UWM: Roman Jurkowski i Dariusz Radziwiłłowicz. Intensywnie współpracował z profesorami UWM: Zbigniewem Anculewiczem, Witoldem Gieszczyńskim, Norbertem Kasparkiem i Andrzejem Szmytem. Wypromował siedmioro doktorów, spośród których dwójka pracuje na naszym uniwersytecie.

Profesor był bardzo komunikatywną i życzliwą osobą. Dlatego dał się poznać nie tylko akademickiemu środowisku Olsztyna, ale także jego mieszkańcom. Współpracował z lokalną prasą czy też Muzeum Warmii i Mazur. Ale pamięć o Nim będzie funkcjonować także wśród mieszkańców dzielnicy Jaroty, gdzie mieszkał. Bowiem zawsze tam, gdzie się pojawiał, szybko nawiązywał bezpośredni kontakt. Jak ze sprzedawcami w saloniku prasowym, gdzie Profesor zaopatrywał się codziennie w prasę, czy właścicielami restauracji, którą tak bardzo lubił odwiedzać. Częstokroć, gdy wracaliśmy wspólnie z kolejnych spotkań naukowych czy towarzyskich, korzystaliśmy z taksówek ulubionej korporacji i zawsze Profesor wdawał się w konwersację z kierowcą, który nas wiozł tego dnia. Adres Mroza 9/15 był już znany jako miejsce zamieszkania „tego Profesora”.

Jedną z wielu rzeczy, za którą podziwiałem Profesora, był Jego dziennik, prowadzony od 1955 r. Ile trzeba mieć w sobie samozaparcia, siły i ducha woli oraz świetnej organizacji pracy, by móc nieprzerwanie zapisywać bieżące wydarzenia przez kolejne 58 lat. Myślę, że poniekąd dzięki temu wyrażał On głębokie zainteresowanie wieloma aspektami życia naszego kraju. Nie tylko politycznego, ale i społecznego czy gospodarczego.

Poznałem Profesora także od tej osobistej, prywatnej strony. Nie sądzę, by na tym świecie było wiele tak świetnie dobranych małżeństw jak Państwa

Ireny i Jana Sobczaków. W związku tym występował rodzaj symbiozy, jakiej można jedynie pozazdrościć. Jestem przekonany, że wiele z osiągnięć zawodowych Profesor zawdzięczał faktowi, że mógł poświęcić się całkowicie ich realizacji. I pamiętał o tym na każdym kroku. Siadając przy jednym stole i przysłuchując się wymianie zdań między Nimi, byłem zawsze pod wrażeniem ciepła jakie sobie okazywali. Gdy w ubiegłym roku Pani Irena wyjechała do sanatorium na trzy tygodnie, przez ten czas Profesor wyglądał jak osoba, z której uleciało powietrze. Gdy wspólnie pojechaliliśmy przywitać małżonkę, widać było, że Profesor nie posiada się z radości.

Odszedł od nas bardzo ciepły i życzliwy człowiek, a przy tym osoba niezwykle dowcipna, odznaczająca się wyjątkowym poczuciem humoru, a jednocześnie erudyta, jakich niewiele, świetny historyk, do końca pasjonujący się losami własnego kraju, jego współczesnym życiem i zmianami w nim zachodzącymi.

Tomasz Gajownik
(Olsztyn)